

*The
Dark
Light
of
Day*

T.M. FRAZIER



„The Dark Light of Day” – T. M. Frazier

Tłumaczenie nieoficjalne: pierniczek9

Beta: Visenya, Aneta10071992

**Obowiązuje zakaz pobierania i
rozpowszechniania pliku!**

NIE WYRAŻAM ZGODY NA ROZPOWSZECHNIANIE I
UMIESZCZANIE TEGO TŁUMACZENIA NA INNYCH
CHOMIKACH, STRONACH CZY FORACH
INTERNETOWYCH.

To tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego
prawa autorskie. Tłumaczenia są tylko i wyłącznie
materiałem marketingowym służącym do promocji danego
autora. Tłumaczenia nie służą do otrzymywania korzyści
materialnych.

Wszystkim dziękuję za komentarze ☺

PROLOG

Jake

BÓL W MOJEJ GŁOWIE NASILIŁ SIĘ, pulsował w tym samym rytmie co powolne bicie mojego serca. Mrugnąłem dwa razy by wyostrzyć rozmytą wizję. Czułem promieniowanie bólu z tyłu głowy; lepka krew pokrywała moje palce.

Mogłem poczuć zimne płytki przez cienką koszulkę. Spojrzałem z mojego miejsca na podłogę w salonie prosto w przekrwione oczy człowieka, którego znałem całe życie – a przynajmniej zdawało mi się, że znałem. Natychmiast otrzeźwiałem, zniknęła mgła, która pokrywała mój umysł, a serce gnało jak szalone. Był gotowy do uderzenia, gotowy by zabić. Grube żyły pęczniały na jego szyi; mogłem zobaczyć jak pulsują z każdym oddechem, który bierze. Spojrzałem na niego. Nad głową unosił siekiere. Bez wahania, opuścił ją na dół by wbić ją w sam środek mojej głowy.

Uwolniłem się z jego uścisku i przetoczyłem obok, zanim zdążył wbić ostrze w moje czoło. Uniknąłem siekiery – i nieskończonej ciemności o zaledwie cale.

Stałem na chwiejnych nogach, próbując wciągnąć powietrze do płuc. Odwróciłem się gotowy na kolejny atak. Byłem zdumiony widząc człowieka, który był potworem, osuwającego się na podłogę przyciskając twarz do płytek. Otworzył dłoń i siekiera wyslizgnęła się z jego uścisku. Jego ramiona się trzęsły. On płakał.

– Tato? – zapytałem. Próbowałem wszystkiego co mogłoby zabrać jego ból.

– Wypierdalaj stąd! – ryknął pomiędzy szlochami.

– Tato pozwól, że ci pomogę – błagałem. Kopnąłem siekiere z daleka od jego rąk.

– Wyjdź z tego domu i *nigdy* kurwa nie wracaj! – wyprostował się i usiadł z powrotem na kolonach. Powoli odwrócił swoją twarz w moim kierunku. Ślina ciekła z kącików jego ust, oczy błyszczały od wilgoci, a odór alkoholu szczypał w nos kiedy mówił. Widziałem ojca wcześniej w złym stanie, ale to było coś zupełnie innego. – Nie chce cię widzieć w tym domu już nigdy.

– Tato, pozwól sobie pomóc – nalegałem. Mogłem zabrać go na odwyk, terapię, lub cokolwiek co zabrałoby to uczucie, że jego życie się skończyło.

Pochyliłem się i złapałem go za ramię by pomóc mu wstać. – Kurwa, nie dotykaj mnie! – wyszarpnął się z mojego uścisku. – To ty... to powinienes być ty. To przez ciebie odeszli – jego słowa piekły, ale to nie był pierwszy raz kiedy słyszałem jak je wypowiada. Przez dwa tygodnie sprzątałem jego wymiociny i próbowałem trzymać się z dala od jego wściekłości. – Chciałbym żebyś to był ty – powiedział tym razem bardziej miękko.

– Tato, jesteś pijany. Wcale tak nie myślisz.

– Tak myślę. Próbuję cię kurwa zabić Jake i szczerze mówiąc chciałem to zrobić – spojrzał mi prosto w oczy i w tym momencie całkiem stracił kontrolę. – To powinienes być ty. Powinienes być martwy. Nie oni. Chciałem to naprawić, wymieniając ciebie na nich. Zrobić to tak jak powinno być – jego głos zmienił się w szept. – Dla mnie jesteś już martwy, chłopcze.

Coś we mnie pękło.

Jeśli miałbym wybrać chwilę, w której moje życie zmieniło się i mogło potoczyć inaczej – to było właśnie tu i teraz.

W tym momencie wiedziałem, że jestem zdolny do morderstwa.

Podniosłem siekierę, wyprostowałem się i skierowałem się w stronę mojego ojca lawirując pomiędzy poprzewracanymi meblami. Uniosłem ją nad głowę i chwyciłem obiema rękami. Spojrzenie strachu i zdziwienia w jego oczach sprawiło mi radość. Delektowałem się nim. Chciałem żeby zapamiętał strach, który ja odczuwałem ciągle w mojej głowie. Nawet nie próbował się odsunąć. Mocno opuściłem ostrze i zatrzymałem je mniej niż cal od jego klatki piersiowej.

- Nigdy nie zapominaj, że zatrzymałem się w tym momencie. Bo jeśli cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę to wyrwę ci kurwa serce, staruszk – odrzuciłem siekierę i naplułem na niego dając mu do zrozumienia, że był dla mnie *niczym* tak jak ja dla niego. Zostawiłem go drżącego na podłodze i nic nie sprawiło mi większej przyjemności niż spojrzenie na niego przed tym jak szarpnąłem drzwi i wyszedłem w ciemną noc.

Zapaliłem papierosa na werandzie zanim podszedłem w cieniu do mojego motoru. Nie zwracałem sobie głowy pakowaniem torby. Nie było nic co chciałbym lub potrzebowałem z tego domu. Mógłbym przysiąc, że słyszałem płacz mojego ojca zmieszany z hałasem pracującego silnika. Ale i tak było już za późno.

Byłem dobry w powracaniu do przeszłości.

W więcej niż jeden sposób.

* * *

To było cztery lata temu. Sześć dni minęło od tego jak wziąłem się w garść i teraz mój motor i ja wracamy do miejsca, którego nienawidzę najbardziej. Nie chodziło o pieniądze, na które pracowałem. Jeśli czegoś nie zrobiłem to robi to ktoś inny. Może myślałem, że robiąc coś sam oszczędzę roboty jakiemuś biednemu idiocie.

Nie mam kompleksu wyższości. Wołałem wolność mojego motoru od szybkich, drogich samochodów.

Kupowanie domu oznaczałoby zakorzenienie się, co było ostatnią rzeczą, której chciałem. Nigdy i nigdzie nie zamieszkałem dłużej niż zajęła mi praca. Jako, że nienawidziłem nudy i monotonii, musiałem sprzedawać trochę trawki lub narkotyków – żeby nie siedzieć beczynnie.

Bezczynne ręce wykonują pracę za diabła, Jake – mawiała moja mama.

Mało wiedziała.

Moje ręce nigdy nie były beczynne. Jeśli te ostatnie lata nauczyły mnie czegoś, to tego, że robota diabła jest powodem dla którego zostałem stworzony.

Nie planowałem, że wrócę do miejsca, które nazywałem kiedyś domem. Nawet, gdy Reggie – główny mechanik w sklepie taty i jedyna osoba, z którą utrzymywałem sporadyczny kontakt – powiedział mi, że następne sięgnięcie przez tatę po butelkę może być jego ostatnim. Tata stworzył swoje łóżko w piekle. Jestem absolutnie pewien, że stworzone jest z popiołu, wymiocin i pustych butelek po Jamesonie. Dopiero, kiedy Reggie powiedział mi, że dom w którym dorastałem był zagrożony zajęciem przez bank, coś podpowiedziało mi, że muszę go uratować. Był to dom, który moja mama kochała aż do swojej śmierci. Nie robiłem tego dla niego.

Dla niej.

Musiałem pomóc jedynej kobiecie, która kiedykolwiek mnie kochała. Jedyną rzeczą, którą dla niej zrobiłem było wczesne wpędzenie jej do grobu.

W moim rodzinnym miasteczku Coral Pines – mała wyspa na południowo-zachodnim wybrzeżu Florydy – ciężarówki z podnośnikami i duże tiry były czczone, a ich chromowane stojaki na broń świeciły jaśniej niż słońce wpadające przez witraże w niedziele rano. Jeśli miasta takie jak Nowy Jork i Chicago nazywano betonowymi dżunglami to Coral Pines można łatwo nazwać więzieniem z plażą lub tropikalnym azylem. Albo moje ulubione: zjełczałym oceanarium z piekła. Nic oprócz turystów, wieśniaków i duchów.

Nie jestem pewien, których nienawidzę najbardziej. Miałem nadzieję, że styl życia włóczęgi sprawi, że po wyjeździe ta główniana dziura będzie wydawała się w porządku. Jeździłem z miasta do miasta, nigdy nie zostawałem dłużej niż żeby napęłnić zbiornik paliwa lub wykonać jakąś pracę. Nigdy nie zostałem w jednym miejscu na tak długo by zbudować związek.

To było dokładnie to czego chciałem.

Rzadko zdradzałem komukolwiek moje prawdziwe nazwisko. Tam byłem anonimowy, w przeciwieństwie do domu. Wszyscy w Coral Pines wiedzieli kim jestem, bo tam wszyscy znali wszystkich – ich historię, nazwisko panieńskie mamusi i większość rodzinnych sekretów, które starają się zakopać głęboko w szafach. Po prostu nie da się mieć tajemnic w Coral Pines.

A teraz miałem coś wartego zatrzymania dla siebie.

Pewnie znają Jake’a Dunna, który spieprzył jako dziecko, ale nie mieli pojęcia kim kurwa naprawdę jestem. Nie wspominając już o tym na co mnie stać.

Matlacha była dwupasmowym mostem oddzielającym cię od Coral Pines. To była jedyna droga by wydostać się z wyspy i przez dwadzieścia dwa lata to się budowało. Fala ciepła zalała mnie kiedy jechałem, miałem wrażenie jakbym jechał przez ścianę wody. Czułem jak niepokój uderza we mnie. Opuściłem to zapomniane przez Boga miejsce i wróciłem z powrotem do znanego mi słonego wiatru.

Czekało tu na mnie wspomnienie pogrzebu mojego brata z przed czterech lat. Nie spodziewałem się, że po nim znajdę mamę, nadal ubraną w czarną sukienkę z

krótkim rękawem, którą nosiła do kościoła, twarzą w dół pod prysznicem z pociętym bokiem i częścią głowy rozbryzganą po różowych kafelkach. Nie chciała zostawić bałaganu - napisała to w liście, który zostawiła. Mama nie wiedziała zbyt dużo o broni i z regału taty wybrała najbardziej zaniedbaną ze wszystkich.

Tata oszalał na pogrzebie mojego brata. Był w szpitalu psychiatrycznym dwa miasta od mojej mamy. Zawsze obwiniał mnie – nie tylko za śmierć Masona, ale także za śmierć mamy. Mówił mi nie raz, że powinienem być tego ranka z Masonem na łódce i to moja wina, że skończył pływając na miejscowej rzece. Prawdziwy powód dlaczego tata mnie nienawidził to dlatego, że powinienem być jego idealnym synem, piętkowym uczniem, stypendystą, kapitanem baseballu i doświadczonym wędkarzem, tak jak Mason. A nie sprzedającym trawkę, wywołującym bójki, wagarującym podrywaczem.

To powinienem być ja.

W pewnym sensie, zgodziłem się z nim. Gdybym to był ja a nie Mason, mama nadal by żyła. Tata nie próbowałby się utopić w taniej whisky i jeszcze kilka innych osób nadal chodziłoby po tej planecie i żyło. Nie zrobiłem nic, a wszystko mi zabrano. Ale chce grać fair i nie oczekuję od bezbożnego świata, że na każdym kroku zostanę oszukany.

Nie oczekiwałem niczego, aż do nocy kiedy spotkałem pewnego rudzielca z odpowiednim nastawieniem.

Noc kiedy spotkałem Abby Ford zmieniła moje życie na zawsze.

ROZDZIAŁ I

Abby

WIEDZIAŁAM, ŻE COŚ JEST NIE TAK, kiedy weszłam na scenę w dniu ukończenia szkoły i spotkałam się tylko z obojętnymi, powolnymi oklaskami od nielicznych z tłumu. To nie tak, że spodziewałam się owacji na stojąco. Nie do końca miałam dobre stosunki z kolegami z klasy. Mogłam liczyć tylko na prawdziwych przyjaciół. Albo nie. Spodziewałam się jak zwykle wiwatów i wrzasków od Nan¹, ale nie mogłam jej nigdzie znaleźć.

Gdzie ona jest?

Włączył się alarm w mojej głowie, kiedy nasza pani wice-dyrektor, Pani Morgan wtargnęła do sali i pozwoliła by ciężkie metalowe drzwi zamknęły się za nią. Jej obcasy stuknęły w krótkich odstępach kiedy szła po błyszczącej żółtej podłodze. Zgięła palec w moim kierunku, a ja wstałam z krzesła. Jej wzrok skupiał się na podłodze kiedy w milczeniu prowadziła mnie do gabinetu dyrektora.

Kiedy weszłam do biura, szeryf Fletcher siedział za zagraconym biurkiem zamiast dyrektora.

O cholera.

W myślach przeprowadziłam szybki spis wszystkiego co zrobiłam i mogłoby to doprowadzić do jej wizyty. W tylnej kieszeni shortów pod moją złotą togą ukończenia szkoły miałam działkę, ale polityka policji w sprawie trawki brzmiała – **jeśli to masz, wypal** – więc nie o to chodziło. Chociaż posiadanie jej na terenie szkoły mogło spowodować jakieś kłopoty. Nie było ani jednego aresztowania za posiadanie marihuany odkąd tu mieszkam. Znając moje szczęście będę pierwszą, która trafi za to za kratki. Miałam też nieszczęśliwy wypadek z polem do baseballu i czterokołowcem, który pożyczyłam – bez wiedzy właściciela – ale byłam pewny, że szeryf nie mógł się dowiedzieć kto spowodował szkodę.

– Szeryfie? – starałam się brzmieć swobodnie, ale to jedno słowo zabrzmiało jak pytanie. Pomimo jego łagodnego nastawienia i luźnej interpretacji prawa, nie

¹ Nan – skrót od Nanny, czyli Babcia po polsku. Postanowiłyśmy jednak z Visenya zostawić to tak jak jest.

mogłam znieść tego człowieka. Jego rodzina praktycznie miała Coral Pines, więc byłam absolutnie pewna, że szeryf Fletcher zadzwonił ze szkolenia. Jedynym przyzwoitym człowiekiem w rodzinie Fletcher był Owen – miły facet, jeśli lubiłeś męskie dziwki.

Koszula szeryfa była rozpięta o trzy guziki za dużo żeby upewnić się, że nie pomyliłeś go z profesjonalnych policjantem. Masa kręconych, czarnych włosów wystawała zza kołnierzyka i była zaczesana u podstawy jego gardła.

- Proszę usiąść, Panno Ford. – wskazał grubym, włochatym palcem na krzesło przed biurkiem. Pani Morgan stała u jego boku z rękami splecionymi przed sobą prawie jak u zakonniczki. Z jej wysoką, chudą sylwetką i wyniszczoną ołówkową spódnicą wyglądała jak żyrafa obok krępego szeryfa. Jej nierówno obcięta grzywka wisiała nad rzęsami i ocierała się o mlecznobiałą skórę. Będąc rudą byłam strasznie blada; i nawet śmiercionośne słońce Florydy nie mogło tego zmienić. Jakoś udało jej się być jeszcze bledszą już ja. Usiadłam i miałam nadzieję, że to wszystko szybko się skończy.

Cztery lata wcześniej, w innym stanie, w innej szkole, w czymś co wydawało się innym życiem kiedy dyrektor wyprowadził mnie z Sali na korytarz i oświadczył, że mój ojciec przedawkował.

Byłam w rodzinie zastępczej przez ponad dwa lata, a nie widziałam go od czterech. Ale wiadomość o jego śmierci była wystarczająco ważna by wyciągnąć mnie z sali, więc powinnam okazać trochę fałszywego smutku, bo wiedziałam, że tego ode mnie oczekiwali.

Tak naprawdę chciałam roześmiać się z satysfakcji, na sprawiedliwość tego wszystkiego. Nie mogłam nawet opisać jak szczęśliwa byłam kiedy poinformowali mnie o jego śmierci. Nan zawsze mówiła, że Bóg stworzył człowieka na własne podobieństwo. Jeśli mój ojciec był do niego podobny to Bóg był chory, sadystyczny lub był kurwa jednym wielkim kłamstwem.

Trzymałam tę myśl dla siebie kiedy byłam w pobliżu Nan.

Tata był w pracy kiedy znaleźli go w jednej z kabin łazienkowych, siedział na sedesie ze spodniami opuszczonymi do kostek, a strzykawka nadal tkwiła w jego ponakłuwanym ramieniu. Byłam bardziej zaskoczona tym, że był w pracy niż tym, że nie żyje. I kiedy to się w końcu stało, to był z jedyną rzeczą w jego życiu, którą naprawdę kochał – igłą.

Tata był prawdziwym zwycięzcą.

Szeryf nie patrzył mi w oczy. Jego wzrok skupiony był na jakimś punkcie nad moją głową, przedłużał moment przekazania jakiejkolwiek wiadomości. W miarę upływu czasu każdy z jego oddechów brzmiał jakby chrapał. Moja niecierpliwość wzrosła. – Może powiesz mi dlaczego tu jestem – wypaliłam.

– Kochanie? – słowo padło z jego ust, ale nie używał go nigdy wcześniej. – Kto jest twoim najbliższym krewnym? – krew odpłynęła mi z twarzy. Nie odpowiedziałam mu na początku. Nie mogłam znaleźć słów. Widok wirował mi jakbym patrzyła na niego przez kalejdoskop.

Najbliższy krewny? – pomyślałam. – *Moim jedynym krewnym jest Nan...*

– Abby! – Pani Morgan pstryknęła placami przed moją twarzą. Nigdy nie widziałam żeby klęczała przede mną, ale teraz to robiła. Za nią, szeryf pocił się obficie z nerwów. – Abby.. - powtórzyła delikatnie. – Nan miała wypadek – wypowiadała każde słowo jakby teraz uczyła w klasie angielskiego.

– Jak? – zapytałam. – Jej ciężarówka nawet nie jest na chodzie. Stoi na złomowisku i nie ruszono jej od września – powiedziałam, jakby ten fakt mógł coś zmienić.

– Nie wypadek samochodowy, skarbie – pani Morgan wyglądała jakby odczuwała psychiczny ból. – To był... wybuch.

Ścisnęła moją rękę, ale wzdrygnęłam się i natychmiast odsunęłam od jej dotyku. – Co kurwa? – wyszeptałam.

Serce waliło mi w uszach. Czułam jak krew w żyłach zamienia się w kwas. Kości przepalały mi skórę.

– Dość takiego języka, młoda damo – szeryf Fletcher miał czelność mnie skarcić. Odchrząknął. – Zdaję sobie sprawę jakie to trudne dla ciebie i bardzo mi przykro – taa, jasne. Brzmi jakby naprawdę tak było. – Muszę cię o coś zapytać: czy Nan mówiła ci, że potrzebuje na coś pieniędzy? Nie wiesz, czy nie miała jakiś problemów finansowych?

Pokręciłam głową. Nie żyliśmy po królewsku, ale jej ubezpieczenie społeczne i pieniądze zarobione ze sprzedaży dżemów na rynku w niedziele starczały na zapłatę hipoteki i utrzymanie mnie nakarmionej i ubranej.

- Nie – odpowiedziałam. – Nic o tym nie wiem.

Szeryf Fletcher jęknął. – Mam powody by sądzić, że twoja Nan była zaangażowana w niektóre działania wątpliwej natury – podrapał się po brwi. – Była w środku przyczepy Preserve kiedy eksplodowała.

To się nie mogło stać.

Muszą się mylić.

Szeryf zaczął rozmawiać z Panią Morgan, która usiadła obok mnie. Sięgnęła do mnie próbując położyć swoje ręce na moich. Odsunęłam się, zanim mogła to zrobić.

– Szeryf Fletcher uważa, że przyczepa była wciągnięta w te sprawy, tak jak ona.

– Nie to musi być pomyłka – zagrzmiałam jakby moje słowa były częścią burzy. – Nan nie miała nic wspólnego z narkotykami. Zadzwoń do niej teraz... zobaczycie na własne oczy.

Nie było to możliwe, zwłaszcza z powodu gównianych uzależnień moich rodziców. Nan nigdy nie mogłaby brać udziału w czymś takim. Nie chciała nawet pić syropu kiedy była przeziębiona.

Sięgnęłam po telefon na biurku, ale zanim mogłam to zrobić szeryf położył swoją spoconą, niedźwiedzią łapę na aparacie. - Twoja babcia zmarła dziś rano w wybuchu przy wytwarzaniu metamfetaminy – moje usta otworzyły się kiedy na niego patrzyłam. – Kto jest twoim najbliższym krewnym, panno Ford? Nie ma tego w dokumentach. Masz jakiegoś wujka labo ciotkę, kto której możemy zadzwonić?

– Nie – powiedziałam cicho. Nie było nikogo.

– Może starsze rodzeństwo albo kuzyni?

Pokręciłam głową, zatracając się w powolnym obrocie pokoju wokół mnie. Dlaczego do cholery Nan wytwarzała metaamfetaminę?

Nie było powodu, z wyjątkiem...

Myśl dlaczego Nan potrzebowała pieniędzy uderzyła mnie jak kowadło - na moje studia. Cały czas mówiła o wysłaniu mnie tam. Zawsze ją ignorowałam, ale ona nie dawała za wygraną. Moje plany na przyszłość nigdy nie wykaczały poza plany na weekend. Najczęściej po prostu uśmiechałam się i kiwałam głową albo zmieniałam temat. Nie chciałam iść na studia. Koniec historii.

Najwyraźniej Nan myślała inaczej. Ale angażowanie się w produkcję metaamfetaminy nie miało sensu.

- Tylko ja... i ona – załamał mi się głos. W środku płakałam, krzyczałam i szalałam bo wyższa moc dała mi poczucie normalności by potem pozbawić mnie tego wszystkiego. Na zewnątrz byłam jak robot.

- Ile masz lat, panno Ford? – zapytał szeryf Fletcher. Strzelał palcami jakby niecierpliwił się i chciał mieć już za sobą to wszystko, by iść jak zawsze do Sally na smażoną rybę.

- Siedemnaście – powiedział robot.

- Kiedy skończysz osiemnaście kochanie? – zagruchała Pani Morgan, starając się bym poczuła się lepiej.

- Za niedługo – w rzeczywistości za dziesięć miesięcy. Przeskoczyłam jeden rok. Kiedy powiedziałam Nan, że chce rzucić szkołę podała mi tylko jedną opcję na którą mogła się zgodzić. „Jeśli tak cię do męczy, Abby.” – powiedziała. – „To pośpiesz się i ukończ szkołę wcześniej.” To było takie łatwe jak odbieranie wieczornej poczty.

Było ciężko, ale dałam radę. Nan sprawiała, że czułam się jakbym kończyła naukę w Ivy League zamiast w publicznej szkole w Coral Pines.

Zobaczyłam swoje odbicie w szybie za szeryfem. Nadal miałam na sobie czapkę i togę. Powinnam wyglądać na szczęśliwą, ale świat właśnie zwałił mi się pod stopami w ciągu tej krótkiej rozmowy.

Szeryf Fletcher ponownie odchrząknął. – Panno Ford, moje biuro jest zobowiązane do podjęcia działań by umieszczać nieletnich w domu dziecka. Do czasu wypełnienia formalności będziesz pod ochroną pracownika socjalnego. Dopóki nie ukończysz pełnoletności będziesz pod jego opieką – poprawił się na krześle, najwyraźniej poprawiając swoje spodnie pod biurkiem; kontynuował – To małe miasteczko. Nie mamy takich środków w pogotowiu, więc może to trochę potrwać. Na razie, Pani Morgan zgodziła się zaglądać do ciebie od czasu do czasu. Jeśli chcesz to możemy cię przenieść od razu do domu dziecka na północy, ale chyba tego nie chcesz, prawda? – to było stwierdzenie, nie pytanie. Wydawał się być zirytowany tym, że dostarczyłam mu papierkowej roboty i nie interesowało go to, że właśnie zwałił to całe gówno na mnie i straciłam najbliższą mi osobę.

Uśmiechnął się i przechylił głowę jakby czekał aż mu podziękuję. Taa, dzięki za delikatne przekazanie faktu, że Nan nie żyje. Dziękuję bardzo, oficerze, za uprzejme zaoferowanie mi możliwości nie odesłania mnie razem z pocztą do następnej rodziny zastępczej z piekła. Ucieknę zanim po mnie przyjadą. Nigdy nie wrócę do tego pieprzonego systemu.

Szeryf Fletcher stał z wyciągniętą dłonią, w której trzymał numer do pastora Thomasa. – Pastor pomoże ci załatwić wszystkie formalności – powiedział rzeczowo, jakby właśnie dał mi kupon na darmowe umycie auta w myjni. – Przykro mi z powodu twojej straty, panno Ford – zawołał przez ramię, idąc do drzwi. Echo kroków jego ciężkich butów niesło się po całym korytarzu kiedy pogwizdywał wychodząc.

Pani Morgan próbowała przyciągnąć mnie do uścisku. Podskoczyłam kiedy mnie dotknęła i zrzuciłam z głowy moją czapkę ukończenia szkoły.

Bez łez, bez płaczu. Nie będę modlić się do Boga, który już dawno o mnie zapomniał. Przeszedł mnie znajomy dreszcz.

Przechodziłam już przez to gówno. Nie potrzebuję niczego innego oprócz moich barier. Nan była martwa i to prawdopodobnie była moja wina. Wiedziałam to.

Sprawa zamknięta. Nie ma potrzeby rozwodzić się nad czymś czego nie można zmienić.

Prawda?

Pani Morgan pochyliła się, podniosła moją czapkę z pod biurka i otrzepała ją. Uważała żeby nie nawiązać ze mną kontaktu kiedy zakładała mi ją na głowę. Nie próbowała następnego, niezręcznego uścisku *Pocieszającego Trudną Młodzież nr 101*. Zamiast tego wpatrywała się we mnie intensywnie, szukając odpowiedzi na niewypowiedziane pytania. Wyobrażałam sobie jak takie pytania jak: *Co się z tobą stało, mała dziewczynko? Dokąd pójdziesz?* Nie chciałam jej litości.

Nie potrzebowałam niczego od niej lub kogokolwiek innego. Odwróciłam się do wyjścia.

- Abby! – Pani Morgan zawołała. Zatrzymała mnie zanim zdążyłam wyjść. Ostrożnie, przełożyła dyndający frędzel z prawej na lewej stronę.

ROZDZIAŁ II

DNI, KTÓRE MIJAŁY zlewały się w jeden. Dnie w noc. Ciągły zmierzch. Mieszanka marzeń i koszmarów. Postać która zabiera naszych bliskich z tego świata nazywana jest *aniołem śmierci*. Tak naprawdę jest on zwykłym chłopcem na posyłki, który ukrywa się głęboko pod kapturem kiedy przychodzi zabrać duszę na drugą stronę. To nie jest zły występ, naprawdę.

On chyba nie czuje, nie opłakuje.

Jest do mnie bardziej podobny, niż zdawałam sobie z tego sprawę.

Zazdroszczę mu. Odbierać bez uczuć. Dostarczać ludzi z jednego świata do następnego bez zaskoczenia lub szoku, że odeszli tak niespodziewanie.

Dlaczego nazywamy utratę kogoś bliskiego *odejściem*? Oni nie odeszli.

Odejść znaczy „opuścić”. A oni nie opuścili. Zostali zabrani przez jakiś bezduszny szkielec ubrany w babciny płaszcz. Nan musiała opuścić ten świat krzycząc i kopiąc. Wiem, że musiała wołać mnie kiedy jej dusza była wpychana do kieszeni. Musiałam ją ocalić, a zamiast tego mogłam być powodem jej śmierci.

Koszmar nawiedzał mnie każdej nocy: Nan tonęła w czyścicu wypełnionym ciemną wodą, próbowała wywalczyć sobie drogę z powrotem do mnie, ale nigdy nie posuwała się dalej, nie ważne jak bardzo się starała. Budziłam się w środku nocy, blada i zalana potem, a krzyk rozdzierał moje gardło wołając jedyną osobę, na której mi zależało.

Rozmyte wspomnienia z dnia po pogrzebie Nan odtwarzały się w mojej głowie w zwolnionym tempie. Nie jadłam. Nie spałam. Losowi sąsiedzi przychodzili by przynieść zwyczajową zapiekankę „ktoś umarł”. Nawet nie pukali – pewnie dlatego, że wiedzieli, że nie otworzę. W końcu, Irma, sąsiadka, która mieszkała drzwi obok, zaczęła rozdawać moje zapiekanki dostawcom lub zostawiać pod kościołem. Niezjedzone jedzenie zaczęło wypełniać starą lodówkę w kolorze awokado. Zaczęłam zamykać drzwi, co było niespotykane w naszym miasteczku. Nie próbowałam odciąć się od ludzi. Próbowałam odciąć siebie. Im bardziej odcinałam się od cywilizacji, tym bliżej byłam Nan.

Czułam potrzebę ukarania siebie poprzez otaczanie się wszystkim co należało do Nan. Zużyłam całe jej perfumy. Nosłam jej stary płaszcz z lisiego futra, którego nigdy nie założyła, bo nie było powodu do noszenia go w tak tropikalnym miejscu. Spałam w jej starym, czerwonym sztruksie z Lazy-Boy i piłam jej ulubioną whisky każdej nocy - czasami każdego ranka – dopóki ciepło w gardle rozprzestrzeniało się za pośrednictwem krwi i dawało mi zapomnienie, którego tak szukałam.

Dom Nany –*mój* dom – był bardziej chatką niż domem. Wyblakłe różowe ściany potrzebowały świeżej warstwy farby, a jasno czarne dachówki były pokryte dowodami codziennych, popołudniowych, ciężkich, letnich burz. Dwie sypialnie i tylko jedna łazienka wystarczały dla wszystkich. Pseudo drewniane linoleum pokrywające podłogi i wyblakłe szafki nie były odnawiane od kiedy dziadek zbudował ten dom dla babci ponad trzydzieści lat temu.

Krótki podjazd ustąpił miejsca złamanej płycie drogi, a domek stał na niczym więcej niż jedną ósmą akra między restauracją z kuchnią orientálną Lee po jednej stronie i salonem piękności Irmę po drugiej. Nan nigdy nie przeszkadzało, że ta przestrzeń jest taka mała, bo przy domku miała rzekę Coral Pines.

Z kubkiem szkockiej w ręce, spojrzałam na domek, który Nan tak kochała. Minęło tylko trzy lata odkąd tak niechętnie nazywałam to miejsce domem? Tylko kilka krótkich lat minęło, odkąd wpadłam w życie Nan z językiem ostrzejszym niż szuflada pełna noży?

Jej słowa, nie moje.

Nan powitała mnie w swoim życiu. Opiekowała się mną na każdym kroku i kochała bez pytań, bez wyjątku.

Kiedy pracownik socjalny w uniformie o trzy numery za dużym przyprowadził mnie jako trzynastolatkę do babci, której nigdy nie znałam - byłam przerażona. Była matką mojego ojca. Co jeśli była taka jak on? Co jeśli składa obietnice, których nigdy nie spełni - tak jak on? Nie chodzi mi o obietnice zabawek i przyjęć urodzinowych. Mam na myśli obietnice jedzenia i włączonego prądu. Obietnice tego, że będę bezpieczna.

Kumple idioci mojego ojca wgapiali się we mnie zawsze kiedy weszłam do pokoju – ci sami, którzy pytali czy wiem co to jest kutas i czy wiem co z nim zrobić.

Jako sześciolatka powiedziałam im, że służy do pieprzenia się. Śmiali się głośno, a tata się wściekł.

To było dwa dni przed tym jak przywiązał mnie do krzesła i rzucał mi pod nogi zimne kawałki pizzy.

Tata pewnie myślał, że jego forma dyscypliny da mi jakąś pierdoloną lekcję. Jedyne co mi dało to zimno i zdrętwienie. On i moja matka traktowali szprycowanie się narkotykami jakby należało im się to. Oboje na zmianę wchodzili i wychodzili obrotowymi drzwiami więzienia stanowego.

Okazało się, że Nan jest zupełnie inna. Była naprawdę podekscytowana faktem, że będzie mnie miała, tak jak ja. Była ostrożna, ale kochana. Kiedy wyszła na werandę by nas powitać w pierwszy dzień, nie uciekła ani nie przytuliła.

Upewniała się, że nie przytłoczy mnie miłością, ale było ją widać na jej twarzy. Pokazała mi mój pokój, który był całkowicie biały, albo jeszcze lepiej – powiedziała, że jest *pusty*. I tak było. Białe ściany, biała kołdra i poduszka oraz białe biurko i krzesło.

– Nie wiedziałam co lubisz, więc pomyślałam, że mi powiesz co chcesz i udekorujemy twój pokój tak jak chcesz.

- Mogę mieć cokolwiek? – zapytałam.

- Oczywiście kochanie, cokolwiek – Nan zawsze uważała by cofnąć wyciągniętą dłoń zanim natrafiła na moją głowę, ramię... lub rękę. Moja niechęć do kontaktu fizycznego musiała być w mojej dokumentacji.

Jedyną rzeczą o jaką poprosiłam Nan pierwszego dnia był rygiel do drzwi od mojego pokoju. Nie było żadnych pytań, żadnego wahania. Złota rączka był akurat w domu i zainstalował mój rygiel w godzinę. Zrobił mi naszyjnik z kluczem i powiedział żebym nosiła go na szyi. Przestałam używać zamka kilka tygodni po wprowadzeniu się, ale nigdy nie zdejmowałam kluczyka z szyi.

Wtedy, Nan nakarmiła mnie domowym, smażonym kurczakiem z tłuczonymi ziemniakami. Mieliśmy placek z brzoskwiniami na deser. Odezwała się do mnie tylko po to żeby zapytać czy mi smakuje. Pokiwałam głową. Tak naprawdę, było to

najlepsze jedzenie jakie kiedykolwiek jadłam. Po tym pierwszym posiłku, wtorkowa noc stała się Nocą Smażonego Kurczaka.

Nan nie oczekiwała ode mnie odpowiedzi. Chciała tylko wnuczkę – jej porywczą, bezczelną i czasami brutalną wnuczkę. Podczas mojego całego życia nikt nie chciał mnie nawet kiedy zachowywałam się najlepiej jak mogłam.

Nan chciała mnie najgorszą i czasami właśnie to dostawała. Przeżyłam z Nan bardzo długi czas. Po tych kilku krótkich tygodniach bez Nan, wydawało mi się, że nikt nie był w moim życiu tak długo.

ROZDZIAŁ III

KIEDY TO NATARCZYWE gównu w drzwiach nie przestawało dzwonić, byłam skłonna wyciągnąć strzelbę z szafy w przedpokoju i najpierw strzelać, a potem zadawać pytania.

- Idź sobie! – krzyknęłam w poduszkę, kiedy zakładałam kołdrę na głowę. Nie wiedziałam nawet, która godzina i nie obchodziło mnie to. Wszystko co wiedziałam, to tylko, że było wcześnie i nie byłam gotowa na zakończenie mojej hibernacji.

Gówniany dzwonek zmienił styl dzwonienia z dwóch dźwięków w odstępach co trzydzieści sekund, na naciskanie go ciągle, jakby ktoś niecierpliwy czekał na windę.

Dość tego, pomyślałam. Wyciągam pistolet.

Wyskoczyłam z łóżka, szarpnęłam drzwi i *prawie* poczułam się źle z powodu biednej duszyczki, na którą zwrócony był mój gniew.

Kobieta-wspomagający mająca na sobie granatowy garnitur zajmowała większość drzwi. Musiałam spojrzeć w górę, żeby zobaczyć jej twarz. Wyglądała jak Dan Aykroyd w przebraniu. Jej włosy były cienkie, czarne i unieruchomione w ciasnym koku na karku. Trzymała dokumenty i podkładkę w ręce.

- Abby Ford? – zapytała nie patrząc na mnie, jej wzrok był skupiony wyłącznie na podkładce. Jej głos był głęboki i wibrował w jej piersi, kiedy mówiła.

- Co? – zapytałam. Otarłam sen z oczu, moja wściekłość została zastąpiona poczuciem dezorientacji.

Facet-kobieta westchnęła. – Jesteś Abby Ford – mam rację? – postukała czubkiem długopisu w podkładkę.

- Tak? – zabrzmiało to jak pytanie.

Sapnęła i jeśli mogłabym zobaczyć jej oczy z mojego miejsca, pewnie zobaczyłabym jak wywraca oczami. – Spróbujmy jeszcze raz. Jesteś, czy nie jesteś Abby Ford, małeletnie dziecko, które było pod opieką Georgianne Ford przed jej śmiercią trzy tygodnie temu?

- Mam prawie osiemnaście lat – wypaliłam. – Więc możesz już iść.

Przesunęłam się, by zamknąć drzwi, ale ona zablokowała je stopą. – Tak, cóż, nie masz jeszcze osiemnastu lat, a siedemnastolatka jest jeszcze małoletnia. W związku z tym, obecnie podlegasz oddziałowi stanu Floryda i przyszedłam tu, by zabrać cię do aresztu prewencyjnego. Będziesz umieszczona w rodzinie zastępczej dopóki nie ukończysz osiemnastu lat. – odwróciła stronę w swojej podkładce. – Które z tego co widzę są dopiero za dziewięć miesięcy.

Wiedziałam, że rodzina zastępcza była możliwością. Po prostu nie spodziewałam się, że Szeryf Fletcher faktycznie złożył papiery i pojawia się tak szybko. Miałam także nadzieję, że skoro jestem tak blisko osiemnastki do odpuszczają sobie to gównu.

- Mogę wejść, panno Ford? – zapytała kobieta-facet.

- Nie! – przesunęłam się przed nią żeby zastąpić jej drogę. Byłam całkiem pewna, że zostawiłam kilka nielegalnych rzeczy na stoliku, których nie musiała zobaczyć.

- Słucham? – zapytała, pewnie nie była przyzwyczajona do stawiania oporu.

- Moja ciocia nie lubi obcych w domu, a ty nawet nie powiedziałaś jak się nazywasz. – usłyszałam kłamstwo wychodzące z moich ust, zanim zdałam sobie sprawę z tego co mówię.

- Pani Thornton. – odpowiedziała. – Nazywam się Pani Thornton. – Chciałam wyrwać jej ten stukający długopis i wbić w jej stopę, tę która przytrzymywała drzwi.

To był pierwszy raz, kiedy oderwała wzrok od papierów i spojrzała na mnie. Nadal miałam na sobie pidżamę, która składała się z koszulki z długim rękawem i spodenek. Jestem pewna, że miałam fryzurę jakbym wstała prosto z łóżka i cienie pod oczami. Panna Thornton prawdopodobnie zastanawiała się, dlaczego spałam o pierwszej popołudniu w poniedziałek.

- Nie mam nic wspomniane tutaj o twojej ciotce. Jak ona się nazywa?

Rozejrzałam się nerwowo po salonie. Moje oczy zatrzymały się na starej kołdrze rozłożonej na kanapie. Naszywka na środku przedstawiała Elvisa w dzień kiedy poślubił Priscillę. To był moment kiedy cieli tort weselny.

- Priscilla. - powiedziałam, odwracając się do Pani Thornton. – Priscilla... Perkins. – Podwójny dźwięk **P** ułatwiało mi zapamiętanie kłamstwa.

- Gdzie jest ta ciocia Priscilla? – zsunęła grube, czarne okulary na czubek nosa, patrząc na mnie.

- Hm... ona jest w drodze powrotnej z Atlanty. Miała pojechać po resztę rzeczy, bym mogła się tutaj wprowadzić. – spojrzałam obok niej, więc nie nawiązywałam kontaktu wzrokowego.

Jej oczy były jak małe wykrywacze kłamstw; niemal widziałam jak igła skacze, gdy moje tętno przyspiesza i zwalnia. – Ona jest siostrą mojej matki. Dopiero co ją poznałam. – musiałam zakończyć to gównem.

- Dobrze. Tak więc kiedy mogę oczekiwać siostry twojej matki? – Pani Thornton dyszała. Też się pocila i to niemało. Krople ścigały się po jej twarzy i łączyły na kołnierzu zbyt napiętej bluzki. To zwróciło moją uwagę na żółte plamy na białej tkaninie, które stawały się coraz większe z każdą chwilą.

- Jutro po południu. – stwierdziłam tak wiarygodnie, jak mogłam. Udawałam ziewnięcie, żeby wydawać się bardziej nonszalancka.

- Ktoś jeszcze zna tą twoją ciotkę? Ktoś z kim mogę porozmawiać? – byłam pewna, że ma jeszcze wiele dzieci oprócz mnie do porwania. Nie wiedziałam, dlaczego tak się o mnie martwi.

- Jasne. Każdy zna ciocię Priscillę. Możesz zapytać o nią w sklepie na rogu lub w motelu. Wszyscy ją tutaj znają.

- W porządku, panno Ford. – powiedziała Pani Thornton. – Oto co się stanie: mam obowiązek upewnić się, że nie mieszkasz sama, więc muszę być pewna, że ta „ciocia Priscilla” – zrobiła cudzysłów w powietrzu. – istnieje i jest w stanie zapewnić ci opiekę. Jeszcze po południu zamierzam porozmawiać z ludźmi, zapytam czy ją znają. Jeśli oni rzeczywiście znają „Priscillę” i mogą ręczyć za jej istnienie, wrócę tu jutro po południu, aby przeprowadzić z nią wywiad w odniesieniu do procesu stania się twoim opiekunem prawnym. A tak przy okazji, to moja wizytówka. – podała mi białą kartę z pieczęcią stanu Floryda w rogu. – Jeśli dotrze wcześniej, proszę do mnie zadzwonić. – sięgnęłam i wzięłam od niej wizytówkę, odwróciła się i zeszła po schodach.

Odwróciła się do mnie ponownie. – A, panno Ford? Jeśli z jakiegokolwiek powodu „ciocia Priscilla” nie jest zdolna do opieki nad tobą, będziesz musiała iść ze mną. – Po raz pierwszy, odkąd zadzwoniła dzwonkiem, w jej głosie dało się wyczuć coś przypominające troskę. Troska odeszła tak szybko, jak przyjechała. – Jesteś pewna, że nie chcesz oszczędzić mi trochę czasu i kłopotów w tym upale i po prostu spakować torbę teraz?

Pokręciłam głową.

- Dobrze. Wróć niedługo, panno Ford. – zapewniła mnie. Otworzyła drzwi samochodu i usadziła się za kierownicą swojego zbyt-małego-dla-jej-ciała srebrnego Pirusa, odjeżdżając w dół drogi w kierunku sklepu na rogu i motelu.

Pobiegłam z powrotem do domu, zanim pył wzniesiony przez opony zdążył opaść. Otworzyłam szafę i zdejmowałam z wieszaków ubrania, otwierałam szuflady, poupychałam do plecaka jak najwięcej rzeczy. Nie zajmie jej długo upewnienie się, że nikt nie zna tej fikcyjnej cioci Priscilli. Musiałam wynieść się stąd, zanim wróci i zaciągnie mnie do kolejnej rodziny zastępczej.

Płatna opieka, bez opieki. Dla mnie tym właśnie była opieka zastępcza. Płaciło za uzależnienia od narkotyków i czynsz.

Nie było mowy, żebym tam wróciła.

Moje doświadczenia w systemie wahały się od dzielenia pokoju z chłopakiem, który obdzierał ze skóry koty – byłam przekonana, że udusi mnie kiedy będę spała – do słuchania Grega, starszego chłopaka, który spał w dolnej pryczy naszego grupowego pokoju, gniewnie masturbującego się co noc i przeklinającego swoich rodziców, kiedy dochodził.

Potem była Sophie, jedyna przyjaciółka jaką kiedykolwiek miałam w rodzinie zastępczej. Była mała i spokojna, o ciemnych włosach i dużych brązowych oczach. Wyglądała jak lalka, to słyszałam od nich. Nigdy tak naprawdę nie miałyśmy siebie. Sophie miała ten sam beznadziejny wygląd co ja. Jej historia rodzinna nie różniła się zbyt wiele od mojej. Rozpoznałam w niej bratnią duszę.

Pewnego ranka znalazłam ją nago na kanapie, oczy były martwe i nie skupione na niczym. Siniaki pokrywały każdy centymetr jej małego dwunastoletniego ciała. Jej skóra była przeźroczysta. Widziałam wszystkie niebieskie żyłki pod powierzchnią skóry. Jej nadgarstki były związane za plecami długimi brudnymi skarpetami, a igła leżała obok niej w popielniczce. Krew ciekła z jej czubka i wpadała do czystej szklanki. Dick i Denise, nasi rodzice zastępczy użyli jej jako rozrywki poprzedniego wieczoru. Mieszali krew z narkotykami kupionymi za pieniądze przekazane im przez państwo, przeznaczone na opiekę nad nami. A nie do swoich sadystycznych gier erotycznych. Oni pewnie zauważyli, że nie żyje dopiero dzień później.

W tym czasie byłam już daleko. To był pierwszy raz, kiedy uciekłam z domu zastępczego. I nie ostatni.

Po założeniu na nogi moich starych, zdartych butów kowbojskich i sprawdzeniu czy nóż jest przypięty po wewnętrznej stronie prawego buta, założyłam plecak i pobiegłam do pokoju Nan, wzięłam stamtąd jej bransoletkę. Zabrałam moje zioło ze stolika i wymknęłam się tylnymi, przesuwanymi, szklanymi drzwiami.

Pobiegłam na plażę.

Prawdopodobnie Pani Thronton podda się i przeniesie swoją uwagę na innych, gorszych degeneratów.

Do tego czasu, pomyślałam, że najlepiej będzie trzymać się z dala od domu przez następne kilka dni. Mój plan był prosty: nie wychylać się i stać się niewidoczna. Miałam kilka dolców, ale wiedziałam, że to nie wystarczy na długo. Planowałam sprzedać niektóre mniej lubiane przedmioty, ale na razie będę musiała czekać.

Postanowiłam wpaść do baru Bubba tuż przed zamknięciem, aby zobaczyć, czy nie szukali kogoś do zamiatania podłogi lub czyszczenia stołów. Wątpiłam, że Pani Thornton będzie szukać mnie w barze w poniedziałek wieczorem.

Po wyjściu z baru moim celem była próba znalezienia miejsca do odpoczynku na kilka dni. Hotel nie wchodził w grę. To był szczyt lat, a wszystkie pokoje w mieście były na pewno zarezerwowane przez stado turystów. Noc w jednej z nich kosztowałaby mnie dziesięć razy więcej niż mam w portfelu. Plaża nie jest bezpiecznym miejscem. Przypływy są nieprzewidywalne i mogą podkraść się, gdy najmniej się tego spodziewasz. Nie raz, podpity turysta został wciągnięty do zatoki.

Opadłam na gorący piasek między kocami turystów i plecakami używanymi jako poduszki. Przez chwilę obserwowałam ludzi jeżdżących na nartach wodnych i surferów. Mamusi i tatusiowie wiwatowali swoim dzieciom, obserwując, kiedy w końcu przyzwyczajają się i złapią wiatr, potem kilka stóp dalej traciło kontrolę i wpadało do wody. Rodzice dopingowali nawet, kiedy dzieci rezygnowały z nowego sportu i wyciągały swoje zmęczone, pokonane ciała na brzeg. To jest właśnie windsurfing. Dlaczego byli tacy dumni? Dlaczego dopingowali? Oprócz ukończenia szkoły. Widziałam minę Nan, kiedy rano wychodziłam do szkoły ubrana w togę i czapkę.

Gdy chciałam się czegoś nauczyć, to to robiłam. Nie było tam nikogo, kto by mnie dopingował w ważnych rzeczach, nie mówiąc już o małych.

Siedziałam na plaży aż do zachodu słońca, obserwując turystów zmieniających kolor skóry z pastelowego białego, na coś podobnego do czerwonego homara, do czasu aż słońce i księżyc zamieniły się miejscami.

Wracalam drogą do Bubba i zapaliła skręta. Za mną na ciemnej drodze pojawiły się reflektory. Przesunęłam się na bok, żeby auto mogło przejechać, a ja nie skończyłabym jak opos. Zamiast wyminąć mnie furgonetka zwolniła i zatrzymała się obok mnie. Była tak wysoka, że moja głowa była na równej wysokości z górną częścią opony.

- Sama na ciemnej drodze? – nie mogłam zobaczyć Owena Fletcher’a, ale rozpoznałam jego głos. – Pewnie czekasz tutaj, aż zaatakują cię kojoty. – wystawił głowę z okna furgonetki. Jego czarna czapka była odwrócona daszkiem do tyłu, ciemne, niesforne włosy wystawały spod niej, rękawy białej koszulki zostały podwinięte, przez koszulkę prześwitywało logo Marlboro Czerwonych.

Owen zawsze był przyjacielski, zawsze podejmował ze mną rozmowę, kiedy znaleźliśmy się w tym samym miejscu, o tym samym czasie. Ale robił tak ze wszystkimi. Podejrzewam, że to częściowo z powodu tego, kim była jego rodzina. Być może, chcieli żeby robił karierę w polityce. Pewnie zachęcali go do tego. Kiedy masz krewnych na prawie każdym stanowisku w kraju, nie jest trudno osiągnąć coś takiego.

Uniosłam skręta w powietrze, żeby mógł zobaczyć jarzącą się część, i że nie chce zostać zaatakowana przez kojoty. Wypuściłam dym, trzymany głęboko w płucach. Paliło, ale nie kaszlałam.

- Miałem nadzieję, że chodzi o kojoty. – zaparkował obok, pochylił się, otworzył drzwi od strony pasażera. – Wsiadaj dziewczyno i podziel się tym gównem.

Nie nazwałabym Owena przyjaciелеm, ale mogłam umieścić go na krótkiej liście osób, które nie wywołują u mnie wzdrygnięcia, strachu lub gniewu, kiedy mówią. Przynajmniej zbyt dużo. Podjęłam decyzję, żeby wsiąść do jego samochodu, kiedy po raz setny komar zrobił sobie z mojej ręki posiłek przez rękawy. Jeszcze kilka razy i nie zostanie we mnie już kropla krwi.

Owen pochylił się i wyciągnął rękę, aby pomóc mi wstać. Pokręciłam głową, odrzucając jego pomoc, i wskoczyłam do samochodu, jakbym dosiadała konia.

Położyłam jedną stopę na dolnej krawędzi opony, a drugą nogę zarzuciłam na górną część, zanim przesunęłam się w bok i usiadłam na siedzeniu.

- Imponujące. – powiedział Owen, najwyraźniej uznał moje bezużyteczne umiejętności za przydatne. Byłam bardziej pod wrażeniem mojej umiejętności do unikania kontaktu z ludźmi. – Nawet Billy Rae nadal potrzebuje mojej pomocy, aby się tutaj dostać. Inną sprawą jest jego tłusta dupa, dodaje mu kolejne siedemdziesiąt pięć funtów, a grawitacja tak łatwo się nie poddaje.

Podalam mu skręta, a on zaciągnął się mocno i wypuścił dym z nosa i ust. Owen odpalił furgonetkę i ruszył w dół ciemnej drogi. Szum wielkich opon ocierających się o szorstki chodnik, odbijał się echem w kabinie furgonetki. Deska rozdzielcza wibrowała, a niebieskie światło zegara rozmywało się, kiedy Owen zwiększał prędkość.

- Wujek Cole powiedział mi, co się stało z twoją babcią. Przykro mi. – powiedział Owen, podając mi skręta. Nagła zmiana rozmowy zbiła mnie z tropu. Kondolencje Owen'a brzmiały szczerze, ale wzmianka o Nan spowodowała, że uczucie wiercenia w dole brzucha powróciło. Odepchnęłam je i wzruszyłam ramionami.

- Dzięki. – powiedziałam, zanim zmieniałam temat. – Co ty tu w ogóle robisz? Nie masz czasem jakiś dziewczyn do prześladowania?

Owen zaśmiał się. – Abby, Abby. – położył rękę a sercu i udał, że go to zabolalo. – Wiesz, że panienki przychodzą do mnie, a nie na odwrót. Jedyłą laską, którą kiedykolwiek prześladowałem byłaś ty, w drugiej klasie i przypominam sobie jak powiedziałaś, cytując: „*Nie jesteś w moim typie, Owen, i nigdy nie będziesz!*” – powiedział to piskliwym, kobiecym głosem, próbując mnie naśladować, ale brzmiał bardziej jak Julia Child, niż ja.

- Powiedziałaś to? – zapytałam, choć wiedziałam cholernie dobrze, że tak było. Pamiętam też jak powiedziałam mu żeby się odpierdolił, a on tylko stał i się śmiał jakby nikt inny nie dał mu wcześniej kosza, jakby moja odmowa była zabawna.

- O tak, to prawda. Złamałaś moje biedne serce tego dnia. – wysunął dolną wargę, udając, że się obraża.

- Ok. Może i to powiedziałam, ale mój głos na pewno tak nie *brzmiał*.

- To prawda. Twój głos brzmiał znacznie niżej i był dużo, dużo bardziej zły. – tym razem użył głosu podobnego do Ciasteczkowego Potwora.

- Dobrze wiedzieć, że wyszliśmy na prosto, bo nadal jesteśmy... przyjaciółmi? – użyłam terminu „przyjaciele” z braku słowa opisującego „osobę, która nie obrzydza mnie tak bardzo jak inni”.

- Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi, Abby. – Owen błysnął olśniewającym uśmiechem białych zębów. Mogłam zobaczyć, jak dziewczyny padają u jego stóp. Przynajmniej te, które leciały na takich chłopaków. I na pewno nie byłam jedną z nich – nie zaliczałam się do nich. Czasami myślę, że nie zostałam złożona tak jak inni. Czasami też myślę, że złożono mnie w ten sam sposób, ale oni byli już zostawieni, kiedy ja byłam rozkładana i składana w kółko.

Większość dzieci z mojej szkoły była cheerledarkami, graczami futbolu, fanami ciężarówek i rybołówstwa oraz rodeo. A przede wszystkim interesowała się sobą nawzajem.

Jedyną co ja miałam, to instynkt samozachowawczy.

Ale jeśli jesteś normalną nastolatką to na pewno pomyślałaś, że Owen był przystojny. Jego szmaragdowe oczy były tak niezwykle, że wyglądało to, jakby nosił kolorowe kontakty. Skórę miał opaloną, bo spędzał większość czasu na łodziach rybackich. Zarzucanie sieci rybackich przez cały dzień było bez wątpienia powodem jego dobrze wyrzeźbionych bicepsów i przedramion.

Drogi były tak ciemne, że nawet reflektory nie oświetlały ich za bardzo. Owen dorastał w Coral Pines, więc prawdopodobnie znał te drogi jak własną kieszeń. Pewnie mógłby jechać nawet bez świateł.

Oboje wzięliśmy jeszcze kilka machów. Zgasłam go między kciukiem a palcem wskazującym, a potem odłożyłam go z powrotem w przedniej kieszeni plecaka.

- Więc, gdzie jedziemy? – zapytał Owen.

- Bubba. Sprawdzę czy nie szukają kogoś do pracy. – Bubba było też jedynym miejscem otwartym do późna, a ja nie chciałam mu mówić, że nie mam gdzie się podziąć.

- Będiesz tam też spała? – zaśmiał się i wskazał na plecak na moich nogach.

- Byłam przez chwilę na plaży... wiesz ręczniki, krem do opalania i takie tam. – skłamałam. Owen spojrzał na mnie sceptycznie, ale przyjął moją odpowiedź i nie naciskał więcej.

- Chcesz, żebym cię tam podwiózł? – zapytał. – To nie daleko.

- Jasne. – było jeszcze wcześniej, ale pomyślałam, że mogę coś zjeść przed znalezieniem miejsca do spania. Spojrzałam na Owena, gdy patrzył na drogę, jego twarz oświeślało niebieskie światło z deski rozdzielczej. Chyba wyczuł mój wzrok i zapytał z uśmiechem:

-Co?

- Nic. – odpowiedziałam, jeszcze nie byłam w stanie utrzymać jego spojrzenia. Było w nim coś intrygującego, różnił się od innych chłopaków, których znałam.

- Nuh uh. Musisz mi powiedzieć, dlaczego tak na mnie patrzysz. – skreślił w stronę przestarzałego parkingu koło Bubba i zaparkował tam.

- To nic. – powiedziałam. Owen zrobił minę, a ja stłumiłam śmiech.

- Powiedz mi, Abby! – zamknął samochód, naciskając przycisk automatycznej blokady drzwi. – Nie pozwolę ci wyjść, jeśli mi *teraz* nie powiesz, co sobie myślisz.

- Dobra. – powiedziałam, poddając się. – Otwórz drzwi, a *potem* ci powiem.

Popatrzył na mnie w zamyśleniu przez chwilę. – Ok. – nacisnął przycisk. – A teraz mi powiedz.

Zanim te słowa wyszły z jego ust, skoczyłam do drzwi i wybiegłam z samochodu. Kiedy byłam prawie przy wejściu, popatrzyłam za siebie i zobaczyłam jasny, otwarty uśmiech Owen'a. Wycofał furgonetkę, pokręcił głową i roześmiał się, odjeżdżając w noc.

Może zyskałam przyjaciela, po tym wszystkim.

Może.

ROZDZIAŁ IV

W BUBBA BYŁO ZAWSZE TŁOCZNO, ale w miesiącach kiedy turyści okupowali wszystkie pokoje w motelach i obiekty wypoczynkowe na wyspie - to był totalny dom wariatów. Przeważnie zdarzało się to w okresie zimowym kiedy snowbirds migrowały na południe albo podczas kilku tygodni w lecie kiedy rodziny wyjeżdżały razem na wakacje.

Nie wiedziałam nic o żadnej z tych rzeczy.

Wakacjach albo rodzinie.

Zajęłam miejsce na końcu baru i zamówiłam burgera i frytki. Zabijałam czas jedzeniem i obserwowaniem wszystkich barwnych postaci, które wyszły na noc – miejscowi i turyści. Starsza kobieta z kręconymi, kasztanowymi włosami usiadła na kolanach mężczyzny w spodniach dresowych, jej sposób używania cienia do powiek był epicki – sięgał jej aż do brwi. Tłum dzieciaków z collegu zamienił stół do bilardu w beer pong station. Mały parkiet był pełen ludzi, którzy byli wstawieni albo wyraźnie pijani. Tak czy inaczej, wszyscy wyglądali jakby się dobrze bawili. Przez chwilę walczyłam z uczuciem zazdrości. Dopóki nie zobaczyłam kilku moich rówieśników bawiących się w kanapie narożnej. Zazdrość zniknęła tak szybko jak się pojawiła.

Kiedy skończyłam jeść zamówiłam kolejną cole aby zostać jeszcze trochę. Byłam wyczerpana i czułam się jakby moje ciało było maczane w piwie, smażone w głębokim tłuszczu i wyturlane w popielniczce. Mimo to, zostałam aż ostatnia osoba wyszła z baru.

– Wszystko w porządku, Abby? – zapytał Bubba. – Przykro mi słyszeć o tym co się stało z Georgie, była wspaniałą kobietą – Bubba wydawał się starszy z ciemnymi włosami z siwymi pasmami. Nan zawsze z nim rozmawiała kiedy przychodziłyśmy tu na niedzielny brunch. Kiedyś zapytałam ją czy myślała o tym żeby się za nim umówić, ale zawsze wzruszała na to ramionami, jakby ten pomysł był tak nedorzeczny jak skrzydła dla psa. Zawsze podejrzewałam, że mogłoby być coś więcej między nimi niż tylko niedzielne pogawędki.

- Oh, tak. Jest dobrze – skłamałam – po prostu nie jestem jeszcze zmęczona – Bubba pokiwał głową i wyjął klucze.

- Taa, ciężkie noce jak ta mogą mnie wykończyć. Nie mogę się doczekać kiedy wejdę do łóżka i zostanę tam dopóki nie wszędzie słońce – ziewnął jeszcze raz. – Oczywiście, mam te dni już za sobą.

- Hej, Bubba, jest jakaś szansa na to żebym mogła tu pracować? – skuliłam się w domu na tą prośbę. Wiedziałam, że nie mam kwalifikacji. Na cokolwiek. Mogłam łatwo opowiedzieć mu płaczącą historię o byciu samym i bez pieniędzy żeby go przekonać, ale nie chciałam jego litości. Nawet ja nie mogłam sobie pozwolić na szloch przy mojej, płaczącej historii, więc nie chciałam żeby inni to robili.

Bubba spojrzał na mnie. – Ile masz już lat, Abby?

- Prawie osiemnaście – to było w pewnym sensie kłamstwo, ale i też prawda. Zależy od twojej definicji ‘prawie’.

- Obsługiwałaś kiedykolwiek?

Pokręciłam głową. – Nie, ale myślę, że byłabym w tym dobra. Nan zawsze opowiadała mi jak to robić i obserwowałam ją w kawiarni. Mogę to zrobić. Obiecuję – nie wiedziałam czy to kłamstwo. Nie miałam pojęcia czy mogłabym obsługiwać czy nie. Teraz nie było czasu na szczerość.

- Abby, nie mogę ryzykować mojego pozwolenia na sprzedaż alkoholu przez postawienie cię na za barem. I nie mogę pozwolić ci być kelnerką, bo mamy szczyt sezonu, zatrzęsienie ludzi i nie mam czasu na szkolenie kogoś nowego. Ale, powiem ci coś, wróć i zobaczymy się kiedy będziesz miała osiemnaście lat, będzie mniej tłoku i obiecuję, że spróbuje znaleźć coś dla ciebie.

- Taa, nie ma sprawy – powiedziałam, starając się utrzymać pozytywny ton głosu.

Bubba odprowadził mnie do drzwi wejściowych. – Geogrie była dobrą kobietą. Przyjdź do mnie jak będziesz czegoś potrzebować. Lud Boży musi trzymać się razem – nie wiedziałam czy mówił o mnie czy o Nan kiedy powiedział ‘lud Boży’. I czy właśnie nie poprosiłam go o pomoc? Potaknęłam i uśmiechnęłam się.

Wyszłam z baru z uczuciem porażki.

Nadal desperacko potrzebowałam pieniędzy. Kiedy Panna Thornton odejdzie stąd, z powrotem mieszkalam u Nan, musiałam się wyżywić i utrzymać światło i

prąd. Jeśli nie mogłam znaleźć pracy, musiałam uciec się do kradzieży. Słowa Bubby tkwiły mi w pamięci kiedy szłam główną drogą w cieniu kilku lamp ulicznych. *Lud Boży musi trzymać się razem*. Faktycznie nabierało to sensu kiedy o tym myślałam. Jeśli lud Boży musi trzymać się razem to ja na pewno nie byłam jego częścią. Im częściej Nan zabierała mnie do kościoła i modliła się za mnie, nigdy nie poczułam się jakby jakaś wyższa moc zajmowała się mną lub opiekowała. Wiedziałam to, bo nie byłam częścią ludu Bożego. Prawdopodobnie nigdy nie byłam.

Błądziłam bez celu w umyśle. Jeśli Bóg naprawdę istniał to zapomniał o mnie od początku. Nie minęła nawet sekunda po tym jak ta myśl przeleciała mi przez umysł kiedy ziemia pod stopami zaczęła się trząść, a żarówka w lampie nade mną zagrzecotała ostrzegawczo. Noc z powrotem stała się ciemna.

Co jest kurwa?

Jeden snop światła, jaśniejszy niż cokolwiek co kiedykolwiek widziałam. Samochód pojawił się przede mną, przedzierając się przez ciemność i odrzucając wszystkie cienie nocy z dala ode mnie. Pędził prosto na mnie. Dudnienie stawało się coraz głośniejsze kiedy się zbliżał. Światło nade mną brzęczało, próbując powrócić do życia.

Właśnie kiedy zaczęłam wierzyć, że Bóg objawił mi się by ukarać mnie za moje bluźniercze myśli, wielka, piekielna maszyna niosąca snop światła wprost na mnie zlała się w płamę czarnego i blondu. Cofnęłam się i wpadłam w pobliski gąszcz kłujących krzaków.

To nie był Bóg. To był pierdolony motocykl. Na pewno jeden z większych, ale nadal, pierdolony motocykl, który przekroczył chyba z trzy razy limit prędkości.

Moje szczęście, pomyślałam. Wyszłam z krzaków i schyliłam się by wytrześć resztki piasku i fragmenty muszelek z mojej skóry na łydkach.

Moje pierdolone szczęście.

* * *

Dźwięk własnego kichania obudził mnie. Nie byłam zaskoczona. Chyba kiedy się poruszyłam kurz uniósł się i wynikiem było kilka z rzędu wstrząsających ziemią kichnięć.

Nienawidziłam kurzu.

Nienawidziłam alergii.

I na pewno nienawidziłam zakradania się na złomowisko za warsztatem samochodowym Franka Dunna by spać w starej ciężarówce Nan. Zostawiła ją tutaj by znowu ją uruchomić, ale nie znalazła dwóch tysięcy dolarów na naprawę, więc ciężarówka została u Franka, nietknięta przez prawie rok.

Ostatnie doświadczenia z pracownikami socjalnymi nauczyły mnie, że nie interesują się oni dziećmiakami za długo. Wysyłają ochronę by cię bez powodzenia odszukała w ciągu dwudziestu czterech godzin i wpisują cię na listę uciekinierów i zajmują się następnym, nieszczęśliwym przypadkiem. Więc potrzebowałam jednej nocy z daleka od domu Nan, może dwóch, by upewnić się, że tej suki Pani Thornton już dawno nie będzie kiedy wrócę do domu. Sprawdziłam godzinę na zegarku. Była prawie czwarta rano. Wymyśliłam, że następne kilka godzin mogłabym spędzić śpiąc, więc skuliłam się w bluzie i zamknęłam oczy.

Staralam się ignorować kurz i udawać, że jestem w domu Nan w moim łóżku. Byłam skulona i odpływałam w sen kiedy otrzeźwił mnie ten sam grzmiący dźwięk, przez który wcześniej wywaliłam się na tyłek. Uważając by nie zostać dostrzeżona usiadałam i spojrzałam zza deski rozdzielczej. Jasny snop światła zniknął i zobaczyłam dwie postacie idące przez noc. Byli za daleko ode mnie żebym mogła zobaczyć ich wyraźnie, ale słyszałam damski śmiech i stukot szpilek, więc jedna z nich prawdopodobnie była kobietą. Cicho opadłam na podłogę pod kierownicą i próbowałam zrobić się tak mała jak to możliwe. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam była kara za włamanie. Myślę, że miałam już kilka z nich, tak czy inaczej, wiedziałam, że Frank Dunn nie będzie szczęśliwy kiedy zobaczy dziurę w ogrodzeniu, w którą zasłaniał kosz.

Minęło pięć minut zanim ciężar samochodu z powrotem przeniósł nie na stronę kierowcy, a charakterystyczny dźwięk jęku wypełnił cichą noc.

Tak, to absolutnie był jęk i był blisko.

Okno od strony pasażera stało się ścianą czarnej skóry. Metalowe ćwieki rysowały szybę za każdym razem kiedy postać się poruszała.

Jęczenie stało się... głośniejsze.

Zwinęłam się najbardziej jak mogłam, starając się być niewidzialna. Nadal było ciemno na zewnątrz, a moja czarna bluza zakrywała większość mnie, więc jeśli ktoś udałby się zajrzeć przez brudne okno pomyślałby, że to tylko jakieś graty walają się po podłodze. Kobieta zaczęła wydawać przesadzone odgłosy prosto z porno: jęczenie i ssanie.

Przeblýski niechcianych wspomnień z przeszłości zalały mój umysł zanim mogłam je odeprzeć, obrazy niekończonych się parad posiniaczonych i nagich ciał wijących się przed wszystkimi, którzy się nawinęli. Stosy mężczyzn i kobiet leżących na poplamionych kanapach i podłogach, krew kapiąca ze świeżych ran pod nakłuciami i z rozdrapanych strupów ze starszych śladów igieł. Chrzękają i jęczą jak zwierzęta. Nieświadomi w tym tłumie byli traktowani tak samo jak świadomi. Ich szeroko otwarte usta i martwe oczy wpatrzone w coś innego niż miska popcornu. Nic nie mogło ich kurwa powstrzymać. Byłam nieraz świadkiem wyrzucenia trupa z ciężarówki moich rodziców jak pustego opakowania po pizzie. Żółć podeszła mi do gardła.

Ostatnie wspomnienie przedarło się do mojej głowy było o nocy, po której zostały mi blizny, które zakrywałam. Pieczenie ogarnęło moje ciało kiedy przypominałam sobie ostrość noża i szalony wzrok w przekrwionych oczach mojej matki. Moja klatka piersiowa zacisnęła się i nakazałam wspomnieniom odejść, ale było już za późno. Próbowалам wziąć głęboki wdech by się uspokoić.

Zamiast tego, odetchnęłam chmurą kurzu. Starалам się powstrzymać kaszel, ale zamiast tego zaczęłam się dusić. Kobieta na zewnątrz krzyknęła w tym samym momencie kiedy ja przygotowywałam się na zdemaskowanie. Ale, kobieta zakaszłałam i zagłuszyła mój hałas jej samym.

Odchrząknęła i napluła na chodnik. – Powinieneś mi powiedzieć, że jesteś blisko, dupku! – krzyknęła. Mój puls przyspieszył, a ręce się pociły.

- Ups, - powiedział głęboki głos bez cienia przeprosin. Właściwie wydawał się rozbawiony. Usłyszałam odgłos zapinanego rozporka. Było mi niedobrze. Czulaм, że jest blisko i nie mogłam tego powstrzymać. Wstrzymałam oddech i położyłam rękę na ustach. Usłyszałam dźwięk oddalających się kroków i piszczenie otwieranej barierki, a następnie zamykanej.

Otworzyłam drzwi od strony kierowcy i wychyliłam się spod kierownicy i gwałtownie zwymiotowałam. Moje ciało drgało w konwulsjach długo po tym jak nie mogłam już niczym zwymiotować. Otarłam usta wierzchem dłoni.

Pieprzyć moich rodziców i to kim się stałam przez nich, pomyślałam.

- Nie ruszaj się, skurwysynie – głęboki głos warknął i usłyszałam niepowtarzalny dźwięk przeładowywanego pistoletu. Ten odgłos wysłał dreszcz w dół moich pleców i zjeżył mi włoski na karku. Moje serce stanęło. Nie odważyłam się nawet oddychać.

Z głową skierowaną w dół na chodnik, mogłam zobaczyć tylko czarne, skórzane buty i ciemne dzinsy. Nie patrzyłam w górę. Nie chciałam żeby myślał, że mogę do zidentyfikować.

Były takie chwile kiedy gówno zazwyczaj szło źle, tak jak teraz. Przycisnął broń do tyłu mojej głowy. Mogłam poczuć zimno metalu nawet przez kaptur. Zamknęłam oczy i przygotowałam się na koniec.

Przez chwilę nie było nic więcej niż cisza.

W końcu znowu się odezwał. – Kim *kurwa* jesteś? – jego głos brzmiał groźnie. Nie wiedziałam jak mu odpowiedzieć. Nie mogłam powiedzieć nic co mogłoby się wydawać odpowiednie do człowieka z bronią.

- Kto cię przysłał, skurwysynie? – mocno trącił pistoletem moją głowę, tak że moje czoło prawie dotknęło chodnika. Nie sędzę, że przywykłam do tego, że się go ignoruje. Może, tak miało to się skończyć. Moje życie było ciągłą walką, wojną. Może, miałam skończyć na złomowisku z nikim kto by się mną opiekował. Może, walczyłam z nieuniknionym, próbując zostać przy życiu.

Milczałam i pozostawiłam mój los przypadkowi.

- Okay. Chcesz to rozegrać w taki sposób? – szarpnął mnie do tyłu za kaptur i posłał mnie na kolana bym upadała na chodnik. Prawie trafiłam w kałużę własnych wymiocin. Stanął za mną i zerwał mi kaptur z głowy razem z garścią włosów. Na uczucie wyrwania mi skalpu w moich oczach pojawiły się łzy. Uspokoił się przed ukłęknięciem przy mnie. Jego pistolet nadal był skierowany w moją głowę, ale nie patrzył na mnie. Patrzył na kępę rudych włosów, którą trzymał w drugiej ręce. Kiedy spojrzał na włosy w swojej ręce, jego szczeka opadła.

Nasze oczy się spotkały i nawet w słabym świetle mogłam zobaczyć, że jego oczy miały najlepszy odcień błękitu jaki kiedykolwiek widziałam. Coś głęboko we mnie, coś o czym myślałam, że nie istnieje – poruszyło się.

Nie był dużo starszy ode mnie, może kilka lat. Był ubrany w ciasny t-shirt i ciemne džinsy. Skórzana kurtka, którą miał na sobie w czasie wcześniejszych działań, zniknęła. Jego piaskowo-blond włosy kontrastowały z ciemnością, urosły na tyle, że musiał je mieć założone za uszami. Jego blond bródka i brwi pasowały mu. Czarne i szare tatuaże układały się we wzory, których nie mogłam rozgryźć. Zaczynały się na początku prawej ręki i biegły przez całość, pokrywając jego całą rękę, znikwały pod jego t-shirtem i pojawiały się za kołnierzem, zatrzymując u podstawy szyi. Kiedy przemówił, nie było już słychać agresji w jego głosie.

- Ty? – wyszeptał w pytaniu, które szybko zamieniło się w wściekły krzyk. – Co jest kurwa? Mogłem cię zabić! – pistolet nie był już we nie skierowany. Leżał w jego rękach jakby był to dodatek, jak zwyczajnie jakby trzymał klucze.

- Wiem – wymamrotałam. Część mnie chciała żeby jednak mnie zabił. Wstałam i odsunęłam włosy z oczu. Nieznajomy blondyn wyglądał na zmieszanego. Podrapał swoją bródkę.

- Co ty tu kurwa robisz? – zapytał, chowając broń w tylną kieszeń jeansów.

- Nic. Nic nie robię – powiedziałam. Sięgnęłam do ciężarówki, wyciągnęłam swój plecak z siedzenia i zaczęłam iść przed siebie. Blondyn dotrzymywał mi kroku, patrząc, to na plecak, to na ciężarówkę.

- Czy ty... czy ty *mieszkasz* tutaj? – zapytał. Teraz zaczynał mnie denerwować. Nie znałam go. Nie miał prawa pytać o moje sprawy, broń lub nie broń. – Odpowiedz. Co tutaj robisz? – złapał mnie za ramię i odwrócił do siebie. Nawet przez warstwę ubrać moje skóra zaczęła natychmiast palić. Wyrwałam się z jego uścisku.

- *Puść mnie!* – krzyknęłam. Kiedy zobaczył panikę w moich oczach, natychmiast to zrobił.

- Po prostu mi powiedz dlaczego tu jesteś – powiedział łagodniejszym, mniej rozkazującym tonem. Pachniał wiatrem i skórą. Przejechał dłonią po swoim zaroście. Zastanawiałam się czy zawsze tak robił kiedy próbował coś rozgryźć.

- A dlaczego ty tu jesteś? – zapytałam, odbijając piłkę. Najlepszym sposobem na to by nie odpowiadać było zapytać o to samo.

- To złomowisko mojego taty, a ja wpadłem do sklepu na chwilę. Mieszkalam w mieszkaniu w tym budynku, więc technicznie tu *mieszkam*. Włożył ręce w kieszenie w ten sam sposób w jaki zrobiłby to chłopak z liceum. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia trzy lata, ale jego twarz w tej ciężkiej wypowiedzi postarzała go. Zmarszczył czoło, a usta były ułożone w prostą linię.

- Cholera – powiedziałam. Miałam nadzieję, że blefował. Mogłabym zostać złapana przez syna pierdolonego właściciela.

Musiałam stad wypierdalać.

Wystąpiłam na przód, na lewo, potem na prawo i w końcu pozwolił mi przejść. Pobiegłam do bramy i starałam się jak otworzyć najszybciej jak mogłam, ale miała dwanaście stóp wysokości i była wyjątkowo ciężka. To było powodem dlaczego wycięłam dziurę w ogrodzeniu. Siłowałam się i siłowałam i w końcu odpuściłam.

Odwróciłam się i znalazłam nieznajomego, który kilka chwil temu trzymał broń przy mojej czaszce, a teraz pomagał mi otworzyć bramę.

- Chyba nie myślałaś, że jesteś wystarczająco silna, no nie? – uśmieszek pojawił się na jego ustach.

- Dzięki – mruknęłam, przeszłam przez bramę i pośpieszyłam w dół drogi.

- Hej, czekaj! – zawołał. Zamarłam. Pomyślałam, że powie mi o tym, że wzywa gliny albo ojca, lub kogoś kto znowu wyśle mnie do legowiska diabła, czyli rodziny zastępczej. Zamiast tego, zapytał.

- Jak masz na imię?

- A ty?

Zawahał się. – Jake – powiedział w końcu. Oparł się o bramę jednym ramieniem, krzyżując nogi w kostkach. Ledwo zauważyłam, że przygryzam wargę. Przestałam kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że otwarcie gapię się na niego. Byłby cholernie dobrze wyglądającym chłopakiem... dla kogoś lubi przerażający, zły, i brutalny typ.

Nie wiem co zmusiło mnie do tego, żeby wyjawic mu swoje imię. Z tego co wiedziałam, mógłby go użyć w policyjnym raporcie. – Abby – powiedziałam, odwracając się by znowu odejść.

- Hej, Abby – zawołał mnie. – Następnym razem po prostu przejdź przez bramę. Albo lepiej, zapukaj do drzwi – wskazał głową na główny budynek i pokazał na mały kosz, który zakrywał dziurę w ogrodzeniu. – Nigdy więcej wycinania dziur w ogrodzeniu, okay?

Cholera.

Kiedy pomyślałam, że w końcu mogę odejść, musiał dodać jeszcze jedną rzecz. – Jeślibym wiedział, że zakradniesz się na mój występ to załatwiłbym ci lepsze miejsca – Uniósł brwi sugestywnie i uśmiechnął się. Czulałam jak rumieniec pełźnie po szyi do policzków. Zaczął przesuwac bramę by się zatrzasnęła. Odwróciłam się i pobiegłam zanim się zamknęła, ukrywając dowody mojego zażenowania.

Nigdy nie byłam tak zirytowana, zdegustowana i zaintrygowana kimś w całym moim życiu – a poznałam dużo popierdolonych skurwysynów. To była ta intrygująca część, która najbardziej mnie martwiła.

Wszystko było by lepiej, gdyby mnie jednak zastrzelił.

ROZDZIAŁ V

PIERWSZĄ RZECZĄ JAKĄ ZAUWAŻYŁAM po powrocie do domu był wielki stos gruzu zebrany na środku małego, żwirowego podjazdu. Serce wpadło mi do żołądka kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że to nie były śmieci.

To było *nasze* życie.

Moje i Nan.

Nasze ubrania, nasze meble, wszystkie zdjęcia i wspomnienia zostały zniekształcone i wrzucone do wielkiej sterty. Wspięłam się na stos i uklęknęłam na środku, przebiegając rękami po splątanych, czerwonych włosach ulubionej, kolekcjonerskiej lalki Nan nazwanej Daphne. Nan mówiła, że lalka przypomina jej mnie. Myślałam, że to przez czerwone włosy, dopóki jednego dnia nie powiedziała mi inaczej.

– To dlatego, że jest odporna – powiedziała. – Ta lalka przeszła przez dwa pożary, atak krnąbrnego psa i przypadkowe utopienie w toalecie – pochyliła się nad ladą, opierając na łokciach i wyszeptwała. – Była bezpieczna. Wszystko czego Daphne potrzebowała to trochę czyszczenia i dobra dawka miłości. Za każdym razem wychodziła z tego cała, czasami nawet lepiej niż wcześniej – mogłam mieć tylko trzynaście lat, ale wiedziałam, że nie mówiła już o lalce.

Na swój sposób Nan próbowała wyjaśnić trzynastoletniej dziewczynce, że choć życie wręcza ci wielką kupę gówna, nie musisz się w niej tarzać i robić gównianych aniołków.

Moja wersja jej rozumowania.

Zeszłam ze stosu, nadal trzymając w rękach Daphne. Kiedy podeszłam do ganku zauważyłam na drzwiach bardzo oficjalnie wyglądający jasnozielony papier z pogrubioną czcionką. Nie mogłam rozróżnić słów dopóki nie podeszłam do drzwi. Na papierze było napisane:

**TEN OBIEKT ZOSTAŁ OPRÓŻNIONY PRZEZ
BIURO SZEFRYFA.**

**SĄD NAKAZAŁ ZAMKNIĘCIE
DOSTĘPU DO**

4339 PINEPASS ROAD

PRZYPADEK #4320951212102013

**PRZEZ BANK W CORAL PINES
DO** *GEORGIANNE MARGARET
FORD.*

**WEJŚCIE ZABRONIONE BEZ
WYRAŹNIEJ ZGODY
MIEJSCOWEGO SZERYFA LUB
WŁAŚCICIELI.**

**PIERWSZY BANK W CORAL
PINES BĘDZIE ŚCIAGAŁ
WŁAŚCICIELI PRZEZ
ODPOWIEDNIE INSTYTUCJE**

PODPIS: *SZERYF COLE FLETCHER*

SPECJALNE NOTATKI: *ZAMKI
ZOSTAŁY ZMIENIONE*

Zerwałam kartkę z nakazem eksmisji z drzwi i usiadłam na koślawych, drewnianych stopniach. Skrzypiały i jęczały przy każdym moim ruchu, sprawiając, że czułam się tak nie mile widziana jak kartka, którą trzymałam.

Odwracałam się znowu i znowu. Miałam nadzieję, że zobaczę ‘mamy cię’ albo jakieś inne słowa – coś co sprawi, że to wszystko zniknie. Nic się nie stało. Ten mały kawałek jaskrawej kartki papieru zmienił wszystko, co miałam w nic.

Dlaczego Nan mi nie powiedziała, że traci swój dom? Mogłam pomóc. Mogłabym rzucić szkołę i dostać pracę. Właśnie odpowiedziałam na swoje pierdolone pytanie.

Jasne, że mi nie powiedziała.

Chciała żebym ukończyła szkołę. Mówiła o tym cały czas, każdego dnia mogła mi to wcisnąć. Jakby miała tylko jeden tor myślenia. „Chesz ciasto - absolwencie szkoły średniej?”, „Słońce nieźle dzisiaj praży - absolwencie szkoły średniej”. Myślę, że Nan wierzyła, że jeśli dostanę dyplom moje życie skończy się okay.

Z listem zagłady w jednej ręce i lalką Daphne w drugiej, obsesja Nan o ukończeniu przeze mnie szkoły średniej była śmieszna w smutnym, pokręconym stylu.

Spełniłam jej życzenie. Ukończyłam szkołę i dostałam dyplom. Pewnie nie wyobrażała sobie, że nie będę go miała nawet gdzie powiesić.

* * *

Podeszłam do tyłu i wzięłam niebieską płachtę z przybudówki i przykryłam nią stos na podjeździe, by nie zmókł w czasie deszczu. Kiedy skończyłam przykrywać zawartość mojego życia i Nan, Szeryf Fletcher zatrzymał swój radiowóz przy drodze. Nie przejmował się nawet tym by wysiąść. Mogę przysiąc, że jeśli ktoś zostałby zamordowany on prawdopodobnie zrobił by tylko zdjęcie zbrodni swoją komórką nawet nie zatrzymując auta.

Szeryf Fletcher opuścił szybę. – Dzięki za informację – naplułam na niego. Mimo wszystko to jego podpis widniał na nakazie eksmisji.

- Kochanie, nikt nas o tym nie uprzedził. Przysyłają to do nas ze stanu z rozkazem by wykonać eksmisję w tym samym dniu. Dowiedziałem się dopiero wczoraj rano, że

dom twojej Nan ma zostać opróżniony – urwał. – To nie tak, że chciałem trzymać cię z dala od tego. Zdaję się, że to ty zniknęłaś.

Gburowaty i niezorganizowany. Tak jak każdego dnia.

- Zakładam, że mówisz tak dlatego, że odwiedziła się Dan? – powiedziałam kiedy skończyłam zakładać płachtę pod boki stosu, w razie gdyby miało zalać boki.

- Kto?

- Pani Thornton – sprostowałam.

- A tak. Powiedziałem jej prawdę, że nie wiem gdzie jesteś. Niedługo wróci, więc warto wymyśleć jakiś plan – Szeryf Fletcher nie zaoferował pomocy, ale też nie zaciągnął mnie z powrotem do Pani Thornton. Dlatego byłam wdzięczna. – Owen ci pomoże przenieść trochę tego gówna – burknął, machając ręką w stronę stosu.

Wyciągnął komórkę i wymamrotał coś zanim się rozłączył. Włączył wsteczny, ale zanim auto cofnęło się o trzy stopy znowu opuścił okno. – Masz jakieś zielsko? – zapytał, nie przejmując się tym, że ktoś może go usłyszeć.

- Przepraszam. To całe utrzymywanie się przy życiu i krycie się przeciągnęło się o kilka tygodni. – może i byłam wdzięczna, ale było jasne, że nie podzielę się z nim moją ostatnią trawką.

Szeryf wywrócił oczami i machnął lekceważąco ręką. – Na razie, dzieciaku – wymamrotał. I tyle go widziałam.

Pół godziny później leżałam na trawie, którą trudno było nazwać trawnikiem. Skrzyżowałam nogi w kostkach, śniąc o czasie kiedy pierwszy raz dopuściłam Nan do siebie. Siedziałyśmy w salonie, a ona dziergała na drutach.

- O czym marzysz, Abby? – zapytała Nan. Kiedy zobaczyła moją zdezorientowaną minę, sprecyzowała pytanie. – Kim chcesz być kiedy dorośniesz? – nikt nie o to nigdy nie pytał, więc musiałam zastanowić się nad odpowiedzią. Myślałam dużo o ucieczce, ale marzenia na moje życie nigdy nie wykraczały poza ucieczkę od rodziców, potem z opieki społecznej, a potem od wspomnień, które mnie nękały. Nigdy nie myślałam o tym co będzie później. Ucieczka stała się dla mnie wszystkim. Moje marzenia były o samotności.

Kiedy nie odpowiedziałam Nan powiedziała. – Każda odpowiedź jest dobra, Abby.

Powiedziałam jej pierwszą rzecz, która przyszła mi na myśl. – Tata zawsze mówił, że nie nadaje się do niczego, więc myślę, że zrobię właśnie to: nic – nadzieja była usuwana ze mnie w każdej minucie, każdej godzinie każdego dnia mojego całego życia. Nan starała się przywrócić mi ją.

Pokręciła głową. – Nie kochanie, twój tatuś był chorym człowiekiem. Nie wiedział, co mówi. Jesteś piękną, młodą damą i możesz zrobić cokolwiek zechcesz kiedy dorośniesz. Możesz być piosenkarką, tancerką, lekarzem, prawnikiem, a nawet prezydentem – myślałam, że mnie okłamuje. Wściekłam się. Czemu mówiła mi, że mogę zrobić co zechcę, jeśli obie wiedziałyśmy, że to nieprawda?

Byłam taka wściekła. Pamiętam jak przejechałam jednym szybkim ruchem ręki po stole posyłając szklaną wazę na podłogę. Rozbiła się przy moich nogach, a odłamki przecięły moje stopy i place. – Nie musisz mnie okłamywać! – krzyczałam dopóki nie zdarłam gardła. Nan próbowała przyciągnąć mnie do uścisku, a ja krzyczałam głośniej. Jej dotyk palił moją skórę, ale Nan nie wiedziała o tym. Nie wiedziała, że mnie rani.

Siłowałam się z Nan, ale byłam od niej dużo mniejsza. Położyła mnie na ziemi, szepcząc mi do ucha słowa. Jak bardzo mnie kocha. Jak we mnie wierzy. – Możesz zrobić co zechcesz, dziecinko. Obiecuję. Nigdy bym cię nie okłamała. Jesteś piękna i odporna. Możesz zrobić cokolwiek – powtarzała te słowa dopóki moje mięśnie nie rozluźniły się i zasnęłam w jej ramionach w kuchni. Ogień we mnie zgasł.

To był pierwszy i jedyny raz kiedy ktoś mnie przytulił.

Kiedykolwiek.

To był pierwszy raz kiedy poczułam się kochana albo nawet warta miłości. Byłam zarówno podniecona i przestraszona intensywnością tego wszystkiego. Zastanawiałam się jak ludzie, którzy kochają więcej niż jedną osobę chodzą za dnia bez przytłoczenia emocjami.

Tego właśnie dnia zakochałam się w mojej babci.

- Abby? Jesteś martwa? – zapytał głos, rzucając cień na mnie i przenosząc mnie z moich wspomnień z powrotem do teraźniejszości. Nadal miałam zamknięte oczy.

- Tak – powiedziałam. – Nie żyję – równie dobrze mogło tak być.
- Cóż, wyglądasz wyjątkowo uroczo jak na nieżywą dziewczynę.
- Dzięki, Owen – usiadłam, zakrywając oczy ręką.

Popołudniowe słońce świeciło zza Owena, tworząc poświatę wokół jego ciała.

- Co tam robisz? – zapytał Owen.
- To nie ma znaczenia – opowiedziałam. – A co ty tu robisz?

Owen popatrzył na mnie z tym samym uśmiechem, który zawsze miał przylepiony do twarzy. Przysięgam policzki muszą go boleć pod koniec dnia. – Wujek Cole zadzwonił i zapytał czy nie pomógłbym ci z twoim... - spojrzał na płachtę. – Stosem?

- Owen, chciałabym żebyś mi pomógł. Ale jest wielki problem, twój wujek nie myślał za dużo zanim opróżnił dom – zaczęłam krzyczeć. Owen nie zasłużył na mój gniew, ale nie mogłam nic na to poradzić.

- I w czym jest problem?

- Nie mam gdzie tego zabrać! – zwiesiłam ramiona w porażce przed położeniem głowy między kolanami. Owen usiadł obok mnie.

- Cóż, – powiedział, zapalając papierosa. – z tego co wiem masz dwie opcje. Pociągnął z papierosa i odwrócił głowę by wydmuchać dym z dala ode mnie.

- Niby jakie? – zapytałam z głową nadal między kolanami.

- Możesz nadal tu siedzieć i urządzić pierwszorzędną imprezę z użalaniem się nad sobą albo możesz pójść ze mną na dzisiejszą imprezę w lesie, napić się i pomyśleć o tym wszystkim... - wskazał głową w kierunku płachty i desek w oknach – jutro. Wydaje się, że wszystko jest szczelne i takie tam. Więc, co jedna noc? A tak przy okazji, wyglądasz jakbyś potrzebowała trochę czasu by zapomnieć.

- To chyba nie najlepszy pomysł, Owen – to był okropny pomysł. Nie unikałam życia towarzyskiego przez całe życie dla zabawy czy dlatego, że myślałam, że tam nie należę. Ja wiedziałam, że tam nie należę. Nie tylko do miasta, nie tylko do dzieciaków z mojej szkoły. Nie należałam do niczego.

- Więc, co będziesz robić? Gapić się na to gówno całą noc dopóki magicznie zmieni się w coś innego, niż kupa gówna? – w sumie nie byłoby takie złe udawanie przez jedną noc, że to był tylko pierdolony żart.

- Dobra – powiedziałam, poddając się. Mogłam pomyśleć o tym później. Chodzi mi to, że jakie miałam inne opcje? Miała w ogóle jakieś?

- W takim razie chodź! – Owen wyglądał jak dziecko w świąteczny poranek kiedy obszedł pikapa i otworzył dla mnie drzwi pasażera. Wstałam i otrzepałam nogi z trawy. Tym razem, Owen nie zaoferował mi pomocy. Wiedział, że mogłam zrobić to sama. I nie szukał wymówki by mnie dotknąć, co sprawiło, że poczułam się lepiej wychodząc z nim.

Skorzystam z tego wieczoru tak jak korzystałam ze szkockiej Nan – by zapomnieć, popaść w stan odrętwienia nawet na małą chwilę.

Może nie będzie tak źle?

* * *

Dym z ogniska na środku polany wznosił się, sycząc na zaczarowane węże. Trzaskał i trzeszczał i wznosił się coraz wyżej znikając w nocnym niebie. Niski chłopak noszący biały kowbojski kapelusz stał przy płomieniach, karmiąc je suchymi gałęziami. Pikapy wszystkich marek i modeli by zaparkowane bagażnikami do tyłu tworząc okrąg wokół ogniska. Na jednym z większych pikapów stała beczka piwa i wielka torba czerwonych, jednorazowych kubków kiedy w innym wszystkie okna były opuszczone i rozbrzmiewała stamtąd muzyka z jednej z miejscowych stacji. Grupy dziewczyn lub pary obejmowały się i siedziały na tylnych klapach samochodów, głośno rozmawiając o oponach pikapów albo grając w 'kto wypije więcej'.

Dlaczego zgodziłam się tu przyjechać? – pomyślałam. Naciągnęłam długie rękawy mojej bluzy na nadgarstki. To był mój nerwowy nawyk. Owen musiał czytać mi w myślach, bo trzymał się z dala od swojej grupki chłopaków. Podszedł o nich tylko po piwo i podszedł do tylnej klapy swojego samochodu – gdzie ja siedziałam.

- Wyglądasz jakbyś chciała się napić – powiedział, podając mi kubek. Wzięłam go od niego i większość wypłam jednym haustem. Miałam zamiar wypić znacznie, znacznie więcej.

- Dzięki – powiedziałam, posyłając mu mój najlepszy fałszywy uśmiech.

Uważając by nie wylać własnego piwa, Owen wskoczył na klapę jednym płynnym ruchem, siadając obok mnie. – Nie musisz bać się tych koleś. Z większością z nich chodziłaś do szkoły przez długi czas – próbował figlarnie szturchnąć mnie łokcie, ale unikałam kontaktu.

Spojrzałam na ludzi wokół ogniska, których znałam przez lata, ale tak naprawdę w ogóle nie znałam. Kiedy nawiązywałam kontakt wzrokowy z jakąś osobą, spotykałam się z szeptami i szyderstwami.

Podalam Owenowi pusty kubek. – Może nie jestem po prostu towarzyska – zaproponowałam. Albo może nie miałam z nimi nic wspólnego poza kodem pocztowym - biorąc pod uwagę to, że właśnie stałam się bezdomna to też byłam bez kodu pocztowego. Technicznie rzecz biorąc to nie dzieliłam z nimi żadnego gówna.

Potrzebowałam więcej piwa.

Upicie się było jedynym sposobem na uniknięcie zdrapania sobie z twarzy skóry, bo bycie otoczonym przez nich było tak nieprzyjemne. Owen szczęśliwie zapewnił przepływ piwa przez całą noc. Kilka godzin i zbyt wiele piw później pary zaczęły znikać w lesie. Furgonetki, w których kilka godzin temu przyjechały nowe dzieciaki gotowe na imprezę, teraz zostały tylko pozostałości po nich. Bezładne, splątane ze sobą ciała leżały w bagażnikach. Zostało tylko kilka imprezowiczów. Usiadałam na pniu kołyszając się o muzyki granej na gitarze przez młodego chłopaka o imieniu Will. Spędziłam tak kilka ostatnich godzin. Kiedy zapytałam go czy nie zagra Garth Brooks albo Offspring tylko się roześmiał i zaczął grać. Myślę, że był tak samo rozbawiony jak ja.

Owen podchodził do mnie często, przynosząc pełny kubek. Mimo to większość czasu spędzał rozmawiając z przyjaciółmi po drugiej stronie ogniska. Żaden z nich nie zadał sobie trudu by odezwać się do mnie, ale często łapałam spojrzenia Owena z nad płomieni.

Kiedy poczułam, że ktoś zajął miejsce koło mnie, założyłam, że to Owen przyniósł m kolejną rundkę... Straciłam rachubę.

- Dzięki – powiedziałam sięgając po mój kubek nadal patrząc na jak Will gra. Właśnie był przy drugim refrenie „Criminal” Fiony Apple. Ten dzieciak powinien iść o jednego z tych programów w telewizji.

- Proszę bardzo – głos nie należał do Owena. Dreszcz przebiegł i po kręgosłupie. Kiedy się odwróciłam, spotkałam się twarzą w twarz z pięknymi, niebieskimi oczami psychopaty ze złomowiska. Czy ja właśnie pomyślałam, że jest piękny?

Taa.

Jake nadal był ubrany z góry na dół w czerń, w ciasny t-shirt i dżinsy. Brakowało tylko jego skórzanej kurtki. Jego tatuaże wydawały się błyszczeć w świetle księżyca. W przeciwieństwie do tej chwili kiedy zagrażało mi życie, wyglądał na o wiele bardziej zrelaksowanego. Może to była tylko złudzenie wynikające z blasku ognia pokrywającego jego twarz. Nie, to nie wina ognia, zdałam sobie sprawę.

On naprawdę był piękny.

Założył włosy za uszy i przebiegł palcami po bródce. – Cześć, Abby – powiedział, jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi.

Co miałam mu odpowiedzieć? Złapał mnie przy tym jak spałam na złomowisku jego ojca. Trzymał broń przy mojej głowie. *Hej, lubisz Jetsów?* – to chyba nie był najlepszy sposób by zacząć rozmowę.

Mój żołądek podskakiwał jakbym miała zemdleć.

Wyprostowałam się i odsunęłam na bok myśli o jego wyglądzie i okolicznościach w jakich się spotkaliśmy.

- Imprezujesz dzisiaj? – zapytałam. Odwróciłam się, udając, że skupiam uwagę z powrotem na Willu, który zgrał teraz Colta Forda „Riding Through The Country”.

Wtedy czknęłam.

Czułam jak czerwień mojego zażenowania wpelza na moje policzki. Nie mogłam na niego spojrzeć. Mogłam usłyszeć jak się śmieje. Nie chichotał, ale śmiał się bardzo głośno i mocno. Przysunął się bliżej i poczułam jego oddech na moim uchu

kiedy wyszeptał. – Ja zawsze imprezuję, pszczołko – jego głos brzmiał bardzo poważnie. W sposób jaki wypowiadał moje imię sprawiał, że włosy na karku stawały mi dęba.

Czy on właśnie nazwał mnie pszczołką?

- Jake! Udało ci się! – dziewczyna nosząca ciasne džinsy i skrawek podkoszulka podbiegła do Jake'a i rzuciła się na jego kolana.

- Alissa – powiedział surowo. – Rozmawia z Abby. Idź poczekaj z Jessicą aż skończę - nie był zły, ale jego głos był stanowczy. Dał jasno do zrozumienia, że rozmawia ze mną i lalunia nie jest zaproszona.

Alissa spojrzała na mnie z dezaprobatą w oczach. Zmarszczyła nosek. – Dlaczego marnujesz swój czas z nią, Jake? Ona jest tylko dziwakiem. Wiesz, że nikt nie widział jej noszącej nic innego niż bluzy i długie rękawy – nawet w najgorętsze dni? – spojrzała na mnie, a ja na nią. – Taa, ona coś ukrywa pod tym wszystkim. To może być garb albo coś. Stacey twierdzi, że ukrywa ciążę i sprzedaje dzieci na Ebayu. Osobiście uważam, że ma jakieś łuski pod tym. Albo coś jeszcze bardziej ohydneho – była coraz bliżej, zarówno w odległości jak i prawdy.

Alissa sięgnęła do mojej bluzy, podnosząc rąbek mojej bluzy i zaglądając pod nią. Naciągnęłam ją z powrotem na dół zanim ona albo ktokolwiek mógł coś zobaczyć. Złapałam jej nadgarstek i ścisnęłam dopóki nie wypuściła mojej bluzy, ignorując ogień w moim nadgarstku kiedy zginałam ją w moim uścisku. Sapnęła i spojrzała na mnie oczami szeroko otwartymi z przerażenia.

- Co to było, Alissa? – zapytałam ją.

Próbowała wykręcić się z mojego uścisku, ale jedną rzeczą, której nauczyłam się w całym moim życiu było to, że nienawiść i adrenalina sprawiają, że ludzie wyglądają na silniejszych. Może i była wyższa i cięższa ode mnie, ale kiedy wrzałam mogłam powalić ją zaledwie kilkoma uderzeniami.

Na szczęście dla niej tylko lekko się gotowałam.

- Powiedziałaś coś o moich ubraniach, dziwko? Bo szczerze, wolałabym uchodzić za dziewczynę, która nosi bluzy niż mieć pochwę, którą każdy już zna – ludzie zebrali się by nas oglądać. Nie obchodziło mnie to. – Przestaniesz kiedyś myśleć, że

kurwy takie jak ty, które wsadzają każdy paskudny kawałek swojego gówna do Internetu coś osiągną? – posłałam jej fałszywy uśmiech. – Oh, czekaj, zapomniałam zapytać: jak się miewają twoja mama i babcia? – jej wzrok stał się bardziej wściekły. Puściłam jej nadgarstek kiedy pociągnęła z powrotem, posyłając ją na brudną ziemię, płasko na tyłek. Tłum śmiał się kiedy zerwała się na równe nogi, wyglądając żałośnie.

- Jesteś jakimś popierdolonym świrem! Jake! - wyciągnęła do niego rękę. – Chodźmy kurwa!

Jake się nie poruszył. Nawet na nią nie patrzył. Jego wzrok skupiony był na mnie. – Mówiłem ci, że nie pójde dopóki nie skończę rozmawiać z Abby – powiedział spokojnie.

Alisa wycofała się wściekła, mamrocząc coś pod nosem, ale nie zwracałam na to uwagi. Byłam skupiona na Jake’u i jego reakcji na to co się właśnie stało. Pozostał przerażająco spokojny i zrelaksowany podczas mojego starcia z Alissą, a ja praktycznie czułam napięcie w tłumie.

Kiedy nie chcesz by cię dotykano, musisz nauczyć się czytać mowę ciała. Byłam całkiem dobra w ocenianiu czy spojrzenie litości zmieni się w uścisk albo czy kłótnia przerodzi się w latające pięści.

- Imponujące – Jake wyciągnął jointa z portfela i odpalił go. – Chcesz? – zapytał, po zaciągnięciu się. Wzięłam kilka powolnych, głębokich machów zanim mu go oddałam. Alissa sprawiła, że wytrzeźwiałam, a ja chciałam szybko to zmienić.

Kątem oka zauważyłam ruch, który przykuł moja uwagę do miejsca gdzie stał Owen – przy swojej furgonetce. Jego przyjaciel Andy mówił coś do niego z podnieceniem, wykonując dzikie gesty rękami, najwyraźniej była to historia pewnego rodzaju, ale Owen nie zwracał na to uwagi.

Zamiast tego, patrzył nad ramionami Andy’ego w moim kierunku. Ale to nie na mnie patrzył. To na Jake’a. I nie patrzył na niego. On się *wgapiał* się w niego. Owen podniósł ramiona, jakby chciał zapytać czy wszystko w porządku. Pomyślałam, że nie widział mojej sprzeczki z Alissą. Kiwnęłam głową w jego kierunku, a on skupił się z powrotem na Andy’em.

- Jesteś z nim? – zapytał Jake.

- Zaprosił mnie. Znasz Owen'a?

- W pewnym sensie – wziął kolejny mach z jointa i powoli wypuszczał małe kółka z dymu.

- Imponujące.

Zaśmiał się. – Więc Abby, nie chcesz zmienić się w dziwkę dlatego nosisz bluzy w lecie? To jest prawdziwy powód? – to nie była jego sprawa, ale nie pytał w sposób, który miał mnie wyśmiać. Wydawał się ciekawy.

- Nie bardzo. Również śmiertelnie boję się opryszczki i rzeżączki. Stanie zbyt blisko tych dziewczyn może też sprawić, że to gównem przeskoczy na ciebie – zażartowałam.

Jake błysnął uśmiechem, który sięgnął także jego oczu. – Zapamiętam.

- Więc jesteś z tą szaloną suką, która próbowała rozebrać mnie publicznie – zapytałam. Dlaczego pytałam? Dlaczego mnie to obchodziło?

- Alissa – powiedział. – Nie. Chodziłem z nią do szkoły, to wszystko.

- Więc jesteście przyjaciółmi?

- Coś w tym stylu – Jake się uśmiechnął.

Bingo.

I ohyda.

Pewnie Alissa była tą dziewczyną na kolanach przed nim w złomowisku. Starła się o tym nie myśleć; dławienie, plucie. To było zbyt kurwa odpychające. Zadrżałam.

- Siedzisz na moim miejscu, Dunn – Owen kipiał kiedy do nas podszedł. Miał zmarszczone czoło i złączone brwi.

- To wolny kraj, Fletcher – powiedział Jake, biorąc kolejnego macha z jointa.

- Znajdź sobie własne pierdolone miejsce. Znasz go, Abby? – zapytał mnie Owen.
- Nie bardzo – powiedziałam. – My w pewnym sensie rozmawiamy.
- Nie chcesz *rozmawiać* z takimi jak on – powiedział Owen. – Może i jest stąd, ale nie jest jednym z nas.
- To jest nas dwoje – powiedziałam cicho, kończąc moje ostatnie piwo.
- Co? - zapytał Owen.
- Nic – wstałam. – Zupełnie nic – zachwiałam się. Zajęło mi sekundę lub dwie znalezienie oparcia.

I znowu czknęłam.

Oh, świetnie.

Jake wstał i odwrócił się do mnie jakby chciał pomóc mi się ustabilizować. Upewniłam się, że trzymam między nami dystans. Owen podał mi kolejny czerwony kubek.

- Ona chyba ma już dość, stary – powiedział Jake. Ich spojrzenia się spotkały. Przysięgam, że mogłam zobaczyć jak fala gniewu rośnie między nimi. Owen włożył mi w dłoń kubek, ignorując ostrzeżenie Jake'a. Dwaj mężczyźni patrzyli na siebie jakby byli w klatce gotowi na gong. Obydwaj byli tej samej wagi, ale Jake był blondynem z jasnymi pasmami i ubrany jak członek Piekielnych Aniołów, kiedy brunet Owen z zielonymi oczami stał w przeciwieństwie do niego ubrany w jak każdy Amerykanin w džinsy i biały t-shirt.

Kiedy myślałam, że zaraz się pobiją, kolejne czknięcie uciekło mi ust. Nagle poczułam, że mi niedobrze. Usiadłam na pniu i prawie spadłam, ale ustabilizowałam się zanim ktoś próbował mi pomóc.

- Widzę, że drinki działają – powiedział Owen.
- Nie. Nie działają.

- Jak to nie działają? – zapytał Owen. Jake mnie nie dotykał, ale mogłam poczuć jego obecność za mną.

- Nadal pamiętam jakie moje życie jest popierdolone – to była szczerza odpowiedź, ale podałabym taką samą dziewięć piw wcześniej.

- Więc naleję ci więcej – zaproponował Owen, wskazując na swojego pikapa. Lekkość powróciła do jego głosu. Napięcie z przed sekundy zniknęło.

- Nie sądzisz, że masz już dość, Abby? – wtrącił Jake.

Alissa pojawiła się za nim i chwyciła go w pasie. Wyjrzała zza jego ramienia. Wyglądała na przestraszoną i taka powinna być. Szybka myśl by wrzucić ją do ogniska przebiegła mi przez umysł. Jake odwinął jej ramiona, odłączając się od niej. Spojrzała obrażona, ale nie wydawała się tym przejmować. Zrobiła krok w moją stronę. Owen zaczął coś mówić, ale przerwałam mu. Nie potrzebowałam by odpowiadał za mnie.

- Nie. Za mało – odpowiedziałam. Próbowałam mówić wyraźnie, ale byłam pewna, że było inaczej.

Wyraz twarzy Jake'a wyglądał na bardzo zaniepokojony. O mnie? Miałam na koncie tylko jeden alkohol. To było mowy, żeby ten sam mężczyzna – *nieznajomy* - który celował we mnie z broni mniej niż 24 godziny temu martwił się o mnie.

- Baw się dobrze z Alissą, okay? – poczułam gorzki smak w ustach od wypowiedzienia jej imienia. Zatrzymał się by popatrzeć mi w oczy, a potem na Owen'a. W końcu, wzruszył ramionami i zaczął się oddalać.

Alissa powlokła się za nim jak zagubiony szczeniaczek. – I Jake? – zawołałam. Zatrzymał się i spojrzał przez ramię. – Ostrzeż dziewczynę następnym razem, dobrze? – nie zostałam na jego reakcje, ale śmiałam się do siebie przez całą drogę do pikapa Owen'a.

- O co chodziło? – zapytał Owen. Udawałam, że go nie usłyszałam. Zdecydowałam, że mam już dość alkoholu, więc zamiast tego wyciągnęłam ostatniego jointa z tylnej kieszeni i zapytałam Owena czy ma zapalniczkę. Tak szybko jak dym wypełnił moje płuca zaczęłam czuć się lepiej. Przytrzymałam go tam długo zanim zaproponowałam Owen'owi macha. Siedliśmy na fotelach na chwilę z

zasuniętymi szybami, zahipnotyzowani słowami piosenki Tyler’a Farr’a w radiu. Kiedy joint się skończył , a tłum zmalał do kilku ludzi, Owen włączył silnik i odjechaliśmy szlakiem, który prowadził do lasu.

Byłam pijana, byłam zjarana i całkiem pewna, że nie pamiętam własnego imienia.

Misja zakończona powodzeniem.

ROZDZIAŁ VI

MUSIAŁAM ZASNAĆ w furgonetce, bo następną rzeczą jaką pamiętam było zatrzymywanie się na podjeździe do domu Owen’a. Na początku byłam oszołomiona. Moją zasadą było nie zasypiać, dopóki nie jestem sama. Było trochę po trzeciej nad ranem. Coraz bardziej stawałam się nocnym markiem.

- Dzięki za dzisiaj, Owen. To było... interesujące.

- Skąd znasz Jake’a? – zapytał Owen gasząc silnik. Jego usta zacisnęły się w wąską linię, a oczy stały się zimne. Otworzył okno i zapalił papierosa.

- Nie znam – to była prawda. Nie miałam pojęcia kim naprawdę jest Jake.

- Więc, skąd zna twoje imię, Abby? – jego głos był coraz głośniejszy. Oczy czerwone i przekrwione. Otwarta butelka Jamesona stała w uchwycie na kubek w konsoli środkowej. Jego pięść owinięta była wokół szyjki butelki. Wziął łyka i odstawił ją z powrotem, ocierając usta wierzchem dłoni.

- Nie podoba mi się twój ton, Owen. Ja go, kurwa nie znam. Widziałam jak jechał przez miasto i prawie zdmuchnął mnie z drogi. To wszystko. Alissa musiała powiedzieć mu jak mam na imię bo zwrócił się do mnie kiedy był obok – nie wspomniałam o spaniu na jego złomowisku. Nie wiedziałam dlaczego kłamałam. – To w ogóle ma znaczenie?

- Tak, ma kurwa znaczenie! Nie chce żebyś z nim rozmawiała! – nie potrzebowałam tego gówna. Sięgnęłam do rączki i otworzyłam drzwi. Wyskoczyłam z furgonetki i zaczęłam iść wzdłuż ulicy.

- Abby! Abby! – krzyczał Owen. Też wyskoczył z pikapa i dogonił mnie w kilka sekund. Ruszył się tak jakby miał zamiar mnie przytulić albo powstrzymać, ale cofnęłam się zanim mógł to zrobić.

- Nie dotykaj mnie, Owen. Mówię, kurwa poważnie.

Staliśmy pod światłami ulicznymi po tej stronie mostu gdzie usytuowany był dom Fletcherów. – Przepraszam, Abby. Jestem idiotą. Nie powinienem ci mówić co masz robić. Proszę, proszę wybaczyć mi? – jego słowa były wymuszone, co pokazywało

jak trudno było mu przeprosić. – Po prostu zobaczyłem jak na ciebie patrzy i nie chcę żeby inni faceci tak na ciebie patrzyli.

- O czym ty mówisz Owen? Nawet nie znam Jake'a, a ty i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. To wszystko. Więc, nie powinno cię obchodzić kto na mnie patrzy, bo nie wchodzę w takiego rodzaju gówna – ani z tobą, ani z nikim innym.

- Okay, okay. Łapię. Przepraszam. Po prostu... on nie jest dobrą osobą... i sposób w jaki na ciebie patrzył doprowadzał mnie do szału. – Jak na mnie patrzył?

- Wybaczam ci, Owen – odwróciłam się, by odejść. – Ale, muszę iść.

- Gdzie pójdziesz?

Otworzyłam usta, aby mu odpowiedzieć, ale nie wydobyłam żadnego dźwięku.

- Zostań dziś tutaj. Mam swoją własną część domu z moim wejściem i w ogóle. Nikt się nie dowie, że tu byłeś. Mogę nawet spać na kanapie i oddać ci łóżko. Proszę? – Owen zrobił smutne oczy i wysunął dolną wargę.

Zaśmiałam się. Czego on ode mnie chciał? Nie byłam nawet z tej samej części miasta. Mogłam nawet powiedzieć, że tory biegną wzdłuż mojej części miasta. Garaż Fletcher'ów był większy niż jakikolwiek dom, w którym mieszkałam.

Naprawdę nie chciałam spać z Owen'em w pokoju, ale nie miałam dokąd pójść. Jake nakrył mnie na złomowisku, więc spanie w starej furgonetce Nan nie było już wyjściem.

Westchnęłam, pokonana. – Okay, ale tylko dzisiaj – powiedziałam. Uśmiechnął się jak Cheshire Cat.

Owen naprawdę miał swoje osobne wejście. Jego pokój wyglądał bardziej jak apartament z mini-kuchnią i salonem.

Wyciągnęłam z plecaka szorty i cieńszą koszulkę z długim rękawem i przebrałam się w łazience. Kiedy wyszłam zastałam Owen'a leżącego na swoim łóżku mającego na sobie tylko bokserki. Przerzucał kanały telewizora z butelką piwa w ustach. – Chcesz jedno? – uniósł na mnie butelkę.

Zignorowałam jego propozycję. – Myślałam, że dostaje łóżko?

- Pomyślałem, że moglibyśmy pooglądać najpierw telewizję. Nie jestem jeszcze zmęczony, a widok z kanapy jest kiepski.

Głupkowaty uśmiech na jego twarzy sprawił, że zawahałam się przez chwilę zanim się poddałam. Nie było śladu po gniewnym Owen'ie z auta, był tylko stary, szczęśliwy Owen. Owen, którego zaczynałam lubić. I naprawdę potrzebowałam trochę czasu, by usiąść i bezmyślnie pogapić się w telewizor.

- Dobra, ale żadnych komedii – powiedziałam surowo. – I ja wybieram program.

- Tak jest! – zasalutował Owen.

- Spocznij.

Wskoczyłam do jego wielkiego, przytulnego łóżka i wsunęłam się pod kołdrę. Właśnie miałam położyć głowę na poduszce kiedy Owen uniósł swój łokieć i wskazał na zagięcie swojego ramienia. – Zawsze miło jest się poprzytulać podczas oglądania telewizji – powiedział. Spojrzałam na niego z uniesioną brwią, a on zmrużył oczy.

- Naprawdę jesteś głupkiem, wiesz? – powiedziałam. – Odpuszczę sobie przytulanie – mimo wszystko byliśmy w pewnym sensie przyjaciółmi, a przyjaciele oglądają telewizję w łóżku. Naprawdę nie chciałam wiedzieć co się robi kiedy jest się z przyjacielem-chłopakiem, ale zanim dokończyłam tę myśl – i zanim miałam szansę spierać się z Owen o to co mamy oglądać – zdążyłam już zasnąć.

* * *

Mam dziewięć lat I jest środek nocy. Leżę na materacu na podłodze w moim starym pokoju. Okno brzmi jakby miało się roztrzaskać pod naporem wiatru i ciężkiego walenia deszczu. Poduszka leży na mojej twarzy, więc nie słyszę trzaskania błyskawic i grzmotów, które rozświetlają pokój co kilka sekund. To dlatego nie słyszałam skrzypnięcia drzwi do mojego pokoju kiedy wszedł.

Trzymam się mocno mojej jedynej zabawki – wypchanej wiewiórki Ziggy. Ziggy jest zabawką dla psa zostawioną przez jednego z wielu „wujków”.

- Jesteś dziewczą? – zapytał głos z nade mną. Poczułam gorący oddech na moim uchu. – Jeśli jesteś postaram się zrobić to na początku powoli. Ale, jeśli nie jesteś, nie będę kłamał: nie chce być z tobą w ogóle delikatny – materac zapadł się pod ciężarem kogoś ciężkiego. Czuję jego włosy na klatce piersiowej dotykające mojej szyi i ogromny, wystający brzuch na plecach. Zaciśnęłam oczy jak mocno jak mogłam, mając nadzieję, że pomyśli, że śpię.

Wiedział, że tak nie jest.

Przytuliłam do siebie pluszaka. Wyczułam pod poduszką odłamek lustra, którym tylko kilka godzin temu matka rozdrabniała biały proszek zanim wciągnęła go do nosa przez zwinięty banknot.

Ten człowiek z owłosioną klatką piersiową i wystającym brzuchem został przedstawiony tego samego dnia jako „Wujek Sal”. To on przyniósł mamie torebkę z białym proszkiem. Mama nie miała pieniędzy. Wykrzykiwała to cały czas, a tata był w więzieniu. Miałam dziewięć lat, ale nie byłam głupia.

Byłam zapłatą.

Mężczyzna wyciągnął rękę i przebiegł swoimi pulchnymi, owłosionymi kostkami w dół mojego ramienia, aż do łokcia i w górę. Mój brzuch zabulgotał. Oparłam się pokusie, by opróżnić zawartość mojego żołądka z tego co udało mi się znaleźć. Muszę poczekać tylko kilka minut. Muszę zagrać na zwłokę.

Przeniósł rękę na moją talię i brzuch, podciągając mnie, by położyć mnie płasko na plecach.

Czas nadszedł.

Wyciągnęłam lustro spod poduszki i kiedy przyciskał mnie płasko do materaca, i skupiał się na moim nagim ciele, zamierzyłam się na jego lewe oko mocno i szybko, i nie przestałam pchać dopóki moja ręka nie napotkała oporu.

Grzmoty tłumili jego krzyki.

Zakaszłał, dławiąc się krwią zalewającą jego usta. Złapał to co zostało z jego oka i upadł na kolana na podłogę.

Wybiegłam z pokoju, nadal trzymając wiewiórkę, a potem przez drzwi wejściowe wprost na rozszalałą burzę. Dlaczego kiedyś bałam się burzy? Na zewnątrz jest tylko wiatr i deszcz, a prawdziwa burza jest w domu. Domu, do którego przyrzekam nigdy nie wrócić.

Biegłam dopóki nie zobaczyłam pola na końcu ulicy. Nie dbałam już o to, że jestem naga. Już nic mnie nie obchodziło. Stałam na środku pola, podniosłam ręce do burzy, oddając się jej. Zimny deszcz zmywał krew z mojego ciała, a ja modliłam się by podmuchy wiatru zabrały mnie ze sobą.

Teraz już nie jestem dziewięcioletnią dziewczynką, ale siedemnastoletnią kobietą. Nadal naga w środku pola, nadal prosząc o zabranie mnie z tego życia.

Wiatr odpowiedział zabierając mnie u uścisku, błyskawicznie wyniosłam się z tego życia i z tego świata.

„Jesteś dziewicą?” – zapytał głos. – „Bo nie chce być z tobą w ogóle delikatny”.

Strach obezwładnia mnie na początku, walenie w piersi staje się bolesne, ale wtedy zdaje sobie sprawę z tego, że te słowa są mi znane, ale głos nie. Ten jest znacznie młodszy, mniej wyblakły, choć brzmi na napięty.

Wiatr szybko zamiera, nagle wypuszczając mnie ze swojego uścisku. Zaczynam spadać, najpierw powoli, a potem szybciej i szybciej, gwałtownie spadając na ziemię.

Zanim spadłam na pole, na którym zostałam ocalona przez burzę, widzę pojawiającą się twarz.

Jake.

Co on tu robi? Tak szybko jak jego twarz się pojawiła, zniknęła.

Niesamowity spokój na mnie spływa.

Ból zniknął i czuje się... dobrze.

Zbyt dobrze.

* * *

Nie obudziłam się od razu. Pozwoliłam nieznanemu, dobremu uczuciu przejąć nade mną kontrolę przez minutę lub dwie. Ale uczucie ciągnięcia w dolnej części mojego brzucha zniknęło, zastąpione przez znane palenie. Im ciepło rosło tym dłużej oszukiwałam się, że nadal śnie... ale otworzyłam oczy.

Byłam zaskoczona widząc Owen'a – albo raczej go czuć. Był nade mną, opierając większość swojego ciężaru na łokciach, jednocześnie mnie zakleszczając mnie. Moje kolana były rozsunięte. Biodra Owen'a przylegały do moich. Biały, gorący gniew błysnął w moich oczach. W myślach szybko sprawdziłam stan swojego ubrania. Nadal byłam w pełni ubrana, moja koszula nadal była na swoim miejscu i na szczęście Owen w dalszym ciągu miał na sobie swoje bokserki. Przebiegł ustami w dół i w górę mojej szyi, ssał i podgryzał miejsca od ucha do obojczyka.

Prawdziwą przyczyną nowych doznań w moim brzuchu było pocieranie twardości Owen'a po mojej najwrażliwszej części ciała, zaraz pod cienką tkaniną moich spodenek.

Owen wyszeptał mi do ucha. – Nie masz pojęcia jak bardzo cię pragnę, Abby. Sprawię, że poczujesz się bardzo dobrze, kochanie. Sprawię, że wykrzyczysz moje imię kiedy będziesz dochodzić – pocieranie pomiędzy moimi nogami spowodowało nasilenie się napięcia w brzuchu. W walce pomiędzy bólem i niepożądaną przyjemnością, ból zawsze wygra.

Nawet we śnie moje ciało reagowało na jego dotyk kiedy umysł... cóż, był wkurzony. A skóra płonęła. Użyłam obu rąk, by odepchnąć do siebie klatkę piersiową Owen'a. Upadł bokiem na łóżko.

- Co jest kurwa, Owen? – krzyknęłam. Wyskoczyłam z łóżka i znalazłam buty. Wepchnęłam w nie stopy, znalazłam swój plecak i zarzuciłam go na ramiona. Podbiegłam do drzwi. Owen dogonił mnie w jednej chwili. Owinał swoje ramiona wokół mojej talii, przyciągając mnie do siebie. Mogłam poczuć jego twardość na moich plecach. Czułam jakby moja skóra była pełna pęcherzy. Walczyłam, aby uwolnić się z jego uścisku, ale on trzymał mnie mocniej, wbijając palce w moje ramiona. Kiedy pochylił się, by przycisnąć usta do mojej szyi, skorzystałam z okazji i wybiłam mu łokieć w żebra.

- Kurwa! – krzyknął, wypuszczając mnie i łapiąc się za bok. – Chciałaś tego, suko. Jęczałaś jak cholerna dziwka! – Owen wyprostował się i spojrzał mi w oczy. Ostrożnie cofnęłam się w stronę drzwi. To było to samo spojrzenie, co wcześniej.

Jego źrenice były małe, a białka oczu zabarwione czerwienią, jakby z wysiłku. To był Owen z furgonetki, zły i zazdrosny. Łudziłam się, że miałam przyjaciela, ale ta osoba była jakimś rodzajem potwora. Nie było przeprosin w jego głosie, ani wyrzutów sumienia.

- Spałam! A ty pomyślałeś, że dobrym pomysłem będzie wypieprzenie pijanej, zjaranej, śpiącej dziewczyny!

- Nie! Myślałem, że dobrym pomysłem będzie wypieprzenie CIEBIE i danie ci tego czego chcesz – czego oboje chcemy. – splunął przez zęby i rzucił się na mnie kiedy otwierałam drzwi. Złapał mnie za nogi, więc upadłam na twarz, uderzając szczęką o próg. Wyszarpnęłam nogę z jego uścisku i zdołałam wstać i zdążyłam tylko wybiec za drzwi kiedy Owen sięgnął po mnie od tyłu. Odwróciłam się i trzasnęłam drzwiami tak mocno jak mogłam, uderzając go przy tym rękę.

Światła uliczne były włączone, oświetlając dom i tereny wokół niego. Pobiełam tak szybko jak mogłam, moje nogi miały mnie zabrać do bezpieczeństwa ciemności.

- Abby, ty suko! – Owen zawył w oddali.

Sięgnęłam do buta, wyciągnęłam z niego mój nóż i pobiegłam dalej wzdłuż ulicy. Byłam gotowa na to jeśli zdecydowałby się mnie gonić.

Nigdy nie powinnam się zgodzić na to, by zostać. Próbowałam sobie wmówić, że zaproponował to bo chciał mi naprawdę pomóc i być moim *przyjacielem*. Powinnam posłuchać moich instynktów żeby ulotnić się wcześniej kiedy inny szalony socjopata znał moje imię. To było dziwne, że myślałam o Jake'u nawet wtedy kiedy wybiegłam z domu Owen'a. Czułam się bezpieczniej wpatrując się w lufę pistoletu Jake'a przystawioną do czoła niż patrząc w oczy Owen'a.

To niesamowite. Możesz strasznie skończyć kiedy twoje opcje są ograniczone praktycznie do niczego.

ROZDZIAŁ VII

ZWOLNIŁAM KROKU gdzieś dwie i pół mili od domu rodziny Fletcher'ów i reszty miasta. Chmury zasłaniały naturalne światło księżyca i gwiazd. Żwir na drodze chrząścił pod moimi butami.

Mój wielki plan polegał na wróceniu do domu Nan i przespaniu na ganku reszty tej nocy. Do rana nie było zbyt daleko, a wtedy będę musiała wymyślić nowy plan. Nie było mowy żebym wróciła do rodziny zastępczej. Wolałabym zrobić coś co wysłałoby mnie do więzienia niż pozwolić im umieścić mnie z powrotem w systemie.

Byłam prawie pewna, że jest czwarta rano, a powrót do domu Nan nie zajmie mi więcej niż godzinę. To dało mi dużo czasu na krytykowanie siebie za podejmowanie złych decyzji, jedna po drugiej. Wiatr pomagał ochłodzić moją skórę, ogień we mnie gasł z każdym krokiem. Nienawidziłam tego, że Owen mnie dotknął. Nienawidziłam tego, że moje ciało odpowiadało na jego dotyk bez mojej zgody. Nienawidziłam tego, że nie byłam w stanie sięgnąć po mój pierdolony nóż. W każdym razie dlaczego Owen się w ogóle mną zainteresował? Nosłam workowate bluzy i koszulki z długim rękawem. Nigdy nie nakładałam makijażu. Nie byłam taka jak inne dziewczyny w mieście. Do niedawna byłam błogo niewidoczna.

Aż do Owen'a.

Nie miałam nic do powiedzenia w tej sprawie, a najgorsze było to, że mojemu ciału się to podobało, chciało tego. – Pierdolony zdrajca – wyszeptałam. Tak naprawdę nie przeszkadzało mi przebywanie koło Owen'a. Był słodki i miły kiedy chciał i dobrze wyglądał. Może jeśli dałby mi czas, to może...

Nie. Nawet wtedy.

Po prostu nie byłam zbudowana w ten sposób. Nawe większa ilość czasu nie sprawiłaby, że chciałabym czegoś od czego cierpiałam tak bardzo.

W każdym razie, wydawało się, że moje odczucia pragnienia są ograniczone do „prawie zgwałcona”, bo przed tym ledwo odczuwałam pożądanie... może z wyjątkiem pewnego blondyna z zamiłowaniem do skóry.

Świetnie.

Zastanawiałam się czy jest pole do wprowadzenia mojej nerwicy na match.com. Nie żebym to wiedziała, to przecież nie tak, że miałam komputer. Cholera, może jeśli Owen na to leciał, miałabym czas na własne życie.

W głowie wrzeszczałam na siebie. Jeśli już, to ten incydent udowodnił tylko, że muszę zbudować większy mur obronny. Z armatami i strażnikami z wielkimi pistoletami.

Oczywiście, kiedy pomyślałam o broni ziemia pod stopami zaczęła się trząść, a żwir grzechotał wokół moich stóp. Pojedyncze, jasne światło oświetlające noc pochodziło z motocykla, który zmierzał wprost na mnie. Zwolnił i zatrzymał się za mną na drodze.

Jake wyłączył silnik i podchodząc do mnie zdjął ciemne okulary z oczu. – Chyba trochę za późno na spacer wstydu, nie sądzisz?

- Nie masz pojęcia – powiedziałam. Chciałam być urażona tym co powiedział, ale wiedziałam jak wyglądam: rozczochrana, nastoletnia dziewczyna wracająca do domu przed świtem po zabawie na imprezie. Pomyślałabym o tym samym.

W jednej chwili stał już przy mnie. Wyciągnął paczkę papierosów, podpałił jeden i zaciągnął się głęboko. – A ty dlaczego tu jesteś? Robisz *przejażdżkę* wstydu, czy musisz przestrzelić komuś tyłek? – wyciągnął paczkę papierosów do mnie. – Nie, dzięki. Nie palę – podniósł brwi. – Papierosów. – dodałam. Otworzył paczkę i zamiast papierosa wyciągnął jointa. Zapalił go i podał mi.

Czego on chce?

- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? – ostrożnie wzięłam od niego skręta, by nie dotknąć jego palców. – Jeśli czujesz się źle z tą sprawą z pistoletem to nie rób tego. Pewnie zrobiłabym to samo gdyby ktoś włamał się do mojego miejsca.

- Nie jestem miły – Jake kolejny raz się zaciągnął papierosem i posłał mi mały uśmiech. W ten sam sposób, który widziałam w moim śnie.

- Dla mnie jesteś – poprawiłam go. Zignorował mnie.

- Potrzebujesz podwózki? – zapytał. Przestałam iść i wzięłam kolejnego macha z jointa. Jake zatrzymał się obok mnie. Trzymałam dym tak długo jak mogłam. – To ten rodzaj nocy?

Wzruszyłam ramionami i pozwoliłam by magiczne moce skreśła działały cuda. Zaokrąślały niektóre ostre kawałki bólu, którego dzisiaj doświadczyłam.

- Miasto jest daleko i jest duża szansa na to, że zostaniesz potrącona przez samochód, zjedzona przez dzikiego niedźwiedzia, kojota albo te pierdolone, wkurzające komary.

- Jesteś niepoprawnym optymistą.

- Zawsze jesteś taka sarkastyczna? – zapytał.

-Tak, ale zazwyczaj w mojej głowie. Przy tobie, słowa wydają się przychodzić szybciej i są bardziej... - starałam się znaleźć dobre słowo. – mądralińskie.

Wzięłam kolejnej macha i podałam mu skreśła. – Dobre słowo – powiedział Jake. Nadepnął na swojego papierosa i zaciągnął się skreśłem. – Zdaje się, że wydobywam z ciebie to co najlepsze.

- Dlaczego nosisz ze sobą broń?

- Są tutaj niebezpieczni ludzie – spojrzał na swoje stopy.

- Jak kto? – wiedziałam kto był niebezpieczny dla mnie. Pytanie kto był niebezpieczny dla niego?

- Co ty na to żeby zachować te dwadzieścia pytań na kiedy indziej i pozwolisz mi zabrać się do domu żeby nie był odpowiedzialny za twoją przedwczesną śmierć spowodowaną atakiem wściekłego szopa?

- Myślałam, że komary będą moją zgubą.

- To też – jego sztywność powoli znikła wraz z rozmową.

- W porządku – powiedziałam. – Zabierz mnie stąd, proszę – pochyliłam się i podrapałam uda. Komary już zdążyły wyrządzić mi krzywdę.

- W takim razie, w tę stronę – wskazał ruchem swojej ręki w stronę gdzie zaparkował motor.

Księżyc i gwiazdy dopiero zaczęły wyłaniać się zza chmur, rzucając trochę potrzebnego światła na bardzo ciemną noc. Odwróciliśmy się i podeszliśmy do jego motocykla.

- Zabierzesz mnie teraz do domu, tak? – zapytałam. Po wydarzeniach z wieczoru czułam, że musiałam zapytać. I tak nie chciałby niczego ze mną zaczynać. Mimo wszystko, byłam tylko dziewczyną, którą złapał na spaniu na jego złomowisku.

Kiedy dotarliśmy do motoru, wziął kask z siedzenia i podał mi go. – Jeśli chcesz po prostu jechać do domu, to naprawdę to popsuje moje plany rozczłonkowania ciebie i nakarmienie tobą ludzi na targach miejskich – zażartował.

- Po prostu pomyślałam, że to wyjaśnię – wymamrotałam. Jake sięgnął po pasek pod kaskiem, a ja się wzdrygnęłam. – Mogę zrobić to sama.

Zmrużył oczy. – Pszczółko – powiedział powoli. – jak to się kurwa stało? – wskazał na siniaki i zadrapania na brodzie, które zrobiłam kiedy Owen rzucił się na mnie przy drzwiach.

- Dwa ognie – to nie była jego pieprzona sprawa. Musiałam być bardzo zmęczona w tym momencie, bo wszystkie najważniejsze rzeczy o jeździe na motorze uciekły mi całkowicie z głowy.

Musiałam się go przytrzymać.

- Abby, - powiedział Jake, tym razem delikatnie. Ustawił mnie przed sobą i spojrzał w moje oczy. – Kto to zrobił?

- To nic. Czuje się dobrze – odpowiedziałam. Starłam się brzmieć jakbym to mówiła na co dzień. – To wszystko co chciałam ci powiedzieć, a teraz jeśli już nie chcesz mnie podwieźć, to w porządku – zdjęłam kask z głowy i położyłam go z powrotem na siedzeniu. – Spróbuję z komarami – zaczęłam odchodzić.

- Hej, mądralińska – zawołał. – Wsadź swój mądry tyłek na motor i jedźmy – to był w połowie żart i w pewnym sensie żądanie. Nie zamierzał już naciskać, ale to nie

rozwiązywało mojego problemu. Naciągnęłam rękawy na nadgarstki i spojrzałam na Jake'a siedzącego na motorze. Wydawał się wyczuwać moje wahanie.

- Jeździłaś wcześniej na motorze? – zapytał.

Pokręciłam głową.

- Po prostu wsiądź za mnie, przekładając jedną nogę, ale uważaj by nie dotknąć nogą metalowych rur w dolnej części, bo mogę sparzyć.

Szkoda, że nie wiedział, że wolę by paliły mnie rury, niż jego dotyk.

- Gdzie mam położyć ręce i nogi? – zapytałam.

- Owiń je wokół mnie - odpowiedział jakby była to najprostsza rzecz na świecie. Pewnie dla większości ludzi, była. Ale ja nie byłam większością, a to nie było dla mnie proste.

- Jest jakaś alternatywa? – zapytałam.

- Do czego? – miałam nadzieję, że nie zmusi mnie do tego żebym to wytłumaczyła. Nie obchodziło mnie to, że pomyśli o mnie jak o dziwaku. Byłam zmęczona. I jeśli Jake myślał, że jestem dziwna, to gównie mnie to obchodziło.

- Do owijania rąk i nóg wokół ciebie – odpowiedziałam. Jake wyglądał jakby rozważał moje pytanie. Nie zapytał mnie o powód. Nie wyśmiewał się ze mnie. Po prostu patrzył jakby myślał nad odpowiedzią i to wszystko.

- Kiedy wsiądziesz, usiądź jak najbliżej możesz tego chromowanego kawałka – wskazał na chromowane półkole przymocowane do tyłu siedzenia. – Połóż stopy na tyle tych strzemion i złap się dolnej części siedzenia. To może nie być wygodne, ale działa – Jake zsiadł z motoru. – Będzie łatwiej jak wsiądziesz pierwsza. – Zrobiłam tak jak kazał i zauważyłam, że kiedy wracaliśmy jechał blisko kierownicy, więc było kilka centymetrów między nami.

Wpuściłam westchnienie ulgi.

- Dziękuję – powiedziałam. Pewnie mnie oceniał, ale byłam szczęśliwa, że nic o tym nie wspomniał. Nie potrzebowałam by coś jeszcze mnie wkurzyło.

Była jedna dobra rzecz w tym dniu. Okazało się, że jazda na motocyklu stała się moją nową ulubioną rzeczą.

Od kiedykolwiek.

Ryk motocykla obudził we mnie emocje, których się nie spodziewałam. Wiatr szarpał moją bluzę jakby chciał pokazać swoją władzę. Minęło już dużo czasu odkąd znalazłam przyjemność w czymkolwiek, więc byłam w szoku słysząc swój głos krzyczący w powietrze. Wszystkie moje zmysły nadal brzęczały po tym jak motor zatrzymał się kilka minut wcześniej.

- To było niesamowite! – wykrzyczałam, zrywając kask z głowy i zapominając o tym żeby obchodzić się delikatnie z moją szczęką. – Ała – pocierałam ręką podbródek, odkładając kask na siedzenie.

Jake roześmiał się z mojej niezdarności, ale nadal patrzył na moją szczękę jakbym go w jakiś sposób obraziła. – Naprawdę nigdy nie jechałaś na motorze?

Pokręciłam głową. I wtedy zauważyłam, że nie zapytał mnie nigdy gdzie mieszkam i na pewno nie byliśmy w domu Nan.

Byliśmy na plaży.

- Dobra wiem, że powiedziałem, że zabiorę cię prosto do domu, ale jest moja ulubiona pora dnia i pomyślałem, że chciałabyś pójść ze mną na spacer. Jesteś zła? – właśnie miałam mu powiedzieć, że jestem za bardzo zmęczona na coś takiego, ale wtedy zdałam sobie sprawę, że już nie byłam. Adrenalina z jazdy dodała mi energii.

Spojrzałam na wodę. Słońce właśnie zaczęło się wyłaniać. Widziałam wschód słońca wiele razy z domu Nan i zawsze pięknie wyglądał.

Ale, nigdy nie widziałam go z plaży.

- Nie, nie jestem zła – powiedziałam niepewnie. – Możemy się przejść – Jake wyglądał na zadowolonego z siebie i zdjął kurtę z ramion. Położył ją na siedzeniu i

poprowadził mnie wzdłuż plaży. Szliśmy obok siebie w ciszy. Kiedy Jake usiadł na piasku, ja opadłam obok niego i oglądaliśmy wschód słońca. Poranne promienie były tak silne, że mogły spalić delikatną skórę nieprzygotowanych turystów.

- Podoba mi się to – powiedziałam, nie wiedząc czy mówię o słońcu czy o towarzystwie. Chyba o obu.

Westchnął. – Mi też. Ale nie jesteśmy najlepszymi rozmówcami, no nie? – podniósł garść piasku i przesypał go przez palce. – Wolę przyjemną ciszę niż niewygodne rozmowy każdego dnia.

- To niedopowiedzenie – powiedziałam. – Nigdy nie byłam fanem rozmów o sobie.

- Tak samo – powiedział Jake. – Więc, o czym ma rozmawiać dwójka ludzi, którzy nie chcą opowiadać o sobie i najwyraźniej mają swoje sekrety?

- Nigdy nie powiedziałam, że mam sekrety.

- Ale masz – powiedział Jake. – To raczej oczywiste.

- A ty masz?

- Więcej niż wiele.

- Tak samo – przedrzeźniłam go. Zaśmiał się i położył na piasku, patrząc na błękitne niebo. Założył ręce na piersi.

- Może, kiedyś powiesz mi swoje.

- Raczej nie – powiedziałam. – A ty powiesz mi swoje?

- Pewnie nie – uśmiechnął się do mnie. – Choć nadal chcę wiedzieć czemu byłaś na złomowisku tamtej nocy.

- To nic wielkiego, potrzebowałam po prostu miejsca do spędzenia nocy.

- Więc, wybrałaś ciężarówkę na złomowisku?

- To ciężarówka Nan. Nigdy nie mogła sobie pozwolić na naprawienie jej, więc po prostu tam siedziałam.

- Nie miałaś gdzie iść?

Myślałam nad tym żeby mu nie odpowiadać. Tak byłoby łatwiej. Ale on mnie podwiózł, a ja byłam zmęczona uciekaniem od każdego kto zapytał się o mnie. – Nie bardzo. Gestapo opieki zastępczej mnie szuka. Po prostu się ukrywam dopóki nie znudzą się i odjadą.

- Opieka zastępcza? – zapytał Jake. – Ile masz lat?

- Siedemnaście – odpowiedziałam. Wydawał się jakby mu ulżyło. – Pewnie już dawno jej nie ma – taką miałam nadzieję. Opuściłam tę część o tym, że byłam bezdomna i o eksmisji. – Mieszkam z Nan... albo, przynajmniej mieszkalam z moją Nan. Zmarła trzy tygodnie temu, a ponieważ nie mam jeszcze osiemnastu lat chcę wrzucić mnie znowu do systemu opieki społecznej – ogłosiłam to wszystko. To nawet nie była część tego sekretu, który tak desperacko chciałam utrzymać.

- I ty od nich uciekasz dlatego, że nie chcesz z nimi iść?

- Nie pójdę do rodziny zastępczej – to była najlepsza odpowiedź. I ja nie tylko nie chciałam tam iść. Nie zrobiłabym tego.

- A co jeśli cię zmuszą? – zapytał Jake.

- Nie pójdę, bez względu na wszystko – powiedziałam. – Jeśli wezmą mnie tam siłą...
- nie chciałam kończyć zdania. Wiedziałam co bym zrobiła. Zraniłabym kogoś i wolałam trafić do więzienia niż tam, albo zraniłabym siebie, po prostu rezygnując z życia. Nie uważałam się za samobójczynię. Byłam po prostu zmęczona.

- Nie możesz się usamodzielnąć albo coś? – to było pytanie, na które nie musiałam szukać odpowiedzi.

- Nie. Trzeba mieć zgodę rodziców, a ty musisz udowodnić, że możesz się utrzymać. Nie mam ani tego, ani tego. I zajmuje to dużo czasu. Zdążyłabym skończyć osiemnaście lat zanim by mi to przyznali.

- Brzmisz jakbyś przypatrywała się temu – nie musiałam. Byłam w systemie opieki zastępczej. Nie przypatrywałam się temu. Po prostu to wiedziałam. Zmieniłam temat.

- Więc, pracujesz na złomowisku? – zapytałam.

- Tak – powiedział Jake. – Nie na długo. Menadżer taty Reggie dzwonił do mnie i powiedział, że potrzebują pomocy w wyprostowaniu wszystkiego. Ich sekretarka odeszła, wszystkie zlecenia są złe, ich starożytny system komputerowy uległ awarii i zabrał ze sobą wszystkie informacje. To jest bałagan.

- Dlaczego twój tata tego nie naprawił?

- On jest... chory – powiedział Jake.

Wszyscy w mieście wiedzieli, że Frank Dunn był pustelnikiem. Rzadko wychodził z domu, a kiedy już to robił to tylko po to, by kupić alkohol.

- Och. Przykro mi – wiedziałam jak to jest mieć „chorego” rodzica... albo rodziców. Moi byli najbardziej chorzy z nich wszystkich.

Wygodna cisza powróciła, a my siedzieliśmy obok siebie, oglądając jak pelikany nurkują w wodzie po ryby. Zdumiewało mnie to w jaki sposób mogły zobaczyć je aż z nieba. Wydawało się, że nigdy nie pudłują i zawsze wychodziły ze zdobyczą ze swojego połowu, z rybą miotającą się w ich dziobach.

Słońce było na niebie już tak długo, że nie można było już dłużej nazwać tego świtem, więc poszliśmy w ciszy z powrotem do motoru. Powiedziałam mu gdzie jest dom Nan. On powiedział, że nie potrzebuje wskazówek. Oczywiście, że nie potrzebował.

Ciągle zapominałam, że jest stąd.

Pomyślałam kiedy dotarliśmy do Nan, że jeśli nie będę zwracać uwagi na niebieską płachtę na podjeździe, to on też jej nie zauważy. – Dzięki za podwózkę – powiedziałam. Podałam mu kask.

- Co to jest? – zapytał, wskazując na rzecz, którą miałam nadzieję, że zignoruje.

- Wyprzedaż garażowa – musiał iść i to teraz. Musiałam wymyślić jakiś plan. Do tej pory zawsze siedziałam przycupnięta koło domu Nan. Zapomniałam o deskach w oknach. Cholera. Moja sytuacja chyba była bardziej oczywista niż myślałam, że będzie.

Weszłam po starych stopniach ganku, czekając aż usłyszę odjeżdżający motor Jake’a. Zamiast tego nie słyszałam nic więcej tylko silnik na jałowym biegu. Stałam naprzeciwko drzwi, udając, że grzebię w torbie poszukując kluczy. Nawet gdybym je miała to i tak by nie pasowały. Duża, złota kłódka wisiała na drzwiach. Miałam nadzieję, że nie mógł jej zobaczyć z drogi.

- Zapomniałaś kluczy? – krzyknął.

- Tak – skłamałam. – Pójdę na tyły domu, tam mam zapasowe – znowu pomachałam i miałam nadzieję, że kiedy obejdę dom dookoła i dotrę do werandy, Jake da się nabrać i odjedzie. Pierwsze drzwi były zamknięte. Uderzyłam szybkim ruchem nadgarstka w zatrzask i drzwi ustąpiły. Pewnie będę musiała wyciąć siatkę po wszystkim.

Przesuwane, szklane drzwi miały kolejny nakaz eksmisji wywieszony na nich, to był duplikat tego z drzwi wejściowych. Zdjęłam go i zmiełam w rękach. Potem usiadłam na tyłku, plecami do drzwi, wkładając głowę między kolana.

Miałam przejebane.

Nie miałam gdzie iść. I nawet nie miałam pieniędzy, by to zrobić. Mogłabym spróbować znaleźć jakieś narzędzia i włamać się, ale to kupiłoby mi tylko trochę czasu. Dom Nan prawdopodobnie będzie niedługo sprzedany albo zajęty przez sezonowych najemców lub przyjezdnych z niebieskimi włosami.

Założyłam kaptur na głowę. Było dziewięćdziesiąt stopni na zewnątrz, ale nie obchodziło mnie to. Chciałam tylko skulić się i umrzeć.

- Abby? – zapytał głos.

Dokładnie wiedziałam kto to był, nie musiałam nawet podnosić głowy. To był diabeł z opieki zastępczej, który przyszedł żeby zaciągnąć mnie do piekła. Przyszła dokładnie na czas. Moje życie zdawało się przebiegać dokładnie wzdłuż harmonogramu. Dzieje się coś złego. Dzieje się coś gorszego. Dzieje się coś bardzo złego. Karta została rozdana i był to Głupiec.

- Dan – odpowiedziałam.

- Dan? – zakwestionowała użycie swojego pseudonimu, którego tylko ja znałam znaczenie. Spojrzałam na nią. Patrzyła na mnie jakbym miała trzy głowy i we wszystkich z nich było widać litość. – Co tu robisz, na tarasie?

- Czekam na nieuniknione.

- Przyszłam tutaj żeby cię poszukać i zaniepokoiłam się kiedy zobaczyłam rzeczy na podjeździe i młodego człowieka, trzymającego to w rękach – podała mi zmiętą kartkę, którą zerwałam z drzwi wejściowych.

- Jakiego młodego człowieka? – zapytałam, wstając i naciągając kaptur na twarz.

Przykucnęła koło mnie, nadal pocąc się na szyi i nadal trzymając tę samą podkładkę co poprzedniego dnia. – Twój kuzyn, Jake, oczywiście – powiedziała każde słowo powoli jakby próbowała przekazać mi więcej niż naprawdę mówiła.

- *Mój kuzyn? Jake? Mój kuzyn?* – musiałam brzmieć jak wariatka. Nie miałam żadnych kuzynów, skąd mogłaby wywnioskować, że Jake był moim... o cholera.

- Co mu powiedziałaś? – zapytałam. Nagle, zaczęłam się martwić o to co o mnie myśli, choć nie wiedziałam dlaczego to ma znaczenie.

- On powiedział mi, że wy dwoje zatrzymaliście się tu, by uporządkować rzeczy twojej babci i musiałaś tu wrócić żeby upewnić się, że niczego nie przegapiłaś – powiedziała Pani Thornton.

- Co powiedział?

Prychnęła jakby nie powinna marnować czasu na idiotki takie jak ja, jakbym niczego nie rozumiała. Nie rozumiałam *niczego*.

- Zapytałam go o twoją ciocię Priscillę i było mu bardzo przykro słyszeć, że musiała tak nagle opuścić miasto.

- Mi też... - może, powinnam się po prostu godzić ze wszystkim co mówi. I tak nie miało to znaczenia. Była tutaj żeby mnie zabrać. – Słuchaj, możesz zabrać mnie jeśli

musisz, ale to będzie bez sensu, bo jeśli to zrobisz to ja zamierzam... - ona mnie ignorowała. Zaczynałam zachowywać się rozpaczliwie. Zastanawiałam się na wyciągnięciem noża i zamienieniem się w następne dziesięć sekund w przestępcę.

Pani Thornton powiedziała coś co zatrzymało mnie w połowie przestępstwa.. – Wyjaśniłam twojemu kuzynowi, że jestem tutaj, by zabrać cię do opieki zastępczej... - *zaczyna się.* – ... ale on powiedział mi, że nie ma takiej potrzeby, bo zostaniesz z nim.

Co kurwa?

- Co zrobię?

- Sprawdziłam czy Pan Dunn ma miejsce zamieszkania, zatrudnienie, środki do opieki nad tobą, spełnia warunek wieku dwudziestu jeden i więcej. To wstyd, że nie wiedziałam wcześniej, że masz kuzyna. Te formalności mogłyby być wypełnione kilka dni temu. Muszę cię tylko usunąć z okoliczności nadzwyczajnych, bo teraz kiedy masz już opiekuna, nie ma takiej potrzeby.

Zamieszkanie? Pomyślałam.

Zatrudnienie? *Był w mieście tymczasowo, prawda?*

Jake powiedział jej, że mogę z nim mieszkać?

Odwróciła stronę w podkładce, kładąc ją mi na kolanach i podając pióro. – Tutaj. Podpisz.

- Co to jest?

- Jako, że masz więcej niż szesnaście lat, jesteś zobowiązana podpisać zgodę na życie z opiekunem prawnym – podpisałam tam gdzie wskazywała swoim tłustym, spoconym palcem, ale zanim oddałam jej podkładkę zauważyłam świeży podpis.

Jacob Francis Dunn było napisane wytłuszczonym drukiem, niebieskimi literami nad linią *Podpis Opiekuna Prawnego Młodzieńczego Dziecka.*

Było dużo rzeczy w moim życiu, które mnie zdezorientowało. Rozumiałam, że oprócz mnie ludzie w większości byli biali i czarni. Ale ten papier był zdecydowanie najbardziej mylącą rzeczą jaką kiedykolwiek spotkałam.

Byłam całkiem pewna, że mężczyzna z pięknymi niebieskimi oczami, ogromnym temperamentem i dużym seksownym motorem – ten sam, który wyciągnął mnie na złomowisku i przystawił pistolet do głowy mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu – właśnie mnie zaadoptował.

ROZDZIAŁ VIII

KIEDY SZŁAM Z POWROTEM NA PODWÓRKO z Panią Thornton, Jake stał oparty o swój motor, paląc papierosa. Jego oczy śledziły każdy mój ruch, a twarz była nieczytelna.

Skinął w stronę Pani Thornton, kiedy wsiadała do swojego malutkiego, srebrnego auta i odpalała silnik. Wtedy podał mi kask i odsunął się od motoru, żebym mogła wsiąść pierwsza, tak jak zrobiliśmy to wcześniej. Stałam tam patrząc na niego z otwartymi ustami, chyba przez wieczność, dopóki nie posłał mi spojrzenia *idziesz?*

Założyłam kask na głowę i usiadłam okrakiem na motorze, łapiąc się tylnej części siedzenia. Jake wsiadł po mnie i zaczęliśmy jechać w dół drogi. Po kilku minutach wjechaliśmy na parking Warsztatu Samochodowego Dunn'a. Jake zaparkował motor na końcu małego podjazdu przy ścianie budynku. Kiedy zdjęłam kask, odkryłam, że Pani Thornton jechała za nami, a teraz zaparkowała za motocyklem Jake'a.

Co się do cholery dzieje?

Jake nie powiedział nic, kiedy czekaliśmy na Panią Thornton, wysiadającą z auta. Kiedy dołączyła do nas z podkładką w ręce, Jake poprowadził nas małym, betonowym chodnikiem do ciemnych drewnianych drzwi, prawie ukrytych za dwiema zarośniętymi palmami w doniczkach. Odczepił klucze od szlufki džinsów i otworzył drzwi, odszedł na bok, przepuszczając nas.

Kiedy weszłam do środka zdałam sobie sprawę, że to musi być mieszkanie Jake'a, o którym powiedział mi kiedy spotkaliśmy się ostatniej nocy. Nie wyglądało jak sklep. Było małe, czyste i przytulne. Podłogi były wyłożone prostą, beżową terakotą, a ściany pomalowane na żółto. Po prawej mieściła się mała kuchnia, wyglądająca jak spiżarnia, z białymi szafkami z uchwytyami w formie malutkich plastikowych delfinów. Wszystko było małe i białe, ale wyglądało na nowe.

Błaty były pokryte małymi, ciemnoniebieskimi płytkami z grubymi fugami pomiędzy nimi. Błat był dłuższy po stronie gdzie stały dwa drewniane krzesła barowe. Obok nich była mała przestrzeń, która wyglądała jakby była zaprojektowana na jadalnię, ale zamiast tego stało tam małe, żelazne biurko i laptop.

Jake włączył każde światło, kiedy wchodził z Panią Thornton do mieszkania, ale nie rozjaśniało to za bardzo ciemnego pomieszczenia.

Były kolejne drzwi w kuchni i Jake otworzył je dla Pani Thornton. Zniknęła w środku i szybko wróciła, pisząc coś wściekle na podkładce. Stałam na środku salonu

z plecakiem nadal na ramionach. Jake oparł się o ladę, kiedy Pani Thornton przebiegała oczami po liście pytań. – Własne czy wynajęte?

- Żadne. Mój ojciec jej właścicielem warsztatu, a ja używam mieszkania, kiedy jestem w mieście.

- Jak długo tu zostaniesz?

- Zostanę dopóki Abby nie skończy osiemnastu lat, ale muszę być też w pracy, więc czasami zniknę na chwilę. – Jego odpowiedzi były proste i bezpośrednie. Pani Thornton kiwała głową.

- Spodziewam się, że bierzesz to na poważnie, Panie Dunn. Panna Ford jest teraz pod pana opieką.

- Biorę to bardzo poważnie, proszę pani.

Zwróciła swoją uwagę z powrotem na mnie. – Wydaje się, że twój dom ma tylko jedną sypialnię. Gdzie będzie spała Panna Ford?

- W moim pokoju. – Zdał sobie sprawę jak to zabrzmiało, kiedy Pani Thornton spojrzała na niego podejrzliwie, więc szybko się poprawił. – Oh, nie – nie w ten sposób. W salonie jest rozkładana kanapa, więc ja będę tam spać.

Pokiwała głową. – Dzielenie przez was pokoju jest wykluczone.

- Oczywiście, proszę pani. – Jake błysnął swoim olśniewającym uśmiechem. On naprawdę mógł włączyć urok, kiedy chciał.

Pani Thornton wydawała się usatysfakcjonowana jego odpowiedziami. Włożyła swoją podkładkę pod pachę i odwróciła się do wyjścia, informując nas o swojej wizycie w ciągu najbliższych kilku tygodniu. Uśmiechnęła się, otworzyła drzwi i zniknęła w jasnym słońcu dnia, zostawiając nas samych w ciemnym mieszkaniu.

Jake wyglądał za zbyt dużego w małej kuchni, kiedy opierał się o blat, bawiąc się kluczami.

- Co się kurwa właśnie stało? – zapytałam. – Powiedziałeś Pani Thornton, że jesteś moim kuzynem i mogę z tobą zostać?

- Tak. – uśmiechnął się i podszedł do kanapy, opadł na nią i położył stopy na stoliku do kawy.

- Dlaczego? – założył niesforne włosy za ucho, wzruszył ramionami i patrząc mi prosto w oczy, powiedział:

- Nie wiem.

W tej chwili, nie obchodziło mnie, dlaczego mi pomógł. Liczyło się tylko to, że uratował mnie od opieki zastępczej – albo, raczej ocalił mnie od więzienia.

- Dziękuję. – ciężko było mi to powiedzieć. Nie mówiłam tego dużo razy w moim życiu. – Nie wiem czemu to zrobiłeś, ale cieszę się, że tak się stało. – poprawiłam plecak na ramionach i odwróciłam się do drzwi.

- Gdzie się wybierasz? – zapytał Jake. Wstał z kanapy i zamknął drzwi. Górował nade mną.

- Wychodzę. – naprawdę nie chciałam mu przypominać, że jego kłamstwo ocaliło mnie od opieki zastępczej, ale nadal jestem bezdomna. Musiałam wrócić i sprawdzić czy mogę uratować niektóre rzeczy Nan i zobaczyć, czy było tam coś wartego sprzedania.

- Dlaczego wychodzisz?

Wykręcałam ręce i patrzyłam na podłogę. – Muszę chyba przemyśleć pewnie rzeczy.

- Na przykład jakie?

- Cóż, to co powiedziałaś Pani Thornton sprawiło, że odczepi się ode mnie na chwilę, ale nadal muszę wymyśleć, gdzie będę mieszkać. Pomyślałam, że mogę sprzedać trochę rzeczy Nan, żeby kupić bilet na autobus do miejsca, gdzie hotele są tańsze. – nienawidziłam tego, że przyznałam się, że nie mam gdzie pójść. To sprawiło, że wszystko stało się bardziej realne. Jake już wiedział to wszystko, a to nie czyniło tego mniej kłopotliwym.

- Abby. – Jake sięgnął, aby złapać mnie za rękę, ale powstrzymał się. Zamiast tego wsadził ręce w przednie kieszenie swoich dżinsów. – Chce, żebyś *tu* została. To miałem na myśli, kiedy jej to mówiłem.

- Dlaczego? Nawet mnie nie znasz.

- Potrzebujesz miejsca do spania, a ja mam takie. Problem rozwiązany.
- Czego w zamian... oczekujesz ode mnie? – przygotowałam się na jakąś perwersyjną odpowiedź, która zmusi mnie do sięgnięcia po nóż.
- Co cię dzieje w twojej głowie? – sięgnął i delikatnie zdjął kaptur z mojej głowy, pozwalając włosom opaść na moje ramiona. Moja twarz płonęła.
- Już nawet nie wiem. W jednej minucie przygotowuję się na pójście do więzienia, a w następnej, jestem tutaj, w twoim mieszkaniu i ty mówisz, że mogę z tobą zostać. – potrząsnęłam głową. – To trochę przytłaczające.
- Więzienie? – zapytał Jake. – Myślałem, że chcą zabrać cię do opieki zastępczej?
- A ja powiedziałam ci, że nie zamierzam iść, bez względu na wszystko. – Jake spojrzał na mnie ze zrozumieniem, jakiego nie widziałam wcześniej u nikogo innego. – Na pewno chcesz żebym została? – zapytałam. – Wiedząc, że jestem typem osoby, która zraniłaby kogoś innego, by ratować siebie?
- Jake wziął głęboki wdech. – Teraz bardziej niż kiedykolwiek. – uśmiechnął się. – A ja po prostu... - zawahał się. – Lubię sposób w jaki sprawiasz, że cisza staje się do zniesienia. – Od razu zrozumiałam, o czym mówił. Czułam się tak samo.
- Okay. – powiedziałam. – Zostanę, ale zamierzam spać na kanapie. Nie mogę pozwolić, żebyś oddał mi pokój.
- Nie, śpisz w moim pokoju. – wskazał na drzwi w kuchni. Pochylił się w moją stronę, a moje serce przyśpieszyło. Przygotowałam się na jego dotyk. Zamiast tego, nachylił się obok mnie i przerzucił przełącznik za moją głową, włączając lampę obok kanapy. – Śpię tutaj.
- Nie możesz spać na kanapie, kiedy ja zajmuję twoje łóżko. To nie fair. – I tak było. On już robił za dużo dla dziewczyny, której nie znał.
- Kanapa jest rozkładana, Abby, a i tak spędzam tu większość nocy. Wybieram się na kilka wycieczek w ciągu następnych miesięcy, więc będziesz miała dla siebie to miejsce przez jakiś czas. Równie dobrze możesz się przyzwyczaić, że to twój pokój. Poza tym, nie daję ci wyboru w tej sprawie.
- A co z wynajmem? – zapytałam. – Mogę ci płacić – nie dużo, ale coś, jak tylko znajdę pracę.

- Czynsz jest płatny tylko w tyłku i trawce, kochanie. – odpowiedział Jake. Jego oczy błyszczały, kiedy oglądał mnie od góry do dołu, zagryzając dolną wargę między zębami.

Umysł kazał mi uciekać, ale moje ciało nie ustąpiło. Po chwili, która wydawała się wiecznością, zaśmiał się. – Drocę się z tobą, pszczołko. Choć wyraz twojej twarzy był bezcenny.

Oddaliłam się tak bardzo, że nawet nie rozpoznałam żartu, kiedy go usłyszałam? Naprawdę powinnam więcej wychodzić. Albo może nie. – Chodź. Zabierzmy twoje gówno z podjazdu, a szczegóły uzgodnimy później. – Jake przeszedł obok mnie i wyszedł przez drzwi.

Stałam na środku salonu, zbyt zawstydzona, by się poruszyć. Jake drażnił się ze mną, a ja byłam ogromną kretynką, która upokarzała się za każdym razem. To sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, dlaczego zabrał mnie ze sobą. Po raz pierwszy od dłuższego czasu trochę czegoś nieznanego, wkradło się do mojego wnętrza.

Gdybym siebie nie znała, pomyślałabym, że to nadzieja.

Podobał mi się ten układ. Naprawdę. To czego *nie* chciałam, to zaczynanie brać pod uwagę cichego głosu w tyle mojego umysłu, mówiącego mi, że chciałam poznać Jake'a lepiej. Nie sądziłam, że to warte ryzyka. Wiedziałam, że będę musiała wybudować bardzo twarde mury wokół niego.

Co zrobiłabym jeśli z jakiegoś powodu okazałoby się, że jednak nie znajdę pracy?

Cóż, powiedziałam do siebie. *Zawsze zostaje więzienie.*

ROZDZIAŁ IX

NIE WSIELIŚMY NA MOTOR JAKE’A. Zamiast tego, zawiózł nas do Nan starym, pomarańczowym pickupem. Zajął nam niecałą godzinę posortowanie i zapakowanie wszystkiego z podwórka. Tak mało miałam.

Jake i ja pracowaliśmy w komfortowej ciszy, do której zaczynałam się przyzwyczajać, kiedy był w pobliżu. Nawet nie zapytałam go gdzie zamierza zabrać to wszystko. Nie byłabym zaskoczona gdybyśmy zatrzymali się na wysypisku, żeby to rozładować.

Jake zaskoczył mnie, kiedy wróciliśmy do warsztatu, żeby rozładować moje rzeczy w białej szopie za zakładem. Kiedy skończyliśmy, zamknął ją i wręczył mi klucz.

- Wszystko twoje. – powiedział.

Zasłoniłam oczy dłonią od brutalnego słońca na niebie. – Co teraz? – zapytałam go, chowając klucz do kieszeni.

- Teraz zrobisz mi obiad, wymasujesz stopy, zostaniesz moją seksualną niewolnicą i wyczyścisz rynny. – mrugnął do mnie.

- Naprawdę? – spodobało mi się żartowanie z nim.

- Nieee, ale recepcjonistka właśnie odeszła, więc jeśli chcesz pracę to możesz pomóc, odpowiadając na telefony za Reggie’go. Nie do końca ma umiejętności recepcjonisty.

- Nie wiem czy moje umiejętności będą lepsze. – Nie byłam nawet pewna czy *mam* te umiejętności.

- Wczoraj, Reggie powiedział kobiecie, że jeśli nie wie jak dbać o swój samochód, to nie powinna go mieć.

- Ok, myślę, że mogę zrobić to lepiej. – powiedziałam. – Ale tylko dlatego, że ustawił poprzeczkę tak nisko.

- Chyba, że wolisz poszukać pracy gdzie indziej. To też dobrze. Hooters jest kilka mil stąd. Wyglądałabyś świetnie w uniformie. – zaśmiał się. Wiedziała dokładnie, co robił. Wydawało się, że chciał zobaczyć większość mojej skóry.

- Twojemu tacie nie będzie przeszkadzać, że tam pracuje? – nie chciałam nadepnąć nikomu na odcisk.

- Nie. Zamknął się w swoim domu, nie wychodzi stamtąd. Nikt nie widział go przez jakiś czas, a ja nie mam zamiaru składać mu wizyty domowej.

- To jest o bani.

- Jest lepiej, kiedy nie widzimy siebie nawzajem. Sprawy nie skończyły się dobrze, kiedy opuściłem miasto. Nie powinno mi zająć długo uporządkowanie tego bałaganu w biznesie, który ignorował. Potem wyjadę. – Wypatrywał się w niebo, jego umysł najwyraźniej był w miejscach, których Coral Pines nie było.

Z powrotem w mieszkaniu, Jake zrobił dla nas kanapki, kiedy siedziałam przy ladzie. Nie zdawałam sobie sprawy, ile minęło odkąd ostatnio jadłam. Mogłam usłyszeć jak mój żołądek zaburczał, kiedy położył przede mną na papierowym talerzu indyka i ser. Uprzejmie to zignorował, mimo że było to na tyle głośne, żeby sąsiedzi usłyszeli.

- Co robisz? – zapytałam. – Jesteś mechanikiem, kiedy cię tu nie ma?

- Nie do końca.

- Jak możesz być nie do końca mechanikiem?

- Mam umiejętności mechanika, ale pracuje jako mechanik tylko, kiedy jestem tutaj. – następnie zapytał: - Skąd jesteś? – Wziął wielki kęs kanapki, więc jego usta były pełne.

Pytania i wyraz twarzy były dobrze mi znaną taktyką unikania odpowiedzi. Może wstydził się swojej normalnej pracy. Nie naciskałam.

- Okolice Atlanty, jak sądzę. – odpowiedziałam. Byłam całkiem pewna, że to dobra odpowiedź, bo moi rodzice byli w systemie więzienia w stanie Georgia. Kiedy ktoś

zapytał, zazwyczaj odpowiadałam *Atlanta*, bo to było jedyne miasto, które zapamiętałam.

- Jak sądzisz?

- Byłam mała, kiedy wyjechaliśmy i przeprowadzaliśmy się dużo.

- Więc, dlaczego przeprowadziłaś się do Coral Pines? – był na śliskim zboczu biegnącym w dół.

- Żeby mieszkać z moją Babcią. – moja zdolność do udzielania tylko ogólnikowych odpowiedzi zaimponowała mi.

- Dlaczego?

- Pas.

- Pas? – zapytał Jake.

- Tak. Ilekroć nie chcesz odpowiadać na jakieś pytanie, wybierasz pas. Wybrałam pas na właśnie to.

- Kto wymyślił te zasady?

- Moja Babcia.

- Więc, wybierasz pas, bo twoja Nan wymyśliła grę, żebyś nie musiała czegoś komukolwiek mówić? – bystrzak z niego.

- Mniej więcej. – Wzięłam duży kęs z mojej kanapki. Rozpoznanie zatańczyło w oczach Jake'a. Błysnął na mnie uśmiechem. Zakrztusiłam się indykiem, bo wzięłam do buzi więcej niż powinnam. Postanowiłam zadać mu kilka pytań.

- Więc, jesteś stąd?

- Tak.

- Ale wyjechałeś?

- Tak. – To jedno słowo, skurwysynie.

- Dlaczego wyjechałeś?

- Moja mama i brat umarli – pomyślałam, że słyszałam o śmierci żony i syna Frank’a, ale nie dodałam dwa do dwóch, że to była matka i brat Jake’a. Unikałam przeproszania za to.

Nie było mi przykro. Nie zrobiłam nic.

I tak nigdy nie rozumiałam tego zwyczaju.

- Jak? – zapytałam zaciekawiona.

- Mój brat utonął w wypadku na łodzi, a krótko po tym, moja mama nie mogła pogodzić się z jego śmiercią, więc wycofała się.

- Wycofała się?

- Wzięła sprawy w swoje ręce – powiedział.

- Wiem, co to znaczy. Sama go używam. Po prostu nigdy nie słyszałam, żeby ktoś to mówił, to wszystko. – napiłam się Coli. – Widzę, dlaczego wyjechałeś.

- Taa, cóż... to nie jedyny powód.

- Więc, co nim jest? – Nigdy nie czułam pragnienia dowiedzenia się więcej na kogoś temat, ale Jake zaintrygował mnie na poziomie, który była dla mnie nie znany. Gdyby miał pamiętnik, to ukradłabym go bezwstydnie i przeczytał.

- Pas – powiedział z uśmiechem. Używał mojej gry przeciwko mnie.

- Nie możesz spasować. – zbeształam go. – To nie twoja gra!

- Teraz już tak. – Obszedł ladę i usiadł na stołku barowym obok mnie. Podniósł kanapkę i jednym kęsem prawie ją skończył, śmiejąc się z pełnymi ustami.

- Udlawisz się. – powiedziałam. Jake zaśmiał się mocniej i próbował połknąć jedzenie w ustach. Jego oczy łzały, kiedy próbował to zrobić. Odsunął pusty talerz, a jego przedramię musnęło moje. Podskoczyłam. To nie było tylko cofnięcie. Podskoczyłam tak wysoko, że przewróciłam stół, na którym siedziałam i spadłam na biurko.

- Hej, tam. Wszystko w porządku?

Zajął mi chwilę sprawdzenie tego. Byłam w porządku. To tylko muśnięcie ramienia. Nic niewłaściwego. Nic się nie stało. Nawet nie paliło tak bardzo. Skinęłam do niego i próbowałam złapać oddech. Jake sięgnął w dół i postawił mój stół. Poklepał siedzenie, zapraszając mnie ponownie do zajęcia miejsca. Niechętnie to zrobiłam. Naiwnie miałam nadzieję, że zignoruje to, co się stało. Oczywiście, tego nie zrobił.

- Co, to było?

- To nic – odpowiedziałam.

- To nie wyglądało na nic. To dlatego, że cie dotknąłem?

- Pas. – Nie chciałam rozmawiać o tym więcej i wymyślać wymówki dla mojego zachowania. Spasowanie wydawało się najlepszą opcją.

- Ten nasz poznajmy-się lunch chyba nie idzie za dobrze. – zaśmiał się Jake. Na naprawdę, ja też to zrobiłam. – Co ty na to, żeby zamiast tego: od kiedy mamy zamiar zamieszkać ze sobą przez chwilę, a nie chcemy ujawniać niczego o naszym życiu osobistym, moglibyśmy każdego dnia odpowiadać na jedno osobiste pytanie, ujawniające jedną istotną rzecz o nas? Możemy spasować przy wielu pytaniach, ale w pewny momencie będziemy musieli odpowiedzieć. Te same pytanie nie może być zadane dwa razy w ciągu dnia. – Jake wydawał się zadowolony z tych zasad. Ja byłam przerażona. – Wszelkie pytania uzupełniające są dozwolone.

- Czyli, mogę zapytać jak jest twój ulubiony kolor? – zapytałam.

- Możemy też pytać o drobne rzeczy, ale pod koniec dnia musisz opowiedzieć coś ważnego.

- Jak, co robisz w życiu? – zaproponowałam. Podniosłam na niego brew.

- Teraz załapałaś, pszczołko. – powiedział Jake. – Spasuje na tym. Jak twoja Nan umarła?

- W wybuchu przy wytwarzaniu metamfetaminy. – Brzmiało to wręcz głupio na głos, jakby to był jakiś program telewizyjny. Nie lubiłam o tym mówić, ale to było w rejestrze publicznym, i skarbiec moich sekretów był dość nieznacznym.

- Gówna prawda! Wkręcasz mnie.

- Znajdziesz to wszędzie. – powiedziałam do niego. – Jest w wiadomościach i wszystkim. Nan nie wytwarzała narkotyków... cóż, przynajmniej nie po latach sześćdziesiątych. A jednak jakoś znalazła się w przyczepie, zamiast na zakończeniu roku szkolnego.

Jake wyrzucił nasze talerze i przeniósł się na kanapę. Zamiast usiąść obok niego, po prostu odwróciłam do niego twarz, z mojego miejsca za ladą.

- Przepraszam – powiedział.

- Okay, ale mam nową zasadę: nie mówmy przepraszam do siebie. Nienawidzę tego wyrażenia. Za co przepraszasz? Nie zrobiłeś nic. Nie przepraszam, bo straciłeś matkę i brata. Nie zrobiłam tego. – Te słowa zabrzmiały trochę ostrzej niż zamierzałam.

- Okay. – zgodził się Jake. – Nigdy więcej przeprosin. Co ty na to, żeby mówić jak jest?

- Teraz to robimy.

- Pszczołko, nie przepraszam za śmierć twojej Nan, bo nie zrobiłem nic, aby się do tego przyczynić, ale to nadal do dupy.

- Lepiej. – zaśmiałam się.

- Jaka jest twoja mama? – zapytał Jake.

Nagle przestałam się śmiać. – Zdecydowanie spasuje na tym. – wskazałam na jego ramię. – Tatuaz na twoim przedramieniu: czyje to inicjały?

Spojrzał na skomplikowany, szary i czarny wzór na lewym przedramieniu, który zaczynał się gdzieś pod jego koszulką z krótkim rękawem i biegł w dół do końca ręki, tworząc splątane SL.

- Pas. – odpowiedział. – Jak długo mieszkałaś ze swoją babcią?

- Niecałe cztery lata. Ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa. – odpowiedział.

Jake miał twarde spojrzenie kogoś, kto wiele przeszedł i ludzie, którzy nie umieli tego rozpoznać, mogli pomyśleć, że jest kilka lat starszy niż dwadzieścia dwa. Wiedziałam, jak to doświadczenie życiowe wyglądało. Dwadzieścia dwa to było moje przypuszczenie.

Jake pochylił się do przodu, łokcie oparł na kolanach. Wyglądał jakby był pogrążony w myślach, dopóki nie potrząsnął głową i uśmiechnął się do mnie.

- Kto jest twoim najlepszym przyjacielem? – Mogłam powiedzieć, że próbował wymyślić proste pytanie, aby rozjaśnić niektóre nasze poprzednie, ciężkie pytania.

- Teraz?

- Tak, kto jest teraz twoim najlepszym przyjacielem? – Pewnie pomyślał, że na to pytanie będę mogła łatwo opowiedzieć. Wiele dziewczyn w moim wieku ma tony przyjaciół. Prawdopodobnie oczekiwał odpowiedzi o mojej przyjaciółce, jej aucie, jej chłopaku, filmach, jakie widziałyśmy i całe to gówno.

- Pas. – Nie chciałam mu mówić, że w tej chwili moim najlepszym przyjacielem, moim jedynym przyjacielem na całym świecie, jest on.

* * *

Jake zabrał mnie do drzwi obok, do garażu i przedstawił mnie Reggie'mu, głównemu mechanikowi. Reggie był wysoki i chudy niczym szkielet z wielkimi uszami i krzywym przednim zębem. Chętnie oprowadził mnie po budynku. Z przodu znajdowały się dwa biura. Jake używał biura swojego taty, odkąd nie pokazywał się ostatnio, a drugie było głównym biurem, czyli tam gdzie miałam pracować. Było małe – wystarczające dla dwóch szafek, małego, drewnianego biurka z żółtym telefonem. Duże okno z plastikowymi żaluzjami, wyglądało na trzy duże garaże. Samochody i motocykle różnych etapach naprawy stały wewnątrz. Niektóre były w częściach na podłodze, wkręty, śruby, opony i felgi leżały zaraz obok nich, kiedy inne pojazdy stały na podnośnikach, a mężczyźni w kombinezonach stali pod nimi, grzebiąc w podwoziu.

Reggie pokazał mi jak odbierać telefon i umawiać wizyty. Wydawało się dość łatwe. Myślałam, że będę tu pracować w zamian za mieszkanie u Jake'a, ale nalegał na płacenie mi dokładnie tyle ile dostawała poprzednia recepcjonistka, zanim odeszła. Po wycieczce, Jake i ja poszliśmy z powrotem do mieszkania. Zrobił mi trochę miejsca w szafie na kilka moich ubrań. To było całkiem proste, bo żadne z nas, nie miał dużo.

W zasadzie, po prostu odsunął swoje rzeczy na bok i powiesił kilka moich ubrań na plastikowych wieszakach. Powiedział, że mogę korzystać z każdej szuflady w komodzie, ponieważ i tak wszystkie są puste.

- Czemu robisz dla mnie to wszystko? – zapytałam. – Nawet mnie nie znasz. – Jake stał w drzwiach jego pokoju i obserwował jak układam koszulki w jednej z szuflad.

- Nie wiem. – odpowiedział. Byłam zaskoczona, że nie spasował na tym pytaniu. Nie wiedziałam czy docenić jego szczerość, czy bać się, że kiedy w końcu się zorientuje, dlaczego, po prostu zmieni zdanie i pozostawi mnie samej sobie. Znowu.

Mój plan był prosty. Zaoszczędzę pieniądze przez następne kilka miesięcy, pracując, jako recepcjonistka, więc kiedy skończę osiemnaście – albo do czasu aż Jake opuści miasto, cokolwiek będzie pierwsze – będzie mnie stać na własne miejsce.

- Naprawdę mogę spać na kanapie. – powiedziałam. – Nie musisz oddawać mi swojego łóżka. Wszystko jest lepsze od kanapy w zakurzonym samochodzie. Będzie mi bardzo wygodnie na kanapie, przysięgam.

- Nie. – powiedział, nie mówiąc nic więcej. To była jedna z tych rzeczy, które zaczynałam w nim lubić. Nie czuł, że musi zawsze wszystko tłumaczyć. Nie wypowiadał niepotrzebnych słów, żeby wypełnić ciszę między nami. Jake zrobił zakupy, kiedy ja kończyłam się rozpakowywać. Zaoferowałam, że zrobię obiad, jako podziękowanie ,nawet, jeśli moje umiejętności nie wykraczały poza odgrzewanie, ale powiedział, że kocha gotować i nigdy nie miał szansy lub miejsca, kiedy był w drodze

Usiadłam przy ladzie i obserwowałam jak kroił i siekał warzywa. W końcu zlitował się nade mną i pozwolił mi obrać ziemniaki, ale nie bez dokładnego poradnika jak to zrobić. Zamarynował udka kurczaka w różnych przyprawach i włożył do piekarnika.

- Ty naprawdę wiesz, co robisz, no nie? – byłam pod wrażeniem jego umiejętności w kuchni. – Kto nauczył cię gotować?

- Moja mama. Chodziła do szkoły gastronomicznej, ale wróciła tutaj po jej ukończeniu. Chciała otworzyć swoją własną restaurację, ale wyszła za mojego tatę i miała Mason'a oraz mnie, więc odpuściła

– wrzucił trochę posiekanej cebuli na patelnię. Zaskwierczała i strzelała, kiedy dotknęła oleju. – Twoja mama nigdy nie nauczyła cię gotować?

- Nie jestem dobrym kucharzem – powiedziałam.

- To nie odpowiedz na pytanie.

- Dlaczego chcesz wiedzieć o mojej matce?

- Chce cię poznać. – powiedział. Wiem, że mówił poważnie o poznawaniu mnie, ale moja frustracja rosła za każdym razem, kiedy pozwalałam, aby ta kobieta pojawiała się w moich myślach przez więcej niż minutę.

- Co chcesz żebym ci powiedziała? Bo szczerze nie mogę sobie przypomnieć ani jednej rzeczy, której ona mnie nauczyła. Oh, czekaj. Nauczyła mnie jak dobrze wiązać te żółte gumowe rurki wokół jej ramienia tak, żeby mogła znaleźć część żyły, której nie traktowała jak tablicy do rzutek. To było, oczywiście, dopóki nie wyczerpała wszystkich żył i obumierały w jej ramionach, tak jak chciałam za każdym razem, kiedy podnosiła te cholerną igłę lub wciągała jakieś gówno w jej pieprzony nos.

Wstałam i weszłam do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Byłam wściekła, ale nie na Jake'a. Byłam wściekła, że dopuściłam do siebie to zdenerwowanie. Kobieta, która mnie urodziła nie była nawet warta mojej złości. Radziłam sobie z tym do ostatniego dnia, kiedy ją widziałam. Nie wiem czy mogę nazwać *unikanie*, radzeniem sobie z tym.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi. – Pszczółko?

- Taa? – w pewnym sensie lubiłam jego pseudonim dla mnie. Nie miałam żadnego wcześniej.

- Przepraszam, że naciskałem. Powiedziałem, że nie będę, ale byłem ciekaw. Opuść mi. Nie zrobię tego więcej. – On mnie przepraszał, kiedy to ja zachowałam się jak idiotka.

Otworzyłam drzwi. – Nie powinieneś przeproszać. To ja spieprzyłam, pewnie myślisz, że co za dużo, to niezdrowo, ale zrozumieć to, pójdę i...

- Wszyscy jesteśmy uszkodzeni. Niektórzy z nas bardziej niż inni. - Lepiej, żeby dowiedział się wcześniej czy później jak bardzo jestem uszkodzona. Uśmiechnął się i wskazał na ładę, gdzie stało więcej jedzenia niż dwoje ludzi mogło zjeść przez całe życie. – Poza tym, nie możesz nigdzie iść. Kto to wszystko zje? Trochę mnie poniosło.

- Nie gadaj. – zgodziłam się. – Wyżywasz armię?

- Dużo jem. – powiedział, klepiąc się po brzuchu. Mogłam zobaczyć linie jego mięśni pod koszulką.

- Taa, powinieneś odpuścić sobie jedzenie. Robisz się gruby.

- Jestem na tyle próżny, żeby wiedzieć, że to nieprawda, więc pozwolisz, że zignoruję tę małą zniewagę.

Usiedliśmy przy ładzie i zjedliśmy nasze jedzenie. Jake zrobił pokrojone ziemniaki smażone na maśle z pieczonymi udkami kurczaka. Chrupiąca skórka była moją ulubioną częścią. Przygotował także pieczoną kukurydzę i prostą sałatkę z sosem, zrobionym przez niego.

Stanę się bardzo rozpieszczona do czasu, kiedy skończę osiemnaście lat. I bardzo, bardzo gruba.

- Co lubisz robić? – zapytał. – Jako hobby?

Musiałam pomyśleć czy palenie trawki można uznać za hobby. – Niewiele. Umiem robić zdjęcia – albo, przynajmniej, myślę że umiem to robić. W szkole mieliśmy możliwość wypożyczenia dla klas fotograficznych i szło mi całkiem nieźle. Nawet nauczyłam się jak używać ciemnego pokoju do rozwijania moich umiejętności. Miałam talent, ale pod koniec roku musieliśmy oddać aparaty, więc nigdy nie dowiedziałam się czy jestem dobra.

- Mój tata może mieć aparat, którego możesz używać. – zaoferował. – Sprawdzę czy jest gdzieś w biurze. – Wrzucił sobie palcami do ust plaster ziemniaka.

- Naprawdę? To znaczy, nie chce zabierać jego aparatu.

- To nic. Wiem, że nigdy go nie używał. Myślę, że widziałem go kiedyś w biurze. Przyniosę ci go jutro. Nie ma sprawy. – Nie ma sprawy? To była ogromna sprawa. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby ludzie wręczali mi drogie rzeczy.

Kiedy skończyłam spożywać więcej jedzenia niż ktokolwiek mojego rozmiaru powinien próbować jeść, zgłosiłam się, że posprzątam nasze talerze, bo nie rozbiłam nic pożytecznego, żeby przyczynić się do tego pysznego posiłku. Jake się ze mną nie kłócił. Właśnie zaczęłam zapakowywać zmywarę, kiedy zadzwonił telefon. Wyciągnął mały, czarny telefon z klapką z kieszeni i kiedy spojrzał na ekran, jego nastrój zmienił się, a twarz stwardniała. Miękki Jake z kolacji zniknął, a na jego miejsce pojawiła się bardziej poważna wersja jego samego.

- Muszę to odebrać. Zaraz wracam. – Wyszedł tylnymi drzwiami, które prowadziły do zadaszzonego patio. Z miejsca, gdzie stałam w kuchni, mogłam usłyszeć jak rozmawia z kimś półgłosem. Nie był jedynym ciekawskim. Podeszłam na palcach do drzwi i docisnęłam do nich ucho.

- Kiedy? – usłyszałam go jak pytał głośnym szeptem. – Mogę to zrobić za kilka tygodni... *Dlaczego?* Bo jestem teraz w trakcie czegoś i bo oznacza to śledzenie przez pół pierdolonej Europy – *dlatego*. I jak wiesz zajmie to dużo czasu i *pieniędzy*. – zapadła cisza. – Koszty plus trzysta albo wypadam... Tak, to trzysta tysięcy – kolejna pauza. – *Pierdol się*. Nie mogę robić tego przez wieczność i potrzebuje przerwy. Moje ceny wzrosły. – następna przerwa. – Wtedy możesz znaleźć kogoś innego, żeby

to zrobił. Pierdoli mnie to. Potrzebujesz mnie bardziej niż ja ciebie. – dłuższa pauza. – Napiszę ci adres zrzutu jutro. Nie skontaktuje się z tobą, kiedy to zrobię. Tak jak zawsze.

Zatrzasnął telefon. Pobiełam z powrotem do kuchni i właśnie byłam w trakcie wkładania kolejnego talerza do zmywarki, kiedy wrócił do środka.

- Wszystko w porządku? – zapytałam.

- Taa. To tylko jakieś gówno w pracy. – przetarł dłonią oczy i schował telefon do kieszeni.

- Co to za gówno w pracy?

- Pas. – powiedział nawet nie odwracając się do mnie, opadł na kanapę i położył stopy na stoliku do kawy. Podniósł pilota, włączył telewizor i podniósł głośność do takiego poziomu, że rozmowa była niemożliwa. To było tak jakby używał kolejnej gry z podręcznika unikania Abby Ford.

Kiedy skończyłam z naczyniami i w między czasie umyłam blaty, Jake spał już w fotelu. Zdjęłam narzutę z kanapy i położyłam na nim. Znalazłam w szafie pościel i wszystkie potrzebne rzeczy do zaścielenia kanapy. Nie miałam pojęcia jak je założyć, więc zdecydowałam zrobić to tak, jak było. Wzięłam dwie poduszki z łóżka i upewniłam się, że kanapa czeka na niego, kiedy obudzi się i zda sobie sprawę jak bardzo boli go szyja. Wszystko było gotowe i czekało, aż tam wskoczy.

Przygotowywałam się do pójścia spać i kiedy myłam zęby, moje myśli podryfowały do rozmowy, którą przeprowadzał wcześniej na zewnątrz.

Dlaczego szeptał? Co ukrywał? Jest prywatnym detektywem czy łowcą nagród? Miliony scenariuszy przebiegały przez moją głowę, ale żaden nie wydawał się pasować.

Pierwszej nocy, kiedy poznałam Jake'a, tylko kilka dni temu, przykładał pistolet do mojej głowy. Wybrzuszenie jego pistoletu było widoczne dla mnie nawet teraz, wiedziałam, że trzyma go z tyłu dzinsów.

Był powód, dlaczego nie mówił mi co robi. Nie był zażenowany swoją pracą. Po prostu to ukrywał.

Po wysłuchaniu jego rozmowy, wszystkie znaki wskazywały, że powód tej tajemnicy jest znacznie bardziej ciemniejszy niż początkowo sądziłam.

ROZDZIAŁ X

NASTĘPNY DZIEŃ BYŁ MOIM PIERWSZYM DNIEM pracy w warsztacie. Kiedy się obudziłam, znalazłam notatkę Jake’a, którą dla mnie zostawił, mówiącą, że mam się z nim tam spotkać, kiedy będę gotowa. Wzięłam prysznic. Zaplotłam moje włosy w prosty warkocz, założyłam parę džinsów i koszulkę z długim rękawem. Wepchnęłam stopy w buty, ale zdecydowałam nie zakładać bluzy, żeby wyglądać bardziej profesjonalnie. To było najlepsze, co mogłam zrobić. Ale i tak wzięłam ją ze sobą, w przypadku, gdybym poczuła, że muszę się w niej ukryć.

Zgłosiłam się do biura Reggie’go, który teraz był moim. Dopóki warsztat nie był oficjalnie otwarty, przez kolejne pół godziny, skorzystałam z możliwości uporządkowania bałaganu i wytarcia kurzu z mebli. Poczułam, że ktoś na mnie patrzy, kiedy pracowałam i kiedy się odwróciłam, rzeczywiście przez żaluzje zobaczyłam Jake’a, wycierającego szmatką smar z klucza i uśmiechającego się do mnie przez okno. Nie odwróciłam wzroku dopóki telefon nie zadzwonił i wyrwał mnie z mojej mgły.

- Dzień dobry. Warsztat Dunn’a. – odbierając w sposób, jaki Reggie kazał.

* * *

Cały dzień zleciał tak szybko, że ledwo miałam czas na skończenie kawy i pączka, którego przyniósł mi Jake, kiedy rozmawiałam przez telefon, umawiając Panią Grabel na kontrolę w jej Chevy. Jake sprawdzał mnie kilka razy i za każdym razem, kiedy go widziałam miał więcej smaru na twarzy i kombinezonie. Umówiłam wszystkie spotkania, odebrałam telefony, złożyłam zamówienia, które przynieśli dla mnie chłopcy, w południe pobiegłam naprzeciwko, żeby kupić lunch dla wszystkich czterech mechaników.

Byli wdzięczni, ale jedli podczas pracy. Miałam uczucie albo oszalałam, że zjedli trochę smaru wraz z kanapkami.

Jake wziął ciężarówkę po lunchu i nie wracał przez kilka godzin. Pomyślałam, że pojechał po części do samochodów albo sprawunki do warsztatu. Przypomniałam sobie żeby powiedzieć mu, że będę szczęśliwa robiąc jego sprawunki, żeby on nie musiał.

Pod koniec dnia Reggie przyszedł i praktycznie krzyczał na mnie żebym wyszła. Byłam w trakcie segregowania, ale to mogło poczekać do jutra. Pewnie, że mogło, ale cieszyłam się moją pracą. To dało mi małe poczucie celu i utrzymywało mój umysł zajęty. To był sposób, aby utrzymać mnie otepiałą.

Zajęta równa się otepiała – muszę to zapamiętać. Nie widziałam Jake'a wokół warsztatu, więc wróciłam do mieszkania. Słyszałam pracujący prysznic i zdałam sobie sprawę, że wyprzedził mnie w powrocie. Moją uwagę przykuło coś, co leżało na ladzie. Aparat, supernowoczesny Canon z trzema długimi obiektywami ustawionymi obok niego, a obok nich stało coś, co wyglądało na zupełnie nową torbę na aparat.

Nie było mowy, że to był *stary* aparat jego taty. Jake wyszedł z łazienki, owinięty ręcznikiem i niczym więcej. Kłęby pary wydostawały się zza niego.

Zatrzymał się, kiedy zobaczył mnie, stojącą w kuchni. Jego wyrzeźbione mięśnie były widoczne w pełnej krasie. Tatuaze, które widziałam tylko częściowo, teraz w pełnym świetle, jego ramiona oplatały piękne winorośle połączone z małymi obrazami i literami, których nie mogłam dostrzec. Śledziłam je oczami, aż do miejsca gdzie się kończyły – na szyi. Uczucia we mnie powróciły.

- Hej, przepraszam. Nie wiedziałem, że już jesteś w domu. – powiedział Jake.

Dom.

Oderwałam oczy od jego nagiej piersi i skupiłam się na podłodze.

- Oh, nie martw się o mnie, ja tylko... patrzyłam na aparat.

- Taa, sprawdź ją, a ja pójdę założyć jakieś cholerne ubrania. Nie chcę żebyś myślała, że to jeden z tych nagich domów. – uśmiechnął się. – Chyba, że lubisz takie rzeczy.

- Nawet nie wiem co, to znaczy. – powiedziałam. Ale miałam pomysł. Coś mi powiedziało, że to on nie wiedział, czym tak naprawdę jest nagi dom.

Puścił mi przesadne oczko i zniknął w sypialni, pojawił się kilka sekund później w czarnych dresach i szarej bokserce.

- Masz na sobie coś kolorowego! – otworzyłam usta w udawanym zaskoczeniu.
- Szary jest uważany za kolor?
- Myślę, że tak.
- Więc, spalę to jutro! – krzyknął. – Nie chciałbym zniszczyć swojej reputacji.
- Nie, nie chciałbyś. – zgodziłam się. Spojrzałam na ladę i wskazałam na aparat i wyposażenie. – Co to jest?
- Mówiłem ci. To stary aparat mojego taty. Możesz go wziąć. Zostawił go tutaj kilka lat temu i nigdy go nie używał.
- Naprawdę? – zapytałam go. – To *stary* aparat twojego taty?
- Taa, dlaczego? – zapytał nerwowo.
- Co masz na myśli, mówiąc? – podniosłam torbę na aparat i pokazałam mu etykietkę z ceną.
- Tata zostawił etykietkę. Robi takie rzeczy. – Wyciągnął butelkę piwa z lodówki i odkręcił nakrętkę. – Piwa?
- Tak, ale nie zmieniaj tematu. – Wyciągnął kolejne piwo, otworzył je i podał mi. – Twój tata też poszedł do Herman's Electronics o drugiej, tego popołudnia i wydał dwa tysiące czterysta dolarów na nowego Canona, torbę na aparat, akcesoria i dwie jednorazowe komórki?
- Cholera. – powiedział. Wiedział, że został przyłapany, ale jego twarz powiedziała mi, że nie obchodziło go to. Uśmiechał się od ucha do ucha.
- Taa, cholera. Zostawiłeś paragon na pudełku. – Podniosłam małą, białą kartkę papieru i pomachałam nią do niego. – Nie musiałeś kupować tego dla mnie, Jake. To za dużo. Nie mogę tego przyjąć.

- Tak, możesz. Zarabiam dobre pieniądze. Nigdy nie kupiłem nic droższego od mojego motoru. Chciałem ci to dać i nie przyjmuje tego z powrotem. – Mógł równie dobrze powiedzieć, że niebo jest niebieskie, to było bez znaczenia.

- Tak, przyjmiesz! – klóciłam się. Nigdy nie posiadałam czegoś tak cennego i nie planowałam. Z mojego doświadczenia wynika, że złe rzeczy przytrafiają się ludziom z niezłymi rzeczami. Poza tym, Jake i tak zrobił już dla mnie dużo, a ja nie miałam jak mu się odplacić.

- Nie. Tak jak to widzę. – Oparł łokcie na blacie i bawił się etykietką piwa. – Możesz przyjąć prezent i powiedzieć „dziękuję, Jake za mój nowy, piękny aparat” albo... - wziął łyk piwa, rozbawienie przeszło przez jego niebieskie oczy. – zrzucę go z mostu. – wziął kolejnego łyka. – To twoja decyzja, pszczołko.

- Nie zrobiłbyś tego! – krzyknęłam. Coś mówiło mi, że nie blefował, a ja nie zamierzałam ryzykować zniszczenia tak drogiego sprzętu.

- O tak, zrobiłbym. Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny. – Miałam przeczucie, że mówił o czymś więcej niż zrzucaniu sprzętu fotograficznego z wysokich miejsc.

- Okay dobrze. Ale oto jak *ja* to widzę. – Oparłam się na ładzie, naśladując jego postawę. – Zamierzam używać tego fantastycznego aparatu i... pokocham go.

- I wszystko jasne. Sprawa zamknięta.

- Nie, nie, nie – nie tak szybko. Zamierzam go używać i pokochać, ale oddam ci za niego. Co do grosza. Tak szybko jak będę mogła. Muszę tylko zaoszczędzić.

- Kurwa nie. – powiedział. – Spale te pieniądze.

- Nie obchodzi mnie, co z nimi zrobisz. Zapłacę ci.

- Wtedy, kupię ci coś innego.

- Wtedy, też oddam ci za to. – powiedziałam.

- Jesteś niemożliwa, wiesz o tym? – zapytał Jake.

- Tak, wiem to. – uśmiechnęłam się. – Teraz, zrób mi jakieś jedzenie. Umieram z głodu.

- Wierze, że mamy najpierw załatwić jakąś sprawę?

- Jaką *sprawę*?

Uśmiechnął się. – Najpierw tajemnice, potem obiad.

- Oh tak... tajemnice. – Stawałam się coraz śmielsza w jego towarzystwie i podobało mi się to. – Dawaj!

- Dlaczego nie lubisz być dotykana?

- Pas. – odpowiedziałam. – Dlaczego kupiłeś dzisiaj dwa telefony jednorazowego użytku?

- Pas. – odpowiedział. – Jakie jest twoje drugie imię?

- Marie. – Wiedziałam, że jego to Francis. Widziałam to na papierach od Pani Thornton, więc nie pytałam. – Dlaczego nosisz ze sobą broń?

- Odpowiedziałem już na to wcześniej. Bo są tutaj niebezpieczni ludzie.

- Taa. Ale nigdy nie powiedziałeś czy jesteś jednym z nich.

- A co jeśli tak? – zapytał. Miałam przeczucie, że był całkowicie poważny. – Czy ma to znaczenie?

Czy ma to znaczenie? Nie byłam pewna. – Musiałabym nad tym pomyśleć.

Jake wyciągnął kolejne piwo z lodówki. – Teraz możemy jeść! Co ma być – stek czy makaron?

- Stek. – powiedziałam. – Odpowiedzią na to pytanie zawsze jest stek.

- Dobra odpowiedź. Kocham dziewczyny z apetytem. – Poszedł przygotowywać obiad, ale jego słowa zawisły ciężko w moim umyśle. *Kocham dziewczyny z apetytem*. Jako kogo mnie widział? Dziewczynę, którą trzeba się zaopiekować czy przyjaciółkę, której pomagał? Mogłabym być dla niego kimś więcej?

Oczywiście, nie mogłabym być kimś więcej. Ledwo mogłam mówić o tego rodzaju związkach, nie mówiąc już o byciu w jednym z nich. Poza tym, Jake był rodzajem faceta, o którego dotyk dziewczyny walczyły. Dlaczego miałby chcieć kogoś, kto był zdolny tylko to ucieczki przed tym?

Kiedy Jake przygotowywał najpiękniejszy stek i pieczone szparagi, jakie kiedykolwiek widziałam, myślałam o naszej grze tajemnic.

Im bardziej chcieliśmy się poznać, wydawało się, że jedyną rzeczą, którą tak naprawdę mieliśmy zrobić było odkrycie sekretów w pełni przeznaczonych do zachowania.

ROZDZIAŁ XI

OBUDZIŁ MNIE GŁOŚNY TRZASK. Mały, niebieski zegar cyfrowy na stoliku nocnym wskazywał drugą czternaście rano. Usiadłam prosto, moje serce waliło.

Co to było?

Mrużyłam oczy, starając się zobaczyć coś w ciemności. Gałka od drzwi powoli zapiszczała, kiedy ktoś odwrócił ją od strony kuchni. Wciągnęłam kołdrę na brodę. Chciałam zapytać, kto tam, ale kiedy otworzyłam usta słowa utknęły mi w gardle.

Było coś zbyt znanego w całej tej sytuacji. Zamroziło mnie. Gałka zaczęła skakać gwałtownie, kiedy ktokolwiek tam był, zdał sobie sprawę, że drzwi są zamknięte. Nie był z tego zbyt zadowolony.

Proszę bądź Jake’iem. Proszę bądź Jake’iem.

Zamarłam. Poczułam się jakbym oglądała film, kiedy drzwi do sypialni odskoczyły i kawałki drewna poleciały z zawiasów. Ciemny kontur człowieka pojawił się w cieniu.

- Tutaj jesteś, gówniarzu! – Głęboki głos był niewyraźny i pełen rozgoryczenia. – Myślisz, że możesz wrócić i ukryć się przede mną, prawda? Myślałeś, że nie wiem gdzie jesteś?

Zapach whiskey uderzył w mój nos, tuż przed tym jak mężczyzna rzucił się i owinął swoje masywną dłoń wokół mojego ramienia, ściskając wystarczająco mocno, aby odciąć krążenie. Cała moja ręka płonęła od uczucia jego dotyku, jakby oblał ją benzyną i podpalił. Próbowałam ją odciągnąć, ale był zbyt silny. Jego mocny uchwyt trzymał mnie nadal. Staralam się krzyczeć, ale nie mogłam złapać oddechu. Było tak ciemno, że nie zobaczyłam nawet pięści lecącej na moją twarz. Wstrząsający ból rozprzestrzenił się po moim prawym policzku, moja szczęka wibrowała od ciosu.

Tak szybko jak bicie się zaczęło, to się skończyło. Mężczyzna odleciał ode mnie, jakby był przymocowany do liny, która go odciągnęła. Uderzył w szafkę, wyrывая obydwoje drzwi z zawiasów. Pękły na pół, kiedy wylądował w środku, w płataninie ubrań i wieszaków.

Światło księżyca świeciło przez okno, podkreślając czystą wściekłość na twarzy Jake'a, stojącego nad mężczyzną w szafie. Jego zwykle niebieskie oczy stały się tak ciemne jak otaczająca noc. Miał na sobie tylko parę czarnych dresów. Jego klatka i stopy były gołe.

Uklęknął obok człowieka w szafie, kładąc rękę na jego szyi i zmuszając go do spojrzenia w moim kierunku.

- Popatrz na nią, staruszkule! – rozkazał Jake. Trzymałam pościel wokół mojej klatki piersiowej, jedną ręką dotykając mojego policzka. Pulsował w rytmie mojego szalejącego serca. – Wygląda jak ja, Frank? Wygląda jak ktoś, kogo możesz pobić, kiedy się upijesz, głupi staruszkule? – Przewrzenie przeszło przez twarz starca. Jego ramiona opadły, zamknął oczy i pokręcił głową.

- Myślałem... - wyszeptał. – Tak mi przykro. – Opuścił twarz w dłonie i zaczął płakać.

- Przykro ci, że ją pobiliś czy, że to nie byłem ja? Bo tak czy inaczej, twoje przeprosiny nie polepszą tego gówna. Jakim gównem musisz być, żeby przyjeżdżać tutaj w środku nocy pijany w sztok? Część tego wydawała ci się dobrym pomysłem, ty głupi pojebie? Mogłeś ją zabić! – Jake wyciągnął pistolet z tyłu spodni i przysunął lufę do skroni mężczyzny. Pochylił się bliżej i spojrzał w jego oczy. – Jestem tutaj, bo spierdoliłeś wszystko, na co mama pracowała całe życie.

Mama?

- Jestem tu w domu, który kochała. W domu, w którym spędzałeś swój czas gnijąc i ignorując poborcę podatkowego. Reggie i Bo nie skończyli na pierdolonej linii bezrobocia, bo na pewno obchodzi ich coś więcej niż picie whiskey i tarzanie się we własnym gównie. – Odbezpieczył broń.

Mój oddech zamarł. *Ten człowiek był ojcem Jake'a...*

Starzec trzymał oczy zamknięte, kiedy Jake kontynuował przez zaciśnięte zęby. – Dopóki jestem w mieście nie wrócisz tu nigdy więcej, a jeśli położysz swój pierdolony palec na Abby, to rozwalę twój pierdolony łeb. – Wypowiadając ostatnie słowa, szturchnął bronią skroń mężczyzny, przyciskając jego głowę do ściany szafy. – Masz szczęście, że teraz z tobą nie skończę, współczujący sukinsynu.

- Po prostu mnie zabij! – zapłakał starzec. – Po prostu, kurwa mnie zabij, chłopcze! – Jego twarz poczerwieniała, ślina łączyła jego górne i dolne zęby.

Jake szarpnął starca za tył jego koszuli. – Nie dzisiaj, staruszk. – powiedział. Potem popchnął go, potykającego w kierunku korytarza i na zewnątrz pokoju. Drzwi wejściowe zapiszczały podczas otwierania i zatrzaśnięcia. Po raz kolejny, nie było nic więcej poza ciszą.

Niektórzy ludzie grożą innym pod wpływem chwili albo, jako reakcje na kłótnie. Słyszałam jak podczas walki na pięści na parkingu szkolnym, chłopcy w szkole grozili zabiciem przeciwnika podczas wymiany ciosów. Wiem jak to brzmiało. Ale było coś innego w groźbach Jake’a do jego ojca i coś więcej niż oczywisty pistolet skierowany w jego głowę.

To nie brzmiało jak przypadkowa złość kogoś złapanego pod wpływem chwili albo bezpodstawne brednie kogoś, kto nie miał ich na myśli. Słowa Jake’a były pewnymi opisami tego, co się stanie staruszkowi, kiedy nie będzie się trzymał z daleka.

To nie były groźby.

To były obietnice.

* * *

Sen był po tym niemożliwy.

Mój umysł szalał, a policzek eksplodował bólem za każdym razem, kiedy zmieniałam stronę. Poduszka mogłaby być równie dobrze wypchana betonem.

Cisza została przerwana, kiedy Jake wszedł z powrotem do mieszkania. Wejściowe drzwi zaskrzypiały. Klucze spadły na stolik do kawy. Mogłam powiedzieć, że starał się być cicho, ale nawet świerszcz na zewnątrz brzmiał jakby grał na puzonie. Jake wszedł do pokoju. Kiedy na mnie spojrzał przeklął.

- Cholera. – odwrócił się i zniknął w korytarzu, słyszałam jak krzątał się po kuchni. Szuflady trzaskały, zawartość grzechotała, kiedy szukał czegoś potrzebnego. Wtedy, pojawił się znowu trzymając plastikowy woreczek na kanapki wypełniony lodem. Usiadł obok mnie i wyciągnął rękę, aby umieścić okład z lodu na moim policzku. Chwyciłam go, zanim mógł nawiązać kontakt.

- Mam to. – zapewniłam go. – Dzięki. – położyłam okład z lodu na mojej twarzy, kuląc się od klucia zimna.

- Pszczółko, tam mi przykro. Nie pomyślałem, że mógłby tu przyjść, nie mówiąc już o środku pieprzonej nocy. Nikt nie widział go od prawie roku. Nawet nie wiem skąd wiedział, że tu jestem. – pochylił się bliżej. – Jesteś cała? – W jego głosie był ból i troska.

- Nic mi nie jest. – powiedziałam. I tak było. Byłam idealnie w porządku, bo byłam otepiała. Z otepiałymi ludźmi nie może być inaczej niż w porządku.

- To wszystko moja wina. – powiedział mi. – Nie mogłem spać, więc poszedłem na patio zapalić. Nawet ni usłyszałem jak wszedł.

- Gdzie jest teraz? – zapytałam.

- Wrzuciłem go to ciężarówce i zawiozłem do domu. Był nieprzytomny, kiedy tam dotarliśmy, więc wyładowałem go na podwórko. Miał szczęście, że nie wrzuciłem go do kanału. Wróciłem.

- To dlatego nie dogadujesz się z ojcem? On upija się i cię bije?

- Między innymi.

- Co takiego?

Wziął głęboki wdech – W noc, kiedy zdecydowałem się opuścić miasto, próbował mnie zabić. Powiedział, że to ja powinienem umrzeć zamiast mojego brata, że to nieuczciwe. Był pijany, ale miał to na myśli. Zamachnął się na mnie siekierą, ale kiedy chybił, mało brakowało, bym to ja go zabił. Wtedy odpuściłem i nie widziałem go od tamtej pory. Do dzisiaj. To wszystko. – Wyciągnął rękę, aby dotknąć mojego policzka. Zaczynał puchnąć. Wzdrygnęłam się i odwróciłam od niego. Skrzywił się i cofnął rękę. – Pszczółko, dlaczego nie mogę cię dotknąć?

- Bo nie możesz. – To była prawda. Moja prawda. Nie mógł, bo nie pozwoliłabym mu.

- Wszystko w porządku? – zapytał z troską w oczach.

- Jest dobrze.

- Nie musisz być taka! Nie ma mowy, żebyś teraz czuła się dobrze! – Jake pogładził dłonią swoją bródkę. – Ktoś wpada tutaj w środku nocy i cię atakuje, a ty czujesz się dobrze? Bo powiem ci, ja nie czuję się dobrze!

- Uspokój się do cholery! Jest okay, naprawdę. Obiecuję.

- Okay jest gorsze od dobrze. Do kurwy nędzy, wolałbym żebyś krzyczała, wrzeszczała, płakała i obwiniła mnie! – nagle ucichł. – Ja tylko... Ja tylko chciałbym cię trzymać i pocieszyć. – Zrobił krok w moją stronę, ale tym razem powstrzymałam się od cofnięcia. Dopóki mnie nie dotykał, nie mógł mnie złamać.

- Dlaczego chcesz dla mnie tych rzeczy? To nic nie zmieni. Jest okay, bo wybieram bycie okay. – Mówiłam to całe życie. To było wszystko, co wiedziałam.

- Nie! – krzyknął Jake. Zeskoczył z łóżka i zaczął chodzić po pokoju. – Nie jest *okay*, bo *tak wybierasz* – po prostu myślisz, że jest *okay*, bo wybierasz unikanie sytuacji. Nie jesteś szczerą w swoich uczuciach i to nie jest *w ogóle okay*! – Sięgnął do mnie, a ja umknęłam na drugą stronę łóżka, jakby trzymał nóż zamiast oferować pocieszenie.

- Nie! – krzyknęłam. Moje serce waliło. Nie chciałam czuć palenia. Nie chciałam być wciągnięta do miejsca, z którego nie mogłabym się wydostać. Nie chciałam czuć.

- Po prostu pozwól mi cię trzymać, pszczołko.

- Nie. Pierdol się. Zostaw mnie w spokoju!

- Dlaczego nie chcesz, żebym cię dotknął? – zapytał ponownie, tym razem głośniejszym głosem, jego głos był przepleciony złością.

- Dlaczego chcesz mnie dotykać? Jestem niczym. Jestem nikim. – Mój głos był drżący. Byłam na skraju swoich własnych, prawdziwych łez od dziecka i zdecydowałam nie pozwolić im się wydostać.

- Dlaczego chcę cię dotknąć? Jaja sobie kurwa ze mnie robisz? Chcę ci pomóc. Chcę cię trzymać. Chcę sprawić, aby było okay dla ciebie. Chcę cię kurwa dotknąć, bo

jesteś najpiękniejszą osobą, jaką widziałem i nie mogę wyobrazić sobie nie bycia w stanie dotknąć cię lub pocałować. – Myślałam, że to wszystko, ale dodał. – I tak – chcę cię też *pieprzyć*, jak nigdy nie chciałem w moim życiu. – Dlaczego mnie chciał? Szczerść zagrała w jego oczach, w tych samych oczach, w których przechowywał tak wiele nienawiści do ojca, nie więcej niż godzinę temu. – Nie jesteś *niczym*. Nie waz się kurwa tego więcej powiedzieć, bo jesteś *wszystkim*. – powiedział ponownie, tym razem ciszej. – Jesteś kurwa *wszystkim*, pszczołko.

To było wszystko, co chciałam i nie chciałam słuchać w tym samym czasie. Nawet się nie znaliśmy. Nie moglibyśmy mieć prawdziwego związku. Nigdy nie mogłabym mu dać, czego potrzebował i chciał i nie było mowy, żeby kiedykolwiek był w stanie sprawić, aby było okay. Kim kurwa myślał, że był?

- Jak? – warknęłam na niego. – Jak kurwa masz zamiar sprawić, aby wszystko było okay? Huh? Cofniesz się w czasie i sprawisz, żeby moi rodzice traktowali mnie jakbym była warta więcej niż pies sąsiadów? Powiesz im, żeby zabrali mnie do szkoły zamiast trzymać mnie w domu, żeby mnie torturować? Czytałbyś mi i nauczył gotować? Zamknąłbyś drzwi do mojego pokoju, kiedy oni robili pierdoloną imprezę w cholernym salonie? To właśnie zamierzasz zrobić, Jake?

Milczał.

- Myślisz, że uścisk mnie wyleczy? Nie możesz mi pomóc. Nikt nie może mi pomóc! Pomagam sobie! Jest okay, bo kurwa chce, żeby tak było! Nie chce być dotykana, bo nie chce tego gówna, które się z tym wiąże. – Wylałam z siebie następną część, zanim mogłam to przemyśleć. – To pali, okay? To właśnie chcesz usłyszeć? Pali prosto w moich kościach i boli mnie psychicznie, kiedy jestem dotykana! – Spadłam z łóżka na podłogę, więc nie musiałam widzieć jego reakcji na moje wyznanie.

- Sprawisz, że mnie pokochają, Jake? – Przyciągnęłam kolana do piersi. – Mówisz, że chcesz mi pomóc, ale jak możesz oczekiwać tyle ode mnie? Nawet nie powiesz mi, dlaczego ten „biznes” jest takim sekretem.

- Chcesz wiedzieć, co robię? Naprawdę chcesz wiedzieć? Bo kiedy ci powiem, nie będę mógł tego cofnąć – Jake okrążył łóżko i przykucnął na podłodze naprzeciwko mnie. – Kurwa boję się, że spojrzę na twoją idealną twarz i zobaczysz po raz pierwszy, jakim jestem potworem. Nie powiedziałem ci, bo nie mogę znieść myśli ciebie patrzącej na mnie w ten sposób. Nie chce, żebyś mnie osądzała za to co zrobiłem... za to co robię. – Sięgnął do mnie, aby odgarnąć kosmyk włosów z moich oczu.

Szarpnęłam głową. – *Nie dotykaj mnie!*

Rzuciłam się do drzwi, ale masywne ramie Jake’a przerwało mi. Złapał mnie za ramiona i przyciągnął do niego, owijając swoje ręce wokół moich pleców, złączając palce razem. Moje ramiona były przyciśnięte do boków. Mój opuchnięty policzek był wciśnięty w jego twardy tors. Próbowalam go kopnąć. Kopałam i walczyłam. Nawet ugryzłam go w pierś, mając nadzieję, że zmuszę go do uwolnienia mnie. Gorąco jego dotyku odczuwałam jakbym leżała na powierzchni Słońca.

- Puść mnie! – zawołałam. – To pali. To kurwa *pali!* – Łzy stanęły w kącikach moich oczu. Nie mogłam pozwolić im wypłynąć, bo nie byłabym w stanie ich zatrzymać.

- Nie. To nie pali. To tylko ja i ty tutaj. To naprawdę nie boli, obiecuję. To wszystko w twojej głowie, kochanie. – Pocałował czubek mojej głowy, ale równie dobrze mógłby odpalić pierdoloną zapalną i przyłożyć do skóry mojej głowy.

- *Puść mnie kurwa!* – jęczałam. Intensywny, ognisty ból rozprzestrzenił się do moich stóp, aż nie mogłam dłużej ustać. Moje nogi osłabły pod moimi stopami, ale Jake stanowczo trzymał mnie przed sobą, ocalając mnie od upadku na podłogę. Nadal walczyłam i szarpałam się w jego uścisku. Szloch, który powstrzymywałam tak długo wybuchł w głębi mnie. Gorące łzy pędziły po mojej twarzy i łączyły w linii oddzielającej moją górną wargę od dolnej. Próbowalam soli przy każdym nierównym oddechu. Jake ignorował mój płacz i zacieśnił swój uścisk na mnie.

- Zabijam ludzi, pszczołko. – wyszeptał. Przez chwilę, zastanawiałam się czy naprawdę to powiedział, czy sobie to wyobraziłam.

Kontynuowałam walkę, dopóki walczyłam tylko w głowie, a moje ciało poddało się i zwiotczało przed nim. Jake cofał się, aż jego nogi były przed szufladami komody. Zsunął się na podłogę, ciągnąc mnie na swoje kolana, moja głowa opadła na jego pierś.

- Zabijam ludzi dla pieniędzy, w większości złych ludzi. Ale pracuje też dla złych ludzi – mafii, wielkich korporacji. Szczerze mówiąc, nie sprawdzam, jaki kierunek wskazują kompas moralne moich celów, zanim ich zdejmuję. Mogą być kimkolwiek.

Zbyt wiele emocji, których nie chciałam czuć atakowały mnie w tym samym czasie. Nie wiedziałam, które uczucie było którym. Palenie w moim ciele zaczęło

przygasać do wrzenia, ale mój szloch był tak zacięty, że nie mogłam znaleźć w sobie siły do zatrzymania go. Chciałam dowiedzieć się znacznie więcej. Chciałam zadać mu milion pytań, ale nie mogłam znaleźć miejsca we mnie na tyle spokojnego, aby utworzyć słowa.

- Lubię to. – kontynuował. – Wiem, że to chore, ale wiesz co jest gorsze od bycia chorym sukinsynem? – Nawet nie próbowałam odpowiadać. Moja skóra i kości stopiły się w jego ciele, a ja byłam niemym kawałkiem mięsa siedzącym na jego kolanach. – Wiedza, że jesteś chorym sukinsynem. – Zaśmiał się miękko w moje włosy, poluzował uścisk na mnie i zaczął bezmyślnie kręcić opuszkami palca kółka na moich plecach. – Wiem jak to jest czuć w środku, że to nie zawsze jest dobre. Ale, dobre czy złe, nie mogę tego zmienić. Nie będę za to przepraszać. Nie chce udawać kogoś, kim nie jestem. Pozwalam sobie czuć te wszystkie rzeczy, które robie, rzeczy, które czynię, nawet, jeśli nie są one czymś, co zwykli ludzie uznaliby za dobre albo złe. Nauczyłem się karmić tymi emocjami zamiast pozwalać im ciągnąć mnie w dół, potępiając mnie za to, kim jestem.

Coś we mnie zaczęło się zmieniać podczas spowiedzi Jake’a. Obejmował mnie siłą tak jak Nan to robiła, klóćąc się z moją emocjonalną i psychiczną uległością. Wiedziałam, że nie zrobił tego, żeby mnie zranić.

Zrobił to, żeby mnie obudzić, sprawić żebym poczuła, nawet, jeśli było to wbrew mojej woli. Gniew, wściekłość, smutek, poczucie beznadziejności – tak wiele emocji nieodczuwanych przez lata, jeśli kiedykolwiek w ogóle, runęły razem na mnie, wszystkie zajmując to samo miejsce we mnie. Po wyznaniu Jake’a poczułam jak wszystkie te uczucia poruszały się, szukając właściwego miejsca w moim ciele i w moim życiu. Nadal mogłam czuć ich obecność, ale już nie próbowały mnie wciągnąć pod powierzchnie.

Już dłużej nie czułam ich duszenia.

Jake mówił do mnie cicho, dopóki wyczerpanie nie zawładnęło mną. Kiedy jego powieki zaczęły ciążyć, wstał i przeniósł mnie do łóżka, kładąc mnie pod kołdrę. Kiedy pomyślałam, że zamierza mnie zostawić i przenieść się na swoje normalne miejsce na kanapie, zaskoczył mnie wślizgując się pod kołdrę za mną, nadal w pełni ubrany. Przyciągnął mnie do swojej piersi i owinął swoje ramiona wokół mnie.

- Nie chciałem powiedzieć ci w ten sposób, pszczołko. Miałem na myśli inny sposób. Przysięgam, zamierzałem spróbować ci to ułatwić. Najwyraźniej to nie działa w ten sposób. – Jake westchnął. – Już wiesz za dużo, ale jest jeszcze więcej, o czym musisz wiedzieć. – Przyciągnął mnie bliżej, przyciskając swoje usta do mojego

czoła. Palenie zniknęło i po raz pierwszy w moim życiu poczułam, czym był pocałunek – ciepłą miękkością na mojej nowo chłodnej skórze.

- Chcę cię gdzieś jutro zabrać. Chcę ci coś pokazać. – wyszeptał.

To była ostatnia rzecz, którą powiedział, zanim poddał się snowi. Krótco po tym jak odpłynął, oddałam się własnemu wyczerpaniu. Zasnęłam tej nocy w ramionach mordercy.

Nigdy nie spałam lepiej.

ROZDZIAŁ XII

JEŚLI JEŹDZENIE NA MOTORZE JAKE’A bez dotykania go było dreszczykiem emocji na całe życie, to jazda na jego motorze z moimi rękoma owiniętymi wokół niego pod skórzaną kurtką, była zajebiście niezwykła.

Jasne światło dnia rozplynęło się w zamglonym zmierzchu. Przyjemna bryza stała się zimna, kiedy Jake pędził na motorze po nieznanych drogach. Były nierówne i przez większość czasu nieutwardzone. Trudno było o znak stopu, a światła wskazujące drogę, pojawiały się prawie nigdzie.

Ostatnia droga, w którą skręciliśmy była bardziej ścieżką niż drogą, tylko ziemia i chwasty, ledwo wystarczająco szeroka dla jednego auta. Obie strony były porośnięte palemkami i chwastami. Niektóre z gałęzi wyglądały na tak długie, jakby łączyły się z liśćmi po drugiej stronie.

Jake był cichy, ale zdeterminowany. Nie miałam pojęcia gdzie jedziemy, ale nie miało to znaczenia. Wiedziałam tylko, że miał mi coś pokazać i jeśli znajdowałoby się to na końcu świata, chętnie bym z nim pojechała.

Zatrzymał motocykl i uderzył w nóżkę stopą. – Musimy stąd iść na nogach – powiedział. – Ziemia jest zbyt miękka dla motoru.

Szliśmy ręką w rękę w ciszy przez dziesięć minut, aż droga była tak wąska, że nie było miejsca dla nas dwóch. Jake przepuścił mnie i położył swoją dłoń na moim krzyżu, prowadząc mnie do przodu.

Poczułam zapach kwiatów pomarańczy zanim je zobaczyłam. Dotarliśmy na niewielką polankę otoczoną pachnącymi drzewami cytrusowymi ułożonymi w okrąg. Fioletowe kwiaty pokrywały ziemię pod nimi. Promienie wschodzącego słońca wędrowały przez gałęzie, oświetlając polanę. Jedynym dźwiękiem był wiatr szeleszczący liśćmi i posyłający unoszący się w powietrzu słodki zapach.

- Pięknie tutaj – powiedziałam, podziwiając jak wierzchołki drzew tworzyły mały daszek. Kiedy odwróciłam się twarzą do Jake, nie było go ze mną. Był na drugim końcu polany, klęcząc przy największym drzewie. Podeszłam do niego powoli i położyłam rękę na jego ramieniu. Bez obracania się, wziął moją rękę w swoją i ścisnął.

- Dlaczego te drzewa tworzą kółko? – wydawało się trochę nienaturalne nie rośnięcie w rzeczywistym gaju pomarańczowym.

Kiedy zaczął mówić, jego głos stał się napięty. – Myślę, że jeden z mieszkańców chciał uprawiać i sprzedawać pomarańcze i prawdopodobnie nie miał gdzie posadzić drzewek, więc pewnie przyszedł tu i zrobił to myśląc, że nikt ich nigdy nie znajdzie. Nie mogę wymyślić jakiegokolwiek innej przyczyny. Trafiłem na nie, kiedy jeździłem na czterokołowcach z Masonem. – Jake obrócił się twarzą do mnie. – Chciałem wybrać piękne miejsce dla niej.

- Kogo?

Z rękami w kieszeniach, Jake opadł na kolana i przyciągnął mnie do tej samej pozycji naprzeciw niego. Ujął moją twarz w dłonie, dotknął swoim czołem mojego i wziął głęboki wdech.

- Nie wiem, co teraz o mnie myślisz, ale wiem, że po wszystkim, co ci wczoraj powiedziałem możesz nawet już nie chcieć na mnie patrzeć. Nie obwiniam cie za twoją decyzję o nienawidzeniu mnie za to, kim jestem. Po prostu potrzebuję to wszystko usłyszeć i jeśli chcesz uciec jak najdalej i jak najszybciej, kiedy dowiesz się wszystkiego, to będę musiał się z tym pogodzić.

- Jestem tutaj – położyłam swoje dłonie na jego. – Jestem tutaj... - Nie wiem co próbowałam mu powiedzieć. Nie wiedziałam, co oznacza wysłuchanie go i co zamierza mi powiedzieć, ale nie miało to znaczenia. Szczerzę, nie wiedziałam jak będzie.

Spojrzał mi w oczy i zaczął swoją opowieść.

- To tutaj pochowałem swoje pierwsze ciało.

Obserwował mnie uważnie, czekając na moja reakcje na to, co powiedział. Czekałam, aż szok zagości we mnie zanim coś powiedziałam. Pytania powstawały wszędzie.

Zabił kogoś tutaj, w Coral Pines?

Kto to mógł być?

Ma to dla mnie w ogóle znaczenie?

Już wiedziałam, co zrobił. Czy szczegóły robiły jakąś różnicę?

- Nie musisz mi opowiadać, jeśli nie chcesz. – Nie powiem mu, czym mnie przeraził. Co było ze mną nie tak, że byłam w stanie zaakceptować kogoś w moim życiu, kto przyznał się do regularnego zabijania ludzi?

- Tak, wiem. – Jake usiadł pod drzewem i przyciągnął mnie w swoje ramiona, jakbym była małym dzieckiem. – Musisz dowiedzieć się wszystkiego, pszczołko. – Oparł brodę na mojej głowie. – Miałem piętnaście, a Sabrina szesnaście lat. Nie byliśmy w sobie zakochani. Nawet się nie spotykaliśmy. Czasami spikaliśmy się po imprezach. Byłem głupim dzieciakiem z obsesją na punkcie dziewczyn. Ona nawet nie była jedyną dziewczyną, z którą się wtedy kręciłem.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na niebo. Księżyk chował się już za drzewami, mimo, że słońce nie było jeszcze w zenicie. Dzieliły niebo.

- Zaszła w ciążę i powiedziała, że ze mną. Uwierzyłem jej, bo byłem jej pierwszym i znałem ją przez większość swojego życia. Nie była kłamcą. Nie wiedzieliśmy, co robić. Byliśmy tylko dziećmi. Powiedziała, że chce je zatrzymać. Mówiłem jej, że to zniszczy jej życie, ale byłem głupim kutasem – to zniszczyłoby *moje* życie. Sabrina w końcu podjęła decyzję i powiedziała, że pozbędzie się go. Spanikowałem. Mimo, że wiedziałem lepiej, to powiedziałem jej, że pewnie i tak nie jest moje, i nie chciałbym mieć z nią nic wspólnego.

- Nie rozmawiałem z nią po tym przez miesiące. Widziałem ją w szkole, noszącą luźne bluzy, żeby ukryć brzuch. Byłem pewien, że ukrywała go przed ojcem, bo wiem, że waliłby do moich drzwi i pobił mnie, jeśliby się dowiedział. Byłem dla niej takim dupkiem i wypominam to sobie każdego dnia. – Mogłam poczuć jego łzy, kiedy cicho płakał w moje włosy.

- Pewnej nocy Sabrina zapukała do mojego okna. Była przerażona. Dziecko się rodziło, a ona nie wiedziała, co robić. Była tylko w siódmym miesiącu. Powiedziałem jej, że dzwonię po pogotowie i musi jechać do szpitala. Odmówiła. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział. Kazała mi obiecać, że jej tam nie zabiorę, bez względu na wszystko. Jej twarz była już blada i wszystko, czego chciała to mojej pomocy. Więc, jej pomogłem.

- Udaliśmy się do szopy mojego taty, a ja rozłożyłem koc. Godzinami krzyczała i płakała. Trzymałem jej dłoń przez cały ten czas. Słońce prawie wschodziło, a dziecka nadal nie było. Powiedziałem jej, że to koniec, że zabieram ją do szpitala. Krzyczała na mnie, powiedziała, że mogłbym zrobić dla niej, chociaż to. Za bycie dla niej przez te wszystkie miesiące dupkiem, mogłbym jej posłuchać.

Jake otarł oko rękawem. – Więc, zrobiłem tak jak prosiła i zostaliśmy tam. – Zadrżał, zarówno ciało jak i słowa. – Kiedy dziecko w końcu się pojawiło, było dziewczynką. Była taka mała i mogłem praktycznie widzieć przez jej skórę. Była taka cicha... taka nieruchoma. Wiedziałem, że prawdopodobnie była martwa na długo przed urodzeniem. Myślałem, że to ciało Sabriny się poddało.

- Owinąłem dziecko w ręcznik i podałem jej. Sabrina była taka blada i krew była wszędzie. Spanikowałem. Powiedziałem jej, że potrzebuje pomocy i to teraz, ale kiedy wstałem załapała mnie za koszulkę. Powiedziała: „Jake, kiedy umrę, nie pozwól, żeby mnie znaleźli. Nie chce, żeby wiedzieli”. Jej oczy wywróciły się, a dziecko wypadło z jej uścisku na podłogę. Byłem piętnastolatkiem, sam i niemożliwie głupi. Skrzywdziłem ją w każdy możliwy sposób. Ignorowałem ją, a kiedy najbardziej mnie potrzebowała, zostawiłem ją cierpiącą w samotności. Przynajmniej mogłem spełnić jej życzenia.

- Pochowałeś tu Sabrinę?

Pokiwał głową. – I dziecko. Pomyślałem, że mogłoby im się tu spodobać. Nie chciałem po prostu wrzucić ich do bagna albo obciążyć i wrzucić do Zatoki, a rozważałem jedno i drugie.

- Czy Sabrina jest S na twoim tatuażu? – zapytałam.

- Taa, jest. – Jake przytrzymał mnie mocniej i pocałował moją głowę.

- Kim jest L w takim razie? – Prześledziłam placami poprzeplatane litery na jego przedramieniu.

- Mama Sabriny umarła kilka lat wcześniej, na jakiś rodzaj raka. Miała na imię Laurelyn. Kiedy Sabrina rodziła powiedziała mi, że jeśli to będzie dziewczyna, to takie będzie jej imię.

- Wow. – To wszystko, co mogłam wydobyć z siebie. Tajemnica tatuażu została rozwiązana i prawda była bardziej smutna niż mogłam sobie wyobrazić.

- Powinienem iść po pomoc i żałuję każdego dnia, że tego nie zrobiłem – przyznał. Jego zazwyczaj silny głos był słaby i łagodny.

- To było to, czego chciała, Jake – powiedziałam. – Byłeś młody. Zrobiłeś, co mogłeś.

- Nie, mogłem zrobić więcej. Mogłem zrobić o wiele więcej.

- Myślę, że to, co zrobiłeś było odważne. Każdy mógł wezwać pogotowie i zabrać ją do szpitala. Nie spodziewałeś się, że cię o to poprosi, ale tego właśnie chciała. Myślę, że wymagało to od ciebie bardzo dużo siły, żeby to uszanować.

- Nic nie wiem o sile. Bałem się jak cholera.

- Co ludzie myślą, że jej się stało? – zapytałam.

- Myślą, że uciekła. Wszyscy wiedzieli, że jej ojciec był w pewnym sensie ściśle religijnym człowiekiem i podejrzewam, że spuszczał jej wpierdół regularnie, ale byłem za bardzo tchórzem, aby coś z tym zrobić. Brat Sabriny uciekł z domu, kiedy miał piętnaście lat, więc jej ojciec założył, że poszła go szukać albo poszła w jego ślady. Szczerze mówiąc to nie sędzę, żeby naprawdę starał się ją odszukać.

- Wiem, co to za uczucie.

- Dlaczego to mówisz? – zapytał Jake.

- Zaraz po śmierci Nan, gdybym po prostu zniknęła, ludzie zastanawialiby się, co się ze mną stało, bardziej ze względu na plotki, ale nikt by mnie nie szukał.

- Jeśli kiedykolwiek byś zniknęła, tropiłbym cię do końca Ziemi i z powrotem. Zawsze cię znajdę, pszczołko. Zawsze. – Objął mnie mocniej.

- Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam go. I w tej chwili miałam to na myśli. Nigdzie się nie wybierałam... dopóki Jake będzie. Musiałam przypominać sobie ponownie nasz wspólny czas, jakby miał on datę ważności.

- Zabiłbym dla ciebie, pszczołko. Z radością. – Przebiegł palcami po moim policzku. – Musisz to wiedzieć.

- Wiem. – Nie tylko wiedziałam, ale na to jak dziwnie to zabrzmiało, coś się we mnie przewróciło. Nagle poczułam wielką potrzebę zajęcia się kimś, kto zrobiłby dla mnie wszystko – nawet, jeśli oznaczałoby to odebranie życia. Może była tam cały czas, ale tylko teraz miałam kogoś, kto tak naprawdę czuł, że ja pozwalam sobie to poczuć.

Chora, pokręcona Abby była zakochana w chorym, pokręconym, pięknym Jake’u.

Jake przebiegł palcami przez trawę obok niego i poklepał ziemię.

- Pierwsza krew na moich rękach była ich. Jakoś wiedziałem, że to nie będzie ostatnia. – Wziął głęboki wdech. – Co przypomina mi o czymś innym, czego musisz się dowiedzieć. – Jest więcej? To już i tak było dużo.

- Jeśli powiesz mi teraz więcej, to o czym będziemy rozmawiać jutro? – uśmiechnęłam się. Jake roześmiał się.

- Tak jakby, muszę wyjechać w następnym tygodniu.

Wiedziałam, że będzie wyjeżdżał po rozmowie, którą usłyszałam, ale nie wiedziałam, kiedy to się stanie.

- Wyjechać? – To słowo nadal wywoływało u mojego serca skok. Było za wcześnie. Nie mógł jeszcze odejść. To właśnie, dlatego nie powinnam pozwalać mu przekroczyć moich barier. To właśnie, dlatego powinnam być oziębiała przez cały czas. Czułam jak stawiałam ściany z powrotem na miejsce, cegła po cegle.

Głupia, głupia Abby.

- Nie *wyjeżdżam* wyjeżdżam. Muszę iść do pracy. Miałem zamiar się wycofać, ale oni już wysłali zapłatę i załatwili dojazd, więc powiedzenie „nie” w tym momencie, naprawdę nie jest opcją, chyba, że chcę, aby ludzie mnie szukali.

Najwyraźniej tylko przesadzałam. *Głupia Abby.*

- Jak długo cię nie będzie?

- Z tym związane są pewne poszukiwania. Facet nie jest dokładnie na radarze. To może być kilka tygodni. Może miesiąc.

Miesiąc?

- Co potem?

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli po twoim powrocie. Za jak długo znowu wyjedziesz? Powiedziałeś mi, że Coral Pines nie jest dla ciebie na stałe. Nie mogę pomóc, zastanawiając się, kiedy tak naprawdę planujesz *wyjechać* wyjechać. – Musiałam przygotować się na to, kiedy ten czas nadejdzie. Muszę być na to odepniętą Abby. W jakiś sposób, wiedziałam, że sama siebie kurwa oszukuje.

- Nie na długo – powiedział Jake. – To miejsce niezbyt mi się podoba.

- Gdzie pojedziesz?

- To zależy. – Pochylił się i oparł swój policzek na moim. Jego oddech łaskotał moje ucho, kiedy mówił. Nie zamierzał mi tego ułatwić. Moje małe włoski na karku stały na baczność.

- Od czego?

- Od tego gdzie chcesz pojechać. – Pocałował moją szyję, nabierając śmiałości z każdym następnym. Bliżej i bliżej jego małe pocałunki skradały się w kierunku moich ust i podniecenie o mój pierwszy, prawdziwy pocałunek wzrosło w moim żołądku.

Czekaj.

*Gdzie **ja** chce pojechać?*

- Ja? – zapytałam.

Skinął głową. – Myślałem o tym od mojej ostatniej... pracy dorywczej, z braku lepszego słowa. A przynajmniej na chwilę. To nie jest dokładnie praca na stałe. Po jakimś czasie, ludzie zdadzą sobie sprawę z tego, kim jesteś i co robisz, i przyjdą cię szukać. Zemsta i odwet zaczną mieć sens po kilku latach. Tak jak ilość osób polujących na ciebie.

Pomarańcza spadła z drzewka obok nas. Jedno małe odbicie i zyskała dość pędu, aby wytoczyć się z niewielkiego gaju pomarańczowego.

- Mam pieniądze – z tej fuchy i zaoszczędzone z innych. Powinno wystarczyć nam na długo. Zazwyczaj nie zostaje w jednym miejscu na długo, ale moglibyśmy pojechać gdzieś i zostać tam jak długo będziesz chciała. Mogłabyś pójść na kurs fotograficzny albo moglibyśmy wynająć miejsce obok szkoły i mogłabyś robić te wszystkie tradycyjne rzeczy w collegu, jeśliś chciała. Pokryje wszystkie koszty. Tylko potrzebuje cię ze mną. – Moje serce utknęło mi w gardle i nie wiedziałam, czy byłabym zdolna, aby strząsnąć je na miejsce.

- Nie potrzebuję teraz odpowiedzi. Pomyśl o tym, kiedy wyjadę. Użyj mojego laptopa, aby poszukać miejsc gdzie mogłabyś chcieć pojechać. Nie zabieram ze sobą telefonów ani nic, kiedy pracuje. Właśnie tak ludzie to pierdolą. Komputer jest cały twój.

Jake ziewnął i przeciągnął się. Po tak ciężkiej rozmowie jego nastrój był zaskakująco zrelaksowany i swobodny. Mówił o naszym wspólnym wyjeździe jakby rozmawiał o popołudniowym deszczu.

- Moim jedynym warunkiem jest to, żeby dało się pojechać tam motorem. Możemy pojechać do Kanady i Meksyku, także... ewentualnie. Ale zajmie nam chwilę wyrobienie ci paszportu. Odkąd ze mną podróżujesz, będziesz potrzebowała fałszywego. Nawet, jeśli będę technicznie na emeryturze, nie lubię ryzykować.

- Chcesz żebym z tobą pojechała? – Moja uwaga była jeszcze na początku tego, co właśnie powiedział. Nadal nie dotarło to do mojej świadomości.

Jake uniósł na mnie brew. – Nie jesteś zbyt dobrym słuchaczem. – To nie była prawda. Słyszałam wszystko, co powiedział. Ale nie wierzyłam w to.

- Odkąd skończę osiemnaście lat, nie będziesz już za mnie prawnie odpowiedzialny. Nie jesteś zobowiązany do zabrania mnie ze sobą. – Już i tak robił zbyt wiele. Nie potrzebuje mnie na swojej drodze, na dłużej niż podpisywał.

Jake zaśmiał się. – Nie obchodzi mnie to, jakie są moje obowiązki prawne, Abby. Myślisz, że chciałem żebyś została ze mną, bo czuje, że to mój obywatelski obowiązek czy coś? Chce żebyś została ze mną, bo wiem, że tego potrzebujesz i nie mógłbym myśleć o tobie zostającej gdziekolwiek indziej.

On *chciał* mnie ze sobą.

Łatwo byłoby powiedzieć „tak”, tak łatwo wskoczyć na tył jego motoru i zostawić wszystko za sobą? Ale co wtedy? Co kiedy zda sobie sprawę, że nie jestem w stanie być w normalnym związku, niezdolna do czegoś tak podstawowego jak seks? Co się stanie, kiedy znudzi się i zmęczy moją chorobą, moim smutkiem i żalem?

Wszystko, co chciałam to, żeby się nie dowiedział.

ROZDZIAŁ XIII

MINĄŁ TYDZIEŃ OD WYZNANIA JAKE’A. Wpadliśmy w wygodną rutynę.

Jake robił obiad, a ja zajmowałam się naczyńiami. Oglądaliśmy film na kanapie, zanim poszliśmy do łóżka i zasypialiśmy w swoich ramionach. Nie próbował nigdy niczego więcej. Dawał mi czas, ale nie rozumiał, że nawet całe życie nie wystarczyłoby, żebym stała się normalna. Ilość czasu tego nie zmieni. Na zewnątrz, wyglądaliśmy jak całkiem normalna, amerykańska para.

Całkowite przeciwieństwo tego, czym naprawę byliśmy.

Po długim dniu sortowania zamówień zakupu i paragonów w warsztacie, Jake zabrał mnie na plażę, żebym zrobiła zdjęcia zachodzącego słońca. To był trzeci raz, kiedy wyszliśmy z tego powodu. W moim widzeniu aparat szybko stał się przedłużeniem mojej ręki. Zabierałam go wszędzie.

Jake i ja szliśmy za rękę wzdłuż brzegu. Zaczynałam przyzwyczajać się do sposobu, w jaki mnie dotykał i nappełniało mnie strachem, myślenie o czasie, kiedy będzie za daleko, żebym mogła do niego sięgnąć w środku nocy. Minęło zaledwie kilka dni, ale ja już nie mogłam wyobrazić sobie spania znowu samemu.

Znaliśmy się tylko przez mniej niż dwa tygodnie? Wydawało się jakby nie było czasu, kiedy nie znałam Jake’a.

Nocna bryza szczypała moją skórę przez koszulkę, kiedy wyciągałam aparat z torby i zarzuciłam go na szyję. Cieszyłam się, że Jake nie dał mi aparatu cyfrowego. Nie mogłam się doczekać, żeby wywołać zdjęcia w prawdziwej ciemni. Jake powiedział mi, że kiedy wróci z pracy, chce założyć dla mnie prowizoryczną ciemnię tam, gdziekolwiek skończymy. Praktycznie spotkałam go, kiedy planował mnie w swoim życiu i w swoim domu. Nigdy tak nie miałam.

Jake siedział na piasku z twarzą zwróconą w stronę nieba i zamkniętymi oczami. Skorzystałam z okazji, aby zrobić kilka jego niepozowanych zdjęć.

- Nie masz już wystarczająco dużo moich zdjęć? – zapytał, bez otwierania oczu. Zrobiłam kilka w tym tygodniu. Moim ulubionym był on z papierosem w ustach, zatrzymujący się przed mieszkaniem na swoim motocyklu. Nie mogłam się

doczekać, aby je wywołać. Jego widok robił wewnątrz mnie różne dziwne rzeczy, co sprawiało, że byłam zarówno niesamowicie szczęśliwa jak i cholernie przestraszona.

- Nie – odpowiedziałam. Muszę zapamiętać jak wygląda zanim wyjedzie na dobre. Potrzebowałam setek więcej.

Może tysięcy.

Weisnęłam się między jego nogi, a on otworzył swoje oczy. – Hej, kochanie – powiedział, owijając swoje ramiona wokół mnie.

Usiadłam twarzą do zachodu słońca, a plecami do niego, otoczona Jake'm i komfortową ciszą. Jego policzek był oparty o mój, kiedy oglądaliśmy jak ostatnie promienie słońca znikają za horyzontem.

- Oh, prawie zapomniałem – powiedział. – Zrobiłem to dla ciebie. – sięgnął do kieszeni džinsów i wyjął ozdobny, metalowy wisiorek zawieszony na prostym łańcuszku ze stali nierdzewnej.

- Ty to zrobiłeś? – wisiorek był zbiorem splecionych ze sobą srebrnych drucików. Jeśli przyjrzałabym się bliżej środkowi wisiorka, mogłabym zobaczyć jego inicjały *JFD*, tam gdzie łączyły się druciki. – Jest piękny – powiedziałam mu. I naprawdę był. W rzeczywistości, była to najpiękniejsza biżuteria, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Zrobiłem go dla ciebie jakiś czas temu, ale bałem się ci go dać.

- Jaki czas temu? – twarz Jake'a trochę poczerwieniała.

- Niedługo po tym jak spotkałem cie na złomowisku. Nie mogłem pozbyć się ciebie z mojej głowy. Też o ciebie troszkę popytałem i zanim się obejrzałem, stałem w warsztacie ze spawarką w ręce, robiąc to.

- Dlaczego chciałeś to wtedy dla mnie zrobić? Nawet nie rozmawialiśmy tamtej nocy. – wróciłam myślami do nocy z przed dwóch tygodni, kiedy byłam bezdomna, a Jake groził mi z pistoletu. – To była raczej walka.

- To była najlepsza walka, jaką miałem. – Jake otworzył zapięcie i pokazał mi, żebym się odwróciła. Uniosłam włosy, więc mógł założyć łańcuszek na moją szyję.

Jego palce musnęły mój kark. Gęsia skórka pojawiła się na moich nogach na ten kontakt i zadrżałam od tego uczucia.

Podniosłam mój nowy prezent między palcami i badałam go. Nie mogłam uwierzyć, że był taki utalentowany. Jego praca była tak szczegółowa i delikatna.

- Dziękuję – powiedziałam. – Za wszystko. Miałam na myśli. Zrobiłeś dla mnie tak dużo. – Jake uniósł mój podbródek i spojrzał mi w oczy. Kontynuowałam. – Zaslugujesz na więcej niż mogę ci dać w zamian. – to miałam na myśli. Zasługiwał na więcej niż ja. Nie miałam mu nic do zaoferowania. Nic, czego chciałby z zamian.

- Dlaczego to brzmi trochę jak pożegnanie?

- Nie jest nim... przynajmniej na razie.

- Nie wyjeżdżam do jutra, pszczołko. Zostawmy to na później. – Jake nie rozumiał, że nie mówiłam o jego podróży. Mówiłam o jego odejściu na dobre.

Beze mnie.

Jego piękne, niebieskie oczy błyszczały. Patrzył na mnie z taką intensywnością, z takim ogniem. Chciałam się dowiedzieć, co zobaczył, że wygląda w ten sposób, bo ja tego nie widziałam. Może ma urojenia. Odwrócił mnie twarzą do siebie, uniósł mój podbródek i powoli, bardzo powoli przybliżył swoje usta do moich. Mój pierwszy prawdziwy pocałunek.

Nie odsunęłam się. Zamiast tego, zaskakując samą siebie pochyliłam się bliżej niego. Zamknęłam oczy, to uczucie nie było tym czego się spodziewałam. Uczucie to nie kończyło się tam, gdzie spotykały się nasze ciała. To było czymś więcej niż usta-usta.

To było, jakby nasz pocałunek rozpoczął rozmowę bez słów między naszymi ciałami.

Okazało się, że pożądanie było dla mnie śmieszną rzeczą. W całych moich siedemnastu latach, nigdy nie pomyślałam, że będę zdolna je czuć. Zawsze myślałam, że to jedno z uczuć, które jest we mnie martwe. To nie tak, że tego szukałam. Nie chciałam nic z tym robić. Ale było we mnie przez cały ten czas,

domyślałam się. Po prostu nigdy nie spotkałam kogoś zdolnego do przełamania się przez moją determinację do nie czucia w ogóle.

Aż do Jake’a.

Utrzymywał pocałunek miękkim, ale na krótko. Miałam przeczucie, że to przeze mnie. Wiedziałam, że nie chce na mnie naciskać, ale kiedy się odsunął, poczułam pustkę między nami. Była jak karter zostawiony w przestrzeni, którą zajmował. Zimna, ciemna i pusta. Pęd w moich żyłach był podobny do uczucia zaraz po jeźdźeniu na jego motocyklu, owiniętą wokół niego.

Chciałam więcej.

Więcej czego? Co byłam w stanie mu dać? Mogłabym posunąć się dalej? Nie miałam pojęcia. Po prostu wiedziałam, że chciałam więcej jego.

- Jake, co my robimy? – Zapytałam, bez tchu od najmniejszego z pocałunków.

- Siedzę na plaży, trzymając bardzo piękną dziewczynę – powiedział. Nie sądzę, że kiedyś mogłabym przyzwycząić się do tego, że nazywa mnie piękną. Musiałam sobie przypominać, że nazywał mnie piękną, bo nie widział mnie całej. – A ty?

- Nie, naprawdę – upierałam się. – Co my robimy?

Nadal był zdezorientowany. – Całujemy się?

- Jake.

Uśmiechnął się. – Lubię sposób, w jaki wymawiasz moje imię. – i pomyślałam, że byłam Prezydentem Stanów Zjednoczonych Unikania.

- Wiesz, co mam na myśli. Z nami. Co się dzieje z nami? To jest ważne. Muszę wiedzieć, bo w pewnym momencie nie będę w stanie dać ci tego, czego będziesz chciał. I co wtedy?

Trącił nosem moją szyję. – Myślisz, że czego chce?

- Normalnych rzeczy w relacji chłopak-dziewczyna – powiedziałam wyrzucając ręce w powietrze. Czułam się pokonana, nawet zanim ta rozmowa się zaczęła.

- Tu właśnie się mylisz. Nie chce normalności. Chcę ciebie. – uśmiechnął się do mnie. – I robimy normalne rzeczy. Całujemy się. – aby to udowodnić dał mi szybkiego buziaka w usta i uśmiechnął się.

- Co jeśli całowanie nie wystarczy?

- Abby, tylko kilka dni temu wzdygałaś się za każdym razem, gdy ktoś cię dotknął i spójrz teraz na nas.

Spojrzałam na nas. Siedziałam między jego nogami, jego podbródek spoczywał na moim ramieniu, moje ręce na jego udach. – Nadal się wzdygam, jeśli chodzi o innych ludzi - powiedziałam. Moja niechęć do Jake'a nie może już istnieć, ale nadal chciałam uciec, kiedy ktoś naruszał moją przestrzeń osobistą.

- Ale nie wzdygasz się już, kiedy cię dotykam i to się liczy.

- Lubię, kiedy mnie dotykasz – wyszeptałam, każde słowo było ciężko wypowiedzieć. – Ale nie mogę nawet... - ciągnęłam rąbek moich rękawów. Nie wiedziałam jak mu powiedzieć, że nie wiem czy będę kiedyś w stanie pozwolić mu zobaczyć mnie bez ubrań.

Nagą.

Kiedykolwiek.

- Nie możesz nawet czego?

- Pokazać ci – powiedziałam. – Nie mogę pokazać ci... *siebie*.

- Dlaczego po prostu nie powiesz mi o tym, porozmawiasz ze mną? Czy to sprawi, że będzie łatwiej? – okazywał znacznie więcej zrozumienia niż myślałam, że będzie. – Zamiast pokazywać mi, co uważasz za tak złe, możesz mi to powiedzieć.

- Nie mogę – powiedziałam. To było zamknięte tak mocno w mojej pamięci. To była śluza, której nie byłam gotowa otworzyć. Nie tylko dla Jake’a, ale dla mnie. Potrzebowałam trzymać to tam, gdzie było przechowywane przez ostatnie osiem lat.

- Zrobisz to, kiedy będziesz gotowa – powiedział pewnie Jake.

- Nie jestem pewna, czy *kiedyś* będę gotowa – powiedziałam mu. – Jest możliwość, że zostanę złamana na zawsze. Nie tylko ukrywam swoje ciało, Jake. Odpycham wspomnienia przez nie pokazywanie tego, co zrobiła mi przeszłość. To mój sposób na przetrwanie. – Zadrżałam. – Nie jestem pewna, czy kiedyś będę zdolna dopuścić to do siebie.

Jake uśmiechnął się, jakby właśnie przyjął wyzwanie. – Pszczółko, jeśli czujesz nawet najmniejszy kawałek pożądania, jaki ja czuje kiedy jestem koło ciebie, to tylko niewielka ilość tego jak bardzo cię pragnę... - pocałował miejsce za moim uchem i dotknął językiem mojej szyi. Mrowienie przemieszczało się po całej mojej skórze, wysyłając wiadomości do każdej części mojego zaniedbanego ciała. – Wtedy, zdjęcie naszych ubrań naprzeciwko siebie będzie nieuniknione. To ludzka natura. To my – Jake wydawał się pewny siebie, ale to, co powiedział brzmiało dla mnie na niemal niemożliwe.

- Myślę, że oboje wiemy, że nie dokładnie wpasowujemy się w typ ludzkiej natury.

- Nie, nie wpasowujemy się *żaden* typ. Ale, kiedy jesteś zaangażowany, to staje się proste. – pocałował mnie wzdłuż mojej szczęki. – Chcę ciebie, Abby. Nie kłamie. Chcę ciebie taką, jaką jesteś. – przesunął usta na kącik moich ust i ocierał się nimi o moją twarz, kiedy mówił. Zamknęłam oczy, a usta rozchyliłam w oczekiwaniu. – Bardzo chciałbym zobaczyć twoje ciało, ale nie ma pośpiechu. Nie zrobię nic, na co nie jesteś gotowa. – Przesunął ręce, aby objąć mój tyłek przez spodenki. – Ale *cholera*, kochanie, czekanie będzie okrutne. – pocałował mnie ponownie.

- Co jeśli nie spodoba ci się to co zobaczysz?

- Nie wiem jak wyjaśnić to tak, żebyś zrozumiała. Jesteś piękna, kochanie. W środku jak i na zewnątrz. Wiem to bez zobaczenia cię bez ubrań.

- *Ty jesteś* piękny. – Boże, czasami mówię takie głupie rzeczy, kiedy jestem koło niego.

- W środku nie jestem. – jego oczy zrobiły się poważne. – Nie jestem głupi. Wiem, że jest tam ciemne miejsce.

- *Chodzenie z przyjacielem w ciemności jest lepsze od chodzenia samotnie w świetle* – powiedziałam.

- Skąd to? – zapytał Jake.

- Hellen Keller. Sprawia, że myślę o nas.

Uśmiechnął się. – Tak, podoba mi się. To działa. – przytrzymał mnie mocniej. – Mogę myśleć tylko o tobie, pszczołko. Naprawdę nie obchodzi mnie, co jest pod twoimi ubraniami. – Jake myślał przez chwilę. – Nie, wróć. Byłbym wkurzony, jeśli okazałoby się, że masz fiuta – wybuchłam śmiechem.

- Nie, żadnych fiutów – zapewniłam go. Dobrze wiedział jak przełamać napięcie po poważniej rozmowie.

- Więc wyjaśnijmy, w rzeczywistości masz pochwę?

- Tak, mam.

- I nie masz fiuta? – próbowałam się nie śmiać kiedy zapytał.

- Nie.

- Jesteś pewna? Nawet małego fiutka?

- Nie. Tylko normalne kobiece części, o ile wiem.

- Więc, kochanie, naprawdę nie rozumiem w czym jest problem. – złapał mnie w pasie i wstał. Jednym szybkim ruchem podniósł mnie nad swoimi ramionami i obrócił w powietrzu. Pozwolił mi ześlizgnąć się z powrotem po jego ciele. Kiedy nasze usta były już na tym samym poziomie, przyciągnął mnie do siebie po kolejny pocałunek. Położył rękę na tyle mojej głowy i otworzył usta, pogłębiając go. Jego język tańczył na moim. Jęknęłam w jego usta, kiedy odsunął się i postawił mnie na nogach.

- Będziesz moją zgubą – powiedział. Mogłam zatracić się w tych niebieskich oczach. Byłam całkiem pewna, że już to zrobiłam.

Podniosłam moją torbę na aparat i odwróciliśmy się, trzymając za ręce w stronę parkingu, do grupy ludzi podchodzącej do nas. Było ich około dwunastu, niektórych znałam.

Owen był wśród nich. Prowadził grupę z ramieniem wokół małej brunetki, noszącej malutkie, dżinsowe spodenki i czerwoną górę od bikini, która nie robiła nic, aby zakryć jej wielkie piersi. Wielki Willie Ray był z przodu, ciągnąc przez piasek lodówkę na kółkach. Kilka dziewczyn – włączając Alissę – szło z tyłu tłumu. Napięłam się, kiedy nas zauważyli. Alissa była pierwsza, która nas rozpoznała... albo przynajmniej pierwsza, która rozpoznała Jake'a.

- Hej, kochanie – powiedziała, patrząc sceptycznie na nasze złączone dłonie. – Gdzie byłeś? – wyciągnęła ręce, aby go objąć, ale on cofnął się i przyciągnął mnie do swojej klatki. Owinał obie ręce wokół mojej talii. Alissa patrzyła na niego z otwartą buzią i oczami otwartymi szeroko.

- W domu, w większości byliśmy w domu. Prawda, kochanie? – zapytał mnie.

Nie miałam szansy odpowiedzieć zanim Alissa przerwała. – Ona *mieszka* z tobą?

- Technicznie mieszkamy *razem* – wyjaśnił. Wyglądała jakby miała zaraz zwymiotować. Owen zostawił brunetkę i podszedł do nas, potykając się na piasku z piwem w lewej ręce.

Miał miękki gips na prawej ręce i nadgarstku. Byłam szczęśliwa, widząc, że wyrządziłam jakąś szkodę. Alissa cofnęła się, kiedy Owen podszedł.

- Zmęczyłeś się wszystkimi pierdolonymi dziwkami w tym mieście, Dunn? Musiałeś zabrać się za resztki po mnie? – Owen najwyraźniej szukał bójki albo był bardzo, bardzo głupi. Myślałam, że oba po trochu. Jake zacisnął pięści. Był gotowy walczyć, ale ja walczyłam w swoich własnych bitwach przez całe moje życie.

- Niezły gips, Owen. Wygląda na to, że jesteś jedynym, który potrzebuje teraz dziwki, widząc jak twoja prawa ręka wydaje się być niesprawna przez chwilę. Tak w ogóle to jak się zraniłeś? – zapytałam.

- Zamknij się, ty pierdolony dziwaku. Dlaczego nie zdejmiesz tej koszulki i nie pokażesz wszystkim co ukrywasz pod tymi rękawami? Powiem wam, co. Widziałem to i nie jesteś piękna pod spodem. – odwrócił się do Jake’a. – Powodzenia z tym głównym, bracie. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci utrata wzroku. Kiedy zdejmie ten obrzydliwy kaptur, jest nawet brzydsza pod spodem.

Przez moją twarz przemknęło gorąco. Nie myślałam, że Owen mnie widział. Kiedy się obudziłam wszystkie moje ubrania były nienaruszone. Najwyraźniej widział coś. Cała krew odpłynęła mi z twarzy. Jake napiął się jak naciągany łuk. Jego oczy pociemniały i sięgnął do tyłu swoich dżinsów. Zanim mógł popełnić bardzo wielką i bardzo publiczną pomyłkę, sięgnęłam i położyłam rękę na jego ręce, trzymającej pistolet.

- Nie warto – wyszeptałam. Próbowałam zachować spokój, kiedy wszystkim, co chciałam zrobić, było spuszczenie ze smyczy Jake’a na Owena.

Jake spojrzał na mnie jakbym oszalała. – Dla mnie warto.

Pokręciłam głową. – Zbyt wiele ludzi. Zbyt impulsywnie. – przekonywałam go na poziomie, który myślałam, że zrozumie. Co miałam mu powiedzieć, że to źle wyjmować pistolet i strzelać to Owena tutaj na plaży? Jak mogę dyskutować z kimś, kto zabija ludzi na zlecenie? Wszystko tylko, że ściągałam go z miejsca, na którym nie chciałam, żeby był.

Jake zwolnił chwyt na pistolecie i zamknął oczy na kilka sekund. Walczył o kontrolę. Kiedy ponownie otworzył oczy, spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

Kontrola nienaruszona.

- Dlaczego się uśmiechasz, skurwysynie? – Owen mu dokuczał. – Nie możesz być za bardzo szczęśliwy z tym dziwakiem. Jeśli jeszcze tego nie bzyknąłeś, to powinieneś to ponownie rozważyć. To coś, co ma pod spodem jest cockblockiem - Owen mrugnął.

- Jakoś to nie powstrzyma mnie przed dokończeniem mojej roboty. – Jake wyprostował ramiona i złapał mnie w tali. Przeszliśmy przez grupę przyjaciół Owena. Kiedy go mijaliśmy, Jake odepchnął mnie na bok i wyładował cios prostko w jego szczękę, a on upadł ciężko.

Oczy Owena były nadal otwarte, kiedy uderzał plecami o piasek. Jake nie zatrzymał się. Szedł dalej, trzymając mnie za rękę i odciągając od głośnego tłumu.

- Więc, to koniec? – Alissa podbiegła do nas, zajmując miejsce obok nas. – Jesteś teraz tak po prostu z *nią*? – spojrzała na mnie od góry do dołu, jakbym śmierdziała czymś ohydny.

- Tak, Alissa. Jestem teraz z *nią* - Jake zatrzymał się i odwrócił do niej z wyrazem czystej wściekłości na twarzy, silnej i surowej. Alissa wyglądała na przerażoną, mogłam zobaczyć jak się trzęsie. Jej usta były otwarte, jakby próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. – Powinnaś wiedzieć, że jeśli dowiem się, że rozpowiadasz jakieś gówno o Abby, to ciebie też nie oszczędzę.

Mogłam zobaczyć jak Alissa nadal stoi w tym samym miejscu, gdzie ją zostawiliśmy, gapiąc się na nas z otwartymi ustami, jak odjeżdżamy na motorze Jake'a.

* * *

Kiedy drzwi do mieszkania zostały zamknięte, Jake odwrócił się do mnie. W jego oczach był ogień. – Musisz mi powiedzieć, co się stało w noc, kiedy spotkałem cię koło jego domu. Muszę wiedzieć, bo mam zamiar odstrzelić jego pierdolony łeb i nie potrzebuje mojej wyobraźni, która sprawia, że jestem teraz cholernie szczęśliwy. – nie powiedziałam nic. - Czy ten skurwysyn cię dotknął?

- Wierzysz mu? On chciał cię tylko sprowokować.

- *Czy on cię dotknął?*

- Nie ufasz mi?

- Mam problemy z zaufaniem, jakbyś nie wiedziała, kochanie. Ale to chodzi o coś więcej, w co wierzę albo, w co nie. Więc, dla naszego dobra, po prostu mi kurwa powiedz, czy ten sukinsyn cię dotknął.

- Tak – odpowiedziałam szybko. Usiadłam na podłodze obok kanapy i położyłam głowę na kolanach. Jake podszedł do telewizora.

- Czy chciałaś, żeby cię dotykał? Czy w ogóle wiedział o mnie?

- Dlaczego mnie o to pytasz? Dlaczego obchodzi się to czy mnie dotykał? Pozwól, że ci przypomnę, że kiedy pierwszy raz cię spotkałam byłeś ssany – wyrzuciłam z siebie. – Przez Alisę.

- Odpowiedz na cholerne pytanie! – krzyknął tak głośno, że zatrzęsły się przesuwane, szklane drzwi. Wzdrygnęłam się jakby jego słowa wylądowały na mojej twarzy.

- Nie – wyszeptałam. – Nie chciałam, żeby to robił.

- Kurwa, wiedziałem! – ryknął, wyciągając pistolet zza paska džinsów. Ruszył do drzwi.

Rzuciłam się na niego, blokując mu wyjście. – Chcesz wiedzieć, co się stało, czy nie? – oparł swoje ręce na drzwiach wokół mojej głowy i przycisnął swoją pierś do mojej, zamykając mnie w klatce.

- Wiem wszystko, co potrzebuje wiedzieć.

- Nie możesz zabić Owena – powiedziałam stanowczo. – Złapią cię i wsadzą do więzienia.

- Nigdy wcześniej nie zostałem złapany.

- Zawsze jest pierwszy raz.

- To jest to, co robię, pszczołko.

- Zabicie Owena nie jest czymś, co robisz w swojej... pracy. – nie wiedziałam jak inaczej to nazwać.

- Nie, masz rację. Nie jest. Jest ważniejsze, bo chodzi o ciebie. – nadal tego nie rozumiał.

- Posłuchaj dupku! Nie chce, żebyś szedł, bo nie chcę cię stracić! – to była prawda. Chciałam, żeby obchodziło mnie to, co się stanie z Owenem, ale szczerą prawdą była taka, że przez ten czas, który spędziliśmy razem zdążyłam się już przyzwyczaić do życia z Jake’iem. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę go. Nie teraz. – Okazuje się, że Owen nie żyje tej samej nocy, której uderzyłeś go przed toną ludzi. Wszyscy dowiedzą się, że to ty.

Nie byłam pewna czy słucha, dopóki nie powtórzył moich słów. – Nie chcesz mnie stracić – Złagodził swój nacisk na mnie, a ręce położył na moich ramionach.

- Nie – westchnęłam. – Nie chce.

- Pszczółko... - zacisnął razem oczy i przycisnął palce do grzbietu swojego nosa. – Czy on cię zgwałcił? – jego oddech był krótki i płytki.

- Nie.

- Skąd mam wiedzieć, że nie mówisz tego tylko, dlatego, że miałem po niego iść?

- Widziałeś jego rękę?

- Taa, jest na temblaku.

- Zrobiłam to. Przytrzasnęłam jego dłoń drzwiami, kiedy uciekałam. – brzmiałam na dumną z siebie. *Byłam z siebie dumna.*

- Ty mu to zrobiłaś? – Jake brzmiał jakby był pod wrażeniem.

- Tak – potwierdziłam. – Owen mnie nie zgwałcił. Tylko leżał na mnie i dotykał, kiedy spałam. Szybko to zakończyłam.

- Kochanie, nienawidzę tego, że cię dotykał. Myślał, że jego uprzywilejowana dupa jest wystarczająco dobra, aby położyć na tobie ręce. – urwał i potarł kostkami boki mojej twarzy. – Nie chce, żeby ktokolwiek oprócz mnie cię dotykał. – Jake pachniał jak plaża i skóra. Jego oddech był zimny, kiedy wydychał go w ciężkich, szybkich seriach. – Nie jestem wystarczająco dobry, aby cię dotykać, ale to nie wystarcza, żeby mnie powstrzymać.

Mój oddech przyśpieszył. – Tylko ty, Jake.

- Dlaczego wtedy mi nie powiedziałaś? Tej nocy?

- Co miałabym ci powiedzieć? Byłam zażenowana, byłam zmęczona. Nie wiedziałam, komu ufać albo co robić. – utrzymałam jego wzrok.

Jake odciągnął mnie od drzwi i posadził na kanapie. Położył pistolet na stoliku do kawy, upewniając się, że nie był skierowany w nas. – Nie znalazłem cię przez przypadek tej nocy.

- Co masz na myśli?

- Szukałem cię. Potrzebowałem cię zobaczyć. Nie podobało mi się to uczucie kiedy zobaczyłem cię z Owenem. Ledwo cię znałem, ale miałem to przytłaczające uczucie, chciałem ci pomóc. Chciałem żebyś mnie potrzebowała – obrócił mnie twarzą do siebie, nasze klatki były do siebie przyciśnięte. – Początkowo miałem tylko upewnić się, że jesteś bezpieczna – nawet, jeśli z Owenem. Wtedy zobaczyłem się idącą wzdłuż drogi i byłem taki szczęśliwy, widząc cię. Kiedy zobaczyłem siniaka na twojej szczęce, wmówiłem sobie, że to przez przypadek. Chciałem skupić się na tobie i nie zabić osoby, która cię zraniła – westchnął głęboko. – Cieszę się, że tego nie zrobił.

- Nie, nie zrobił, ale i tak czuje się winna.

- Dlaczego miałabyś się czuć winna? On cię molestował.

- Bo spodobało mi się to – wyszeptałam. – Kiedy spałam, zanim zdałam sobie sprawę z tego, że mnie dotyka.

Jake zacisnął szczękę, a potem ją rozluźnił. Mogłabym powiedzieć, że myślał intensywnie nad tym, co powiedzieć. – To w porządku, że podoba ci się bycie dotykana – splótł swoje palce z moimi.

- Dla mnie nie jest. To znaczy, podobało mi się uczucie, kiedy się obudziłam, ale głównie dlatego, że pod koniec mojego snu widziałam twoją twarz i... - wahałam się czy powiedzieć mu resztę. – Wyobrażałam sobie, że to ty sprawiasz, że tak się czuje.

Jake wyglądał na zagubionego. – Wyobrażałaś sobie, że to ja?

Chciałam mu to wszystko przedstawić. Byłam zmęczona chodzeniem na paluszkach wokół moich uczuć do niego. – Jake, *jedyną* osobą, dla której byłam fizycznie atrakcyjna, *jedyną* osobą, którą chciałam żeby mnie dotykała i w szczególności, *jedną* osobą, od której chciałam więcej jesteś ty.

Jake nadal nie wiedział o mnie wszystkiego. Chciałam mu wszystko powiedzieć i po prostu oderwać to jak bandaż, ale *chcenie* i *bycie w stanie* były daleko od siebie. Chciałam żeby pomógł mi się wyleczyć i on wyleczyłby się razem ze mną. Chciałam zabrać jego ból, bo on zabrał mój w całości.

Wpuściłam go do mojego życia, do moich sekretów i ran, ale myślenie o wpuszczeniu go do mojego ciała nadal wywoływało u mnie panikę. Chciałam go tak bardzo. Chciałam jego ust na mnie i jego rąk na moim ciele, i chciałam czuć, jak to byłoby leżeć z nim skóra przy skórze. Chciałam go bardziej niż chciałam oddychać. Nie było wątpliwości, co do tego, czego chciałam. Nie było wątpliwości, co do tego, do czego byłam zdolna.

Jakby czytał mi w myślach, Jake złapał za tył mojej szyi i połączył swoje usta z moimi. Jego usta były miękkie, ale pocałunek taki nie był. Był wymagający. Naciskał mocniej, prosząc o więcej. Jego usta były idealnym połączeniem miękkości i twardości. Otworzył się na mnie, pogłębiając pocałunek, jego język znalazł drogę do moich ust, kiedy wepchnęłam ręce w jego włosy.

Chciałam z nim tego. Chciałam, żeby wycalaował ze mnie przeszłość i wypełnił mnie tylko nowymi i niezwykłymi wspomnieniami. Nasze oddechy stały się ciężkie i przez chwilę myślałam, że mogłabym oddać mu się w każdy sposób. Dopiero, kiedy sięgnął do mojej talii i przyciągnął na swoje kolana tak, że siedziałam na nim okrakiem, moja klatka piersiowa zacisnęła się.

Czułam jak krew odpływa z mojej twarzy, moje dłonie zaczynają się pocić. Mój oddech nadal był nierówny, ale nie mogłam wciągnąć wystarczająco dużo powietrza do moich płuc. Zaczęły pojawiać się zawroty głowy. Musiałam się stąd wydostać, więc zrobiłam coś najbardziej znanego dla mnie.

Uciekłam.

W mgnieniu oka, odplątałam moje nogi i zeskoczyłam z jego kolan, wbiegłam do sypialni, trzaskając za sobą drzwiami. Zanurzyłam się w łóżku i zakopałam twarz w poduszkach, próbując złapać oddech.

Jake nie przyszedł do mnie. Zamiast tego, usłyszałam trzaśnięcie frontowych drzwi. Zostawił mnie.

Dlaczego nie mogę być normalna?

Jake był w stanie podzielić się ze mną swoim najgłębszym, najciemniejszym gównem, a ja nie mogłam zapomnieć o tym, że jestem dziwakiem na kilka minut i pozwolić nam cieszyć się sobą nawzajem. Chciałam tylko jego, jego dotyku, jego pocałunku – jego wszystkiego. Ale nie miałam pojęcia jak obejść bariery, które sama stworzyłam.

Bąłam się, że jeśli tylko wszystko wydaje się być w całości, ja pójdę i wszystko się rozleci.

ROZDZIAŁ XIV

WENTYLATOR POD SUFITEM STUKAŁ I TRZAŚŁ SIĘ podczas obracania. Z każdym chwiejnym obrotem, łańcuszek tańczył i dzwonił. Białe światło księżyca świeciło przez otwarte okno, rzucając cień plamy na gołe ściany pokoju Jake'a. Jej liście wyglądały jak długie zęby, kołyszące się w harmonii z wentylatorem.

Powietrze wokół mnie było gęste i gorące. Moja koszulka z długim rękawem przylgnęła do mojej skóry jak mokry ręcznik papierowy. Wilgoć zrosiła moje czoło. Czułam się jakbym miała gorączkę.

Gorąco, zimno, gorąco, zimno. Próbowалам znaleźć ulgę, skopałam pościel, zdjęłam spodnie od pizamy i zrzuciłam je na podłogę. Położyłam się z powrotem na wilgotnym prześcieradle tylko w koszulce z długim rękawem i majtkach. Powietrze z wentylatora chłodziło moją skórę, lizało długość moich nagich nóg. Moje sutki bolały. Teraz, stały się boleśnie twarde.

Minęły godziny od wyjścia Jake'a.

To miała być długa, długa noc.

Czy moje wariactwo odepchnęło go tak szybko? Miał wyjechać za kilka godzin. Może, już wyjechał bez pożegnania.

Zeskoczyłam z kolan Jake'a jakby mnie odepchnął, a było całkiem odwrotnie. Moje ciało było bardziej czułe i żywe z nim niż kiedykolwiek. Mogłam nadal to czuć.

Już miałam wydrapać moja mrowiącą skórę aż do kości. Mój strach, moje ciało i moja niechęć to seksu musiały się zebrać i zrozumieć swoje gównno.

Po raz pierwszy w moim życiu, moje ciało pragnęło dotyku. Ale przeszłość nie pozwoliła mi opuścić ścian między nami – ściana, która utrzymywała bezpieczną odległość od wszystkich, włączając w to tego, który sprawił, że czułam się najbezpieczniejsza.

Próbowалам zasnąć, ale wiedziałam, że to przyniesie ze sobą sny o pięknej twarzy Jake'a, jego zrogowaciałych dłoniach, miękkich ustach, sposób, w jaki ostre rysy jego twarzy łagodniały, kiedy się śmiał. Wiedziałam, że przede wszystkim będę snić o jego

oczach. Tych szafirowych basenach, które mnie obudziły i przypomniały jak to jest *czuć* – po prostu czuć, coś, cokolwiek. Wszystko.

Jake przełamał się przez moje otępienie i przypomniał mi, że byłam okay, po prostu byłam. I to, że mimo wszystko byłam człowiekiem.

Uszkodzonym, ale człowiekiem. Tak jak on.

Uświadomiłam to sobie wtedy, chociaż znałam go przez bardzo krótki czas, kochałam go. Kochałam go całego, dobrego i złego, jasnego i ciemnego.

Obiecałam sobie, że kiedy – *jeśli* – wróci to wyłożę wszystkie karty na stół. Pokażę mu Abby, którą ukrywałam. Możliwe, że ucieknie. Może być mną zdegowany, ale zawsze będę sobą, z wadami i wszystkim. Trzymanie sekretów dla zachowania jeszcze kilku dni z kimś, na kogo nie zasługuje byłoby przytłaczająco samolubne.

To był najwyższy czas.

Gotowa czy nie.

Zdecydowanie nie... ale co tam.

Byłam zakochana w aniele, ale pożałowałam diabła. Jeśli miałabym być ze sobą szczerą to musiałabym powiedzieć, że także zakochałam się w diable.

Drzwi od sypialni powoli zaskrzypiały przy otwieraniu. Ogromny cień Jake'a pokrył zęby zrobione z cienia i przeniósł się w stronę łóżka. Miał na sobie swoje czarne dresy i czarną bokserkę. Zatrzymał się i spojrzał na mnie od stóp do głów zanim wsunął się za mnie na łóżko. Przyciągnął mnie do swoich ramion, plecami do jego twardej piersi. Miętko pocałował tył mojej głowy i westchnął w moje włosy.

Ja też westchnęłam. Z ulgą. – Wróciłeś.

Używał swoich placów do kręcenia kółek na moim nagim udzie. Zesztywniałam, świadoma, że mam na sobie tylko majtki, a my leżeliśmy na kołdrze. Sprawdziłam czy moja koszulka była na miejscu.

Na szczęście, była.

- Nie odszedłem. Po prostu wyszedłem na spacer, żeby się ochłodzić – jego głos był zmęczony i surowy. – Obiecuję, że zawsze do ciebie wrócę. Zawsze – podniósł włosy z mojej szyi i pocałował moje nagie barki. – Nadszedł czas, abyś podzieliła się ze mną swoją ostateczną tajemnicą, Abby.

- Teraz? – Nie wiedziałam czy będę mogła.

- Tak, teraz. – To było żądanie, ale delikatne. – To jedyna rzecz, która pozostała między nami. Nie zamierzam cię odepchnąć za twoje słowa. Reszta zależy od ciebie.

Słowa.

One siedziały ciężko na moim języku przez prawie dziewięć lat. Nigdy nie posunęłam się dalej niż to. Nadszedł czas. Wiedziałam, że tak było. Chciałam zostać uwolniona od tego ciężaru teraz i pozwolić temu uczuciu wskazać drogę. Czułam, że Jake ma prawo wiedzieć o mnie wszystko. Byłam tak nie pewna jego reakcji jak siebie samej.

Ciemność szybko uwolniła mnie od mojego strachu.

Słowa zaskoczyły mnie, kiedy zaczęły wypływać z moich ust. Zamknęłam oczy, kiedy opowiadałam mu o ostatniej nocy spędzonej w domu mojej matki, zanim zabrali mnie do opieki zastępczej. Słuchał jak opowiadałam mu, jak jadłam jedzenie psa sąsiadów, wtedy byłam tak głodna, że nie czułam się źle z powodu kradzieży go psu. Nawet powiedziałam mu o uciekaniu przez wiecznie otwarte drzwi od orgii i niekończących się parad ohydnych „ciotek” i „wujków”, którzy przychodzili i odchodzili równie często jak brali narkotyki i dostawali wyroki więzienne.

Opisałam mu w szczegółach jak użyłam odłamka lustra do dźgnięcia w oko mężczyzny, który przyszedł do mojego pokoju. – Mogłam go zabić... było tak dużo krwi. – gorące łzy wylały się z moich oczu, ale wytarłam je zanim miały szansę spaść. – Zapytałam pracownika socjalnego, kto po mnie przyjdzie, jeśli on jest martwy. Nie myślałam, że powie, że dziewięć lat, że kogoś zabiła.

Jake był cicho jak słuchał, ale w dalszym ciągu śledził moje udo palcami, zostawiając płonący ślad wszędzie, gdzie dotknął. Ale to nie był ten ogień z przed kilku tygodni.

Ten ogień był zbudowany na pragnieniu, a nie strachu.

- To nie wszystko. – przygotowałam się na opowiedzenie mu reszty.

Nagle, znowu mam dziewięć lat. Jestem naga i skulona na polu. Wiatry ucichły i teraz tylko chłodny deszcz uderza w moje ciało.

Jestem wolna. Jestem wolna od więzienia, nigdy nie popełniłam żadnego przestępstwa, aby się w nim znaleźć.

Dom, który trzymał mnie uwięzioną, wkrótce będzie wspomnieniem. Poradzę sobie z głodem. Nigdy więcej nie zjem jedzenia dla psów. Znajdę rodzinę, która będzie mnie kochać. Nadal jestem warta kochania.

Silna ręka na moim ramieniu podnosi mnie z ziemi. Gorzki głos w moim uchu:

- Teraz dowiesz się, co dzieje się ze złymi dziewczynkami, ty mały gnojku.

Jedna z rąk łapie moje włosy, ciągnie mnie przez trawę, piasek wbija mi się w nogi.

- Myślisz, że możesz mnie pokonać? Myślisz, że możesz powiedzieć „nie”? Moją własnością jesteś ty i to chude, małe ciało. Jeśli nie chcesz go poświęcić temu, komu ci kurwa karzę, to sprawię, że nikt cie więcej nie będzie chciał.

Z powrotem w domu. Przykuta kajdankami do kaloryfera. Każde oparzenie papierosa. Każde cięcie nożem.

Za każdym razem, kiedy powoli przeciąga zardzewiałym nożem po moim ciele, odskakuje od parującego grzejnika, który specjalnie ustawiła na wysoko.

Budzę się.

Tracę przytomność.

Budzę się.

Tracę przytomność.

Budzę się i mojej matki nie ma już przy mnie. Jest po drugiej stronie pokoju na kanapie, wiążąc pasek wokół ramienia i strzela sobie igłą w żyłę na jej nadgarstku.

- Abby była złą dziewczynką, Vinnie. Krzyczała, kiedy ją karałam. – moja matka kiwa głową do mężczyzny siedzącego na podłodze, pożądliwie patrzącego na mnie. Nie ma na sobie koszulki. Uśmiecha się i widzę, że nie ma przednich zębów, reszta z nich to mieszanka żółtych i czarnych. - Musi się nauczyć jak zamykać te usta. Myślisz, że możesz pomóc?

Mężczyzna wstaje i rzuca mnie na plecy, moje ręce są nadal przykute kajdankami do palącego grzejnika, krew odpływa mi z ręki.

- Chodź tu, kochanie – mówi. Pachnie jak dno kosza za chińską restauracją. To jedno z miejsc, w których szukałam jedzenia.

Powoli rozpina spodnie i zanim zdaje sobie sprawę z tego, co robi, wbija się w moje usta, przyciskając swoją rękę do tyłu mojej głowy. Trzyma nóż przy moim gardle. Moje krzyki są stłumione. Krztuszę się pierwszy, drugi, trzeci raz. Wtedy wymiotuje, ale on się nie wycofuje z moich ust. Tylko się śmieje. Wymiociny wylewają się bokami moich ust i ochlapują jego nogi. Nagle, nie przestaje mnie obchodzić, co się ze mną stanie. Uczucie nie bycia nic nieznaczącym dla tego świata ogarnęło mnie.

Gryzę. Gryzę tak mocno, że moje zęby spotkają się w środku. Mężczyzna odskakuje i krzyczy. Krew i wymiociny pokrywają jego uda. Moja matka mdleje, podbródek leży na jej piersi.

Facet rzuca się na mnie, podnosi nóż i zatapia go głęboko w moim ramieniu, że uderza o dywan zanim wstaje i wybiega na zewnątrz.

Mija kilka minut zanim jestem zdolna do uspokojenia przyprawiającego o mdłości bólu na tyle, aby poruszyć ręką i uwolnić ją od kajdanek oraz wyjąć nóż z mojego ramienia. Kawałki ciała i grube włókna dywanu przywarły do zardzewiałego noża.

Patrzę na moją matkę i przez chwilę rozważam wepchnięcie go głęboko w jej kark, kiedy śpi. Zamiast tego, uciekam. Najszybciej jak mogę biegnąć w nocy, wzdłuż drogi, trzy mile do remizy straży pożarnej.

Naga, pokryta krwią i wymiocinami pukam do drzwi. Kiedy się otwierają wpadam w ramiona wielkiego Murzyna mającego na sobie niebieską koszulkę i czerwone szelki.

Przyszedł po pomoc. Liczyłam na śmierć.

Jake musiał to wszystko wiedzieć.

Musiał zobaczyć. Zassałam tak dużo powietrza do płuc jak mogłam.

- Możesz zapalić lampę, proszę? – zapytałam. Jake był pochylony tyłem do mnie, kiedy pytałam. Podniosłam koszulkę za głowę i rzuciłam ją na podłogę. Nie miałam na sobie stanika, więc mógł wyraźnie zobaczyć całą mnie. Usiadłam na łóżku na kolanach i czekałam, aż zobaczy, kim naprawdę jestem i jak naprawdę wyglądam.

Koniec z ukrywaniem.

Kiedy odwrócił się od lampy, jego oczy rozszerzyły się. Pasujące do siebie rany cięte pokrywały szczyty moich obu piersi. Zacerwienione rany nigdy tak naprawdę nie wyblakły, jak miałam nadzieje. Przypalone ślady, skrawki nierównej i wyglądającej na rozciągniętą skóry – od papierosów, cygar, zapalniczek i gorącego grzejnika, do którego przykuła mnie moja matka kajdankami – biegły wzdłuż mojego prawego ramienia i górnej części pleców. W przeciwieństwie do tego, moja lewa ręka była praktycznie wolna od ran.

Najgorszą szkodą była poszarpana, czerwona blizna biegnąca poniżej mojej piersi do szczytu mojego prawego uda, przez wnętrze mojej nogi, tylko pół cala od wyrządzenia prawdziwej szkody. Moje obrażenia nie zostały zadane, abym nie mogła funkcjonować fizycznie. Miały kaleczyć moje ciało.

Wstrzymałam oddech.

- Są moimi karami – powiedziałam. Gorące łzy wypłynęły z kącika mojego oka. Jake pochylił się i zlizął jedną ścieżkę, która została na mojej twarzy. Próbował zabrać mój ból, wyniszczyć je.

Usiadł na kolanach i sięgnął po mnie. Powoli, przesunął dłoń po każdej bliznie na moim prawym ramieniu. Pochylił głowę i pocałował linię zniekształcającą szczyty moich piersi powyżej sutka. Te pocałunki nie miały wywoływać podniecenia.

Miały leczyć.

- Mama jest w więzieniu. Dostała dożywocie za to, co mi zrobiła i za narkotyki, które u niej znaleźli. Skazali ją za wszystkie przestępstwa, bez możliwości zwolnienia warunkowego.

Byłam pokonana. Byłam wyczerpana i pokonana.

Jake ujął moją twarz w dłonie. Spojrzał mi prosto w oczy, kiedy w końcu przemówił.

- Jesteś tak kurwa piękna – wyszeptał. To było coś, czego się nie spodziewałam usłyszeć od niego. – Taka jaka jesteś, pszczołko. Blizny nie sprawiają, że jesteś brzydka. Nie musisz ukrywać ich przed nikim. Pierdolić każdego, kto myśli, że mogłabyś kiedykolwiek być czymś innym niż pięknym. Powinnaś być z nich dumna, kochanie.

- Dumna? – jak mogłabym być dumna z tej brzydoty na moim ciele?

- Tak, dumna. Uczynią cię silną. Każda linia jest drogą przebytego przez ciebie doświadczenia, nieważne czy dobrego czy złego. Każdy znak jest dowodem twojej przeszłości, nie teraźniejszości. Jesteś ocalała, jesteś wojownikiem. To są skalpy wiszące przy twoim pierdolonym pasku. Zniosłaś bicie i jesteś tutaj, przede mną. – pocałował mnie delikatnie i moje usta otworzyły się zanim się odsunął. – Jesteś kurwa niezwykła.

Co?

- Jak możesz nie widzieć, jaka jesteś piękna? – podniósł moją prawą rękę do ust i wytoczył ścieżkę pocałunków i pieszczot od mojego ramienia do dłoni, jakby chciał przeżyć swoimi ustami każdy znak, uszczerbek, linię i każdy kawałek źle zaleczonej skóry na moim ciele. Mój umysł wirował od powracających wspomnień, które spychałam głęboko od nocy, kiedy to się stało. Jake nie wahał się. Przyciągnął mnie do dzikiego uścisku. – Powinna umrzeć za to, co ci zrobiła – powiedział.

Skinęłam głową. Powinna. Gdybym tylko ją wtedy zabiła. Żałowałam tego każdego dnia.

Jake przytrzymał mnie mocniej, ale nie wystarczająco blisko. Podniósł się, tylko na tyle, aby zdjąć swoją koszulkę, zanim znowu przyciągnął mnie do swojej piersi. Pochylił się nade mną i rozpoczął podróż od mojego ucha do ust. Delikatnie posłał i polizał, pracując swoimi ustami i językiem na wrażliwym miejscu za moim uchem. Zamknęłam oczy, rozkoszując się uczuciem jego ust.

- Wiesz jak dumny jestem z ciebie? – wyszeptał. – Z tego, że uciekłaś? Z tego, że broniłaś siebie przed tym chorym pojebem? – jego język był w moim uchu, jego chłodny oddech tańczył nad włoskami na moim karku. – Moja silna dziewczynka. – jego ręka przesunęła się z mojego brzucha, podjechała wyżej, jego opuszki musnęły spód mojej piersi. Nie mogłam powstrzymać długiego jęknięcia, nawet gdybym próbowała. Jake odpowiedział na to jękiem z głębi gardła. – Jeśli dowiedziałbym się, kim byli ci faceci... - próbował przyciągnąć mnie jeszcze bliżej. – ...ten, którego dźgnęłaś w oko... - poczułam jego twardość na mojej nodze przez cienką tkaninę jego spodni dresowych, kiedy przycisnął się do mnie. - ...dowiedziałbym się czy naprawdę wykończyłaś tego grubego pojeba – jego ręka wędrowała dalej, dopóki nie objęła mojej piersi i ją masowała.

- Jeśli nie zrobiłaś tego, to znalazłbym go przy życiu... - pocierał kciukiem mój sutek. Wiłam się przed nim, wyginając się do jego dotyku. - ...rozerwałbym dla ciebie tego jednookiego drania kończy na po kończy. – jednym szybkim ruchem zerwał moje majtki, zrzucając kawałek materiału na podłogę. – Potem, wykończyłbym go kulą w jego pierdolonej czasce. Chciałabyś tego, kochanie?

- Mmmmmmmmm... - moje ciało uwolniło przypływ wilgoci między moimi nogami.

- Odpowiedz mi, pszczołko. – ugniatał moje piersi dłońmi, a potem zrolował moje sutki między palcami. – Muszę wiedzieć czy chciałabyś, żebym włożył go do ziemi dla ciebie.

Bez sekretów. Bez kłamstw. – Tak. – odpowiedziałam szczerze. Wygięłam plecy z jego stronę.

Jake jęknął w moją szyję. Podciągnął się na moim ramieniu i położył mnie na plecach. Zniżył się nade mną, trzymając moja twarz w dłoniach. Patrzyliśmy prosto w siebie.

Złamana dusza i złamana dusza.

Naga pierś Jake'a docisnęła się do mojej, jego twardość do mojej miękkości w końcu razem. – Teraz znamy wszystkie swoje sekrety... - zanurzył swoje palce poniżej mojego pępka, drażniąc moją skórę, aż dostał się pomiędzy moje nogi. Mogłam tylko jęknąć. I tak skończyłam dałam już sobie spokój ze słowami.

Całe moje wahanie zniknęło. Głos, który zawsze mówił mi żeby uciekać stał się odległym wspomnieniem. Straciłam zdolność do rozmowy po tym, jak przebiegł kciukiem po moim sutku.

Jake zsuwał rękę niżej, aż jego palce znalazły moją wilgotność i rozprowadził ją po moim wrażliwym zgrubieniu. W tym samym czasie, zassał mój prawy sutek w usta, jeżdżąc językiem po jego twardym szczycie, kiedy jego palce gładziły moje miękkie ciało.

Moje ciało nigdy nie było tak gotowe. To było jakby jego usta były na moim rdzeniu. Każde liżnięcie, każde wirowanie, każdy dźwięk, jaki wydawał posyłał mnie dalej i dalej w stronę miejsca, którego nie znałam.

- Jesteś tak kurwa piękna – powiedział ponownie. Przykrył moje usta swoimi, głaszcząc je swoim językiem, zachęcając mnie do otwarcia ich dla niego. Kiedy to zrobiłam, posmakował mojego języka w długich, powolnych ruchach, zanim przerwał nasz pocałunek, żeby poświęcić swoją uwagę sutkiowi, którego jeszcze nie próbował.

- Wiesz, że nie robiłam tego jeszcze – wyszeptałam. Ponieważ nigdy tego nie mówiłam, kiedy te słowa wyszły wydawały mi się obce. Przypuszczam, że byłam technicznie dziewicą, chociaż nigdy nie czułam się jak jedna z nich. Może i nigdy nie uprawiałam seksu, ale straciłam swoją niewinność dawno temu.

Jake spojrzał mi w oczy, kiedy przycisnął dwa palce do mojego wnętrza, wpychając je tak daleko jak jego ręka mu pozwoliła. Sapnęłam na nowe doznanie. Kiedy obserwował moją reakcję, chytry uśmiech pojawił się na jego twarzy.

Powoli i fachowo pompował swoimi palcami do środka i na zewnątrz. Jego kciuk kręcił kółka na mojej łechtaczce w dręczącym rytmie, szybko i wolno, mocno i delikatnie. Szarpnęłam biodrami na uczucie jego dotykającego najbardziej delikatnej części mojego ciała. Ciągnięcie wewnątrz mnie nasiliło się i przyjemność zaczęła budować się w moim brzuchu.

- Wiem – Jake wyszeptał. Jego piękne usta były rozciągnięte w krzywym uśmiešku.

- Mogę nie być w tym dobra – powiedziałam.

- Niemożliwe, kurwa – powiedział Jake.

- A ty nadal chcesz? Nawet, jeśli nigdy... - urwałam. Ciągnięcie budowało się szybciej i zapomniałam, o czym mówiłam.

- Kurwa, tak – zakręcił szybciej na mojej łechtaczce, stosując większy nacisk. Szarpnęłam się pod nim, wijąc się od jakiegoś uwolnienia. Kontynuował pieprzenie mnie palcami.

- Widzisz, Abby, porządny człowiek prawdopodobnie nie chciałby odebrać ci dziewictwa. Niektórzy faceci, ci z manierami i moralnością, odwróciliby się na myśl o byciu twoim pierwszym, ale ja próbuje ci powiedzieć... - pochylił się bliżej i jego usta otarły się o moją szyję, kiedy wyszeptał mi w ucho. – Nie jestem takim człowiekiem. – nacisnął mocno na moją łechtaczkę. Przyjemność, która budowała się wewnątrz mnie, wybuchła oślepiającym, białym i gorącym uwolnieniem, wysyłając wstrząsy od palców u nóg do szyi. Moje wnętrze pulsowało i zaciskało się, kiedy stawiałam czoło nowym falom doznań.

Nie wiem ile czasu minęło, zanim znowu mogłam otworzyć oczy. – To było...

- Jeszcze nic. – Jake dokończył za mnie. Wyglądał szelmowsko, grzesznie i wspaniale, mogłabym patrzeć na niego wiecznie. – Nigdy nie chciałem być we wnętrzu kogoś, tak bardzo jak chce być teraz w tobie, kochanie. Chce poczuć jak dochodzisz na moim kutasie.

Zamrugalam w oczekiwaniu.

Jasna cholera.

Jake sięgnął do szafki nocnej i wyciągnął z szuflady foliowe opakowanie. Obserwowałam go uważnie, kiedy usiadł na kolanach obok mnie i otworzył paczkę.

Nie oderwał wzroku od moich oczu, kiedy rolował prezerwatywę na swojej grubej długości. Czułam czysty podziw. Mogłam czuć jak siła promieniuje od niego. Światło księżyca podkreślało cienie jego twardych bicepsów i mięśni. Jego piękne czarne i szare tatuaże lśniły od potu.

Ustawił się pomiędzy moimi udami, przyciskając dłonie do wewnętrznych stron moich kolan i rozszerzył moje nogi. Zdałam sobie z czegoś sprawę.

- Kurwa. To będzie bolało, prawda? – zapytałam, dysząc z potrzeby i trochę ze strachu.

Jake błysnął swoim najbardziej szelmowskim uśmiechem. Przebiegł dłońmi przez włosy i uśmiechnął się do mnie. – Tylko w najlepszy sposób, kochanie. – z podstawą swojego kutasa w ręce, potarł czubkiem moją lechtaczkę, tworząc we mnie nowe napięcie. Pochylił się i mnie pocałował. Nie pocałunkiem *nie zamierzam być z tobą delikatny*. To był nieokiełznany pocałunek. Oddałam go z pasją, która zbierała się we mnie odkąd go spotkałam. Ręce złączyłam z tyłu jego głowy, przyciągając go do siebie. Wibracje jego jęków w moich ustach wysyłały elektryczne uderzenia prosto do mojego rdzenia.

Jake nie przerwał naszego pocałunki, kiedy naparł na mnie sobą. Moje ciało przylgnęło do jego, ale nie wystarczająco.

- Cholera, kochanie. Jesteś taka ciasna – jęknął w moje usta, rozsuwając mi kolana. – Rozszerz dla mnie nogi, kochanie. Wpuść mnie.

Kiedy posłuchałam i rozszerzyłam nogi najdalej jak mogłam, otwierając się dla niego cała, wzrósł we mnie, jakby czekał na to całe życie, zabierając ze sobą ostatnie ślady mojego dziewictwa. Pchnął z szybką szczyptą bólu, bez zatrzymywania się nawet, kiedy się wzdrygnęłam.

To był najlepszy ból, jaki czułam kiedykolwiek. Byliśmy tylko my. Złamani i zranieni. Popierdoleni i skomplikowani. I razem byliśmy wszystkim, czym nigdy nie myśleliśmy, że będziemy. Nie potrzebowaliśmy słodkości i delikatności. Nie potrzebowaliśmy rozpieszczania. Potrzebowałam Jake'a, on oddał mi siebie, a ja oddałam się mu.

- Potrzebuje więcej – powiedział, jego głos był napięty. Uniosłam biodra, aby dać mu lepszy dostęp i w mgnieniu oka był zakopany we mnie w całości.

Nieoczekiwane wypełnienie i słodkie rozciągnięcie mojego ciała, kiedy dostosowałam się do Jake’a, było czymś czego nie spodziewałam się, że poczuje. Pchnął we mnie, jakby próbował wspiąć się do mojej duszy. Za każdym razem, kiedy pchał i wycofywał się, czułam jak jego potrzeba rośnie. Podniosłam biodra na spotkanie jego pchnięć. Pocieranie na mojej lechtaczce, wraz z kutasem Jake’a masującym miejsce głęboko we mnie była przytłaczająca.

Moje nogi napięły się.

- Spokojnie, kochanie. Po prostu pozwól temu się dzieć – błagał. – Proszę... muszę cię czuć – rozluźniłam nogi, kiedy Jake sięgnął rękoma do mojej szyi i naciskał na moje ramiona, zanurzając się we mnie wielokrotnie. Jego uderzenia były ciężkie i wściekłe. Wypełniał mnie tak głęboko jak mógł, a kiedy nie mógł wejść już głębiej zaczął kręcić kółka biodrami, jakby potrzebował jeszcze więcej mnie.

Mieliśmy wszystko z siebie i nadal chcieliśmy więcej. Więc, poprosiłam o to. – Więcej – błagałam. Ścisnęłam go każdym mięśniem wewnątrz mnie. Czekałam tak długo, żeby znowu to poczuć. Potrzebowałam go całego.

- Kocham, kiedy błgasz. – jego słowa były jak kolejny zestaw palców masujących wszystkie właściwe miejsca.

- Więcej – powiedziałam ponownie. Tym razem głośniej.

- Zawsze. – Jake dał mi wszystko, co miał, podnosząc tempo i uderzając we mnie, świecący płomień między nami rósł z każdym dzikim ruchem, dopóki oboje nie krzyczeliśmy tej nocy. – Dojdź, kochanie. Pozwól mi czuć jak dochodzisz wokół mojego kutasa – warknął.

Nogi ugięły się pode mną, kiedy poczułam jak zawładła mną przyjemność. Jake podtrzymał mój wzrok, kiedy białe gorąco powróciło, tym razem jeszcze większe niż ostatnio. Pulsowałam wokół niego, dopóki nie wszedł we mnie ostatni raz. Czułam jak jego tyłek zaciska się pod moimi dłońmi. Stwardniał nawet bardziej, jeśli to możliwe, i zadrżał wokół mnie. Potem, wykrzyknął moje imię, kiedy rozlał się w moim wnętrzu.

Przed tym momentem, myślałam, że widok Jake’a na motorze był najseksowniejszą rzeczą, jaką widziałam. To już nie była prawda. Od tego dnia, nic nie mogło się równać z widokiem dochodzącego Jake’a. I nic nie będzie. Czułam jak jego serce bije wraz z pulsowaniem jego kutasa.

- Kocham cię, pszczołko. Tak bardzo, że to kurwa boli. – to była ostatnia rzecz, jaką powiedział zanim zamknął oczy i oddał się wyczerpaniu.

Nasze serca biły w równym rytmie, gdy uspokajaliśmy się po naszych orgazmach. Jake był nadal we mnie, kiedy zasypiałam.

ROZDZIAŁ XV

STRACH POWSTRZYMYWAŁ MNIE PRZED SPOJRZENIEM W GÓRĘ. Bałam się, że rzucę się na niego, błagając go o zostanie tutaj ze mną i stracę swoje gówno całkowicie. Zamiast tego spojrzałam na podjazd i nerwowo zaszurałam nogami, wkładając za ucho zbłąkane włosy. Jake przebiegł kostkami po moim policzku. Pochyliłam się do jego dotyku, a jeszcze kilka tygodni temu to przyprawiłoby mnie o ucieczkę przy pełnej prędkości. Na zewnątrz nadal było ciemno – budzik wskazywał pierwszą w nocy, kiedy się obudziłam. Stałam na zewnątrz w moich pomarańczowych spodniach od pizamy i niebieskim podkoszulku.

Bez kaptura.

Bez rękawów.

Byłam zmęczona ukrywaniem, a przynajmniej przy Jake'u. To jak czułam się w miejscach publicznych pozostało bez zmian.

- Podoba mi się ten wygląd – powiedział Jake, uśmiechając się do mnie.

- Taa, myślałam wczoraj o tym, żeby nosić stringi i nic więcej.

Jake uniósł na mnie brwi. – Kurwa, zaczekaj z tym gównem do mojego powrotu – mrugnął do mnie, wrócił do środka i wziął ostatnią ze swoich rzeczy ze stołu. Kiedy wrócił stare drzwi zaskrzypiały w proteście. – Wiesz, o czym myślałam?

- Co to jest?

- Wiesz jak bardzo kocham moje tatuaże? – dokał zmierzał?

- Taa.

- Dlaczego nie skorzystasz ze swoich blizn i nie przerobisz ich w jakieś tatuaże?

- Jake, są na większości mojego ciała. Będę jak jedna z tych dziwaków w programach uwierz-albo-nie.

Zaśmiał się i pokręcił głową. – Nie mówię o wytatuowaniu całego ciała, mądralo. Nie mówię, że masz coś do ukrycia albo się czego wstydzić. Myślałam, że zamiast

noszenia rękawów, mogłabyś sobie wytatuować jakiś... uczynić blizny częścią historii, na własnych warunkach.

- Naprawdę? – nigdy nawet nie myślałam o zrobieniu tatuażu na nich.
- Pomyśl o tym. Poza tym, to będzie poniekąd gorące.
- Wiedziałam, że miałeś inny powód. – udawałam, że uderzam do w ramie.

Jake wzniosł dłonie w powietrze, jakby się poddawał. – Bez innego powodu. Po prostu chce, żeby moja dziewczyna czuła się komfortowo w swojej skórze, tak bardzo jak to możliwe. Chce, żebyś była szczęśliwa.

- Wiesz co? Myślę, że właśnie tam zmierzam. – uśmiechnęłam się i czułam to, aż w moim palcach u stóp. Byłam bliżej, niż kiedykolwiek w moim całym życiu. Staralam się, ale robiłam to powoli z pomocą Jake'a. Widziałam światło na końcu tunelu, którego wcześniej nie dostrzegałam.

Zamknęłam oczy. Nie chciałam utknąć z mentalnym obrazem jego, kiedy odchodzi, odtwarzającym się wielokrotnie w mojej głowie, aż do jego powrotu.

Podszedł do mnie i przechylił mój podbródek do niego. – Hej – powiedział. – Otwórz oczy.

Niechętnie posłuchałam. Jake wpatrywał się we mnie z uśmiechem od ucha do ucha. Nie było w jego oczach ukrywającego się potwora, ani śladu zabójcy wewnątrz nich. Nie miał wyglądu człowieka, który opuszczał mnie, aby wykonać umowę o zabijanie.

Ale nim był.

- Wolę, kiedy masz otwarte oczy – zażartował. – Ściany mają tendencje do przesuwania się w twój stronę kiedy nie patrzysz.

- Oh, będą otwarte. – nie mogłam się powstrzymać przed pochyleniem się do pocałunku z tym mężczyzną o pięknych, niebieskich oczach, którego kochałam.

Jake odsunął się z westchnieniem i kontynuował pakowanie swoich toreb przy motocyklu. Kiedy skończył, oparł się plecami o siedzenie i nawet przy pojedynczym świetle żarówki z ganka mogłam zobaczyć, jaki był piękny. Kochałam w nim wszystko, od sposobu, w jaki wsuwał kciuki za szlufki dżinsów wiszących nisko na jego biodrach, do sposobu w jaki przebiegał palcami po swojej małej bródce, kiedy o

czymś myślał. Nie było widoku, jaki chciałabym widzieć najbardziej na świecie, od jego przede mną.

Ale, *musiał* iść.

Żywy lub martwy. Zabić albo zostać zabitym.

W każdym sensie, ciężar tych słów spoczywał na nim.

Jake przebiegł dłonią po bródce, uśmiechnął się i moje serce waliło jak stalowy bęben w mojej piersi. Było niemal zagłuszone przez uczucie bólu i potrzeby w moim obolałym ciele, przypominającym o tym jak spędziliśmy ostatnie kilka godzin.

Zastanawiałam się czy dla wszystkich było tak samo. Może, Jake czuł się w ten sposób z każdą dziewczyną, którą pieprzył. Może dla niego, nasz był przeciętą sprawą.

Jake przygarnął mnie do siebie, aż stałam między jego nogami. Pocałował czubek mojej głowy i odetchnął w moje włosy.

– Zawsze tak jest? – zapytałam z wahaniem, mój głos załamał się w szept. Musiałam wiedzieć.

- Co zawsze tak jest?

- Wiesz. – odchyliłam głowę w stronę domu, mając nadzieję, że słabe światło ukryje rumieniec zakradający się po mojej szyi na twarz.

Zrozumienie i rozbawienie łączyły się na jego twarzy. – Nie, pszczołko – zaśmiał się. – Nie jest.

Przez ułamek sekundy, myślałam, że ma na myśli rozczarowanie, że przywykł do czegoś lepszego niż to, co dzieliliśmy.

Musiał czytać mi w myślach. – Pszczołko – zaczął. – To nigdy, przenigdy nie było dla mnie takie. Pozwól, że przedstawię ci to w ten sposób: nie wyobrażam sobie, żeby większość osób kiedykolwiek doświadczyło czegoś zajebiście niezwykłego... - Jego spojrzenie się pogłębiło. -... *Kogoś* tak niezwykłego. – Pochylił się do mnie. Mogłam poczuć jak jego bródka muska moją brodę i policzek, zanim jego usta pokryły moje.

Powoli ciepło, które nie miało wystarczająco dużo czasu, by zgasnąć zaczęło budować się we mnie ponownie. Jego język delikatnie rozchylił moje wargi. Kiedy spotkał mój, nasze oddechy stały się ciężkie, a moje ręce wsunęły się w jego włosy.

Jake odsunął swoje usta, ale został wystarczająco blisko, więc nie musiałam uwalniać go z mojego uścisku. – Jeśli nie odejdiesz teraz, młoda damo, zaciągnę cię z powrotem do mojego łóżka i nigdy, przenigdy nie wyjdę.

Ręce oparł na moim karku, kiedy przycisnął swoje czoło do mojego. – To nie brzmi tak źle.

Warknął z frustracji. – Idź! – rozkazał, wskazując na mieszkanie i umieścił ostateczny, niewinny pocałunek na moim czole. Nadal się nie ruszyłam. Nie mogłam. – Abbbbyyy – powiedział, żartobliwie mnie ostrzegając. Lubiałam tą stronę jego. Prawie sprawiała, że zapomniałam o tym, co zamierza zrobić. Nie dlatego, że jego praca mi przeszkadzała. Martwiłam się o jego bezpieczeństwo, nie o pracę. Chociaż raz, nie zamierzałam kwestionować moich uczuć albo postrzegałam ich w czarno-białych kolorach.

- Idę, idę – powiedziałam, odklejając się od niego i powoli odwróciłam się do drzwi.

-Hej pszczołko! – zawołał, kiedy prawie dotarłam do drzwi wejściowych.

- Taa? – zapytałam, odwracając się, ab zobaczyć go wsiadającego na motor. Jego okulary były na swoim miejscu i zapinał pasek na swoim kasku.

Cholernie seksowne.

- Wrócę tak szybko, jak to możliwe. Obiecuję. – jego twarz była pomieszaniem szczęścia i lęku.

- Powinieneś – powiedziałam, starając się zachować lekki ton do słów, które siedziały mi ciężko na języku. Wzięłam głęboki wdech i przywołałam każdą kontrolę, jaką miałam. Wtedy, odwróciłam się i weszłam przez frontowe drzwi.

Usiadłam na podłodze, plecami do drzwi dopóki nie usłyszałam ryku jego motocykla, budzącego się do życia i stukającego żwiru spod szerokich opon ,kiedy jechał główną drogą. Siedziałam tam długo po tym jak dźwięk zniknął w oddali, wraz z Jake'em.

- Kocham cię – wyszeptałam do nikogo.

Nie chodziło o to, że straciłam dziewictwo. Chodziło o to, że z kimś innym niż Nan, czułam się potrzebna, chciana, na pewno w całym moim życiu. Co się stało ze złośliwą, złą Abby Ford z obroną lepszą od Fort Knox? Kim była ta dziewczyna, której rzeczywiście udało się wpuścić kogoś do swojego życia poza jej babcią? Po raz pierwszy odkąd Nan zmarła, nie czułam się samotna. Nie musiałam być Złośliwą Abby, kiedy byłam z Jake'em. Nie musiałam udawać i pokazywać mu jak trudna mogłam być. Stałam się bardziej miękka na krawędziach.

Mobilizował mnie w najlepsze sposoby. Nawet kochałam to, że był tak samo uparty jak ja. Wolałabym walczyć z nim, niż przeprowadzać normalną rozmowę z kimś innym.

Minęła co najmniej godzina zanim wstałam. Potrzebowałam czegoś do rozproszenia, więc włączyłam laptopa Jake'a i wpisałam *tatuaze i blizny* w wyszukiwarkę. Byłam zszokowana obrazami, które się pojawiły. Tysiące zdjęć, w większości kobiet, z kolorowymi tatuażami w kwiaty na bliznach po cesarskim cięciu albo w miejscach gdzie ich kończyny zostały amputowane. Spędziłam godziny patrząc na nie. Kobiety, które pokonały raka piersi były tym, co naprawdę przykuło moją uwagę. Wiele z nich zdecydowało się pokryć swoje blizny – niektóre z pełnym wzorem na całej klatce piersiowej. Nie zakryły swoich blizn.

One ozdobiły je.

To nie było tym, czego chciałam. To było czymś, czego potrzebowałam. Kiedy telefon zadzwonił już wyobrażałam sobie obrazy tego, co chciałam wytatuować sobie wokół moich blizn. Myślałabym przez resztę nocy o nowej Abby, tej, którą faktycznie zaczynałam lubić.

Niechętnie przeszłam przez pokój i odebrałam telefon. Nie miałam nawet szansy, żeby się przywitać.

- Abby. Dzięki kurwa Bogu, że odebrałaś – powiedział Reggie. – Słuchaj, wiem, że Jake jest poza miastem, ale silnik zepsuł się nam znowu i utknęliśmy na pierdolonym Cabbage Hay w środku cholernej nocy. Właśnie znalazłem wystarczający zasięg, by do ciebie zadzwonić. Bo zgubił kluczyki po raz trzechsetny i ten kretyn czekał do tego momentu, żeby mi powiedzieć, że zostawił otwarty garaż! Jest tak przydatny jak włącz w kajaku. – zanim Reggie mógł zapytać mnie o podejsście do warsztatu i zamknięcie ich, zaoferowałam, że to zrobię. Nie chciałam spać, nawet jeśli bym chciała. Krótki spacer pomoże mi spalić trochę energii, która nadal we mnie szumiała.

- To nie problem, Reggie. Pójdę tam i zamknę wszystko za ciebie.

- Ratujesz mi życie, Abby. Holowanie zajmie wieczność i kosztuje fortunę, więc nie wrócimy do rana. Dzięki Bogu to tylko niedziela. Do zobaczenia w biurze w poniedziałek. Jeszcze raz dzięki. – połączenie zostało przerwane.

Chwyciłam zapasowe klucze z haka obok lodówki i schowałam je do kieszeni moich spodenek, zanim wyszłam z mieszkania i ruszyłam w dół drogą na piechotę. Garaże były tylko pół mili drogą, więc nie przejmowałam się założeniem koszulki, by zakryć moje blizny.

Testowałam siebie.

Księżyc w pełni wydawał się świecić jeszcze jaśniej niż w poprzednią noc i chociaż raz, wilgotne powietrze nie sprawiało, że czułam się jakbym miała się udławić. Nawet zapach martwych ryb, odór, który zawsze zatrzymywał się we wnętrzu moich nozdrzy, nie przeszkadzał mi tak bardzo jak zwykle.

Światła z konstrukcji na moście szumiały z daleka, pracujący generator brzmiał jakby był rozgrzany od włączenia, zagłuszając odgłos rzeki, delikatnie uderzającej o falochron. Z odległości słyszałam fale muzyki i śmiechu ludzi wchodzących i wychodzących przez obrotowe drzwi w barze Bubba.

Myślałam o Nan, kiedy szłam, o tym, w jakim niebie teraz żyje albo nie żyje. Miałam nadzieję, że to ona była jedyną, która z całego serca w to wierzyła i przekonałam siebie, że to ona w jakiś sposób wysłała mi Jake'a. Lubiałaby go niezależnie od jego wad – i może nawet za nie. Wyobrażałam sobie, że nadal jest żywa i zażądałaby, żebym przyprowadziła go do domu w celu odpowiedniego poznania jej. Pewnie zrobiłaby mu obiad, twierdząc, że ma drugą porcję swojej sławnej sałatki ziemniaczanej i zmusiłaby go do zabrania wszystkich resztek do domu. Wydawała się wierzyć, że wszyscy w mieście nie jedli, chyba, że ich karmiła. Zaśmiałam się głośno, myśląc o Jake'u próbującym odpowiedzieć na lawinę pytań Nan, która na pewno by go czekała. Opuścilibyśmy tę część o nim będącym płatnym mordercą. Nie sądzę, że zostałoby to dobrze przyjęte.

Mogłam poczuć smak soli z powietrza na języku, kiedy szłam przez most, machając rękami i gwiżdżąc.

Gwiżdżąc?

Kim była ta dziewczyna?

Wiedziałam jedną rzecz: nowa ja była prawie szczęśliwa... i czuła się ze sobą dobrze. Chociaż raz, nie zamierzałam sobie przeszkodzić.

Odkąd byłam widoczna od oślepiającej lampy, wiszącej na żurawiu budowlanym, rozluźniłam się pod wygodą tysięcy gwiazd zajmujących niebo. Przypominały mi tysiące mrugających oczu. Księżyc wisiał w powietrzu, jak stary przyjaciel, czekający na poznanie nowinek dnia.

Wiedziałam na pewno, że Nan tam była i obserwowała mnie, kibicowała mi w posiadaniu życia, o jakim nie myślałam. Byłam zbyt blisko. W mniej niż miesiąc, Jake wróci i nowy rozdział oficjalnie rozpocznie się dla naszej dwójki. Mogłabym mieć z nim życie. Jak tylko wróci, zaczniemy planować, gdzie możemy udać się najpierw. Myślałam o Nowym Orleanie, ale Nowy Jork też był na liście. Nigdy nie byłam poza Georgią i Florydą.

Moje życie w końcu miało możliwość.

Byłam wdzięczna po raz pierwszy odkąd Nan wzięła mnie do siebie. – Dziękuję ci, Nan – wyszeptalam, mając nadzieję, że moja wiadomość jakoś do niej dotrze. Pierwsza łza szczęścia, jaką kiedykolwiek wypłakałam od prawie osiemnastu lat na tej ziemi, ześlizgnęła się po moim policzku.

- Nan nie potrzebuje podziękowań od pieprzonej dziwki. – głęboki, wolny i niewyraźny głos warknął gdzieś z ciemności, zaskakując mnie.

- Gdzie jesteś? – zapytałam. - *Kim* jesteś? – moje serce waliło w nierównym ostrzeżeniu jak alfabet Morse’a.

- Aw, kochanie. – Owen wyszedł z cienia okapu sklepu z przynętą w światło księżyca. – O co chodzi? Już nie rozpoznajesz mojego głosu. Tsk tsk tsk. Teraz, to rani moje uczucia. – wziął łyk z prawie pustej, szklanej butelki. Wylał ciemnobrązową strużkę z podbródka wierzchem dłoni poplamionej smarem.

- Czego do cholery chcesz, Owen? – skrzyżowałam ręce na piersi i próbowałam odepchnąć mały głosik z tyłu głowy mówiący mi, że powinnam być kurwa przerażona.

Wskazał butelką na moje odsłonięte ręce. – Spójrzcie tutaj. Ktoś zdecydował się wyjść z ukrycia. Najwyższy czas pokazać te tłuste cycki – odpowiedziałam milczeniem. Nie chciałam mieć z nim więcej kłopotów. Musiałam tylko stąd się kurwa wydostać. – Myślisz, że co powiedziałyby Nan, gdyby dowiedziała się, że prowadzisz się z takim psem, jak Jake Dunn? – Owen zrobił kolejny krok w moją stronę. – Okłamałaś mnie. – jeszcze nie słyszałam takiego tonu w jego głosie. Jego biała bokserka była poplamiona czymś czerwonym oraz brązowym i mogłam się tylko domyślać, że były to wnętrzności ryb. Nawet z kilku stóp, mogłam wyczuć zapach alkoholu unoszący się przy nim.

- Jak do cholery cię okłamałam, Owen? – zapytałam, próbując nie okazać mojego rosnącego niepokoju. Zaczęłam swobodnie iść w stronę drzwi od garażów, obok sklepu z przynętą. Moim planem było wbiegnięcie i zamknięcie ich za mną tak szybko jak to możliwe. Słyszałam za sobą przyśpieszające kroki Owena na chodniku, kiedy próbowałam go wyprzedzić

Zmniejszył odległość między nami. – Tak – OKŁAMAŁAŚ! Sprawdź to! – krzyknął wściekle. – Powiedziałaś mi, że nie pieprzysz *nikogo*, nie chcesz *nikogo*. Prawdą jest, że po prostu nie chciałaś pieprzyć *mnie*! – nigdy nie słyszałam, żeby mówił z taką nienawiścią i bólem kryjącym się za słowami. Opróżnił butelkę i rzucił nią o kamienie chroniące przed falami ustawione wzdłuż drogi. Szkło wybuchło jak fajerwerki. Wydał z siebie śmiech, jak karabin maszynowy. – Myślałam, że jesteś inna, ale nie różnisz się od tych wszystkich dziwek w tym pieprzonym mieście, no nie? – okrutny uśmiech zawisł na jego ustach. Jego powieki były spuchnięte. Cienkie, czerwone żyłki biegingy przez białka w jego oczach.

- Owen nie wiesz, co mówisz. Zabierz swoją pijaną dupę do domu. – próbowałam to zakończyć, idąc szybciej w stronę drzwi garażu. Klamka była tylko kilka kroków od mojego uścisku.

- Abby, dlaczego miałbym chcieć iść do domu do mojego pustego łóżka skoro mam cię tutaj? – dogonił mnie i złapał tył mojej bokserki, odwracając mnie tak, że patrzyłam mu w twarz. Moja wykręcona na nierównościach drogi kostka, wysyłała wstrząsy bólu w górę mojej nogi. Odzyskałam równowagę i zrobiłam krok do tyłu, ale Owen mnie trzymał. – Zwłaszcza, kiedy teraz jesteś zwierzyną – dodał. Jad w jego głosie był silniejszy niż ten grzechotnika.

- Owen, przestań! Musze iść. To nie jest śmieszne! – próbowałam się odwrócić, ale jego ręce wystrzeliły i złapał mnie za ramiona. Palenie, jakie czułam przed tygodniem powróciło w mgnieniu oka. Cała moja ręka była w płomieniach. Jego uścisk był napięty, nieprzycięte paznokcie wbiły mi się w skórę. Odór zgniłych ryb i whiskey sprawił, że mój żołądek się obrócił.

Owen patrzył mi w oczy, mówiąc przez zaciśnięte zęby i plując na mnie śliną. – Więc pozwól mi wyjaśnić, masz czas na pieprzone Jake'a Dunn'a, którego znasz przez minutę, ale nie masz czasu dla swojego drogiego przyjaciela, Owena? – mimowolne westchnienie opuściło moje usta jak wybuch z wiatrówki. Tchnął w moje ucho, jego uścisk zacieśnił się i byłam pewna, że odciał dopływ krwi. Przyciągnął mnie bliżej, przebiegł tyłem swojego brudnego palca wskazującego po boku mojej twarzy, zostawiając lodowaty chłód na moim policzku. Cofnęłam się od jego dotyku. – Wiesz, widziałem dzisiaj waszą dwójkę.

- Owen, przestań. Przerażasz mnie. – starałam się uwolnić.

- Oh nie, nie zrobisz tego, panno Abby. – gotował się ze złości. – Nie tym razem. – tabaka, jaką miał schowaną za dolną wargą, rozpryskiwała się z każdym naciskiem

na jego słowa, kawałki ześlizgiwały się po jego wardze do podbródka. Owen rozgniół swoją zimną, moką działkę tabaki na moich ustach, kiedy mnie pocałował. Moja twarz zapłonęła na to uczucie. Udało mi się uwolnić rękę i tak szybko jak mogłam, odchyliłam ją i uderzyłam pięścią prosto w jego szczękę.

Owen odrzucił głowę na bok. Wypuścił mnie, potarł i tak już czerwoną od uderzenia twarz. Odwróciłam się i rzuciłam do ucieczki, ale nie więcej niż trzy kroki później, złapał mnie znowu, przyciągając mnie do siebie jedną, ciężką i umięśnioną ręką, zgniatając nas razem, pierś na piersi. Czułam jego erekcję przez dżinsy, naciskającą na mój brzuch. Równie dobrze mógł mnie oblać benzyną i podpalić. Ale, pozwoliłam niechcianemu gorącu obudzić moją determinację do walki. Próbowałam go kopnąć, celując w każdy obszar w zasięgu mojego wzroku. Zaśmiał się z mojej próby.

- Kurwa przestań, Owen! – krzyknęłam. – Złaż ze mnie, ty *dupku*! – to nie był drażniący mnie Owen. To był Owen biorący to, czego chciał. Ja byłam tylko ujściem jego wściekłości. Celem zemsty. Musiałam się stąd wydostać.

- Wreszcie, wreszcie, Abby. Wiesz, że lubię, kiedy trochę walczysz. To nie sprawiedliwe, że mała dziwka Jake'a dostaje całą zabawę, prawda? – Owen przejechał językiem po moim uchu, jego gorący oddech mnie obrzydził. Wyciągnęłam szyję na bok, odsuwając się tak daleko jak mogłam. Krzyczałam dopóki nie zakrył mi ust wielką, brudną dłońią i zaczął ciągnąć mnie w ciemność. Zaparłam się stopami o ziemię.

Dlaczego próbował mnie zabrać?

Z ręką nadal na ustach, podniósł mnie przedramieniem pod moimi piersiami, ciągnąć mnie do wyszczerbionych kamieni falochronu. Nadal, nie przestałam walczyć.

Kamienie zostawiały bolesne cięcia na podeszwach stóp. Z ramionami unieruchomionymi przy bokach, próbowałam użyć łokci do dźgnięcia go w żebra. Nie zrobiłam nic więcej poza wkurzeniem go. Był za duży, zbyt silny. Obrócił się i podniósł mnie, niosąc mnie jak walizkę pod pachą. Jego druga ręce nie opuszczała moich ust.

Moje serce przyśpieszyło. Każda żyła we mnie pulsowała w panice. *Jake! Potrzebuję cię!* Był moim pierwszą myślą.

Zrobiłam jedyną rzecz, która przyszła mi na myśl. Wgryzłam się tak mocno jak mogłam, zanurzając je całą długością w skórze na dłoni Owena. Jego krew natychmiast zalała moje usta, smakowała alkoholem i miedzią.

- *Skurwysyn!* – krzyknął. Ale, nie rozluźnił uścisku i nie zatrzymał się. Gorące łzy spływały mi po twarzy.

- Myślisz, że to coś zmienia? – przemówił rozbawionym tonem śmiejąc się groźnie. Wiedziałam, że dla niego to była tylko gra z własnymi zasadami. Nie miałam żadnych nadziei na zrozumienie.

Krzyknęłam w jego rękę, wciągając jego krew do mojego nosa, wdychając ją do moich płuc. Zakaszlałam i zakrztusiłam się, ale nie przestałam wbijać się zębami w jego skórę. Wgryzłam się w niego jeszcze raz, tym razem mnie puścił. Okręciłam się, próbując odzyskać równowagę na nierównym piasku, tylko po to, żeby spotkać się z kulą stalową jego pięści uderzającej w mój prawy policzek. Zachrząściło pod naporem jego ciosu, rozpryskując krew z jego ręki po mojej twarzy. Nie czułam się tak wcześniej. Jakby mogła głowa wybuchnąć. Całe moje ciało wibrowało, kiedy nogi się pode mną ugięły i upadłam na plażę.

- Kurwa, Abby. Zobacz, co mi zrobiłaś! – Owen skarcił mnie jak dziecko, które przewróciło swój talerz na stół. – Jeśli będziesz się zachowywać, to nie będę musiał taki być. – słowa, które słyszałam już wcześniej i miałam nadzieje na nie usłyszenie ich ponownie. Owen zatrzymał się i wypuścił głębokie westchnienie. – Tak czy inaczej, kochanie, to będzie prawdziwa specjalność.

Nadal byłam przytomna w po tym ciosie. Prawdę mówiąc, chciałam, żeby uderzył mnie do nieprzytomności.

Owen wziął obie moje stopy w ręce i zaciągnął nie pod palmę pochylającą się nad wodą. Nie mogłam otworzyć prawego oka, wizja w lewym zaczynała się rozmazywać.

Kopałam nogami bezcelowo, najmocniej jak mogłam, mając nadzieje, że uderzę w coś albo cokolwiek co spowodowałoby, że Owen przestanie. Moje kopniaki były tak słabe, że nie działały na niego albo były wyłącznie wytworem mojej wyobraźni nadal zmuszającej mnie do walki. Opadł na kolana i uniósł się nade mną. Jego pot kapał na moje czoło jak wodna tortura. Gryzący zapach jego ciała mieszał się z zapachem soli w powietrzu. Spędziłam ostatnie części walki na próbie trzymania kolan razem, kiedy ściągał moje spodenki w dół moich nóg, wepchnął ręce między nie i trzymał moje uda otwarte łokciami. Zahaczył palcami o krocze mojej bielizny, rozerwał ją jednym ruchem i jęcząc, kiedy jego palce dotknęły mojej płci. Podniósł moje majtki do nosa i powąchał je. Jego szczęką zacisnęła się. Gruba żyła na jego szyi zapulsowała. Jego wściekłość wybuchła.

- Mogę kurwa poczuć go na tobie, ty pierdolona dziwko! – ryknął. Wrzucił je na oślep do kanału. Użył kolan do trzymania moich nóg otwartych, kiedy ustawił się między nimi.

To się nie dzieje naprawdę...

Próbowałam krzyczeć, ale wychodził ze mnie słaby jęk. Ogarnęła mnie fala mdłości. Odwróciłam głowę na bok i zwymiotowałam na piasek, dławiąc się kawałkami smażonego kurczaka.

Minęła tylko godzina odkąd byłam z Jake'em? To możliwe? No teraz byłam w piekle. Z diabłem we własnej osobie.

Owen nie wydawał się zauważyć wymiocin i nawet ,jeśli tak, to nie wydawał się tym przejmować. Jednym ruchem, zdjął swoje dzinsy i uwolnił siebie z bokserek. Wepchnął jedną rękę pod moje plecy, przyciągając mnie bliżej, a drugą rękę wbił sobie we mnie. Mogłam poczuć jak piasek rozdziera moje wnętrze jak odłamki szkła. Palenie było niczym, co kiedykolwiek doświadczyłam od zewnętrznego dotyku. To nie było jakby moja skóra była zapalona.

Krzyknęłam.

Tym razem, to był płomień. Ból był oślepiający. Widziałam tylko biel.

Nie mogłam się zmusić do uwierzenia, że to się dzieje. Jako najbardziej popierdolony, odbiegający od normy wytwór Boga, stawiałam czoła jedynej rzeczy, której udało mi się uniknąć. *To nie może się dziać*. Powtarzałam sobie to przez cały czas. *To nie może się dziać*.

Tylko, że to się działo. Nie mogła nic zrobić, żeby to powstrzymać. Ból był nawet gorszy od tego ,kiedy moja matka kroila mnie jak pieprzonego indyka na Święto Dziękczynienia. Gorszy od bycia dźgniętą. Gorszy od bycia bitą.

Gorszy od wszystkiego.

Krzyczałam i krzyczałam za każdym razem, kiedy we mnie wchodził. Każdy dźwięk z moich ust był odpowiedzią na cios jego zaciśniętej pięści.

- Nie płacz kurwa, ty *dziwko* – splunął, wbijając się mocniej, karząc mnie. – Wiem, że ci się podoba.

Zamknął oczy i jęknął. Kiedy otworzył usta, mogłam zobaczyć linki śliny łączące jego górne zęby z dolnymi. Próbowałam znowu krzyczeć, chciałam, żeby ktoś mnie usłyszał, ale tym razem żadne słowa nie wyszły.

- Słyszałam jak jęczałaś jak dziwka, kiedy pieprzyłaś dzisiaj Jake'a. Wiem, że to gówniecznie podnieca dziewczyny takie jak ty. Więc, jęcz, ty *pierdolona dziwko!* – z

okręceniem bioder, wślizgnął się we mnie jak ząbkowany nóż. Im bardziej starałam się oprzeć, tym bardziej energiczne były jego pchnięcia.

Nie czułam już kończyn. Owen nagle wyszedł ze mnie, skrobiąc moje wnętrze jak papier ścierny. Przerzucił mnie na brzuch jak szmacianą lalkę.

Z jedną ręką z tyłu mojej głowy, pchnął moją twarz w mokry piasek. – To właśnie kurwa dostajesz, kiedy próbujesz krzyczeć. – jego następne pchniecie wysłało bolesne fale przez moje ciało, jestem całkiem pewna, że straciłam przytomność na minutę lub dwie.

Byłam rozdarta od wewnątrz.

Nie wiedziałam jak dużo mogę znieść. Moje ciało zamykało się. Już nie dyszałam o oddech. Tylko małe wciągnięcia powietrza utrzymywały moje wolno bijące serce, głęboko w mojej piersi.

- To cholernie boli, prawda? – syknął przez zaciśnięte zęby. – Założę się, że Jake nie pieprzył cię w dupę! - wziął w garść moje włosy, szarpnął i ciągnął dopóki nie szarpnął wystarczająco mocno, aby wyrwać skalp. Wydawał taki tam dźwięk jak zamek błyskawiczny. – Teraz widzisz, prawda? Część ciebie jest teraz moja. – prawie zachichotał, kiedy wyszeptał te słowa. Mogłam poczuć jego zapach nawet przez piasek. Mogłam poczuć oraz posmakować krwi i wymiocin. Tak naprawdę mogłam poczuć jak moje wnętrze rozpada się z każdym ziarenkiem piasku na nim.

Mój umysł powędrował do wiadomości w telewizji, w których ludzie opisywali następstwa tornada.

To było zaskoczenie... brzmiało jak pociąg śmierci... zostawiło wszystko złamane i wykręcone... prawie zabici... przestraszeni na śmierć... stracili wszystko... nie będzie nigdy takie same...

Nie przetrwam tego. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć w ziemię. Zamiast tego, przywitałam mokry piasek w moim płucach, wywołujący odruch wymiotny, dopóki nie zwymiotowałam sucho i wepchałam jeszcze więcej plaży do mojego gardła.

Umrę.

Już nigdy nie zobaczę Jake'a ponownie. Właśnie wtedy, kiedy myślałam, że coś czemu mogę zaufać, coś prawdziwego, zostało mi odebrane.

Silą.

Jaka głupia byłam myśląc, że mogę być kiedyś szczęśliwa. Byłam karana za pragnienie więcej niż było mi dane. Umrę tutaj. Podniosłam głowę z piasku w ostatnim próbie pozostania przy życiu. Owen odwrócił mnie i przycisnął ręce do mojej piersi, aby się uspokoić. Poczułam trzask żeber i kości. Nadal mówił, ale teraz, jego głos był tylko przytłumionym dźwiękiem w oddali.

Mniejsze szumy w tle wydawały się wzmacniać. Pobliskie ćwierkanie świerszczy. Szelest liści palmy na wietrze. Plusk ryby wskakującej do kanału.

Pomocy, proszę niech ktoś... pomoże.

Zamiast pomocy, dostałam jeszcze więcej tępej siły, więcej oślepiającego bólu na mojej poobijanej twarzy,

I wtedy, umarłam.

ROZDZIAŁ XVI

ŚMIERĆ NIE WCIĄGNĘŁA MNIE DO SWOJEGO UŚCISKU tej nocy, mimo że wierzyłam, że tak się stanie. Wolałabym być martwa niż być znowu pieprzoną ofiarą. Wolałabym być martwa niż trzymać w sobie wiedzę o tym, co się stało, aby mieć moc zobaczenia tych obrazów, kiedy moje myśli są za murami, które wybudowałam. Wszystkie wspomnienia ciosów w moją twarz i ciało, przyjdą razem z nimi, powróci przerażające wtargnięcie do mojego wnętrza. To zbyt wiele, aby myśleć, że mogłabym być szczęśliwa.

Nie było szczęśliwego zakończenia, po wszystkim. Byłam popierdolonym dzieciakiem, któremu przytrafiły się popierdolone gówna. Dlaczego kiedyś myślałam, że zasługuję na więcej?

Nie wiedziałam jak długo tu leżałam, nie wiedziałam czy jest dzień czy noc. Nie otwierałam oczu przez godziny. Trzymałam je zamknięte i chciałam tylko szybkiej śmierci. Myślałam, że jeśli skupię się wystarczająco, mogłabym stać się zapomnieniem. Ludzie jak ja byli przeznaczeni tylko do odczuwania bólu i cierpienia. Otworzyłam oczy – albo powinnam powiedzieć, otworzyłam *oko*.

I ból, który czułam.

Byłam w moim pokoju. Pokoju Jake’a. *Naszym pokoju*.

Mogłam tylko zamknąć je przed ostrymi promieniami światła słonecznego. Moja usta były suche, popękane i wydawały się sklezione. Jedno z moich nozdrzy było zatkane. Nie mogłam złapać oddechu. Użyłam moich opuchniętych, fioletowych palców, aby otrzeć zaschniętą krew i strupy z moich ust, żebym mogła otworzyć usta i wziąć głęboki oddech. Czułam jakby szkło kruszyło się we mnie.

Jak się tutaj dostałam?

Ktoś mnie ocalił?

Nie, nikt mnie nie ocalił.

Ktoś mnie przeniósł.

On mnie przeniósł.

Ogarnęła mnie fala mdłości. Nie będąc w stanie wstać albo pobiec do łazienki, próbowałam zwymiotować na podłogę za łóżkiem, w procesie oczyszczania wyschniętych, wypełnionych krwią nozdrzy, wysyłając kawałki czarnego i strumień świeżej krwi w żółci na bok materaca.

Tak dużo wymiocin na podłodze. Wyczerpana tym, co stało się, straciłam przytomność na kilka minut. Odpłynęłam w sen leżąc na bałaganie, który właśnie stworzyłam.

Następnym razem, kiedy się obudziłam, była noc i potrzebowałam iść do łazienki. Moje nogi nie zamierzały współpracować. Starłam się wstać, ale upadłam ponownie. Próbowałam podeprzeć się o stół nocny, ale moje ręce nie były wystarczająco silne. Spadłam klatką piersiową na podłogę. Mrowienie w kręgosłupie wybuchło rozdzierającym uczuciem od szyi do tyłka.

Więc, zaczęłam się czołgać.

Tylko na wsparciu przedramion, powoli ciągnęłam swój własny worek mięsa bezwładnego ciała przez zimne płytki ceramiczne. Zostawiałam krwawy ślad od łóżka do łazienki.

Nie wiem jak długo to zajęło. Wydawało się dniami, latami, wiecznością.

W kolejnej rundzie uniwersalnego okrucieństwa, w końcu dostałam się tam i odkryłam, że drzwi od łazienki są zamknięte. Przywołałam każdy cal determinacji i wciąż musiałam sięgnąć trzęsącą się, niemal bezużyteczną rękę w górę do klamki. Oparłam się na niej, zmuszając drzwi do otwarcia i opadłam na podłogę w łazience jak złamana, szmaciana lalka.

Musiałam zobaczyć, co zrobił, dowiedzieć się, z czym muszę sobie poradzić. Zebrałam siły i powoli oparłam się na kolanach. Stanęłam na stopach, chwytając się blatu, żeby odzyskać równowagę i przytrzymać się. Musiałam pochylić się nad blatem tak, że moja klatka piersiowa była prawie w zlewie. Użyłam łokci do zapalenia światła.

Zobaczyłam w lustrze dziewczynę patrzącą na mnie, ale nie była do końca mną. Moje oczy były czarne jak noc z smugami filetu i żółci. Moja zazwyczaj blada skóra była nierozpoznawalna pod czerwonymi plamami krwi. Niebieski i żółty siniak rozciągał się na całym policzku do szczęki. Moje miedziane włosy były zaczesane do tyłu i oblepione ciemnoszkarłatnymi fragmentami. Przebiegłam palcami po ustach, wzdrygając się od własnego dotyku. Bokserka była brudna i poplamiona wymiocinami. Byłam naga od pasa w dół. Strumienie czerwieni biegły po wnętrzach moich nóg, jak grube żyły, które rozprzestrzeniły się na moich stopach. Otworzyłam usta najszerzej jak mogłam, żeby nacisnąć palcem na zęby. O ile mogłam powiedzieć, wszystkie były na miejscu.

Potrzebuje Jake.

Kiedy miałam osiem lat, diler narkotykowy mojej matki pobił ją. Wyglądała bardzo podobnie do tego jak wyglądałam teraz, z wyjątkiem tego, że leżała nieprzytomna w szpitalnym łóżku przez dwa tygodnie. Kiedy została wypuszczona, byłam taka szczęśliwa, że w końcu jest w domu. Miałam ją tylko dla siebie, trzeźwą chociaż raz. To musiało być jej dnem. Prawie umarła, to powinna być powodem do rzucenia, nawet lepszym niż bycie prawdziwą mamą dla mnie. Przekonałam siebie, że to będzie dla nas wszystkich nowy początek.

Siedziałam na przednim siedzeniu, między moim tatą, który prowadził, a moja mamą, która siedziała na fotelu pasażera, całą drogę do domu ze szpitala. Byłam rozpromieniona. Po wszystkim, przez co przeszłam, miałam powód, aby wierzyć, że będziemy prawdziwą rodziną.

Byliśmy trzy przecznice od szpitala, kiedy mama poprosiła mnie, żebym pottrzymała koniec paska, kiedy strzelała sobie w żyłę na przednim siedzeniu. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy pozwoliłam sobie na nadzieję na rodzinę... aż do Nan.

Nan...

Wypuściłam krzyk, który mógłby obudzić zmarłego, zapalając ogień bólu w każdej komórce mojego ciała. Nie obchodziło mnie to. Ból był czymś, do czego przywykłam. Ból oraz rozczarowanie i popierdolenia były dla mnie normalne. Krzyknęłam głośniej. Coś w moim gardle jakby pękło i krew w nim wzrosła i zalała moje usta. Usiadłam na podłodze w łazience i zwinęłam się w pozycji embrionalnej. Krew, zbyt wiele do połknięcia, wypłynęła z moich ust na płytki, tworząc rzekę czerwieni w fugach. Nie wypluwałam jej. Ja po prostu wypuszczałam ją.

Wciągnięcie się na toaletę nie było opcją. Nie miałam już siły. Mocz wyszedł ze mnie w palących falach agonii, powodując, że zobaczyłam coś, co wyglądało jak śnieżyca w telewizji tylko, że za moim oczami.

Moje życie *było* moim bólem i jeszcze więcej go przyjdzie.

To wtedy podjęłam decyzję. Decyzję, o której zawsze wiedziałam, że będę musiała podjąć w jakimś momencie życia, ale jakoś wątpiłam, że będę mieć siłę do jej podjęcia.

Owen zginie.

Kiedy Jake wróci, zamierzam odpowiedzieć mu, co się stało. Każdy drastyczny, krwawy szczegół. Zamierzałam obudzić potwora.

Nie mogłam zadzwonić po władzę, w Coral Pines rodzina Owena *była* władzą. Burmistrz, prokurator, sędzia, skromny szeryf – wszyscy byli Fletcher’ami, urodzonymi i wychowanymi. Nie pomogą mi.

Jake to zrobi.

Mój oddech przyśpieszył – już nie od bólu, ale od ciemnej satysfakcji mojej decyzji. Mały, maniakałny śmiech opuścił moje usta i ścisnął żebra jakby były łamane od nowa z każdym dźwiękiem, jaki wydawałam.

Pozwoliłam wszystkiemu przyjść.

Jake zabije Owena.

Miedzy rzutami nieznośnego bólu i napadami szalonego śmiechu, ta myśl była pocieszająca. Sprawila, że ból stawał się prawie znośny.

Prawie.

ROZDZIAŁ XVII

BYŁA DZIESIĄTA WIECZOREM i wszystkie światła w Liceum w Coral Pines były wyłączone. Nie chciałam ich włączać z obawy przed zwróceniem na siebie uwagi.

Powód, dla którego tam przyszłam i tak nie wymagał światła. Czerwony blask ze świateł nad każdymi drzwiami i mała latarka przy kluczach pozwoliła mi zobaczyć wystarczająco, żeby znaleźć drogę.

Nawet pod nieobecność uczniów, szkoła nadal pachniała tak samo jak zawsze: jak chemikalia z markerów do suchych tablic zmieszane ze stęchłym powietrzem i słabym zapachem potu z sali gimnastycznej. Zanim uczniowie wrócą do szkoły minie jeszcze kilka miesięcy. Czułam się jakbym mogła usłyszeć w każdej chwili dzwonek, odgłosy śmiechu uczniów rozchodzące się echem po korytarzu, kiedy wypadają z klas, trzaskające szafki i krzyki jednych nad drugimi.

Odnalazłam drogę do ciemnego holu i potem kolejnego. Większość mojego bólu została zastąpiona ciągłym stanem „niewygodności”, który czułam przy każdym kroku.

Zamki w szafkach wyglądały jak rzędy milczących żołnierzy stojących w linii przy każdej otwartej części ściany od podłogi do sufitu.

Kiedy sięgnęłam do szafki stojącej w ciemnym pokoju, którą zbudował Pan Johnson do swojej klasy fotograficznej, użyłam noża wyciągniętego z buta do otwarcia słabego zatrzasku.

Kiedy byłam pewna, że w pokoju nie było światła, włączyłam bezpieczne światło i zaczęłam wyciągać negatywy z mojego aparatu i zanurzać je w pojemniku z chemikaliami. Zająło to dłużej niż myślałam, ale kiedy skończyłam, dwanaście czarno-białych fotografii wisiało na sznurze do bielizny na spinaczach po drugiej stronie pokoju, każde pod innym kątem tej samej osoby.

Mnie.

Patrzenie na mnie sprawiało, że czułam się jakby nie minęła nawet sekunda, nie mówiąc już o kilku tygodniach. Byłam tam znowu. Zamknęłam oczy, aby odeprzeć wrogie wspomnienia, ale nie chciały ustąpić.

Znowu, poczułam każdy cios, każdy kawałek siły jakiej użył, kiedy wpychał siebie we mnie. Poczułam jak nagle panika rośnie w mojej piersi i promieniuje przez moje ciało, aż do palców u stóp.

Bałam się opuścić mieszkanie przez pierwsze kilka tygodni, nie tylko, dlatego, że Owen gdzieś tam był, ale dlatego, że nie chciałam by ktokolwiek mnie widział. Zadzwoiłam do Reggie'go i powiedziałam mu, że gwałtownie zachorowałam i nie chciałam zarazić reszty chłopaków, więc wsuwał dla mnie faktury i rachunki pod drzwi mieszkania, abym mogła uporządkować je w domu, dopóki siniaki na mojej twarzy nie wyblakną.

Kiedy wróciłam z powrotem do pracy, usłyszałam, że wszyscy Fletcherowie spędzają resztę lata w ich domku w Jackson Hole.

Owena nie będzie, dopóki Jake nie wróci.

Mogłam odetchnąć po raz pierwszy od tygodni.

Zapach chemikaliów w małej przestrzeni zmieszał się z gorącym nieklimatyzowanym pomieszczeniem, musiało to być zbyt wiele dla mojego kruchego stanu rzeczy. Porwałam z kąta puste wiadro po mopie i zwracałam do niego zawartość mojego żołądka dopóki nic nie zostało.

Przyszłam, żeby wywołać zdjęcia, wiedząc z góry jak się poczuje. Wiedziałam, jaka będzie moja reakcja. Nie chciałam pamiętać, co się stało. Nie chciałam tego w ogóle przyznać. Ale, to nie było dla mnie. To było dla niego. Będę dla niego silna. Muszę pokazać mu wszystko. On musi wiedzieć.

Ledwo miałam siłę utrzymać aparat, kiedy je zabierałam. Mój nadgarstek trząsł się pod ich ogromnym ciężarem. Te drgania można było prawie zobaczyć na zdjęciach, zamiast ciągłych linii było widać szum.

Zobaczyłam na nich więcej niż się spodziewałam.

Na pierwszym, patrzyłam prosto przed siebie jakbym wpatrywała się w czyjeś odbicie. Trzymałam aparat przy boku, więc mogłam uchwycić całe moje nagie ciało. Każdy siniak, każdy kawałek zaschniętej krwi, każde spuchnięcie i zadrapanie zostało uchwycone przez obiektyw aparatu i powiększony w prawdziwym świetle i cieniu czarno-białego zdjęcia. Następne było podobne. W tym, moje ciało było obrócone, jakbym patrzyła na swoje ramię, na rozprysnięte plamy krwi pod skórą pokrywającą moje żebra. Następne było podobne, tylko nieco inaczej.

I następne.

I następne.

I następne.

Każde był nawiedzoną, poobijaną wersją mnie, uchwyconą z innej strony. Na ostatnim, byłam na podłodze z nogami rozłożonymi przede mną. Moje kolana były rozsunięte tak daleko, że aż bolało.

Krzywiłam się z bólu w tej pozycji, ale aparat uniesiony nad moją głową w dwóch rękach oddał moją determinację do zrobienia tego zdjęcia.

To zdjęcie nie było zrobione w celu udokumentowania tego, co zrobił mi Owen. To było zrobione dla mnie. Świeże rany pomieszane ze starymi bliznami. Portret mojego życia w bólu. Dowód na to, że byłam bita, ale nie złamana.

Nie mogą mnie kurwa złamać.

Moje zdjęcia przypominały mi o moim ulubionym obrazie nieznanego artysty. Przedstawiał kobietę leżącą nago z wielką, czerwoną blizną biegnącą wzdłuż całej długości jej ciała. Jej usta były otwarte, jakby krzyczała. Tak jak jej, moje zdjęcia przedstawiały sprawców niefortunnej próby rozcięcia mnie i wypatroszenia moich tajemnic. Została nacięta, ale nie otwarta.

Tak jak ja.

Spojrzałam na sznurek i wiszące na nim kwadratowe obrazy mojego poobijanego ciała, moich podbitych oczu i moich spuchniętych ust rozpostartych w grymasie i zdałam sobie sprawę, że *to wszystko było konsekwencją*.

Ja byłam konsekwencją.

Te zdjęcia były tylko jedną stroną mojej historii. Bo za konsekwencją stała przyczyna. Wyobrażałam sobie chwilę, kiedy pewnego dnia ujrzę podobne fotografie tego powodu, mężczyzny, który stworzył to cierpienie.

To stało się moją nadzieją.

Wzięłam folder ze zdjęciami z kącika za oświetleniem ciemni i włożyłam do niego moje suche zdjęcia. Spędziłam dodatkowy czas na czyszczeniu ciemni i odkładaniu chemikaliów, żeby nie zostały żadne ślady po mojej obecności.

Kiedy wychodziłam z terenów szkoły przyszedł mi pomysł.

Może, kobieta z blizną na obrazie nie krzyczała z bólu.

Może, się śmiała.

Może, ona też knuła zemstę.

ROZDZIAŁ XVIII

STAŁAM NA SAMYM SZCZYCIE przełączy Matlacha w bezchmurny dzień. Jedynym widocznym przypomnieniem koszmaru z przed pięciu tygodni, kiedy moje życie zmieniło się na zawsze po raz kolejny była mała, jasnoczerwona blizna na mojej dolnej wardze. Spędzałam więcej czasu na słońcu niż w przeszłości. Rozkoszowałam się teraz uczuciem poparzenia słonecznego. To był wystarczający dyskomfort, żeby przypomnieć mi, że byłam nadal żywa i o zabiciu otepienia, które groziło zawładnięciem mną z każdym dniem, kiedy Jake’a nie było.

Pozwoliłam sobie usiąść w palącym upale, moje oczy były zamknięte, a twarz zwrócona do nieba. Obserwowałam kolory poruszające się i tańczące pod moimi powiekami, kiedy wyobrażałam sobie jak to będzie, kiedy wróci.

Spędziłam ostatnie kilka tygodni na planowaniu mojego tatuażu na całej ręce i zaznaczałam, do których chciałam żeby mnie zabrał na mapie w laptopie Jake’a. Dzień wcześniej, nawet kupiłam letnią sukienkę. Była zielona, bez ramiączek i kończyła się w połowie uda. Nie miałam odwagi nosić jej w miejscach publicznych. Oprócz moich blizn, siniaki na wewnętrznej stronie ud nie do końca się wyleczyły. Noszenie sukienki stało się moim celem.

Może, założę ją w dzień, kiedy Coral Pines zniknie w lusterku wstecznym motoru Jake’a.

Obserwowałam jak turysta próbował wciągnąć masywnego granika, ale nie był na to przygotowany albo nawet na jej złapanie. Chłopak był nastolatkiem i w dodatku bardzo małym. Zgadywałam, że nie mógł mieć więcej niż czternaście lat. Po ponad dwudziestu minutach walczenia z rybą, w końcu zachwiał się pod ciężarem wielkiej ryby na tyle, żeby złamać powierzchnię wody, ukazując coś, co wyglądało jak czterdziestofuntowa ryba. Nie miał czasu na świętowanie. Ogon kreatury uniósł się nad wodę, wędzisko złamało się, żyłka pękła, posyłając do tyłkiem na chodnik, a granik wrócił do domu, do rzeki z darmowym posiłkiem z hiszpańskiej makreli w brzuchu.

Wyobraziłam sobie, że byłam tym chłopakiem. Miałam coś zbyt masywnego i wspaniałego w zasięgu ręki. Zaczynałam myśleć, że moja żyłka jest gotowa pęknąć, tak jak jego.

Tęskniłam za Jake’em.

Minęły tygodnie od jego odejścia.

Zacząłam tracić wiarę w to, że do mnie wróci. Starłam się być silna, wierzyć w niego w ten sam sposób, w jaki on wydawał się wierzyć we mnie. Wiedziałam, co czuje do Owena, nawet przed tym, co mi zrobił. Wiem jak silnie zareaguje, kiedy usłyszy, co się stało, ale nie byłam pewna, co poczuje do mnie, kiedy się dowie. Tym trudniejsze stawało się to dla mnie, musiałam uwierzyć, że możemy przez to przejść.

Mimo wszystko, to on był tym, który nauczył mnie jak mu zaufać z moim bólem. Po prostu miałam nadzieję, że zaufa mi tak jak ja jemu. Nie wiedziałam czy znajdę słowa, więc zdecydowałam powiedzieć mu przez moje zdjęcia.

Moment wieczorem, kiedy chmury burzowe wybrały zasłonięcie słońca zanim dostarczą swój normalny potok, poczułam go. Nawet przed tym jak go zobaczyłam.

Byłam nadal na moim miejscu, ale właśnie przesunęłam uwagę z turystów na pogodę, kiedy jego świadomość mnie zalała.

Moja skóra mrowiła z niecierpliwości, a serce trzepotało w sposób zupełnie dla mnie nieznany. Wygładziłam włosy rękami, kiedy wstałam i schodziłam z mostu, mając nadzieję, że kiedy wrócę do mieszkania, ono nadal tam będzie i to uczucie nie było tylko jakimś fałszywym przecuciem. Wzięłam tylko jeden pojedynczy krok, kiedy go zobaczyłam. Stał pod mostem w całej swojej czarnej, skórzanej chwale.

Jake.

Próbowałam iść, a nie biec do niego, ale im bliżej byłam, nie mogłam nic poradzić na moje przyspieszające tempo. Kiedy znalazłam się w połowie drogi, przeniosłam się na pełny sprint. Rzuciłam się w jego ramiona i owinęłam nogi wokół jego talii. Jego zapach był odurzający – skóra, pot i czysty testosteron. Nie mogłam powstrzymać się od przebiegania dłońmi przez jego włosy i braniu głębokiego wdechu, żebym mogłam wziąć go całego.

Molestowałam go w ten sposób przez jakiś czas, zanim zdałam sobie sprawę, jaki był sztywny. Jego ręce nie były owinięte wokół mnie. Jego usta nigdy nie dotknęły mojej twarzy.

Kiedy w końcu się odsunęłam, zdałam sobie sprawę, że jego wzrok był twardy jak kamień i skupiony stanowczo na jego stopach.

Nie wiedziałam, jaki będzie po tym, kiedy kogoś zabije.

Szczerze mówiąc, przeszłam tylko przez swoje własne gówna, że nie spędziłam żadnego czasu na myśleniu o tym. Teraz, uświadomiła sobie, że on przeszedł przez coś niewiarygodnie mrocznego, kiedy go nie było. Może, po prostu potrzebował powrotu do rzeczywistości.

Dotknęłam jego podbródka palcami i uniosłam jego twarz. Jego piękne, niebieskie oczy spotkały moje, ale były zimne i odległe. Delikatnie przesunęłam ustami po jego, dając mu czas na reakcję na moją bliskość. Ale kiedy został sztywny nawet po tym wszystkim, wiedziałam, że stało się coś więcej.

- Jake? – Cofnął się do tyłu o krok i moje stopy spotkały ziemię. – Coś nie tak? – zapytałam. Teraz byłam zdezorientowana. Co mogło się stać, że to zimno w stosunku do mnie zastąpiło ciepło i bycie takim czułym zanim wyjechał?

Zaszurał nogami i uszczypnął grzbiet nosa zanim przemówił. Jego słowa były przerażające. – Zapytam tylko raz, Abby. – Jego głos brzmiał niepewnie i ciężko, a jego przezwisko dla mnie pozostało niewykorzystane.

Skinęłam głową. Odpowiedziałabym na każde pytanie. Oczywiście, że tak. – Dobrze.

- Pieprzyłaś czy nie pieprzyłaś Owena Fletchera, kiedy mnie nie było? – Mój żołądek się przewrócił, moje ramiona stały się ciężkie i nie byłam pewna czy mój szkielet wytrzyma ich ciężar. Wisiały bezwładnie po bokach, kiedy starałam się stworzyć spójną myśl.

- Co? – To było wszystko co mogłam wydusić.

- Zapytałem czy pieprzyłaś Owena Fletchera – powiedział przez zaciśnięte zęby, zaciśniętymi pięściami po boku, a jego stalowa twarz lekko się zaczerwieniła. Mogłam zobaczyć jego zaciśniętą szczękę i puls bijący szybko na jego skroni.

- Wiem, o co mnie zapytałeś. – Starałam się brzmieć na wściekłą, ale nie zadziałało. Mój własny głos brzmiał obco. Usłyszałam wyższy ton i bardziej przerażoną wersję siebie. – Chcę wiedzieć, dlaczego mnie o to zapytałeś.

- Bo wiarygodne źródło doniosło mi, że widziano cię idącą pod pierdolony most z Owenem zaraz po tym jak wyjechałem i kiedy poszedł szukać Owena, ten kutas miał w kieszeni twoją pierdoloną *bieliznę* i chwalił się tym jak się mu w końcu poddałaś.

Kiedy to powiedział, straciłam całą nadzieję na to, co mogłoby się stać. Ten oskarżający wzrok w jego oczach. Zimne, twarde spojrzenie wypalające we mnie dziurę. Poczułam się jak dziwka pod jego spojrzeniem, nawet jeśli nie zrobiłam nic, aby zasłużyć na ten wzrok. To, co sądziłam o Jake’u naprawdę przecież nie istniało. Jego wzrok mi to powiedział.

Usłyszał pierdoloną plotkę od jakiegoś dupka, przyjaciela Owena – jak plotki, które słyszałam codziennie – i założył, że to prawda. Uwierzył, że byłam zdolna do tak łatwego zdradzenia go. Czułam jak moje ściany zaczynają się wznosić. Budowałam je, cegła po pieprzonej cegle. Stara Abby została umieszczona z powrotem na miejscu. Część mnie miała złamane serce, ale część mnie poczuła ulgę. Głęboko w środku, bez względu jak dużo wiary pokładałam w Jake’u, jakimś cudem wiedziałam, że ten moment kiedyś przyjdzie. Tylko nie myślałam, że tak szybko.

- Więc to właśnie o mnie myślisz? – powiedziałam prawie szeptem, osuwając się na krawężnik chodnika.

Pelikany nurkowały za nami po żywą przynętę w wiadrach rybaka. Ludzie jeździli na skuterach, niedoświadczeni kierowcy mijali nas bez spojrzenia w naszą stronę. To było tak jakby nas tam nie było, jakby nic z tego się nie zdarzyło. Wszystko wokół nas, życie płynęło swoim rytmem. Ale wewnątrz, poczułam jakby moje serce właśnie stanęło. Stało nieruchomo tak jak Jake.

- Po prostu odpowiedz na pierdolone pytanie. – Jego głos był zły, ale było w nim też coś błagającego. Chciał prawdy, ale na własnych zasadach. Chciał, żebym powiedziała mu, że nic nie zrobiłam i nie ma się, o co martwić. Chciał, żebym powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Ale pod spodem, wątpił we mnie. Wątpił w *nas*. Kwestionował to, mimo tego, że oddałam mu całą siebie dobrowolnie.

Każda złamana część mnie była jego.

Jakimś cudem pomyślał, że po tym, co mieliśmy razem w noc, kiedy wyjechał, mogłabym pobiec do najbliższego łóżka – łóżka Owena Fletchera – i oddać mu się.

Olśniło mnie, dlaczego to było tak istotne. Dlaczego nie mogłam mu powiedzieć, że nic się nie stało i ruszyć dalej.

Ludzie wątpili we mnie całe życie. Nikt nigdy nie uwierzył w moje słowa, jako prawdę. Bez względu na to, co mi się stało – nawet najbardziej nieprawdopodobne rzeczy. Kiedy mówiłam komuś innemu o nich, nikt nigdy nie uwierzył, że to, co mówiłam nie było prawdą.

Myślałam, że Jake różnił się od wszystkich. Myślałam, że to, co mamy jest prawdziwym zaufaniem.

Myliłam się.

Chmury wypuściły pierwszy deszcz tego popołudnia, na początku delikatny potem mocniejszy, dopóki ściany nie wdarły się między nas. Turyści piszczeli i rozproszyli się w poszukiwaniu schronienia. Jake i ja po prostu staliśmy i patrzyliśmy na siebie, woda kapiąca na nas nie miała znaczenia.

- Abby, po prostu powiedz! – Teraz był sfrustrowany. Jego czoło było zmarszczone, a oczy wyglądały na zranione i zaniepokojone, ale jego głos brzmiał jak czysty ocet.

- Nigdy bym ci tego nie zrobiła.

- Nie zrobiłabyś? – Nie mogłam uwierzyć, że zapytał mnie o to, po wszystkim, co razem dzieliliśmy. Deszcz ukrył moje łzy. Spojrzałam w dół, na moje buty, aby się uspokoić.

- Możesz wierzyć w cokolwiek chcesz – powiedziałam mu.

- Chce wierzyć w prawdę – powiedział Jake.

Ale to była prawda. Czy wierzy w nią, czy nie.

- Nie, nie wierzysz. Usłyszałeś prawdę i od razu uwierzyłeś, że pieprzyłam Owena. – Pokręciłam głową. – Zwątpiłeś we mnie. Opuściłam moje ściany dla ciebie. Pokazałam ile dla mnie znaczysz. Powiedziałam ci rzeczy, których nie mówiłam nikomu innemu. – Mój głos załamał się. – Pokazałam ci moje blizny. – On będzie ostatnią osobą, która je zobaczy. – Choć to nie ma znaczenia. Kilka minut po twoim przyjeździe do miasta, oskarżasz mnie o pieprzenie kogoś innego. Nie znasz mnie, a ja myślałam, że tak. Nie jesteś tym, kim myślałam, że jesteś. – Nie czekałam na jego odpowiedź. Ruszyłam obok niego, w stronę mieszkania.

- Pszczółko. – Złapał mój łokieć. Spojrzałam na niego, więc mogłam zobaczyć jego piękne, szafirowo-niebieskie oczy tak jak sobie wyobrażałam i to był ostatni raz. Jego usta były zaciśnięte, a uścisk na mojej ręce nawet bardziej.

Strząsnęłam go i szłam dalej. Cieszyłam się, że teraz pada deszcz, ukrywał moje łzy, więc Jake nie mógł ich zobaczyć. Nie zasługiwał na moje łzy. Nie zasługiwał na mój ból albo wiarę, którą w nim pokładałam.

Usłyszałam jego buty na żwirze biegnące za mną. – Pszczółko! – krzyknął.

Za każdy razem, kiedy to mówił, czułam się jakby dźgnął mnie jeszcze raz, pozwalając mi się wykrwawić i cierpieć powolną, bolesną śmiercią. Kiedy nie mogłam już więcej znieść, kiedy tortura musiała się skończyć, zatrzymałam się i odwróciłam do niego twarzą. Uspokoila mój wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

W tej chwili, nie widziałam już na czerwono. To był niebieski. Promienny niebieski, jak kolor jego oczu. Nie pamiętam wyrazu jego twarzy. Zapamiętałam tylko piękny kolor jego oczu przysłaniający mój widok. Zanim mogłam cokolwiek powiedzieć, on wyskoczył. – Ty byłaś moim *jedynym* powodem do powrócenia tutaj.

- Więc, nic cię tu już nie trzyma.

Odwróciłam się i zaczęłam biec. Nie wiedziałam gdzie. Musiałam tylko uciec od tego bólu.

Ale, on podróżował ze mną.

Pobiegłam szybciej.

Nie było już za mną odgłosu butów na żwirze, nie było zapachu skóry i spoconego mężczyzny. Nie było pięknych, niebieskich oczu, które mogły to wszystko zatrzymać. Byłam tylko ja, ponownie zostawiona sama sobie z całym tym bólem, którego nie mogłam się pozbyć.

Bolałoby mniej, gdyby mnie zastrzelił.

ROZDZIAŁ XIX

NASZE MIASTO MOGŁO WYGLĄDAĆ jak idealne miasto dla turystów, ale jeśli wszedłbyś do środka i zatrzymał się na chwilę, nie zajęłoby ci długo dowiedzenie się, że brud, gnienie i ciemność jest klejem, który utrzymuje razem to wszystko.

To był czas dla mnie, aby wypierdalać stąd. Każdy powód, żeby zostać w tym mieście odszedł.

Wepchnęłam kilka rzeczy, które posiadałam do plecaka. Musiałam się stąd wydostać i musiałam zrobić to najszybciej jak to możliwe. Mimo, że nie miałam gdzie się podziać, nadal byłam w pośpiechu do wyjścia. To nie tak, że Jake wejdzie przez te drzwi w każdej chwili - wiedziałam to. Słyszałam ogłuszający ryk jego znikającego na moście motocyklu kilka minut temu. Wiedziałam, że to będzie ostatni raz, kiedy ten pocieszający dźwięk dotknie moich uszu.

Zostawiłam moje klucze na wieszaku i otworzyłam drzwi do wyjścia. Chciałam się odwrócić, aby spojrzeć po raz ostatni na pokoje, w których dzieliliśmy tak dużo szczęścia przez ten krótki czas, ale nie mogłam pozwolić sobie na wyciągnięcie tego na powierzchnię. Powietrze w mieszkaniu nadal do mnie przylegało, dusiło mnie. Musiałam stąd wyjść. Chwyciłam moją bluzę i schowałam ją do mojej torby zanim wystrzeliłam przez drzwi.

Byłam w takim pośpiechu, że wbiegłam prosto w klatkę piersiową Szeryfa Fletchera. Stał na ganku, jego pięść była uniesiona w powietrze jakby miał zamiar zapukać. Nie zareagował na mnie uderzającą w niego i nie zapytał, co się stało, kiedy zobaczył moją zapłakaną twarz. W jego podejrzliwych oczach koloru węgla zobaczyłam błysk rozpoznania i wiedziałam, że wie wszystko. Owen. Jake. Wszystko. Wiedział, co jego bratanek - potwór zrobił. Szeryf wręczył mi grubą żółtą kopertę i odszedł bez słowa.

Zamknęłam drzwi i usiadłam na kanapie, tracąc chęć ucieczki. Upuściłam mój plecak na podłogę za stopami i zbadalam kopertę w moich rękach. Była zbyt gruba i ciężka na list. Moje imię było napisane kobiecym pismem, dużym markerem na całej górnej części. Otworzyłam zamknięcie i wyrzuciłam zawartość na stolik do kawy. To, co zostało z mojego serca prawie się zatrzymało.

To były pieniądze - stosiki z opaskami wokół nich – oznakowane, ile było w każdym. Nie widziałam nigdy tak wielu pieniędzy w całym moim życiu. Sprawdziłam, co było we wnętrzu koperty. Nie było żadnej notatki - tylko wizytówka.

Bethany Annabelle Fletcher

ESQ

Pełnomocnik

Matka Owena. Na drugiej stronie, tym samym charakterem pisma, co moje imię na kopercie było napisane: *Aby złagodzić twoje problemy...*

Fletcherowie próbowali posprzątać po małym bałaganie Owena. To sprawiło, że stali się tak samo chorzy i pokręceni jak Owen. Przynajmniej wiedziałam, od kogo to dostałam. Pieniądze - dziesięć tysięcy dolarów, tak szacowałam - miały mnie uciszyć. Fletcherowie najwyraźniej nie chcieli, żeby ludzie dowiedzieli się, że ich złoty chłopiec był tak naprawdę sadystycznym gwałcicielem.

Zastanawiałam się ile razy zrobił to wcześniej, ile razy to zadziało w przeszłości. Byłam pewna, że to gównem nie zadziała na mnie. Bethany Fletcher próbowała dać mi pieniądze, aby *złagodzić moje problemy*. Jakby pieniądze mogły naprawić szkody, które wyrządził mi Owen, za każdym razem. Była tylko jedna rzecz, która mogła złagodzić moje problemy całkowicie. Odkąd Jake odszedł, nie było już takiej opcji.

Ale jeśli Jake byłby tu...

Nie było go i nigdy więcej nie będzie. Nigdy nie doświadczę jego uspokajającego dotyku. Nigdy ponownie nie zobaczę jego kamiennej twarzy mięknięcej, kiedy na mnie patrzył. Ten rodzaj bólu, pochodził z serca, o którym myślałam, że zostało zamknięte przed światem zewnętrznym lata temu, był gorszy od jakiegokolwiek fizycznego bólu, jaki ktoś mógłby mi sprawić. Był gorszy od tego, co doświadczyłam tamtego poranka po tym jak Owen mnie zaatakował.

Wolałabym przejść przez to, co Owen mi zrobił tysiące razy, żeby mieć z powrotem mojego Jake'a.

Jake włożyłby Owena do ziemi, jeśli by wiedział i chciałabym, żeby to zrobił. Szczerze, nie obchodziło mnie to, że czyniło mnie to złą osobą.

Dobra, zła. Właściwe, błędne. Granice były ostatnio bardzo rozmyte. Zakochałam się w mordercy i chciałam śmierci Owena. Kiedy pomyślałam o tym, jakie byłoby to proste, może nie byłyby wcale takie rozmyte.

Pieniądze na stoliku do kawy szydziły ze mnie i mogłam poczuć jak cały stłumiony gniew, który został zakłócony przez smutek po stracie Jake wstaje na powierzchnię. Nie ważne ile próbowali mi zapłacić, i tak nie zamierzałam powiedzieć nic nikomu oprócz Jake'a. Myśleli, że będę szukać sprawiedliwości od uszkodzonego systemu? Że powiem ludziom, co ich cenny syn mi zrobił? Nie wiedzieli, że odejście Jake'a kupiło Owenowi wytchnienie od jego niemal gwarantowanego wyroku śmierci. Coś we mnie zaskoczyło. Nie byłam smutna po stracie Jake'a albo zdenerwowana tym, że Bethany Fletcher myślała, że jestem biednym, głupim śmieciem, którego można kupić.

Byłam cholernie rozwścieczona.

Nie pamiętam czasu w moim życiu, kiedy byłam tak bardzo wściekła. Gorąco spod powierzchni mojej skóry, czułam jakbym została wrzucona do oleju. Chciałam wyskoczyć ze swojej skóry i zrobić komuś krzywdę, rzucić czymś. Zniszczyć w imię niszczenia.

Włosy na moim karku wstały. Moje serce przyśpieszyło z normalnego tempa do granicy zatrzymania akcji serca w ciągu kilku sekund.

Pierdolę. To. Gówno.

Ta suka myślała, że kupi moje milczenie? Cóż, śmiertelnie się kurwa myliła. Tak jak wszyscy Fletcherowie. I, miałam zamiar pokazać im jak śmiertelnie się kurwa mylili.

Kłótnia, którą mieliśmy z Jake'iem w kuchni o tym, że oddam mu pieniądze za aparat, który mi kupił. „*Po prostu spalę te pieniądze*” - powiedział, kiedy nalegałam na oddanie mu pieniędzy.

Wepchałam banknoty z powrotem do koperty zanim chwyciłam klucze Jake'a do ciężarówky z wieszaka. Moja przeprowadzka donikąd musiał chwilę poczekać. Chwyciłam do połowy pełną butelkę podpałki do grilla z szafki i paczkę zapalek z szuflady. Weszłam do jego ciężarówky i odjechałam. Staralam się ignorować, że część mnie myślała o tym jak bardzo ciężarówka nim pachniała, jak jego stara czapka

baseballowa nadal leżała na tablicy rozdzielczej i jak bardzo chciałam zwinąć się na tylnym siedzeniu i zasnąć w otoczeniu jego zapachu.

Cierpienie nigdzie się nie wybierało.

Stawałam się bardziej i bardziej gorąca, kiedy prowadziłam. Znowu zobaczyłam czerwień. Wściekłość zatrula moją krew i byłam nią pijana. Naćpana nienawiścią.

Moje serce dudniło w uszach im bliżej byłam celu. Nie przestrzegałam żadnego prawa o ruchu drogowym. Pedał gazu był ściśnięty między moją stopą, a podłogą przez całą drogę.

Co takiego było wie mnie, że ludzie myślą, że jestem na sprzedaż?

Moja matka myślała, że może użyć mnie, jako zapłaty za swoje pierdolone uzależnienia. Owen i jego rodzina wydawali się myśleć, że dziesięć tysięcy dolarów może kupić im noc gwałtu i usiłowanie zabójstwa moim kosztem.

Owen może widział nieśmiałą Abby w przeszłości - tą skórą byłam zawsze pokryta, która nie wychodziła spod swojej powłoki. Nie miał pieprzonego pojęcia, z kim ma teraz do czynienia. Nie zamierzałam się zwinąć w kacie. Skończyłam z poczuciem przykrości wobec siebie. To gówno nie było moją winą. Nie prosiłam się o to.

Kurwa, nie byłam ofiarą i dałam się kupić.

Pierdolę. To. Gówno.

Pojechałam drogą, która prowadziła do kompleksu Fletcherów. Samochód Szeryfa był już zaparkowany na podjeździe do głównego domu. Niebieskie Chevy Owena stało z boku domu przy jego prywatnym wejściu.

Dziesięć tysięcy dolarów może kupić Fletcherom wiele rzeczy, ale nie kupi mnie. Wiedziałam jedną rzecz w tym momencie: Owen był zdeterminowany, by traktować mnie jak dziwkę poprzez branie tego, do czego myślał, że jest uprawniony, a potem upewnienie się, że dostanę zapłatę.

Nie zdjęłam stopy z gazu, kiedy wdarłam się na podwórkę Fletcherów. Zaczęłam od obrotu o 360°, upewniając się, że użyłam każdej części grubych, ciężkich opon od ciężarówki, aby zniszczyć nagrodzone róże, grządki i wypielegnowany trawnik Bethany Fletcher. Trafiłam w kilka tryskaczy i minigejzery wystrzeliły spod ziemi do nieba, opadając gęstą, błotnistą fontanną na przednią szybę.

Włączyłam wycieraczki, rozmazując błoto po oknach zanim wyczyściłam je wystarczająco, aby spojrzeć przez zamazaną powłokę brązowego błota. Nie przestawałam nawet, kiedy nie zostało już trawy. Każdy skręt moich kół wyrzucał w górę więcej błota, pokrywając auto szeryfa i białe boki domu.

W czasie, kiedy wycofywałam się na drogę, podwórkę wyglądało jak wielka dziura błota.

Porzuciłam ciężarówkę na parkingu, chwyciłam kopertę, zapalki i podpałkę do grilla z siedzenia pasażera. Koperta była gorąca, jakby jej złe intencję wypalały dziurę w mojej dłoni. Zaśmiałam się.

Moje serce biło z szybkością dla mnie nieznaną, jakbym wzięła szota z czystą adrenaliną. Nie obchodziło mnie czy wyjdą z domu i mnie zobaczą. Faktycznie, miałam nadzieję, że kurwa to zrobią. Chciałam, żeby wiedzieli, że to ja byłam tą, która mówiła im, że mają iść do piekła.

Wyjęłam dopiero skręcony joint z tylnej kieszeni i włożyłam do ust. Podniosłam kamień z tego, co było ogrodem i wrzuciłam go do koperty z banknotami. Oblałam ją wewnątrz i z zewnątrz podpałką, wyrzucając butelkę na podłogę, kiedy była pusta. Podpaliłam całą paczkę zapalek jednym ruchem. Potem odpaliłam mojego jointa, i ustawiłam kopertę w ogniu.

Pozwoliłam jej płonąć i kiedy nie mogłam utrzymać jej dłużej, podniosłam rękę i wystrzeliłam ich brudne pieniądze przez frontowe okno domu rodziny Fletcherów.

Pieprzcie się, skurwysyny.

Okno roztrzaskało się. Kawałki szkła zwisały ze złamanej, aluminiowej ramy okna. Odsunęłam się i patrzyłam jak zasłony z salonu zapalają się, obramowując okno płomieniami i czarnym dymem. Ten obraz pięknego domu, najpiękniejszego domu w mieście, wznosi się w płomieniach. Płomieniach, które wywołałam. Płomieniach, które ci dranie zobaczą jeszcze raz, jeśli wierzą w jakieś piekło.

Wydmuchałam długo utrzymywany dym i usłyszałam pierwsze piskliwe krzyki. Przyniosły mi satysfakcję, której dziesięć tysięcy na pewno mi nie dało. Tym razem nie uciekłam, nie odwróciłam wzroku. To sugerowało, że obchodziło mnie to, co stanie się później i naprawdę, nie obchodziło mnie czy ich butla z gazem wybuchnie i wysadzi w powietrze ich Pierdolone Królestwo. To były myśli kogoś, kto nie ma już nic do stracenia.

Szeryf Fletcher stał już obok drzwi kierowcy od ciężarówki Jake'a czekającej na mnie. Podszedł do przodu, kiedy zbliżyłam się. Nie zobaczyłam jego prawego sierpowego celującego prosto w mój policzek.

Pieprzony pojeb nawiązał kontakt z bokiem mojej twarzy, potem udało mu się złapać mnie za koszulkę i pchnąć mnie na maskę, żeby skuć mi brutalnie ręce za plecami. Zgasił mojego jointa. Nie widziałam gdzie go dał, ale byłam całkiem pewna, że schował go do kieszeni. Użył swojej masy ciała, przyciskając siebie do moich pleców, kiedy mnie obezwładniał. Stęknął.

- Masz jaja, Abby. Przyznaje ci to. Twoją ostateczną ofertą były te pieniądze. Od teraz, nie będzie już pieniędzy. Nie będzie szans. Nie będzie niczego. - Potem zaczął mamrotać do siebie. - Jeśli miałbym szanse jeszcze raz - pomiędzy zabranie cię do domu, a wykopaniem dziury - powiedzmy, że zrobiłbym rzeczy trochę inaczej.

Wiedziałam, że Owen pomagał przenieść mnie. Nawet taka mała jak byłam, nieprzytomna musiałam być trudna do podniesienia i manewrowania. Nie zdziwiło mnie to, że był to szeryf. Zaskoczyło mnie bardziej to, że nie pozwolił mi umrzeć. Miałby mniej do zrobienia.

Szeryf nie mógł nic do mnie powiedzieć - nawet wyznanie o jego decyzji o trzymaniu mnie przy życiu zamiast pozwolenie mi umrzeć - żeby stłumić mój przyływ adrenaliny, moje naćpanie. Fletcherowie sami przynieśli na siebie moje szaleństwo. Nie powinni kryć Owena. Nie powinni go chronić, kiedy to ja powinnam zostać chroniona. Na pewno nie powinni myśleć, że te dziesięć tysięcy dolarów kupi moje milczenie lub w jakikolwiek sposób sprawi, że znowu będę kompletna. Nie wiedzieli, że mają do czynienia z kimś, kto nigdy nie był kompletny.

Szeryf miał rację. Powinien wykopać dziurę i pogrzebać mnie pieprzenie głęboko. Nic dobrego nie wyniknie z tego, czym się stawiałam. Jake powiedział mi kiedyś, że najbardziej niebezpieczni są ci, którzy nie mają nic do stracenia.

Ja straciłam już wszystko.

* * *

- Panno Ford, zgodnie z protokołem muszę zapytać czy chciałabyś pełnomocnika.

Bethany Fletcher wstała i postukała długim, czerwonym paznokciem po drewnianym stole. Siedzieliśmy w małym pokoju bez okien i nagimi, zielonymi ścianami, poplamionymi Bóg wie czym. Moje ręce były przykute do krzesła za mną.

- Protokół? - zapytałam. - To zabawne. Muszę to zapamiętać. - Kobieta miała tupet. Zmarszczyła brwi w ostrzeżeniu.

Owen wyglądał tak samo. Z jego zielonymi oczami i ciemnymi włosami, można by pomyśleć, że są rodzeństwem, zamiast matką i synem. Bethany wyglądała ostrzej, jak nóż z nowym ostrzem. Nosila czarny dopasowany garnitur i dziesięciocentymetrowe szpilki z czerwonej, lakierowanej skóry.

- Abby, jesteś oskarżona o podpalenie, prowadzenie bez prawa jazdy, zniszczenia o wartości ponad dwudziestu tysięcy i posiadanie marihuany. Byłaś wcześniej notowana za włamania, drobne kradzieże, posiadanie akcesoriów do palenia marihuany, opór przy aresztowaniu, zakłócanie porządku i pobicie. Powinnaś brać swoją sytuację bardziej poważnie, kochanie, bo spędzisz dziesięć lat bez słońca w milej, przytulnej celi tylko dla siebie. - Bethany kpila ze mnie. Sposób, w jaki *kochanie* wyszło z jej ust, mogło zostać pomyłone z czułym słówkiem. Kobiety z południa używały go, kiedy nie mogły powiedzieć wprost, że jesteś cipą.

- I co wtedy? Gwałt i usiłowanie zabójstwa są tylko wykroczeniem? Bo mam uczucie, że takie rzeczy uchodzą tu bezkarnie. - Spojrzałam jej prosto w oczy. Rozchyliła swoje błyszczące, czerwone usta i zachichotała. Bethany okrążyła biurko, rozpięła marynarkę od garnituru i klękła obok mnie.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się na swój dzisiejszy mały epizod, bo teraz potrzebujesz mojej pomocy i jestem jedyną, która może sprawić, że te wszystkie niefortunne oskarżenia odejdą. Współczuję ci, Abby. Naprawdę. Dlatego wysłałam ci pieniądze. Szkoda, że spierdoliłaś dobrą rzecz. Teraz, zagramy po mojemu. - Bethany błysnęła na mnie fałszywym uśmiechem.

- Tera mnie szantażujesz? - zapytałam. Bethany wstała i zajęła miejsce obok mnie, podpierając aktówkę na stole.

- Nie szantażuje, cukiereczku. To porozumienie. - Wyciągnęła papiery z teczki i ustawiła je przede mną.-- Oto, co się stało tamtej nocy: zostałam napadnięta. Nie wiesz, kto to zrobił. Nie przyjrzałam się swojemu napastnikowi. Raport policyjny będzie wyglądać jakby przeszukali niebo i piekło w poszukiwaniu napastnika, ale wrócili z pustymi rękami, sprawa zostanie zamknięta.

- Postradałam swoje pieprzone zmysły.

- Cukiereczku, nie przeklinaj. To nie po chrześcijańsku. To jest transakcja biznesowa - twoje zeznanie tego, co się stało w zamian za wycofanie oskarżenia o podpalenie mojego domu. Ty jesteś tą, która to zrujnowała, Abby. Mogłaś wziąć swoje pieniądze i wyjechać z miasta, ale zamiast tego wybrałaś zemstę na mnie.

- Pieprz się. - *Pójdę do więzienia, pomyślałam. Po tym wszystkim, co przesłam, więzienie będzie jak letni obóz.*

Co powiesz na to, suko?

- To nie ma znaczenia dla mnie, kochanie. Nie możesz nic udowodnić, Owen nigdy nie zostanie oskarżony, przecież jego ojciec jest sędzią i w ogóle. To prosta decyzja, naprawdę. - Pochyliła się nad stołem i oparła brodę na łokciach. - Więzienie albo twój podpis. Ty podejmujesz decyzję.

Miała rację, ale nie obchodziło mnie to.

Nie chodziło o upewnienie się, że Owen został oskarżony za to, co mi zrobił. Chodziło o nie pozwolenie tym ludziom załatwić mnie.

Nie byłam kawałkiem ziemi albo bydłem.

Mogli użyć swoich wpływów i iść do piekła. Bethany miała zwycięski uśmiech przyklejony do jej zbyt nabotkowanej twarzy. To był czas, aby to kurwa zerwać.

- Chyba czegoś pani nie zrozumiała. - Naśladowałam jej postawę, pochylając i przyciskając siebie najbliżej do niej, jak pozwoliły mi kajdanki. - Ostatnią rzeczą, którą chciałaś zrobić, było zadzieranie z kimś, kto nie ma nic do stracenia. Chce, żeby cała twoja rodzina zostawiła mnie w spokoju i chce, żeby Owen nie zbliżał się do mnie na odległość stu metrów przez cały czas. Jeśli zobaczy mnie na tej samej stronie ulicy, musi przejść na drugą.

- To nie są negocjacje. Podałam ci opcję, więc wybieraj. Więzienie albo podpis. Koniec historii. - Włożyła papiery z powrotem do aktówki i zatrzasnęła zamki. Wstała. - Jak będzie, Panno Ford?

- Pierdol się.

Wzruszyła ramionami i odwróciła się do wyjścia, ale zanim zdarzyła przekręcić gałkę w drzwiach, odwróciła się i spojrzała na mnie. - Ciesz się więzieniem, Abby. To zawsze miłe, kiedy córka idzie w ślady rodziców.

Suka.

Musiałam wyciągnąć jedyną kartę, jaka została w grze.

- Hej, Bethany. - Spojrzała na mnie przez ramie. - Wiedziałaś, że fotografia jest moim hobby? - Zamarła i wróciła. Jej twarz stała się blada. Poczułam łaskotanie na nosie i pochyliłam się, aby podrapać go o stół. - Jestem raczej fotografem dokumentalnym, naprawdę. Lubię opowiadać historię o moich zdjęciach, wiesz? To niesamowite, co możesz zobaczyć na odbitkach. Fiolet każdego siniaka wygląda na szary, kiedy zaschnięta krew wygląda na prawie czarną. Możesz prawie zobaczyć żółty odcień obrzęku na podbitym oku... lub dwóch.

Przeszła przez mały pokój w dwóch krokach pochyliła się nad stołem, opierając na nim obie ręce. - Wszystkie dowody świadczą, że ktoś cię skrzywdził. Nie dowodzą tego, kto to zrobił.

- Mam kopie zdjęć i mojego oświadczenia o ty, co stało się tamtej nocy w trzech różnych miejscach. Jeśli coś mi się stanie, jeśli Owen zrobi to komuś innemu albo, jeśli nie spełnisz moich żądań, tam jest plan, aby wysłać je do każdej gazety i mediów w promieniu stu mil. To nie ja będę gnła w więziennej celi. Owen będzie. Zgaduje, że krótko po tym, nie będę tylko jedną ofiarą gwałtu w tej całej sytuacji.

Blefowałam o wszystkim oprócz zdjęć. Próbowала zdusić sapnięcie. Przesunęła swój uścisk na stole zanim podjęła decyzję.

- Owen zostawi cię w spokoju i oskarżenia przeciw tobie zostaną wycofane. Tego właśnie chcesz?

- Tak. I nie podpiszę tej pierdolonej rzeczy - dodałam.

Chwyciła swoją aktówkę i skierowała się do drzwi. Szeryf Fletcher spotkał ją po drugiej stronie. Nikczemny uśmiech pojawił się na jej ustach. - Pomyślę o tym. Tymczasem, Carl - powiedziała, kładąc rękę na ramieniu Szeryfa Fletchera. - Proszę zabierz Abby do szpitala. Zdaje się, że potrzebuje pomocy medycznej.

To było uderzenie w mój policzek. Był posiniaczony, ale nie bolał. To było ugryzienie komara w porównaniu do tego, czego doświadczyłam z rąk Owena. - Nie potrzebuje. Czuję się dobrze.

- Na pewno? - Bethany mrugnęła przez ramię do mnie, kiedy Szeryf Fletcher wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Wyciągnął pałkę policyjną zza paska.

Oh. Kurwa.

ROZDZIAŁ XX

OBUDZIŁAM SIĘ TAK NAGLE, że czułam się jakby coś przywróciło mnie do świadomości. Usiadłam prosto, zrzucając jakąś paczkę lodu z mojego czoła. Moje żebra zaprotestowały. Przeprosiłam je mentalnie.

Byłam w małym pokoju pomalowanym na kolor morskiej piany. Założyłam, że w izbie chorych na komisariacie.

Coral Pines tak naprawdę nie miało prawdziwego szpitala, a najbliższe pogotowie znajdowało się trzydzieści minut drogi stąd, w następnym mieście. Więc kiedy ludzie mieli urazy niezagrażające zdrowiu – albo zostali pobici przez szeryfa pałąk policyjną – przychodzili tutaj, jak kilkoro dzieci ze szkoły podstawowej do pieprzonego gabinetu pielęgniarki.

Papier na stole do badania pacjentów zmarszczył się przy moim ruchu, kiedy powoli przeniosłam stopy na podłogę. Do wnętrza mojego ramienia była przyklejona kulka bawełny owinięta małym bandażem. Poczułam ból i zawroty głowy jakby właśnie skopał mi dupę gruby facet ciężką, plastikową pałąk.

Zrobiłam fizyczny inwentarz. Zaczęłam od palców u stóp, poruszając każdym z osobna, zgięłam kolana i podniosłam ramiona. Sprawdziałam każdą część aż doszłam do twarzy. Przyciskałam ją palcami, upewniając się, że moja czaszka była wciąż nienaruszona. Byłam spuchnięta i obolała, może miałam złamane żebro lub dwa, ale tym razem wiedziałam, że będę żyć.

Cholera.

Starsza kobieta w różowym uniformie weszła do pokoju, patrząc w dół na wyniki w swoich rękach, kiedy szła. Rozpoznałam ją jako Glinę Mallory, jedną z kobiet od kościelnej gruby Nan. Posłała mi profesjonalny uśmiech. Było w nim trochę ciepła.

- Jak się czujesz, panno Ford? Wiesz gdzie jesteś? – od razu przeszła do drugiego pytania jakby nie obchodziła ją odpowiedź na pierwsze. Założyła parę lateksowych rękawiczek i próbowała pchnąć mnie z powrotem na stół, ale uchyliłam się.

Sięgnęła po moją twarz jedną z rękawiczek, a ja pobiegłam na drugą stronę pokoju. Moja głowa pulsowała. – Nie mogę cię zbadać, jeśli nie pozwolisz mi się dotknąć.

- Zbadałaś mnie, kiedy byłam nieprzytomna, racja? Podniosłaś moją koszulkę i zobaczyłaś, co mam pod spodem? Wygląda to, jakby bycie dotykana sprawdzało się na mnie? – zamknęła usta i potrząsnęła głową. - Jest ze mną w porządku. Dzięki za to, że chcesz pomóc. – dziwne, starałam się pocieszyć pielęgniarzkę, która powinna pocieszać mnie. – Masz coś na ból?

Przytrzymałam głowę obiema rękami, starając się odzyskać równowagę. Nie wiedziałam czy wie, co tu się stało, ale podejrzewałam, że jako pielęgniarka na posterunku Szeryfa, wiedziała, że lepiej nie pytać.

Zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do kosza. – Zażywanie leków przeciwbólowych nie jest wskazane podczas ciąży, wiesz.

Była po prostu pełna informacji, których nie potrzebowałam albo nie obchodziły mnie. – Zapamiętam to kiedy będę miała dziecko. Na razie, mogę dostać jakiś lek, aby stępić to wszystko? Moje żebra mnie kurwa zabijają.

Chwyciła dokumenty i usiadła na krótkim obrotowym krześle, używając stóp, aby do mnie podjechać. – Podejrzewałam, że nie wiesz, ale to właściwa procedura zanim podam jakiegokolwiek środki odurzające nieprzytomnej osobie, aby sprawdzić je w okolicznościach takich jak ciąża. – nawet nie dała mi czasu na przetworzenie tej informacji zanim dodała. – Wiesz, kim jest ojciec?

- Przepraszam. O co mnie pytasz? – próbowałam przetworzyć te informacje, ale pomiędzy jej zimnym dystansem a moją pulsującą głową i żebrami, było trudno zrozumieć jej zakodowaną informację.

- Możesz chcieć ostrzec ojca zanim podejmiesz jakiegokolwiek pochopne decyzje – dodała, pisząc na jej podkładce. – Zawsze możesz przyjść zobaczyć się z grupą kobiet w kościele. Są bardzo dobre w zajmowaniu się przypadkami takimi jak twój. – przypadkami? Jak mój?

- Ojciec?

- Tak. Ojciec nienarodzonego dziecka. Jesteś w ciąży, panno Ford.

Moja klatka zacisnęła się, ból wzrastał z każdym oddechem, ponieważ były coraz płytsze i płytsze. Nie mogłam utrzymać powietrza w płucach. Pokój zaczął się kręcić. Sekundy wcześniej, trzymałam moją głowę, żeby zmniejszyć ból. Teraz, starałam się utrzymać moje gówno razem. Musiałam pomyśleć.

Jake i ja byliśmy ostrożni. Używaliśmy prezerwatyw.

Jedyną rzeczy, której użył Owen byłam ja.

Moje życie było czymś więcej niż tylko jedną katastrofą. Było w nim wiele katastrof, wszystkie działały się w tym samym czasie. Było tsunami po huraganie, które było po trzęsieniu ziemi dziejącym się w środku tornada, kiedy pożar płonął w okręgu wokół mnie. Brnęłam przez ruiny jednego prosto do następnego.

Byłam w ciąży i Owen był ojcem.

* * *

Dwie minuty mogą trwać znacznie dłużej niż większości ludzi się wydaje. Dwie minuty zajęło mi przejście z lubienia Jake'a do kochania go.

Po tym jak zostałam zwolniona z więzienia przez pisemne zobowiązanie przed sądem. Do czasu decyzji Bethany o wysłaniu mnie do więzienia albo mnie, dwie minuty siedzenia przed tą plastikową pieprzoną pałką było torturą.

Zdecydowałam się zrobić domowy test, aby sprawdzić czy pielęgniarka straciła swój cholerny rozum, albo czy ja stracę swój. Ukradłam go ze Sklepu Sally, wracając do mieszkania Jake'a. Ale zostawiłam dokładną ilość pieniędzy za test w miejscu gdzie znalazłam go na półce, zaraz po tym jak schowałam go do prawej kieszeni mojej bluzy. Nie byłam gotowa na to, że miasto dowie się o coś, czego ja sama nie byłam pewna.

Po odliczeniu tyknięć starego zegara nad biurkiem, wzięłam głęboki wdech. Prawdopodobnie przesadzałam. Byłam pewna, że będę się śmiać za kilka sekund z tego, jaka głupia byłam. Wiedziałam, że świat jest okrutny, ale nie myślałam, że może być śmieszny.

Nie myślałam, że po wszystkim, z czym musiałam się zmierzyć, mogę też tak naprawdę nosić dziecko mojego gwałciiciela. Miałam tylko siedemnaście lat. Modliłam się do Boga, do którego nie byłam nawet pewna czy istnieje.

Proszę nie... proszę nie... proszę nie.

Kiedy odliczyłam dwanaście po raz drugi, uniosłam biały patyczek i spojrzałam w małe okienko.

Nigdy nie widziałam groźniejszej pary równoległych kresek.

* * *

Jeszcze tylko chwila i będzie po wszystkim...

- Abby Ford?

To była kolejna pielęgniarzka w różowym uniformie wzywająca moje imię, mierząca mnie, zmuszająca do sikania do kubka i dająca mi krótkotrwałe zajęcia. Tylko tym razem, to nie był komisariat w Coral Pines.

Doktor z czarnymi włosami z pasmami siwizny przedstawił się, jako Doktor Hodges i natychmiast poprosił mnie, abym położyła się i ułożyła nogi w strzemionach. Wyglądał na coś około pięćdziesiątki.

Był spokojny i przyjazny, ale nie zamierzał jeszcze wykonać procedury. Wyjaśnił, że to tylko początkowy egzamin przed *wielkim show*.

Moje słowa, nie jego. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech, kiedy wkładał i dźgał zimnymi narzędziami i przeszkadzającymi palcami. To było takie niewygodne. Pieczenie wewnątrz mnie rosło do epickich proporcji. Moje oczy zaszkliły się i łzy pociekły po policzkach. Musiałam przez to przejść. Próbowałam śpiewać w głowie, aby rozproszyć się od tego, co robił doktor. Kiedy to nie podziałało, pomyślałam o Jake'u.

Zastanawiałam się czy Jake zniknąłby ze mną, jeśli znalazłby prawdę. Gdyby wiedział, że go kochałam i nie pozwoliłam Owenowi na to, co mi zrobił. Nie mogłam

pozwolić sobie na utrzymanie tych myśli. Byłam w ciąży z dzieckiem innego mężczyzny, i nie chciałam tego więcej.

- Panno Ford, wiem, że rozmawiałaś już z doradcą, więc wybac mi powtarzanie, ale czy mogę zapytać, co cię do mnie dzisiaj sprowadza? – pokazał mi, żebym wstała. Ulga zalała mnie natychmiast.

- Nie chce być już w ciąży. – zastanawiałam się czy to nie powód, dlaczego każda siedemnastolatka tu przychodzi.

- Jak zaszłaś w ciążę, panno Ford? – jego głos był opanowany i profesjonalny, ale wyczułam coś jeszcze za tym pytaniem.

- Jest więcej niż jeden sposób? – udałam śmiech, aby odwrócić jego uwagę. Spojrzał na mnie sceptycznie.

- Panno Ford, będę z tobą szczery. Widzę blizny w tobie, więc zakładam, że przeszedłaś traumatyczny uraz w ostatnim czasie. – wziął głęboki wdech i wyrzucił gumowe rękawiczki do kosza. – Szczerze, jestem zaskoczony, że ciąża jest tego wynikiem albo przetrwała taką traumę. – to było stwierdzenie, ale wyglądał jakby chciał, żebym potwierdziła jego podejrzenia.

- Wynikiem. – wyrwało mi się. Natychmiast pożałowałam mówienia temu obcemu o czymś, co nie jest jego sprawą.

- Złożyłaś raport policji?

- Nie. – *ale, sama staje w obliczu kilku całkiem ogromnych oskarżeń.*

Doktor nie naciskał na mnie, dlaczego tego nie zrobiłam. Po prostu skinął głową i położył wyniki na swoich kolanach i zaczął pisać piórem wyjętym z kieszeni swojego kitla. Kręcił głową z boku na bok, jakby coś, co pisał było dla niego niewiarygodne. – Mamy tu silny płód. – podniósł wzrok od swoich dokumentów, wstyd był wymalowany na jego twarzy. – Przykro mi. Jest na mnie całkowicie nieczuły. Bardzo przepraszam.

- Jest dobrze – chciałam go uciszyć. Nienawidziłam bycia przepraszaną. Po wszystkim, był w porządku. Ta rzecz we mnie miała wolę, by być na tym świecie, znalazła sposób, aby żyć w najgorszych z najgorszych warunków.

Była ocalałym, tak jak ja. I zamierzałam je zabić.

* * *

Spędziłam następne trzy dni na szukaniu nowej pracy bez powodzenia. Bubba nadal nie zatrudniał siedemnastolatek. Sally nie zatrudniała. Sklep z przynętami też nie zatrudniał.

Dom Jake nie był już dłużej moim domem, więc wróciłam do spania w starym Chevy Nan, w tym samym, w którym załapał mnie Jake wszystkie te tygodnie temu. Położyłam kluczyki na blacie i zamknęłam drzwi za sobą.

Nie chciałam już tam więcej mieszkać. Byłam tam wystarczająco długo, aby zabrać niektóre z moich gówn, a zamknięcie drzwi było wystarczająco bolesne. Mogłam przysiąc, że kilka razy słyszałam jak jego motor zatrzymuje się na podjeździe. Musiałam przypominać sobie, że to nie był on.

On odszedł.

Chevy nie może być domem na zawsze, ale to było na razie wszystko, co miałam.

Zarobiłam trochę pieniędzy pracując w warsztacie Jake'a, ale hotele na wyspie były pułapkami dla turystów i każda noc była droższa o połowę od tego, co miałam. Próbowałam wynająć pokój, ale bycie siedemnastolatką i to bez pracy nie było do końca atrakcyjną mieszkanką dla potencjalnych właścicieli. Położyłam się w Chevy, rzucając się i obracając.

To nie tylko z powodu nieruchomego gorąca nocnego powietrza byłam niespokojna.

To naprawdę były ostatnie dni odkąd ostatnio go widziałam, odkąd pozwoliłam mu odejść? Gdzie jest? Co robi?

Jake założył o mnie najgorsze i przy takim założeniu pokazał, że to, co mieliśmy nie było tym, czym myśleliśmy, że jest. Nie kochał mnie w sposób, w jaki ja go kochałam. Im bardziej był zaniepokojony, to było wszystko albo nic.

Obiecałam sobie, że odepchnę wszystkie myśli o Jake’u z dala od mojego umysłu, w nadziei, że wypchnę go z mojego serca.

Taa, jasne.

Nawet nie sądziłam, że to się wydarzy. Miałam nadzieję, że za jakiś czas on stanie się tylko odległym wspomnieniem. Teraz jednak pamięć o nim była tak silna, że jeśli na chwilę pozwoliłam zająć nim moje myśli, to pożerały mnie. Zamknęłam oczy i nadal mogłam poczuć jego oddech na moim policzku, jego skórę na mojej. Już nigdy nie będę zdolna to pozwolenia sobie być wolną jak byłam z nim. Ta dziewczyna odeszła.

Ocalała Abby powróciła, granice i mury są z powrotem na miejscu.

Wybierając wygodę bycia otępiałą zamiast pod bólem złamanego serca. Przy czymś, co było moją trzecią nocą spania w Chevy, wspierałam się na siedzenie kierowcy, aby zaznać trochę tak potrzebnego snu. Spędziłam cały dzień chodząc po wyspie i szukając pracy. Właśnie odpływałam, kiedy usłyszałam brzęk. Przede mną, odbijając światło księżyca w pełni, leżało kółko na klucze z dwoma małymi, złotymi kluczykami i dużym, srebrnym z brelokiem z Forda. Klucze zostały dołączone do kierownicy za pomocą dużego haka. Karteczka z Warsztatu Samochodowego Dunna była przyczepiona do środka kierownicy.

Notatka wydawała się być napisana przez dziecko:

Abby,

*mieszkanie jest twoje tak
długo jak go będziesz
potrzebowała. Możesz też
używać ciężarówki, musi
być uruchamiana, co jakiś
czas, a stanie na działce nie
jest dla niej dobre. Nie wiem,
co się stało z Jake’em i nie
obchodzi mnie to, ale wiem,
że nie chciałby, żebyś spała
w pierdolonej ciężarówce*

*jak cholerny menel. Reggie
jest wkurzony, że nie
pojawiałaś się w pracy, więc
przyjdź tam rano.
Przepraszam za tą rzecz z
uderzeniem cię w twarz.
Jestem pianym dupkiem
przez większość czasu.*

Jeszcze raz przepraszam.

Frank

Dunn

Łzy piekły mnie w oczy. Pomimo faktu, że nazwał mnie menelem, to była najlepsza notatka, jaką kiedykolwiek otrzymałam. Uniosłam naszyjnik, który dał mi Jake pomiędzy palcami. Robienie tego stało się moją naturą, kiedy myślałam. To było moim stałym przypomnieniem, że to nie jest tylko sen.

Choć czułam się jakbym była w jednym.

Nie byłam nawet pewna, że Frank zapamiętał, kim byłam, zwłaszcza podczas naszego pierwszego spotkania. Ale byłam tutaj, czytając jego ofertę zbawienia.

Mężczyźni z rodziny Dunn może widzieli siebie, jako dwa różne światy na każdym kroku, ale kiedy naprawdę się temu przyjrzeć, oboje byli głęboko zmartwieni przeszłością, o której woleliby zapomnieć i oboje poświęciliby się dla mnie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam.

Bezinteresownie. Łatwo. To były te akty dobroci, w których zobaczyłam do nich podobieństwa po raz pierwszy.

Zaśmiałam się do siebie, ponieważ Jake zezłościłby się, jeśli kiedyś powiedziałabym mu, że człowiek, którego nienawidzi jest do niego taki podobny. Pan Dunn zaoferował mi szansę na zaoszczędzenie pieniędzy i posiadanie miejsca do zamieszkania, kiedy dziecko się urodzi.

Dziecko...

Nie wiedziałam czy będę dobrą mamą albo czy będę kiedyś zdolna do bycia jednością w tych okolicznościach. Ale kiedy przyjdzie, co, do czego, nie mogłabym zmusić się do zabicia kogoś, kto nawet nie wie, że jest wytworem aktu nienawiści, zwłaszcza po tym jak on albo ona zostało stworzone pomimo okropnej kondycji mojego ciała.

To dziecko było wojownikiem, ocalałym tak jak ja.

Byliśmy już bratnimi duszami.

To dlatego, nie pomimo, że życie rośnie we mnie, a ja jestem w stanie iść dalej.

Mam szansę, aby mieć prawdziwą rodzinę, po raz pierwszy w życiu.

Zamierzałam stanąć na głowie, aby je ochronić.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ...

ROZDZIAŁ XXI

BYŁ WRZESIEŃ, KIEDY JUŻ SŁABE CIAŁO PANA DUNN’A poddało się i skruszyło się pod ciężarem jego uzależnień. Pozostaw to ludziom z Coral Pines a zmieniają coś, co powinno być małym, prostym nabożeństwem w coś, co mogłoby rywalizować z corocznym festiwalem.

Każda kobieta ze swoim znudzonym mężem ubranym na lata dziewięćdziesiąte przebyli dwadzieścia mil, aby „pożegnać” człowieka, którego tak naprawdę nie znali i na pewno nie szanowali.

Grupa rozmawiających kobiet uśmiechała się i śmiała na najwyższym stopniu kościoła przed rozpoczęciem nabożeństwa. Wszystkie ścisnęły chusteczki jakby dając wszystkim do zrozumienia, że są zdolne do rozpłakania się w każdej chwili.

Mimo, że wiele osób dbało o moją Nan, większość ludzi przyszła na jej nabożeństwo, jako wymówkę, aby w końcu odkurzyć swoje najlepsze żałobne stroje i konkurować w zawodach „*Kto jest smutniejszy*” niż uczcić jej życie.

Czułam jakby tak było.

Pani Garrith, kobieta z biało-blond włosami i jasnoróżowymi paznokciami była gotowa do walki, kiedy zbliżyłam się do stopni. - I kiedy stracił swoją słodką Marlenę pamiętałam o przynoszeniu mu zapiekanki każdego dnia przez miesiąc. Mogę powiedzieć, że naprawdę docenił mój gest życzliwości... sam mi to powiedział. Te zapiekanki były wybawieniem dla tego człowieka – poprawiła palce swoich czarnych, koronkowych rękawiczek.

- Cóż, pobłogosław twoje serce, Mary. – Pani Morrison dodała. Każdy wiedział, że to był południowy slang na „pierdol się”. – Wiedziałaś, że Franklin zapytał mnie w liceum o chodzenie na stałe? Praktycznie błagał mnie, naprawdę, zanim on i Marlena stali się parą, oczywiście. Podobałam mu się, mówię ci – powachlowała siebie jednym z programów pogrzebowych wręczanych przez chłopięcy chór.

Wzięłam program od jednego z chłopców i przepchnęłam się przez tłum do kościoła. Głośne szeptanie zawsze podążało za mną gdziekolwiek się pojawiałam, i dzisiaj nie było inaczej.

Pani Morrison mogła równie dobrze mówić do mikrofonu. Po tym jak mnie dostrzegła, komentarze o moim stroju pogrzebowym zaczęły się.

Pochyliła się bliżej do jej kohorty i wyszeptała. – Myślę, że ta Abigail Ford i Franklin mieli „specjalny” związek. – miała odwagę narysować cudzysłów w powietrzu, kiedy powiedziała słowo *specjalny*. – Okazuje się, że ta dziewczyna pomogła zaplanować całe to nabożeństwo. Nie myślicie, że to dziwne?

To stwierdzenie spotkało się z sapnięciami i przesadzonymi westchnieniami od klonów, które ją otaczały. Grupa dodała swoje własne spekulacje, podsycając plotki. To było jak słuchanie tworzenia siebie od początku, gdzie to wszystko się zaczęło, z tymi głupimi dziwkami zatruwającymi wodę.

Nie wiem jak Nan kiedyś mogła dorastać z tymi kobietami. Nigdy nie wydawało mi się, że pasowała do nich. Nan była kimś, kto pojawiłby się na pogrzebie w swojej najjaśniejszej sukience z namalowanymi kwiatami zamiast w czarnej, sukni pogrzebowej. Nie wiem jak robiła to wszystko bez przyciągania negatywnej uwagi, tak jak ja, albo może przyciągała negatywną uwagę, a ja tylko tego nie zauważyłam. Może, byłam zbyt pochłonięta uzalaniem się nad sobą, aby zauważyć, że te kobiety także ją ranią.

Myślałam o niej dużo, kiedy ubierałam się tego ranka. Jej pogrzeb był ostatnim, w którym uczestniczyłam, ponad cztery lata wcześniej. Na jej cześć, miałam na sobie jasną, koralową sukienkę na ramiączkach krzyżujących się na plecach, a na niej biały kardigan z długimi rękawami i sandały na koturnie zamiast czarnego, żałobnego uniformu plotkarskiej mafii.

Nie dlatego, że nie wstydziłam się już, ani nie bałam nikogo. Po prostu pomyślałam, że to było bardziej odpowiednie do kościoła. To ci ludzie, te paskudne kobiety o dwóch twarzach, które głosiły swoje niemożliwe morale o mieście do każdego, kto posłucha, wkurzyły mnie najbardziej. Te kobiety nie żyły życiami, o których mówiły bardziej niż ludzie, którzy ich unikali. One po prostu wiedziały jak lepiej to ukrywać. Im więcej słyszałam jak rozmawiają, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że nie mówiły o życiu Franka. Wszystkie ich historie albo rewelacje były o ich problemach z utożsamianiem się z nim. Chciały wmalować się w obraz jego życia tylko po to, by przykuć uwagę.

Prawdą było, że nawet z wszystkimi ich problemami, Frank Dunn był kimś za kim będą tęsknić, nawet jeśli będę to tylko ja. Wszystkowiedzące kobiety na stopniach były tylko samolubnymi sukami.

Tymi, które są zawsze najgorszym rodzajem suk.

Więc, zamierzałam pobawić się trochę z tymi kobietami.

Wyprostowałam ramiona i wyszłam z kościoła do centrum, gdzie stały te cholerne kobiety. Zanim mogły podnieść swoje szczęki z podłogi albo wyskrzeczec swoje fałszywe powitania, przemówiłam pierwsza, uwydatniając swój akcent z Georgii.

- Witam wszystkich – zaczęłam. Uśmiechnęłam się do dwóch kobiet, które wydawały się być liderkami grupy. Mój głos ociekał fałszywą słodkością, że prawdopodobnie będą boleć ich zęby. – Bardzo dziękuję za przyjście. Wiem, że Pan Dunn życzyłby sobie, żeby jego najdroższa przyjaciółka... – wskazałam na Panią Garrith. -...i jego sympatia z liceum... - wskazałam w stronę Pani Morrison – zrobiły wszystko, co w ich mocy, aby go pożegnać po raz ostatni.

Pani Garrith spojrzała na mnie od góry do dołu jakbym była ubrana w sieć rybacką i małe kawałki materiału zakrywające sutki zamiast w letnią sukienkę i sweterek. Otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale jej przerwałam.

- Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że pod koniec się pokażecie. Zwłaszcza, że trzy z was mają pewną wspólną historię.

Uśmiechy z obu ich twarzy zmieniły się w zmarszczenie brwi. Jedna z pozostałych kobiet z tłumu zapytała na głos o ten nowy kawałek informacji. – Historię?

- Oh jasne. Wiecie, te panie i Pan Dunn byli przyjaciółmi wiele lat temu – mrugnęłam.

- Nie za bardzo. – Pani Morrison zaprotestowała, wygładzając kołnierz swojej sukienki zanim spojrzała na jej stopy. Wiedziała, co będzie dalej. Znałam wszystkie ich sekrety i teraz wiedziały, że jestem złą osobą do zadzierania.

- Oh jasne, powiedział, że w liceum trójka z was miała pewien *związek*. – ich twarze zbladły, a Pani Garrith wyglądała szaro. – Oh, nie bądźcie takie skromne, panie. To zupełnie naturalne chcieć w tym wieku eksperymentować ze swoimi alternatywnymi uczuciami.

Alternatywne uczucie to wyrażenie, które kobiety z kościoła rozsławiły, kiedy mówiły o niemoralności homoseksualizmu. Frank wypuścił trochę informacji do

Reggie'go pewnego dnia, kiedy Pani Garrith przysłała wymienić olej. Tak się tylko stało, że podsłuchiwałam.

- Abigail! – ktoś udawał szok i wstyd, choć jej głos zdradził bardzo wyraźnie, że rozbawiła ją ta cząstka informacji. Utrzymałam mój uśmiech dużym. Atakowanie tych pasożytów było bardziej zabawne niż myślałam, że będzie.

Już miałam wykończyć je pewną wewnętrzną informacją o Pani Garrith używającej kupnych orchidei na otwarcie festiwalu kwiatów – co, wierzcie lub nie, byłoby prawdopodobnie uznane za największy sekret ich wszystkich – kiedy pastor otworzył drzwi kościoła i oznajmił nam, że już czas zając miejsca. Nabożeństwo się rozpoczyna.

Poszłam pierwsza, ale nie bez wcześniejszego spojrzenia przez ramię na wyraźnie wstrząśnięte kobiety. Odwróciłam się, aby wejść, zadowolona, że Nan skarciłaby mnie za udzielanie reprimendy kobietom z kościoła w miejscu publicznym, ale także wiedziałam, że powstrzymywałaby śmiech.

Usiadłam w pierwszym rzędzie oznaczonym „Zarezerwowane dla Rodziny”, ale odkąd Pan Dunn nie miał nikogo, kto mógłby uczestniczyć w nabożeństwie, pomyślałam, że to było miejsce, które musiało zostać wypełnione. Było sporo szeptów skierowanych do mojej śmiałej decyzji o miejscu siedzenia.

Wielebny próbował mówić o Panu Duun'ie, ale mogłam powiedzieć, że nie mógł znaleźć nic pozytywnego do powiedzenia o człowieku, którego ledwo znał. Frank rzadko opuszczał swój dom, a kiedy to robił, to tylko po to, aby pracować w warsztacie. Nawet wtedy, większość czasu przesiadywał w biurze z zasłoniętymi żaluzjami i odcięty od świata.

To nie tak, że musiał być w warsztacie, ale przywiązywał wagę do przyjscia, kiedy nie pił. Płaciłam jego rachunki – zarówno biznesowe jak i osobiste – i pomiędzy mną a Reggie'm, warsztat Dunn'a pracował jak... dobrze, bardzo dobrze naoliwiona maszyna.

Pastor zaczął mówić o życiu i śmierci oraz o nagrodach czekających w niebie na tych, którzy żyli w świetle Boga i Biblii. To mnie zastanawiało: nawet, jeśli wierzyłam w Boga albo religie lub moc Biblii, to czy znałam kogoś kto zakwalifikował się?

Nie w Coral Pines. Wielebny poprosił o chwilę cichej modlitwy, pochylając głowę i składając przed sobą ręce tak jak tłum przed nim. Też to zrobiłam, ale mój umysł nie

był w modlitwie. Myślałam o tym, co muszę potem zrobić. Otarłam moje spocone dłonie o uda. Wtedy wielebny powiedział:

- Amen – i tłum powtórzył za nim, wskazał na mnie. Wyciągnęłam pomięty kawałek żółtego papieru z kieszeni i wyprasowałam go na kolanie zanim udałam się do stromych schodów prowadzących do pulpitu.

Widownia była pełna i wszystkie oczy były na mnie. Prawdopodobnie zastanawiali się, dlaczego do cholery tam stałam.

Odchrząknęłam i spojrzałam na papier przede mną. Mój pierwszy akapit był o tym, dlaczego tu byłam, tłumaczył naturę mojego związku z Frankiem.

Nagle, nie czułam potrzeby wyjaśniania czegokolwiek tym ludziom.

Nie chodziło o nich. Chodziło o Frank'a, człowieka, który przez ostatnie kilka lat pomagał mi na więcej sposobów niż mogłam mu za nie zwrócić. Napisałam słowa przede mną i nawet ćwiczyłam czytanie ich na głos w domu, ale z jakiegoś powodu, miałam problem z odczytaniem ich teraz. Zamiast tego, zdecydowałam opowiedzieć im o Paniu Dunn'ie jakiego znałam. Prosto z mojego poturbowanego i złamanego serca.

Odchrząknęłam ponownie i chwilę zajęło mi zebranie myśli. Każdy mały ruch z cichej publiczności powodował trzeszczenie i jęki starych, drewnianych ławek. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam mówić. Pisk sprężenia z mikrofonu wywołał kilka zszokowanych odgłosów od wiernych. Czekałam kolejną chwilę zanim kontynuowałam. Tym razem, system dźwiękowy współpracował.

- Nie zamierzam stać tutaj i mówić, że Frank był święty, bo to nie prawda – zaczęłam. – Był człowiekiem przeżywającym trudności. Wrócił do swoich uzależnień, aby stłumić ból, kiedy myślał, że nic mu nie zostało. Było wiele razy, kiedy po niewidzeniu go przez dni, przychodziłam do jego domu, aby znaleźć go nieprzytomnego na podłodze. Czyściłam go, gasiłam papierosy, opróżniałam popielniczki i wyrzucałam puste butelki. Nie krzyczałam na niego. Nie mówiłam my jak bardzo był popapwany. Zamiast tego, mówiłam jak wiele jego pomoc dla mnie znaczy, jaką różnicę zrobił w moim życiu. Potem, błagałam go, żeby znalazł wyjście z mgły. I robił to, na kilka dni z rzędu, czasami nawet na kilka tygodni. – przerwałam i uśmiechnęłam się. – To były naprawdę świetne tygodnie. Było mnóstwo innych razów, tak naprawdę, kiedy krzyczał na mnie i przeklinał mnie do diabła za próbowanie pomóc.

Zaśmiałam się nerwowo, a publiczność zaśmiała się ze mną. Podwójne drzwi z tyłu kościoła otworzyły się. Drobną blondynką weszła i niektórzy ze stojących rozsunęli się, aby dać jej przejść. Trzymała dłoń małej, rudej dziewczynki z dwoma długimi warkoczami. Cała moja nerwowość została rozproszona.

- Ale miał dobrą stronę. Naprawdę *świetną* stronę. – założyłam włosy za uszy i złapałam się podium po obu stronach, aby się uspokoić. – Pan Dunn... - moje serce podskoczyło w piersi. – Frank był osobą, która popełniła wielkie błędy – zbyt wiele błędów i wiedział o tym. Był także człowiekiem, który rozpadł się pod ciężarem ogromnego żalu. – wzięłam głęboki wdech. – Ale tylko, dlatego, że doświadczył ogromnej miłości. Kiedy doświadczasz miłości tak wielkiej jak on, łatwo jest pozwolić smutkowi i złości pochłonąć cię. Łatwiej się odwrócić od tych, którzy ci nadal pozostali i pozwolić sobie na odrętwienie. Zapraszał ból, bo pomagał mu pamiętać, i to odrętwienie przez whiskey, kiedy to stawało się zbyt wielkie. Kiedyś powiedział mi, że boi się, że zapomni jak Marlena i Mason wyglądają, jeśli kiedyś będzie próbował ruszyć dalej. Czasami, mówił o nich jakby byli w pokoju obok. – każdy wiedział, o kim mówiłam. – Teraz, wszyscy mieli swoje doświadczenia z Frankiem. Niektóre dobre, niektóre złe... niektóre obrzydliwe.

Jeszcze więcej chichotów od zgromadzenia. Blondynka podeszła do ołtarza i usiadła z dziewczynką w pierwszej ławce. Jej jasny uśmiech zachęcał mnie do kontynuowania. Uśmiechnęłam się do niej z powrotem.

- Mogę opowiadać wam tylko o Frank'u, którego znałam. Był człowiekiem, który dał mi dach nad głową, kiedy nie miałam żadnego. Był naprawdę jedyną osobą, oprócz mojej babci, która nie oceniała mnie i nigdy nie zakładała o mnie najgorszego. Nigdy nie zmuszał mnie do wyjaśnień, nawet wtedy, kiedy byłam mu je winna. Swoim własnym, cichym sposobem, akceptował mnie w swoim życiu bez pytań. W pewnym sensie myślę, że starał się zadośćuczynić. Uratował mnie, bo nie mógł ocalić swojej żony i syna od śmierci i nie mógł ocalić swojego związku z żyjącym synem. Frank nigdy nie zadawał mi pytań, na które wiedział, że nie chce odpowiadać.

Wzięłam głęboki wdech, moje oczy wypełniły się łzami, kiedy wspomnienia z ostatnich czterech lat zaczęły napływać do mojego umysłu.

- Ale jego ogromna miłość nie odeszła. Nie umarła razem z jego żoną i synem. Przetrwała, w sposób jaki czuł w stosunku do syna, który go odepchnął i w sposób jaki opiekował się mną... nami. – w tyle kościoła ludzie przesuwali się, kiedy drzwi na krótko otworzyły się za niektórymi stojącymi, ale kontynuowałam. – Jego największym żalem nie była utrata z powodu śmierci, ale strata z powodu życia.

Frank kochał swojego syna – Jake’a – ale odepchnął go, bo przypominał mu jego stratę i nie wiedział jak albo gdzie skierować cały ból.

Powstrzymałam łzy. Ci ludzie musieli wiedzieć o Frank’u, musieli wiedzieć, że był osobą, która powinna być w żałobie po śmierci, a nie stać się pośmiewiskiem miasta. Mój głos był chrapliwy, ale kontynuowałam.

- Nie usprawiedliwiam go i na pewno nie mówię, że upijanie się do zapomnienia jest dla każdego właściwym sposobem, aby poradzić sobie ze wszystkim. Ale, to się dzieje. To była jego prawda. Frank zmarł pełen żalu, ale na pewno nie sam. Był człowiekiem, którego możecie znać, jako Starego Dunn’a albo Pana Dunn’a albo Frank’a... lub nawet „Bubbę” dla tych, którzy grali z nim w piłkę w liceum. – więcej śmiechów. – I na końcu, pomyślcie, nie znaliście go w ogóle.

Zauważyłam, że kilka kobiet uczęszczających do kościoła przyciskały chusteczki do kącików oczu, ich łzy wyglądały na prawdziwe. Cieszyłam się widząc, że zdobyłam u nich punkt.

- Franklin Dunn był człowiekiem przeżywającym trudności, który żył trudnym życiem. Dla mnie, był przyjacielem, ojcem w jego świetniejszych chwilach i kimś, komu chciałam pomóc, gdy był pogrążony w agonii – przerwałam, aby wziąć oddech. – Nie mogłam go ocalić – powiedziałam. Powstrzymałam płacz, który groził wydostaniem się przy każdym zdaniu. – Czasem lubię myśleć, że zaoferowałam mu jakiś komfort w ciągu tych kilku lat, bo za cholere on dał mi to samo. – było kilka sapnięć przy moim użyciu słowa „cholera” w kościele. Ale większość ludzi wydawała się rozumieć przekaz.

Spojrzałam ponownie w stronę małej dziewczynki, która promieniała w pierwszej ławce, jej miedziano rude włosy kołysały się na jej ramionach przy każdym ruchu jej małej, piegowanej głowy. Jej sukienka była w tym samym koralowym kolorze, co moja. Po tym jak się ubrałam, ona nalegała, żebyśmy do siebie pasowały.

- Tak naprawdę lubię myśleć, że *my* zaoferowałyśmy mu jakiś komfort – spojrzałam dokładnie na nią.

Na wspomnienie *my*, podczołgała się po kolanach blondynki i dostała się do przejścia. Rzuciła się do ambony, i z rozbiegu wrzuciła się w moje ramiona. Dałam jej uścisk i usadziłam ją na biodrze. Spojrzałam na nią i zapytałam:

- Bo jak nazywamy Franka, dziewczynko?

- Dzidek Fank! – zawołała. Cały kościół zaśmiał się z mojej podekscytowanej dziewczynki.

- Zgadza się, dziewczynko. Nazywamy go Dziadek Frank. Kochasz swojego Dziadka Franka?

- Tak, mam – powiedziała nieśmiało, zgarniając *ochy* i *achy* od tłumu. Topiła moje serce każdego dnia mojego życia. Ci ludzie byli szczęściarzami, że mogli nawet rzucić okiem na to, do czego była zdolna.

Zwróciłam uwagę z powrotem do zgromadzenia. – Myślę, że powinniśmy pamiętać Franka za to, kim był, nie za to, kim nie był. Był najlepszym Dziadkiem dla mojej małej dziewczynki niż kiedykolwiek mogła mieć. Był moim przyjacielem, kiedy potrzebowałam go najbardziej i był ojcem, który kochał swoją rodzinę wystarczająco, aby pozwolić ich stracie zniszczyć go. Kochał swojego syna Jake'a bardziej niż cokolwiek innego. – moje serce przyśpieszyło, kiedy powiedziałam jego imię, nawet po tym czasie. – I żył z żalem w każdej sekundzie każdego dnia, aż do dnia jego śmierci. Zmarł za nienaprawienie tego, co miał kiedyś. Może nie wszyscy tutaj będą tęsknić za Frankiem – spojrzałam na moją małą dziewczynkę i pocałowałam jej czoło. – Ale moja córka i ja na pewno będziemy za nim tęsknić. Prawda, Georgia?

- Tak! – krzyknęła i klasnęła w dłonie.

Zanim mogłam odłożyć Georgię na dół i odejść z powrotem do naszej ławki, na tyle kościoła było kolejne zamieszanie. Oboje drzwi otworzyły się i oślepiające światło południa wtargnęło w małą przestrzeń słabo oświetlonego kościoła. Zakryłam oczy wolną ręką, aby zablokować światło. Moja córka zagrzebała głowę w zgięciu mojej szyi.

Ujrzałam osobę, która dokonała dramatycznego wyjścia. Ogarnęła mnie świadomość. Mogłam zobaczyć tylko jego tył, bo był już w połowie stopni. To, co zobaczyłam zatrzymało oddech w mojej piersi.

Znajome blond włosy i czarna skóra – tylko tyle wystarczyło. Drzwi zamknęły się z głośnym trzaskiem. Odbił się echem w kościele i potrząsnął witrażami.

Kolejny raz, Jake odchodził.

ROZDZIAŁ XXII

W CZASIE, KIEDY NABOŻEŃSTWO SIĘ SKOŃCZYŁO, Jake’a już dawno nie było.

Smutna prawda w tym wszystkim była taka, że jeśli nie byłabym tu dla Georgii, to wybiegłabym za nim z kościoła. Byłam zadowolona, że tego nie zrobiłam. Nie potrzebowałam kolejnego obrazu jego pięknej twarzy nawiedzającej mnie na każdym kroku. Miałam dość na całe życie. Nawet, jeśli miałabym szanse, aby z nim porozmawiać to, co bym powiedziała? Nienawidził mnie, bo pozwoliłam mu mnie nienawidzić. Ponieważ łatwiej było, żeby mnie nienawidził niż radzić sobie w moim życiu z kimś, w którego wierzyłam, że mnie nienawidzi albo z tym, co myślałam, że mieliśmy.

Pusta przestrzeń w moim życiu, którą zajmował kiedyś Jake powiększyłaby się jedynie gdyby został.

Pomięłam zwyczajowe ciasto i kawę, które serwowali w Sali konferencyjnej po pogrzebie. Tess, opiekunka Georgii i moja asystentka w garażu musiała wrócić do warsztatu, aby załatwić nową przesyłkę części i nie zamierzałam narażać Georgii na zły ton przez resztę wieczoru. Powiedziałam jej, że jeśli będzie grzeczna w kościele, to zabiorę ją na plac zabaw w szkole podstawowej.

To właśnie zrobiłyśmy.

Tess była wybawieniem, od kiedy przeniosła się do miasta z Gainesville. Chętnie zabierała Georgię przy każdej szansie jaką miała, aby spędzić z nią czas, co pozwalało mi pracować przez większość czasu nad moimi zdjęciami. Miło było mieć znowu przyjaciela. Kogoś, komu mogłam zaufać w sprawie mojej córki.

Uniosłam moją wijącą się małą dziewczynkę z jej fotelika w aucie i postawiłam na trawie, jej małe nóżki poruszały się na pełnej prędkości zanim miałam szansę postawić ją na trawie.

- Bądź ostrożna, Georgia! – krzyknęłam za nią, jak szła do huśtawki i podciągnęła się na najniższej. Przytrzymała się łańcuchów i kopła nogami, ale huśtawka się nie poruszała.

Nigdzie się nie wybierała. Plac zabaw był wypełniony dziećmi i ich rodzinami. Torowałam sobie drogę przez morze biegających i krzyczących małych ludzi. Uchyliłam się przed bezpieczną piłką przelatującą ze świstem nad moją głową. Zajęło mi dwa razy dłużej niż Georgii dojście do huśtawek. Kiedy dotarłam do niej, zatrzymałam się w miejscu.

Bethany Fletcher, matka Owena, pchała Georgię na jej huśtawce.

Georgia piszczała z radości. – *Wyżej... wyżej!* – krzyczała.

- Nie za wysoko – powiedziałam, oznajmiając moją obecność.

Bethany dała mi uprzejme skinienie głowy. – Cześć, Abby. – jej uśmiech opadł na prostą linię. Bethany miała na sobie jasnobezową marynarkę z białą bluzką i pasującą spódnicą do kolan. Jej zwyczajne czerwone usta zniknęły. Teraz były po prostu pomalowane naturalnym błyszczkiem. Jej niegdyś poważny kok został zastąpiony miękkimi, ciemnymi falami wokół jej twarzy i ramion. Wyglądała prawie jak człowiek.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Bethany? – zapytałam. Utrzymałam nawet ton. Nie potrzebowałam, żeby użyła złości lub lęku jakie czułam, wobec mnie.

Zanim mogła odpowiedzieć, Georgia przerwała. – Mama, ta miła pani pchała mnie na huśtawce!

- To świetnie, kochanie! – ta dziewczynka mogła wywołać mój uśmiech nawet przy katastrofie samolotu. – Dlaczego nie wypróbujesz nowej zjeżdżalni, okay? Mama będzie cię obserwować.

- Okay! – zapiszczała. Bethany nadal trzymała łańcuchy jej huśtawki, aby Georgia mogła zeskoczyć. Zeszła biegnąc przed siebie na spotkanie kolejnej przygody na błyszczącej, czerwonej huśtawce.

- Możemy porozmawiać? – zapytała Bethany. Brzmiała na pełną nadziei i nawet trochę miłą, w ogóle nie przypominała tej Bethany, która rozkazała pobić mnie cztery lata wcześniej. Jej głos był spokojny.

Nie było nienawiści promieniującej od niej. Widywałam ją tylko mimochodem od dnia, kiedy postawiła te wszystkie zarzuty przeciwko mnie. Tylko oskarżenie o

posiadanie marihuany zostało utrzymane. Zapłaciłam trzysta dolarów grzywny i dostałam sześć miesięcy zawieszenia. Mogła łatwo postawić wszystkie zarzuty, ale utrzymanie jednego było sposobem na pokazanie mi, kto pociąga za sznurki w Coral Pines.

Byłam zbyt świadoma.

Westchnęłam i zajęłam miejsce na ławce z widokiem na plac. Jeśli Bethany chciała porozmawiać, to robiła to. Moje *tak* albo *nie* wcześniej nie robiło dla niej żadnej różnicy.

Zajęła miejsce obok mnie. – Chciałam powiedzieć ci coś od lat, ale nigdy nie miałam okazji i naprawdę nie wiem jak mam to powiedzieć. Nie chciałam próbować się z tobą porozumieć, bo nie chciałam cię odstraszyć. – ścisnęła rękami kolana i nerwowo kontynuowała, przesuając wzrok od swoich stóp do miejsca gdzie bawiła się Georgia. – Po prostu... jestem taka zmęczona. – wzięła głęboki wdech i w końcu odwróciła się, aby spojrzeć mi w oczy. – Jestem taka zmęczona, Abby... wszystkim. – jej jasnozielone oczy, które kiedyś wbijały sztylety w moje własne, były bardziej miękkie i wypełnione łzami.

- Słucham?

- Sprzątałam bałagany przez całe moje życie. Zamiatając rzeczy pod dywan, usprawiedliwiając regularnie okropne zachowanie. Nie tylko w moim zawodzie, ale w moim życiu, w mojej własnej rodzinie. Gdybym wiedziała, że jesteś w ciąży, próbowałabym to zatrzymać.

Myślałam o tym i to był powód, dlaczego ukrywałam ciążę tak długo jak mogłam. Nikt nie wiedział dopóki Georgia się tutaj nie pojawiła. Nawet nie wpisałam imienia ojca Georgii w akcie urodzenia.

- Więc, teraz skończyłam. Nie robie już tego i nie robiłam przez dłuższy czas – oznajmiła jakby to było coś o czymś myślała przez pewien czas. – Wiem, że możesz nigdy nie wybaczyć Owenowi i nie winię cię. Ja także nie mogę mu wybaczyć. Nasze relacje nie były już takie same odkąd to się stało, jeśli to jakoś polepsza sprawę. – spojrzała przez dłonie na moje podniesione brwi, zdając sobie sprawę na jaką słabą brzmiała. – Oczywiście, nie polepsza.

- Po co tak naprawdę tu przysłaś, Bethany? – unikanie siebie przez cztery lata było zupełnie spokojne.

- Wiem, że nie zasługuje na to. Nie zasługuje na nic po tym jak cię traktowałam i powinnaś wiedzieć, że bardzo, bardzo przepraszam za to. Nawet już nie rozpoznaje osoby jaką jestem i myślenie o tych wszystkich rzeczach, które zrobiłam ludziom i to co robiłam tobie sprawia, że czuje się chora. – Pokręciła głową, jakby wytrząsała z mózgu złe wspomnienia. – Chce poznać Georgię – powiedziała. – Jestem gotowa zapracować na nie, na twoje zaufanie. Wiem, że nigdy nie powiesz nikomu, kto jest ojcem, ale widziałam ją w zeszłym tygodniu z opiekunką w sklepie spożywczym i dobrze się jej przyjrzałam. Ma te zielone oczy Fletcherów, choć są trochę jaśniejsze niż u każdego innego – odchrząknęła. – Chciałabym dostać szansę, aby ją poznać.

Byłam zszokowana słysząc, że chciała coś mieć do czynienia z Georgią i mój instynkt walki sprzed czterech lat zabulgotał na powierzchni. Bethany wyglądała na dość zmęczoną, chociaż... zranioną, nawet. Surowość sprzed czterech lat zniknęła i na jej miejscu pojawiła się kobieta, której ostre krawędzie z czasem zostały zmiękczone i zaokrąglone.

Krótko po tym jak sekret o tym, że urodziłam wyszedł na jaw, Owen przyszedł do mieszkania, domagając się zobaczenia *swojej* córki. Zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem i zadzwoniłam do biura Franka w sąsiednim warsztacie. Na szczęście, złapałam go w stanie trzeźwości. W ciągu kilku sekund, usłyszałam starcie na zewnątrz, a potem odjeżdżający samochód.

Frank nie przyszedł potem, aby sprawdzić, co u mnie, poczekał do powrotu do biura zanim zadzwonił do mnie na telefon, aby dać mi znać, że zajął się problemem.

Następnego ranka, na moim biurku leżała notka od Franka o nowym systemie alarmowym zainstalowanym tamtego wieczoru i naładowanym pistolecie na mojej klawiaturze.

Owen nigdy ponownie mnie nie nachodził, ale z moim gotowym pistoletem, chciałabym żeby to zrobił.

- Chcesz zabrać moją córkę w pobliże Owena? – zapytałam Bethany. Próbowałam powstrzymać panikę w głowie, ale wiem, że ją usłyszała.

- Nie, nie. Będę tylko ja. – Bethany mnie zapewniła. – Nikomu o tym nie mówiłam – nawet mojemu mężowi. Nie proszę o zabranie jej gdzieś. Może mogłybyśmy spotkać się w parku, tak jak teraz, mogłabym się z nią trochę pobawić... poznać ją. – wyglądała jak kobieta, która była zdesperowana, aby stworzyć związek z kimś – kimś kto nigdy nie brał wszystkiego co miała, aby zapobiec jego rozpadowi. Bethany wypuściła długo wstrzymywany oddech.

- Wiesz, próbowałam go zamknąć, ale ojciec Owena nie miał nic wspólnego z tym pomysłem. Zamiast tego, Cole zamknął go w celi na kilka dni, aby się uspokoił po swoim napadzie. Tak w każdym razie nazywaliśmy jego zachowanie. Zaczęłam rozpoznawać podobieństwa między moim synem i mężem. Jamie nigdy nie był łagodnym człowiekiem. – oczy Bethany zaszkliły się. – Jest bardzo podobny do mojego syna. Myślę, że jest po prostu lepszy w zacieraniu swoich śladów. – skrzyżowała i rozłożyła nogi. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mi to wszystko mówi. – Gdybym miała wskazać czas, kiedy wszystko zaczęło iść źle, powiedziałabym, że to wtedy, gdy umarł Mason.

- Mason? Mason Dunn? - zapytałam.

Co brat Jake'a miał wspólnego z Fletcherami?

- Tak. Dorastali razem, praktycznie dzielili kołyskę. Marlina była moją starszą i najdroższą przyjaciółką. Myślę, że kiedy Mason i Marlina zginęli, Owen zaczął się zmieniać. Obwinił wszystkich i każdego za śmierć Masona, a szczególnie jego brata, Jake'a.

- Dlaczego? – zapytałam. – To był wypadek.

- Tak, ale cóż. Jake powinien być z Masonem tamtego ranka, ale wciąż był nastolatkiem i prawdopodobnie nie chciał być na łódce na środku rzeki o piątej rano w niedzielę. Więc w typowym, nastoletnim stylu, nie pojawił się na dokach. Mason wypłynął sam. Nikt nie wie, co przewróciło łódkę. Wody były wzburzone, ale nie bardziej niż zwykle. Owen założył, że gdyby Jake był tam z nim, wtedy może Mason byłby nadal żywy.

- Albo oboje mogliby być martwi – powiedziałam. Przynajmniej teraz wiedziałam, dlaczego Owen i Jake nienawidzili się od samego początku. Ta nienawiść nie zaczęła się ode mnie. Byłam po prostu do niej dodana.

- Wiem to, ale Owen nie widział tego w ten sposób. Czułam się taka bezradna, że go tak bardzo bolało. Zamiast pomóc mu przejść przez to, usprawiedliwiałam jego zachowanie. Zachęcałam go. Zamiast uświadomić mu, że się milił, tworzyłam wymówki. – dała mi smutny uśmiech. – Pomogłam mu stać się tym, czym jest.

- Skrzywdził kogoś po mnie?

To było coś, nad czym zastanawiałam się prawie każdego dnia.

Kiedy skinęła, prawie spadłam z ławki. Chwyciłam się za żołądek.

- Dziewczynę Prestonów, Stacy chyba tak miała na imię. Owen podbił jej oko i trochę ją pobił. Myśleliśmy także, że mógł zatopić łódkę Prestonów, ale zaprzecza, a oni nie mają dowodów. – otarła dłonie o spódnicę. – Jednak, nic w porównaniu do tego, co ci zrobił.

Tak, nic w porównaniu.

Odchrząknęła.

- Wiem, że to nic dla ciebie nie znaczy, ale myślę, że wykonujesz świetną robotę, jako mama, znacznie lepszą niż ja kiedykolwiek. – oczy Bethany zaczęły się szklić. Czy piekło zamarzło czy Bethany Fletcher – dawniej znana, jako prawa ręka szatana – faktycznie miała się rozplakać? I to przede mną. – Czy Owen jest ojcem, Abby? To znaczy, wiem, że mieszkałaś z Jake’iem przez chwilę...

To był czas, aby opowiedzieć komuś o tym. Nigdy nie myślałam, że to będzie Bethany Fletcher. Ale, ona była jedyną, która zapytała.

- Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży byłam pewna, że to Owen, ale kiedy urodziła się z niebieskimi oczami pomyślałam przez chwilę, że jest taka szansa... - pokręciłam głową i zaśmiałam się. – Byłam taka młoda. Nie wiedziałam, że większość dzieci rodzi się z niebieskimi oczami, a kolor zmienia się z upływem czasu. Pewnego dnia patrzyłam na moją sześciomiesięczną dziewczynkę i jej oczy były zielone jak cholerny Szmaragdowy Gród. Wtedy porzuciłam nadzieję, że jest Jake’a. – trudno było przyznać to na głos.

- Oh, Abby – powiedziała Bethany. – Musiało być ci trudno.

Skinęłam. – Nadal jest.

- Przynajmniej pomyślisz o pozwoleniu mi poznać mojej wnuczki, o daniu mi szansy?

- Nie mogę obiecać czy tak czy nie, ale mogę obiecać, że o tym pomyślę – powiedziałam. Bethany może i była gotowa pożegnać się z osobą, którą była, ale nie mogłam wybaczyć tak łatwo. Ta osoba kazała zadać mi wiele bólu i chciała teraz zbudować relacje z moją córką.

- Tylko o to proszę. – wstała z ławki, aby odjeść. – Dziękuję. - To było powiedziane tak cicho, że ledwo usłyszałam ją ponad rodzicami wołającymi do swoich dzieci z ławek obok nas. – Dziękuję. – powtórzyła i odeszła.

Właśnie zgodziłam się pomyśleć o pozwoleniu najbardziej złej kobiecie, jaką kiedykolwiek znałam na utworzenie relacji z moją córką tylko, dlatego, że już dłużej nie wyglądała jak diabeł i wygłosiła kilka donośnych słów?

Widocznie tak.

Westchnęłam i spojrzałam na Georgię, która pokazywała małemu brązowowłosemu chłopcowi jak ustawić stopy przed sobą zanim zjechała na nowej, błyszczącej zjeżdżalni.

- Hej Bethany?

- Tak? – odwróciła się, jej policzki były zarumienione.

- Wiesz, co Owen mi zrobił. Wiesz jak bardzo mnie zranił, ale nie powiedziałaś skąd to wiesz.

Jej twarz zbladła. – Abby... - zaczęła, jej głos był drżący i niepewny. - Owen był potem w strasznym stanie. – nie był jedynym. – Jechał przez dwa miasta i zadzwonił do Cole’a. Cole zadzwonił do mnie. Tak mi przykro. – pokręciła głową. – Pomogłam Cole’owi przenieść cię do domu tamtej nocy. – łzy płynęły po jej twarzy.

I już jej nie było.

ROZDZIAŁ XXIII

STARAŁAM SIĘ NIE MYŚLEĆ O BETHANY i jej prośbie z tamtego dnia, albo jej ujawnienie, że miała więcej wspólnego niż tuszowanie chorego zachowania Owena niż początkowo myślałam. Ale, powiedziałam jej, że pomyśle o pozwoleniu jej poznać Georgię i miałam to na myśli. Nie zrobię tego od razu. Miałam inne sprawy na głowie.

Sprawy wysokie, blond i skórzane miały charakter szczególny.

Moja sytuacja mieszkaniowa zmieniła się, także. Myślałam o tym częściej niż o czymkolwiek innym. Po tym jak dom Nan został zamknięty, stał pusty przez lata, kiedy ekonomia nadal się obniżała. Ostatecznie, bank sprzedał go jakiemuś wielkiemu inwestorowi, który odnowił go i przekazał firmie zarządzania nieruchomościami, aby ta znalazła najemcę. Kiedy mijalam okno urzędu Matlacha Realty i zobaczyłam znajomą okładzinę zewnętrznych ścian budynku i białe okiennice na zdjęciu przyklejonym taśmą do ich okna, wbiegłam do środka, aby podpisać umowę najmu dokładnie wtedy i tam. Po kilku telefonach do właściciela, zaakceptowali mój czek i wręczyli mi klucze.

Nawet nie miałam szansy powiedzieć Frankowi o domu, zanim zmarł. Wiedziałam, że byłby bardzo szczęśliwy.

Georgia i ja oficjalnie przeprowadziłyśmy się kilka dni wcześniej. Pudła nadal były ułożone w kącie jej pokoju i nie miałam jeszcze szansy ich rozpakować. Tak naprawdę, pudła, których nie rozpakowałam stały w *każdym* pokoju. Wykąpałam Georgię zanim ułożyłam ją do snu w tym samym pokoju, gdzie Nan założyła mi zasuwkę, o którą prosiłam pierwszej nocy, kiedy zostałam z nią. Czułam się tu bezpiecznie, jakby moje serce w końcu mogło położyć się cicho i spokojnie. Teraz, oprawione zdjęcie nad łóżkiem mojej dziewczynki sprawiało, że moje serce przyspieszało, a brzuch zginał się w pół.

Chciałabym, żeby nie prosiła mnie o powieszenie go tam dla niej.

Kilka miesięcy wcześniej, siedziałam na kanapie w mieszkaniu sortując jakieś stare zdjęcia, kiedy Georgia odwróciła się od kreskówki, którą oglądała i zapytała czy ma tatę. Nie miałam pojęcia jak na to odpowiedzieć. Powiedzenie jej o Owenie było wykluczone. Próbowałam wymyślić właściwy sposób na przekazanie jej, że tak naprawdę *nie ma* tatusia, kiedy wyciągnęła zdjęcie z dna pudełka, które sortowałam.

- Mama, to jest mój tatuś? – zapytała, trzymając moje ulubione zdjęcie Jake’a. Był na motocyklu, papieros zwisał z jego ust. Właśnie zaparkował na parkingu i zakładał okulary przeciwsłoneczne na czubek głowy. Nie był całkiem uśmiechnięty, ale była tam radość. Oddało dokładnie to, kim był. Moje serce przyspieszało od samego patrzenia na niego. Prawie zapomniałam, jaki efekt wywierał na mnie jego wygląd.

Prawie, ale nie całkiem.

Moje dzieciństwo zostało zbudowane na kłamstwach i nieufności. Postanowiłam wtedy, że nie zamierzam kontynuować tego cyklu z moją córką.

- Nie, dziewczyno, nie jest nim – odpowiedziałam. – Chociaż chciałabym, żeby nim był – moje oczy zaszczyły łzami.

- Nie płacz, Mama. Możemy udawać, że jest. Okay?

- Udawać? – zapytałam. Georgia miała wielką wyobraźnię.

- Tak. Tylko udawać, że jest moim tatusiem.

Nie mogłam powiedzieć „nie” do jej zielonych oczu. – Tylko udawać, okay, dziewczynko? Nie jest twoim tatusiem. Nie naprawdę.

Spojrzała na zdjęcie, a potem znowu na mnie, uśmiechając się jakby splądrowała ciężarówkę z lodami. Straciła całe zainteresowanie, nie dowiadując się nic więcej o tym, kim był jej ojciec. Była usatysfakcjonowana jej nowym zdjęciem i obietnicą, w którą mogłybyśmy zagrać razem.

- Tak, Mama. Tylko udawać.

Potem, pobiegła do swojego pokoju ze zdjęciem w ręce. Nie było go dopóki nie zmieniałam pościeli w jej łóżku kilka dni później, wtedy zdałam sobie sprawę, że trzymała je pod poduszką.

W dzień, kiedy wprowadziliśmy się do domu Nan poprosiła o ramkę na jej zdjęcie i ogłosiła, że chce je wiszące nad jej łóżkiem. Nie chciałam tego robić. Udawanie zaszczyło trochę za daleko jak na mój gust. Ale, zdjęcie zostało powieszone i każdej nocy, kiedy kładłam Georgię do spania stawiałam twarzą w twarz z tym, co prawie

było. Zanim zaczęłam stawiać czoło pudłom w kuchni, przebrałam się w bokserkę i spodenki. Już nie potrzebowałam komfortu, więc wyrzuciłam moją starą, czarną bluzę na wierzch tego wszystkiego.

Zastanawiałam się, co powiedziałyby Babcia na te wszystkie zmiany, przez które przeszedł jej dom. Było mi przykro widząc, że stare urządzenia o kolorze awokado i białe szafki zniknęły, ale nie miałam zamiaru narzekać na nierdzewną stal i drewno wiśniowe, które zajęły ich miejsce. Poplamione i poodrywane podłogi z linoleum także zostały zastąpione ciemnym, twardym drewnem w różnych odcieniach. Dom Babci, nawet jeśli w nowym, ulepszonym stanie i nowym kolorem ścian, nadal wyglądał jak dom Babci... tylko pomieszany z reklamami z Magazynu Island Home.

Wymknęłam się z domu przez tylne, szklane, przesuwane drzwi. Inwestor wyrwał stare drzwi z siatką przeciw owadom, wychodzące na taras i zbudował część kuchenną na świeżym powietrzu, na tarasie zbudowanym z płytek, najnowocześniejszym grillem, minilodówką, zlewem i granitowymi blatami. Ale widok był tak spektakularny jak nigdy dotąd z namorzynami pływającymi po ciemnych wodach rzeki Coral Pines. Wydawało się, że tylko to pozostało całkowicie bez zmian. Otworzyłam grill i próbowałam wyczuć przez dotyk klucz, który przykleiłam do wnętrza okapu. Użyłam go do otworzenia szuflady pod grillem przeznaczonej na narzędzia do gotowania.

Nie miałam żadnych narzędzi.

Odnalazłam stary, blaszany piórnik, który ukryłam w dniu, w którym się wprowadziłyśmy. Piórnik był zabazgrany i sklejonny więcej razy niż mogłam zapamiętać. Miał w sobie małą, niebieską lufkę, zapalniczkę i działkę marihuany. Próbowałam być jedną z tych kobiet, które piły kieliszek wina pod koniec dnia.

Nigdy w nim nie zasmakowałam.

Kupiłam kilka plastikowych szezlongów na garażowej wyprzedaży do użytku na patio. Te leżanki, plus dwa bliźniacze łóżka i materac dla Georgii oraz materac i podkładka pod niego do łóżka, zawierająca sprężyny do mojego pokoju, było wszystkimi meblami, jakie miałyśmy. Planowałam kupienie sobie prawdziwego łóżka, wraz z kanapą i stolikiem do salonu na pchlim targu.

Moje plany na więcej mebli zostały zakłócone, kiedy umarł Frank. Dzwoniłam do niego przez cały dzień, aby powiedzieć mu o tym, że wynajęłam dom Babci i o tym, że będę z artykułami spożywczymi trochę później niż normalnie. Po dwóch godzinach bez oddzwonienia, miałam chore uczucie, że coś było nie tak.

Zatrzymałam się przed jego domem i zapukałam w drzwi. Kiedy nikt nie otworzył, nacisnęłam klamkę... drzwi, były otwarte. Jak tylko weszłam do domu, od razu wiedziałam, że był martwy. Wydawało się, że chłód promieniuje przez to miejsce.

Zapach tylko to wzmocnił. Znalazłam ciało Franka na górze w łazience dla gości. Siedział, w pełni ubrany w wannie wykafelkowanej różowymi kafelkami bez wody, trzymając w jednej ręce ramkę na zdjęcia, a w drugiej pustą butelkę po Wild Turkey. Jego oczy były zamknięte i nie miałam już tego uczucia śmierci wokół mnie, pomyślałabym, że śpi.

Zeszłam na dół, aby zadzwonić z telefonu na posterunku szeryfa. Weszłam na górę, siedziałam na łazienkowym dywaniku na podłodze obok Franka. Był sam przez tak długi czas. Nie chciałam, żeby był już więcej samotny.

Czułam się źle z powodu tego, że przyszliby po niego z butelką w jego ręce, więc poradziłam sobie z jego uściskiem i postawiłam ją na blacie. Przez kilka minut, niepokoiłam się tym, co powinnam zrobić z ramką leżącą na jego piersi, którą ściszał w drugiej ręce. W końcu zdecydowałam nie ryzykować, że zostanie zgubiona, kiedy będą go przenosić. Obiecałam mu wtedy, że upewnię się, że zdjęcie zostanie z nim pochowane. Podniosłam nieco jego łokieć i wyjęłam ramkę. Usiadłam z powrotem na kędzierzawym dywanie i odwróciłam ją. To była jedna z tym ramek podzielonych na trzy zdjęcia. Na pierwszym był Jake, wyglądał jakby właśnie skończył liceum. Wyglądał na trochę młodszego niż zapamiętałam i jego włosy były przycięte blisko głowy. Z beztróskim uśmiechem na twarzy trzymał wędkę w jednej ręce, a w drugiej podnosił koniec żyłki z wielką rybą zwisającą z haka. Dotknęłam zdjęcia i uśmiechnęłam się do siebie. Podobało mi się widzenie, że był kiedyś szczęśliwy ze swoją rodziną. Życie nie zawsze skupiało się na źle; wydawało się, że kiedyś w tym domu było wiele dobra.

W środkowym zdjęciu byli Marlena i Mason, widziałam to samo zdjęcie na biurku w biurze Franka.

Ostatnie zdjęcie mnie zaskoczyło.

Byłam na nim ja.

Siedziałam na skórzanej kanapie w mieszkaniu, trzymając nowonarodzoną Georgię. Uśmiechałam się, ale mogłam zobaczyć prawdziwy strach w moich oczach. Frank zrobił to zdjęcie moim aparatem w dniu, kiedy przyniosłam Georgię ze szpitala do domu. Miałam je wydrukowane i powieszzone na lodówce w mieszkaniu. Nie miałam pojęcia, że Frank miał kopię albo jak wszedł w jej posiadanie. To

powiedziało mi wszystko, co musiałam wiedzieć o tym jak bardzo byłam dla niego ważna. Miałam nadzieję, że umarł wiedząc o tym jak był dla nas ważny.

Frank miał wszystkie trzy zdjęcia schowane w marynarce, kiedy był grzebany, wraz ze zdjęciem, które narysowała dla niego Georgia. Upewniłam się o tym.

Włączyłam małe radio, które trzymałam na patio na moją ulubioną stację, utrzymując głośność na niskim poziomie, aby nie obudzić Georgii. Opadłam na jedno z moich nowych-starych krzeseł i napełniłam lufkę. Usiałam z powrotem, podpałiłam ją i zaciągnęłam się dymem, delektując się znajomym ciepłem w płucach. Trzymałam go wewnątrz tak długo jak mogłam, zanim wypuściłam go przez nos i usta.

Cieszyłam się euforią i pozwoliłam mojemu umysłowi podążyć do jedynej osoby, o której tak bardzo próbowałam nie myśleć. Prześledziłam konstrukcje metalowego wisiora na mojej szyi. Nigdy nie byłam w stanie zmusić się do zdjęcia tej cholernej rzeczy.

Nie mogłam powstrzymać się przed myśleniem o tym, jakim świetnym ojcem byłby Jake dla Georgii. Jeśli zostałby tego dnia, wątpię bym zdecydowała się zatrzymać ją mimo wszystko. Ta myśl spowodowała, że serce urosło mi w piersi. Zdecydowanie nie miałam zamiaru pozwolić sobie iść tam. Georgia była najlepszą rzeczą, która kiedykolwiek mi się przytrafiła i nie chciałam myśleć o świecie bez niej.

Komfort mojego naćpania został wyparte przez odgłos ciężkich kroków na trawie za domem. Małe światło z patio oświetlało tylko przestrzeń, którą zajmowałam, ale rzucało cień na wszystko inne.

- Kto tam jest? – jak tylko te słowa opuściły moje usta, znałam już odpowiedź.

Stał nieruchomo jak kamień, tylko kilka kroków od patio. Usłyszałam znajomy odgłos zapalniczki i zobaczyłam czerwone jarzenie z końca jego papierosa. Zamarłam na krześle. Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale nic nie wyszło.

- Hej – powiedział. Jego znajomy głos otoczył mnie komfortem, jakiego nie zaznałam odkąd wyjechał. Odetchnęłam głęboko i zebrałam wystarczającą ilość kontroli nad mózgiem, aby coś powiedzieć.

- Hej – powtórzyłam, starając się zachować mój poziom głosu. – Nie musisz się tak zakradać do mnie w ciemności. Mogłaby stać ci się krzywda – zgromadziłam

najwięcej fałszywej ufności jaką mogłam, ale w środku trzęsłam się jak mieszadło do farb.

Jake wyszedł z mrocznych cieni do światła. Zdjęcie na ścianie Georgii w niczym nie przypominało prawdziwej rzeczy. Nadal był ubrany cały na czarno, ale mięśnie pod jego opinającą koszulką były większe niż zapamiętałam. Napinały się przed cienkim materiałem.

- Oh tak? – zapytał. – Jak zamierzasz mnie skrzywdzić? – wzdrygnął się, kiedy uświadomił sobie, co powiedział. Udałam, że nie zauważyłam.

- Tym – powiedziałam, wyciągając mój .22 z torby plażowej.

- Wow. Teraz nosisz to przy sobie? – wyglądał na rozbawionego. – Pozwól mi zobaczyć tą rzecz – podałam mu go, a on poddał go dokładnej inspekcji, obracając go w swojej ręce. – Nieźle. Wiesz, że nie powinnaś podawać swojego pistoletu komuś tylko, dlatego, że poprosił, prawda? Możesz być tą, której stanie się krzywda.

- Oh tak? – zapytałam, używając jego słów. – Jak zamierzasz mnie skrzywdzić? – zaśmiał się. Jego włosy były dłuższe, niż kiedy wyjechał. Jego twarz była surowsza i wyglądał jakby postarzał się o więcej niż cztery lata. Ale jego oczy były tak bardzo niebieskie i niesamowite, jak zawsze. Musiałam ścisnąć nogi razem, aby pozbyć się mrowienia, które rozprzestrzeniało się po całej mnie. – Może podanie mi mojej broni jest częścią mojego całego planu obrony. Po prostu daję go ludziom i proszę, aby potrzyмали go dla mnie. To rozprasza ich, kiedy ja uciekam.

Po raz pierwszy od czterech lat, uśmiech, który widywałam w moich snach był dokładnie przede mną.

Prawie upadłam.

Na nowo miałam siedemnaście lat.

- Pewnie wymyśliłbym plan B gdybym był tobą – powiedział, zakładając włosy za uszy. Polubiłam dłuższe włosy. To było gorące... i ja zaczynałam się rozgrzewać. *Zbyt* gorące. Zdjęłam moją bluzę i rzuciłam ją na krzesło obok mnie. Nocna bryza pocałowała moją skórę i westchnęłam w uldze. – Tak lepiej – wymamrotałam.

- Pszczółko! – krzyknął Jake. Jego oczy rozszerzyły się. Moje serce zakołatało, kiedy usłyszałam jak ponownie wymawia moje przezwisko.

- Co? – zapytałam, mając nadzieję, że nie upuściłam lufki.

- Twoja ręka. Jasna cholera, zrobiłaś to – sięgnął do mnie i tuż przed tym jak miał mnie dotknąć odsunął się. – To jest zajebiste niesamowite – powiedział cicho.

Moje tatuaże. Gapił się na moje tatuaże. Po tym jak urodziła się Georgia, zdecydowałam się na zrobienie rękawa, o którym rozmawialiśmy z Jake’iem. Zaczynał się na barku i biegł przez moją prawą rękę, kończąc się na nadgarstku. Spędziłam niekończące się godziny na fotelu do tatuowania, zaczynając od odtworzenia jednego z moich ulubionych zdjęć zachodzącego słońca na barku, następnie tatuażu anioła śmierci jadącego na motocyklu na bicepsie. Pod spodem był obraz blizny, który kochałam tak bardzo i na moim przedramieniu był cytat Hellen Keller, którego używałam by opisać to, co czułam do Jake’a. Wijące się pismo zatrzymywało się tuż przy nadgarstku. Każda linia i skaza zostały wykorzystane w ramach projektu. Kiedy ludzie patrzyli na mnie, patrzyli na znamiona, które wybrałam dla siebie, nie znamiona innych, które zostały na mnie wymuszone. To było wyzwoleniem. Chciałabym żeby Jake był tam, aby zobaczyć, co zrobiłam.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś na dzwonku? – zapytałam, kiedy podawał mi broń. Sprawdziłam, upewniając się, że jest zabezpieczona zanim odłożyłam ją z powrotem do kieszeni mojej torby. Nadal gapił się na moje tatuaże.

- Jesteś po prostu... kurwa – potarł dłonią usta i bródkę, zerkając w stronę domu i wracając do powagi. – Oh, nie chciałem obudzić...

- Georgii – dokończyłam za niego.

- Georgii – powtórzył. – Tak jak twoja Babcia – skinęłam, szczęśliwa, że zapamiętał imię Babci. – Jest słodka – nie wyglądał na złego lub wściekłego, kiedy to powiedział. Wyglądał tylko na zmęczonego.

- Taa, na pewno jest – powiedziałam dumnie. Byłam wdzięczna, że nie zadzwonił na dzwonku i jej nie obudził. Byłam zaskoczona, że motor tego nie zrobił, chociaż i ja go nie słyszałam. – Przyjechałeś tu?

- Nie – powiedział. – Motor jest w mieszkaniu. Przyszedłem.

- Szedłeś całą drogę? – Jake wzruszył ramionami i wziął długiego macha z papierosa. Przeszł z jednej nogi na drugą, wydychając dym przez nos.

- Usiądź – poklepałam puste krzesło obok mnie. – Chcesz macha? – podałam mu lufkę, kiedy usiadł. Zaciągnął się na początku, szukając czegoś na mojej twarzy. Nie miałam wątpliwości, że zastanawiał się jak obywatelscy musimy być. Mimo wszystko, był mężczyzną, który właśnie stracił ojca. Przynajmniej mogliśmy być przy sobie. Jake opadł na krzesło, odpalił lufkę i wziął macha. Sięgnęłam do mililodówki i wyciągnęłam dwie Corony, podając mu jedną.

I tak po prostu, to wróciło.

Cisza.

Nie mogłam powiedzieć, że była wygodna jak zawsze, ale była najbliższej wygodna jak mogła w tych okolicznościach. Jego twarz złagodniała po kilku minutach i wiedziałam, że też to mógł poczuć.

- Przykro mi z powodu twojego taty – powiedziałam, biorąc od niego lufkę i odpalając ją po następnym macha. Moje ręce się trzęsły. Byłam prawie tak zdenerwowana jak za pierwszym razem, kiedy byliśmy sami. Musiałam bardziej się zjarać, aby być tak blisko niego.

Jake pokręcił głową. – Wydaje się, że powinienem powiedzieć o nim to do ciebie. Twoje słowa dały mi zamknięcie, którego nie myślałem, że kiedyś będę szukać. Kiedykolwiek.

Zgaduje, że słyszał moją mowę pogrzebową.

- Taa, cóż... pomógł mi, kiedy nikt inny tego nie zrobił i szczerze nie wiem gdzie byłabym teraz bez niego – słuchałam siebie i miałam nadzieję, że nie weźmie tego jako zniewagę. Z pewnością nie miałam tego na myśli.

- Jak długo już tu jesteś? – wskazał na dom.

- Tylko kilka dni.

- A przed tym byłaś...? – jego pytania były ostrożne, jakby próbował coś zrozumieć.

- W mieszkaniu w warsztacie. Twój tata pozwolił mi zostać, kiedy dowiedział się, że spałam w ciężarówce. – te słowa wymknęły mi się i od razu zaczęłam ich żałować.

Jake pochylił się i przyłożył twarz do swoich kolan, jego ręce złączyły się na karku. – Dlaczego do kurwy byłaś znowu w ciężarówce? – zapytał. Kiedy uniósł twarz, wyglądał na wściekłego.

- Nie miałam dokąd iść – powiedziałam stanowczo, ale Jake wydawał się tym dręczyć.

- Kiedy ja... - zatrzymał się, jakby chciał przemyśleć te rzeczy, zanim je powie. Jego ton złagodniał. – Kiedy wyjechałem, nie miałem na myśli tego, że masz opuścić mieszkanie. Mogłabyś zostać tam na zawsze i tak mi kurwa nie zależało na tym!

- Taa, cóż to było tylko kilka dni. I nikt tym razem nie obciągał nikomu na masce – to przełamało trochę napięcie i oboje się roześmialiśmy. – Wtedy twój tata zostawił mi notatkę w ciężarówce. Nazwał mnie menelem i zostawił mi wielki zestaw kluczy do apartamentu i twojej ciężarówki.

Jake wyglądał na pocieszonego tym. Zrelaksował się i pozwolił swojej głowie opaść z powrotem na krzesło. – Widziałem twoje pocztówki.

W ciągu ostatnich kilku lat, sprzedawałam moje zdjęcia krajobrazów, jako pocztówki w sklepach z pamiątkami po całym mieście. Dobrze się sprzedawały i niedawno jedna z moich najlepiej sprzedających się kartek pocztowych została wybrana do kalendarza stanowego. To nie miało uczynić mnie bogatą, ale z dodatkiem mojej pracy w warsztacie, mogłam zadbać o moje dziecko i siebie. I tylko to się liczyło.

- Gdzie je widziałeś?

- Reggie – obrócił się twarzą do mnie. – Wysłał mi część, której potrzebowałem do naprawienia mojego motoru. Kiedy otworzyłem pudło były tam twoje kartki. Wepchnął tam ich dziesięć albo dwanaście. Nawet nie musiałem patrzeć na podpis w rogu, żeby wiedzieć, że są twoje.

- Oh.

- Są kurewsko piękne, pszczółko.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. – Dzięki. – mogłam prawie poczuć moje serce powracające do życia, kiedy wypowiedział te słowa. Wkrótce będę z powrotem w miejscu, gdzie byłam cztery lata temu, roztapiając się w jego rękach. Nie mogłam słuchać jego, będącego dla mnie miłym. Chciałam mu powiedzieć, żeby na mnie krzyczał, był dla mnie okrutny – wrzeszczał na mnie jeśliby musiał. Byłoby znacznie łatwiej pozwolić mu odejść kolejny raz, jeśli nienawidziłabym go, a on mnie. Zamiast tego, jego miłe słowa powodowały tak wiele konfliktów wewnątrz mnie.

Byłam tak rozproszona Jake’iem, że nie usłyszałam przesuwania szklanych drzwi. Kiedy Jake wytrzeszczył wzrok i skupił go za moim krzesłem, wiedziałam, że ktoś jest za mną. Obróciłam się, by zobaczyć Georgię stojącą na patio, przecierającą oczy pięściami. Jej nocna koszulka była wetknięta za bieliznę i jej ulubiona lalka Obdarta Ann była duszona w zgięciu jej ramienia.

- Georgia, kochanie, co ty tu robisz?

Przyszła do mnie i wdrapała się na moje kolana, prawie przewracając mnie. Cieszyłam się, że zdążyłam odłożyć lufkę w jej kryjówce. Może nie byłam June Cleaver, ale starałam się zachować pozory.

- Nie mogłam spać –przesuwała się na moich kolanach dopóki nie odwróciła się ode mnie. Nawet nie zauważyła naszego gościa dopóki nie przestała się wić. – Mama? – pociągnęła mnie za koszulkę i wskazała na Jake’a.

- Georgia, to jest stary przyjaciel mamy. To jest Jake – ku mojemu zdziwieniu, Jake wyciągnął rękę, a ona natychmiast ją wzięła.

- Miło mi cię poznać, Georgia – spojrzał na nią ostrożnie. Żadne z nich nie odsunęło ręki od drugiego. Oboje się uśmiechali, jakby dzielili sekret beze mnie.

Wiedząc o udawaniu, które robiliśmy z jego zdjęciem, byłam nerwowa z powodu tego, co może stać się potem. Opuściła moje kolana i wczołgała się na niego, jakby robiła to wcześniej setki razy. Nie wydawało się mu to przeszkadzać. Studiował ją jakby była puzzlami, które próbował rozwiązać, kiedy ona wspinała się na niego. Georgia była wygodnie przytulona do piersi Jake’a z jej głową ułożoną w zgięciu jego ramienia zanim mogłam ją powstrzymać.

- Dziewczynko, dlaczego nie pozwolisz naszemu gościowi zrelaksować się na fotelu samemu, a ja zabiorę cię z powrotem do łóżka – powiedziałam ostrożnie. – Musisz iść spać.

- Ale, Mama – powiedziała, kiedy jej oczy się rozświeciły. – Nie mogę iść teraz spać. Tatuś tu jest!

Pieprzyć moje życie.

ROZDZIAŁ XXIV

ZABRAŁAM GEORGIE Z POWROTEM DO ŁÓŻKA i zaśpiewałam jej piosenkę. Kołysanki? Nie dla mojego dziecka.

Piosenką wieczoru, na jej żądanie, było „Bennie and The Jets” Johna Eltona. To była definitywnie wina Franka. Dał jej iPoda na Boże Narodzenia, naładowanego jej ulubionymi piosenkami z jego kolekcji płyt gramofonowych. Zrobiłam to najlepiej jak mogłam, ale nie byłam Eltonem. Gdziekolwiek był teraz Frank, wiedziałam, że śmieje się ze mnie.

Pierdol się, Frank.

Jake pochylał się nad ladą, kiedy wróciłam do niego. Miał nogi skrzyżowane w kostkach, ręce założone przed sobą i wielki uśmiech pełen samozadowolenia na twarzy.

- Co? – zapytałam.

- Ładna piosenka – zakpił.

Czułam jak czerwień zakrada się na moje policzki. – To wina Franka. On i jego cholerna kolekcja płyt gramofonowych – zaśmiałam się. – Próbowалам puszczać jej muzykę w nocy, ale domaga się bym jej śpiewała.

- Mądra dziewczynka.

- *Rozpuszczona* dziewczynka – rozejrzałam się po moim nagim salonie, nagle zażenowana brakiem mebli. – Zaproponowałabym ci siedzenie, ale nie mam żadnego.

- Tak, zauważyłem – powiedział, rozglądając się po pustej przestrzeni.

- Krzesła na patio są teraz jedynym siedzeniem, jeśli chodzi o meble – powiedziałam. Jake skinął głową. Zauważyłam, że kiedy wdawał się ze mną w interakcję jego wzrok nie przesunął się z drzwi pokoju Georgii.

- Ile ma lat?

- Trzy – odpowiedziałam. Przeszłam obok niego przez przesuwane, szklane drzwi. Poszedł za mną z powrotem na patio i wróciliśmy do naszych krzeseł.

- Trzy, co? – Jake spojrzał na mnie sceptycznie i wziął łyka ze swojego piwa. Łokcie oparł na kolanach. – I wychowujesz ją bez jej ojca?

Nawet się nie zawahałam. – Nie ma go – to była prawda. Jak bardzo nienawidziłam tego mówić, nigdy nie będzie ojca w życiu mojej małej dziewczynki.

- Może nie radziłem sobie dobrze w szkole – powiedział Jake. – Ale wydaję mi się, że pamiętam wychowanie seksualne całkiem dobrze i że zarówno kobieta i mężczyzna są potrzebni do stworzenia jednego z nich – wskazał na dom swoim piwem.

- Zrobienie dziecka nie czyni kogoś ojcem – powiedziałam mu. Chciałabym, żeby moje piwo było szkocką. To nie była rozmowa, z którą mogło poradzić sobie piwo.

Poruszył się, sięgając do kieszeni, aby wyciągnąć zapalniczkę, odpalić papierosa i kiwnął głową. – Czy to nie jest pieprzona prawda? – wydmuchnął dym i podrapał grzbiet nosa. – Wiesz, że nie wiedziałem o tym, że masz dziecko dopóki nie zobaczyłem jej dzisiaj biegnącej do ciebie podczas twojej mowy pogrzebowej – przebiegł dłonią ponownie po swojej bródce – ten gest był tak znajomy. Przyniósł mi trochę komfortu przebywania w jego obecności po tych wszystkich latach. Przypomniał mi Jake’a, w którym się zakochałam. – Chciałbym wiedzieć, pszczołko. To znaczy, wygląda trochę jak moja mama, kiedy była w jej wieku. Poza rudymi włosami. Ta część jest cała twoja. Kurewsko niesamowite, naprawdę.

Jake nadal mówił, ale ja przestałam słuchać. Pomiędzy tym, co Georgia powiedziała o Tatusiu będącym w domu i moich komentarzach o ojcach będących czymś więcej niż kimś, kto robi dzieci, Jake jakoś pomyślał, że Georgia była jego.

- Oh wow. Nie, Jake – próbowałam nie być gówniana na ten temat.

- *Nie, Jake* co?

- Nie, Jake, ona nie jest twoja – siedział sztywno przez moment, pozwalając dotrzeć temu do wiadomości. Wtedy wstał, jakby przygotowywał się do wojny.

Wszystko w jego kanciastych barkach mówiło, że jest gotowy do walki. Ryknął strumień przekleństw w powietrze i chlusnął piwem do rzeki. Wtedy, odwrócił się i jednym ruchem ręki odrzucił mały stolik między nami, posyłając go toczącego się po trawie.

- Wy tłumacz mi jak to nie jest moja, Abby.

- Po prostu nie jest, okay? – wstałam i zaczęłam odchodzić, ale w kilku dużych krokach zmniejszył odległość pomiędzy nami. Dom powstrzymywał mnie przed udaniem się dalej.

Odwróciłam się i załazłam go, górującego nade mną. Podniósł ręce i przycisnął dłonie do ściany po dwóch stronach mojej głowy, jego masywna postać uwięziła mnie w klatce. Docisnął swoją klatkę piersiową do mojej. Byłam zaskoczona, kiedy pochylił się do mnie i zakopał twarz w moich włosach, kiedy zaciągnął się głęboko. Stał, wdychając mnie dopóki nie przypomniał sobie o swoim gniewie. – Kurwa, pszczołko! – jego wzrok spotkał mój. Jego odurzający zapach wypełnił moje nozdrza. Stałam się dzięki niemu podniecona. Nie zaprzeczałam temu. Nigdy nie ciągnęło mnie do nikogo jak do Jake’a. Lata, dekady, nawet wieki mogły minąć i on nadal działałby na mnie. Wzięłabym go wściekłego lub smutnego, a teraz definitywnie było coś szalenie gorącego we wściekłym Jake’u. – Wy tłumacz mi jak twoje dziecko, które wygląda ja moja mama, które ma *trzy pierdolone lata* nie jest moje.

- Dlaczego cię to w ogóle obchodzi? – warknęłam na niego. Próbowałam wydostać się z klatki, którą stworzył, ale przycisnął swoje biodra do moich, aby trzymać mnie uwięzioną. Utrzymałam twarde wyraz twarzy, ale ten kontakt wysyłał ciepło po moim kręgosłupie. Moja twarz zapłonęła.

- Po prostu odpowiedz na pierdolone pytanie – warknął mi do ucha. Jego usta były odległym oddechem. Część mnie chciała przebiec dłońmi po jego włosach, a część mnie chciała kopnąć go kolanem w krocze, tylko po to, aby pokazać mu kim teraz byłam, jaka silna się stałam, kiedy go nie było.

Przemówiłam spokojnie i powstrzymywałam głos od drżenia. – Masz niebieskie oczy, racja? – skinął głową. – I ja mam niebieskie oczy, racja? – zmieszanie zaczęło zastępować jego złość, wypisaną liniami na jego czole. – Widziałeś Georgię, Jake? Widziałeś kolor jej oczu?

- Zielone – wyszeptał. Jego ramiona opadły z dominującej postawy i cofnął się ode mnie. Opadł na krzesło i twarz opadła mu do rąk. – I używaliśmy zabezpieczenia, więc dlaczego miałyby być kurwa moja – brzmiał na pokonanego.

Zdałam sobie sprawę jak bolesne było to dla niego. – Sprawdziłam to. Dwoje ludzi z niebieskimi oczami tworzą dzieci tylko z niebieskimi oczami – powiedziałam cicho. Pamiętam jak, nawet kilka miesięcy po jej urodzeniu, nadal miałam nadzieję, że Georgia może być Jake’a. Kiedy spojrzałam do Internetu i znalazłam wykres genetycznych kolorów oczu ta nadzieja umarła.

To był kurewsko okropny dzień.

Oparłam się o dom i kontynuowałam. – Znalazła twoje zdjęcie. Kiedy powiedziałam jej, że nie ma tatusia, zapytała czy nie może udawać, że nim jesteś. Kocha to zdjęcie tak cholernie mocno – wykręcałam ręce nerwowo, kiedy mówiłam. – Myślałam, że już cię więcej nie zobaczę, więc pozwoliłam jej udawać. Ma to zdjęcie powieszone nad łóżkiem. Mówi „dobranoc, Tatusiu” do ciebie każdej nocy i całuje zdjęcie zanim idzie spać. To łamie mi serce za każdym pierdolonym razem – otarłam łzy, z których nie zdawałam sobie sprawy, że wylatywały z moich oczu. – Tak bardzo przepraszam. Nigdy nie pomyślałam... - ześlizgiwałam się po ścianie domu dopóki mój tyłek nie dotknął betonu. Przyciągnęłam kolana do piersi.

Kiedy podniósł swoją twarz z rąk i spojrzał na mnie, złość wróciła z pełną siłą. – Więc dlaczego ten skurwiel nie jest dla niej ojcem? Dlaczego wy dwoje nie wychowujecie jej razem? Gdzie do kurwy jest ten lalusiowaty skurwysyn? – gruba żyła pulsowała na jego szyi. Jego oczy były ciemne i rozszerzone, świeciły z każdym wściekłym słowem.

- Jake! Obudzisz ją.

- Pierdolę to – wstał i zaczął iść z powrotem do ciemności, z której pojawił się długi czas temu.

- Czeka! – zawołałam za nim. Wstałam, ale nie poszłam za nim. Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego obchodzi cię, kto jest jej ojcem? Ty byłeś tym, który nie wierzył we mnie albo w nas. Ty byłeś tym, który wyjechał. Więc, dlaczego teraz cię to obchodzi? – byłam pewna, że już wiem. Musiałam usłyszeć jak to mówi.

- Ponieważ... - przerwał i zaczął ponownie iść. Właśnie wtedy myślałam, że to na zawsze pozostanie tajemnicą, zatrzymał się i odwrócił do mnie twarzą. – Ponieważ chciałem, żebym to był ja, pszczołko – wraz z tym, zniknął za ścianą domu.

Upadłam. Mój tyłek rozbił się o płytę brukową. Pozwoliłam mojej głowie opaść na okładzinę budynku. – Ja też – wyszeptałam do nikogo. Jedna łza spadła, potem kolejna dopóki nie mogłam kontrolować ich przyływu. – Ja też.

Było cicho zanim oderwałam się od patio i skierowałam z powrotem do domu. Sprawdziłam Georgię i znalazłam ją nadal śpiącą, jej klatka piersiowa podnosiła się i opadała równomiernie, jej lalka nadal była duszona przy jej boku. Nasza kłótnia jej nie obudziła. To nie była kłótnia. Walka?

To była najlepsza walka, jaką kiedykolwiek miałem. Słowa Jake’a sprzed lat zagrały w moim umyśle.

Upewniłam się, że wszystkie drzwi były zamknięte i chodziłam od pokoju do pokoju, gasząc światła. To był najdłuższy dzień w moim życiu. Wszystko, co chciałam zrobić to spróbować zasnąć, choć wątpiłam, że to było możliwe. Mój umysł nadal wirował od tego, co powiedział. Miał nadzieję, że był ojcem Georgii. Ta myśl sprawiła, że żołądek wywrócił mi się i moje serce zatrzepotało w tym samym czasie. Kilka razy w ciągu tej nocy, rozważałam powiedzenie Jake’owi jak Owen stał się ojcem Georgii. Ale wtedy, zapytałam siebie czy to, że będzie znał prawdę coś zmieni. Nie miałam pojęcia i nie tylko o sobie musiałam myśleć. Miałam córkę innego mężczyzny. Jake nie ufał mi albo kochał wystarczająco, aby zignorować plotki cztery lata temu i zgodnie z wydarzeniami wieczoru, to nie zmieniło się.

Sięgnęłam do przełącznika pod kuchenną szafką, aby wyłączyć światła, kiedy moje oczy wylądowały na gazecie przyczepionej do górnej części lodówki. Nie było jej wcześniej tego dnia. Magnesy z liter, którymi Georgia lubiła się bawić przyczepiały ją do przodu lodówki. Ktoś ułożył z nich słowo MIŁOŚĆ. Nawet nie musiałam czytać artykułu. Nagłówek był dla mnie wystarczający, aby zrozumieć, kto zostawił ją i dlaczego: **JEDNOOKI MEŻCZYZNA ZNALEZIONY POSTRZELONY I POĆWIARTOWANY W BAGNIE.**

Przypomniałam sobie jego słowa z jedynej nocy, jakiej uprawialiśmy seks, kiedy powiedziałam mu o człowieku, którego dźgnęłam w oko odłamkiem szkła w domu mojej matki: *Muszę wiedzieć czy chciałabyś, żebym włożył go do ziemi dla ciebie.*

Wtedy powiedziałam mu „tak”. Przeczytałam resztę artykułu i przycisnęłam go do piersi. Po początkowym szoku, swego rodzaju ciepło rozprzestrzeniło się po moim ciele i wiedziałam bez pytania.

Powiedziałabym „tak” jeszcze raz.

ROZDZIAŁ XXV

NIE WIDZIAŁAM ANI NIE SŁYSZAŁAM JAKE’A od nocy, której się pokłóciliśmy. Kilka tygodni minęło, ale wiedziałam, że nadal jest w mieście. Widziałam od czasu do czasu jego motocykl zaparkowany przed mieszkaniem. Nigdy nie przyszedł do pracy w warsztacie. Zastanawiałam się, dlaczego nadal tu jest. Frank był martwy i pochowany. Reggie i ja utrzymywaliśmy warsztat działający sprawnie, ale ostatecznie, czekaliśmy na decyzję Jake’a o jego planach związanych z Dunn’s Auto Repair.

Podrzuciłam Georgię do Tess wczesnym rankiem, kiedy nadal było ciemno, więc mogłam sfotografować wschód słońca na plaży. Wschody słońca najlepiej się sprzedawały i kiedy stawką była dorastająca Georgia musiałam sprzedawać tony pocztówek tylko po to, żeby była ubrana.

Było naprawdę czysto tego ranka, żadnej chmury na niebie. Fale były małe. Mewy latały nad moją głową w drodze do restauracji, aby ukraść bułeczki i jajka od turystów jedzących na zewnątrz. Warunki były idealne. Zrobiłam kilka zdjęć na stojąco zanim położyłam się na brzuchu na piasku, aby zrównać się nawet z horyzontem i zrobiłam jeszcze tuzin zdjęć albo więcej. Te zawsze okazywały się moimi ulubionymi i nie bolało, że byli również turyści chcący zapłacić za nie trzy dolary.

Kiedy byłam usatysfakcjonowana, że otrzymałam to, co chciałam, schowałam aparat do jego torby, strzepnęłam piasek z długiej sukienki i powachlowałam się wnętrzem mojego topu. Cień opadł na mnie i upiorne uczucie niepokoju szczypało włoski na mojej ręce. Gorąca panika przepłynęła przez moje lodowate żyły. Spojrzałam w górę, aby zobaczyć Owena stojącego nade mną, patrzącego w mój top. Jego oczy były przejrzyste, a włosy miał schowane z tyłu czapki baseballowej. Miał na sobie jasnożółtą koszulkę i spodenki do kolan. Jeśli nie znałabym go lepiej, pomyślałabym, że jest tylko słodkim, schludnym, miejscowym chłopakiem. Ale znałam go lepiej.

Znałam najgorsze.

Nic do niego nie powiedziałam. Tylko zaczęłam odchodzić. Widziałam restaurację z tej odległości. Każdy stolik był już wypełniony stałymi klientami, ale byli zbyt daleko żeby usłyszeć jak krzyczę, więc zwiększyłam tempo. Owen siedł za mną przez piasek.

- Chciałem tylko z tobą porozmawiać, Abby – powiedział.

- Nie powinieneś być w moim pobliżu! – krzyknęłam bez odwracania się. Był zaraz za mną.

- Chce tylko porozmawiać o naszej córce.

Usłyszałam jak te słowa opuszczają jego usta i nagle przestało mnie obchodzić to, co mi zrobił. Zatrzymałam się i odwróciłam na piętach, przyciskając moją rękę do jego piersi, kiedy we mnie wbiegł. Wzięłam go z zaskoczenia i prawie upadł do tyłu.

- Co ty właśnie, kurwa, do mnie powiedziałaś? – z adrenaliną, krążącą w moich żyłach już dłużej się nie bałam. Chociaż to on powinien się mnie bać.

- Chce wiedzieć czy nasza...

- MOJA córka, Owen – MOJA córka. Nie masz praw, żadnych roszczeń – niczego. Jesteś potworem, a on nie musi o tym wiedzieć. Zapomnij, że ona kurwa istnieje.

Owen złapał mój nadgarstek i przycisnął mnie do siebie. Ogarnęła mnie fala mdłości. Przeszukiwałam wolną ręką wnętrze mojej torby plażowej. – Nie zamierzam być z tobą brutalny – wyrzucił z siebie. – Ale ty wydajesz się wydobywać ze mnie to co najlepsze. Chce ją poznać, Abby. Jest moim ciałem i moją krwią i do cholery, czekałam już wystarczająco długo!

- Możesz poczekać w piekle, skurwysynie – wyciągnęłam mój nadgarstek z jego uścisku i wtedy kiedy sięgał po mnie znowu, lufa mojego .22 spotkała jego czoło.

- Musisz sobie robić ze mnie jaja – powiedział, wyprostowując się do pełnej wysokości. Podniósł obie ręce jakbym go okradała zamiast broniła siebie.

- Nie robie sobie, kurwa jaj – trzymałam broń wycelowaną w jego głowę. Nie chciałam musieć strzelać dwa razy.

- Chce tylko ją poznać – powiedział Owen.

- A ja chce zobaczyć części twojej głowy, rozrzucone po plaży.

- Naprawdę mnie zastrzelisz? – Owen miał odwagę, aby wyglądać na zaskoczonego i nawet trochę przestraszonego. Wizualizowałam sobie sposób, w jaki jego głowa będzie wyglądać z bliska, kiedy wybuchnie. Może zaśmiałam się na głos. To było kurewsko zabawne.

- Jeśli kiedykolwiek podejdziesz w moje pobliże albo mojej córki, przysięgam na Boga, że rozłożę cię i nawet nie będziesz wiedział, kiedy to nadejdzie. Rozważ to moje miłe ostrzeżenie. Nie dostaniesz go ponownie.

- Abby – błagał. Jego skowyt sprawił, że chciałam zabić go jeszcze bardziej. Nie czułam do niego żadnej sympatii. W rzeczywistości, nie było w moim sercu ani jednego miejsca, które czułoby wyrzuty sumienia dla Owena Fletchera. – Proszę – jednym szybkim ruchem, Owen chwycił lufę mojego pistoletu. Nacisnęłam spust, strzelając w piasek. Pistolet wypadł z mojego uścisku, a Owen położył rękę na moim ustach. – Nie możesz trzymać jej z dala ode mnie – wyszeptał mi w ucho. – Poza tym, wiem, że nigdy byś mnie nie zastrzeliła.

- Ale, ja tak – odbezpieczanie pistoletu przykuło moją uwagę do miejsca gdzie stał Jake. Nawet w najjaśniejszym świetle dnia jego normalnie szafirowe oczy były ciemne jak noc. Jego czarna koszulka i džinsy wyglądały jak piekło przy niebie białego piasku. Owen natychmiast mnie puścił i instynktownie pobiegłam do Jake'a. Wziął moją rękę i pociągnął mnie za siebie. *Chroniona ścianą z Jake'a*. Lubiłam tą myśl. I to uczucie.

- Ty, znowu – powiedział Owen. Wyglądał na wkurzonego, ale także na bardzo, bardzo przestraszonego.

- Ja, znowu – powiedział Jake.

- Słyszałem, że wróciłeś.

Jake obrócił się do mnie, pistolet nadal celował w Owena. – Twój wybór, kochanie – pytał czy Owen powinien umrzeć, właśnie tam i teraz. Im bardziej chciałam powiedzieć „tak”, wiedziałam, że to zbyt duże ryzyko. Musiałam myśleć o mojej córce.

- Nie dzisiaj – to była moja szczerza odpowiedź. Marzyłam o Jake'u zdejmującego Owena bardzo długo. Delektowałam się widokiem drżącego Owena, kiedy patrzył na lufę pistoletu. Nadal trzymał dłonie w powietrzu.

- Wy dwoje jesteście chorzy – powiedział, jakby mógł czytać mi w myślach.

Jake zaśmiał się na głos. – Tak długo zajęło ci rozgryzienie *tego*? Jesteś kurwa głupszy niż myślałem – Jake schował pistolet z powrotem za tył dżinsów i objął mnie ramieniem. – Jeśli zobaczę cię jeszcze raz w jej pobliżu, jesteś kurewsko martwy – mój wybór, nie jej. Proste. – odwróciliśmy się do drogi i zaczęliśmy iść. Jake znowu obrócił się twarzą do Owena. – I jeśli kiedykolwiek pomyślisz o byciu w pobliżu Georgii, nie zabije cię po prostu. Potnę cię na kawałki i rozrzucę twoje części.

Zostawiliśmy Owena trzęsącego się na piasku. Może i miałam dzisiaj konfrontacje z moim chodzącym koszmarem, ale mogłam się teraz skoncentrować tylko na uczuciu ramienia Jake’a wokół mnie i jego ustach w moich włosach, kiedy całował mnie w głowę uspokajająco.

Kiedy dotarliśmy do jego motoru, podał mi kask i zrobiliśmy tak samo jak za każdym razem, cztery lata temu. Weszłam za niego, przytuliłam się do niego ciasno i popędziliśmy wzdłuż drogi. Dobrze było go czuć. Minęło tak dużo czasu.

Wibracje motocykla były sposobem przypominania mi, że byłam nadal żywa. Mimo dobra i zła, pomiędzy wszystkimi rozmazanymi liniami, Jake zawsze sprawiał, że czułam się w ten sposób.

Wiedziałam, że nigdy nie będziemy mogli być razem. Ta wiedza nie powstrzymała mnie przed przyznaniem, że nadal byłam szaleńczo zakochana w mordercy w moim uścisku.

ROZDZIAŁ XXVI

ZAMIAST ZAWIEŻĆ MNIE DO DOMU Jake zabrał mnie na polanę wśród drzew pomarańczowych, gdzie wyjawiał mi swój ostatni sekret, do miejsca, gdzie pochował oba ciała – jego przyjaciółki z dzieciństwa i martwej córki.

Nie mówił, kiedy zaparkował motor albo, kiedy prowadził mnie wąską ścieżką do polany. Kiedy zajęliśmy miejsce pod tym samym drzewem, gdzie dokonał swojego najmroczniejszego wyznania lata temu, przyciągnął mnie swoje kolana i ukrył twarz w mojej szyi. Jego serce biło tak szybko, a oddech był krótki i urywany. Po tym, co wydawało się milczącą wiecznością, w końcu przemówił.

- Pszczółko, co stało się między tobą a Owenem i dlaczego do kurwy próbowałaś zastrzelić go na plaży? – to pytanie zawierało znacznie więcej niż słowa.

- Pas – powiedziałam, używając tych samych zasad gry, w którą graliśmy. Musiałam teraz chronić córkę. Jake, wiedzący o tym, że Owen mnie zgwałcił tylko by to pogorszył. – Dlaczego nadal tu jesteś? – zapytałam go.

- Co? – zapytał Jake. Zmieszanie ukazało się na jego pięknej twarzy.

Myślałam, że pytanie było całkiem oczywiste. – Dlaczego jesteś tu ze mną? Dlaczego pomogłeś mi na plaży? Dlaczego nawet teraz do mnie mówisz? Nienawidziłabym mnie, gdybym była tobą.

Spojrzał na mnie, tak jak kiedyś: przez moje oczy i prosto do mojej złamanej duszy poniżej. Odsunął kilka zbłąkanych włosów z mojej twarzy i ujął mój policzek dłonią.

- Pas – powiedział.

- Cóż – zaśmiałam się. – Wygląda na to, że wróciliśmy do punktu wyjścia.

- Więc, możemy znowu zagrać – powiedział Jake. – Cztery lata dodają dużo nowych tajemnic, nie sądzisz? – to było niedopowiedzenie. – Zaczniemy od małych. – sięgnął do wisiora na mojej szyi i przebiegł palcami po ozdobnym metalu, który ukrywał jego inicjały w projekcie. – Dlaczego nadal to nosisz? – na to mogłam łatwo odpowiedzieć.

- Próbowалаm go zdjąć. Kilka razy. Nawet raz wyszłam bez niego cały dzień, ale kiedy wróciłam do domu poszłam od razu do komody i założyłam go z powrotem, nawet nie przestałam o nim myśleć. Nie zdjęłam go od tamtego czasu – Jake podniósł go i przycisnął usta do skóry pod nim. Mój oddech zamarł na uczucie, kiedy odsunął usta ode mnie, tworząc puste uczucie. – Dlaczego byłeś dzisiaj na plaży?

- Szukałem cie. – to było proste oświadczenie i nie wyjaśniał dalej. Szukał mnie i wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią. – Widzisz? Radzimy sobie dobrze. – trącił moje ramię i uśmiechnął się do mnie. Położyłam głowę na jego ramieniu.

Zniszczył to, w co wierzyłam, że było najlepszą rzeczą jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła w kilku krótkich słowach cztery lata temu. Nadal musiał mnie nienawidzić za to, w co wierzył, że było moją zdradą. Nie mogłam tak po prostu wnieść go do mojego życia, nawet jeśli chciał być jego częścią. Nie chciałam być znowu zraniona.

I nie chciałam ranić jego. Prawie wyleczyliśmy się siebie nawzajem i ból bycia *prawie* wyleczonym jest gorszy od bólu bycia złamanym, z którym zaczęłam. I Georgia potrzebowała mamy, która nie była emocjonalnym bałaganem. Także nie potrzebowała w swoim życiu kogoś, kto ostatecznie miałby ją nienawidzić. Ta dziewczyna zasługiwała na świat, a ja była całkowicie przeznaczona by jej to dać.

- Co my robimy Jake?

Pocałował mój obojczyk i wydmuchnął długo wstrzymywany oddech na moją skórę.

- Pas.

* * *

Pospałam sobie do następnego ranka. Nawet po konfrontacji z Owen'em mój czas z Jake'iem podniósł trochę warstw, które wisiały wokół mnie, od kiedy wyjechał. Tylko jego obecność wydawała się sprawiać, że sprawy były lepsze. Śmiesznie było myśleć, że ktoś tak ciężki emocjonalnie na moim sercu mógł tak naprawdę sprawiać, że sprawy były lepsze.

Georgia też musiała spać, bo była już siódma trzydzieści i nie przysłała do mojego pokoju, aby prosić o swoje zwyczajne naleśniki w niedzielny poranek. Kiedy poszłam obudzić śpiocha, nie było jej w swoim łóżku. Zaczęłam panikować, ale wtedy

weszłam do kuchni, w której był świeży dzbanek kawy na blacie i karteczka samoprzylepna na nim, zapisana kredką i dorosłym pismem. *Wyszliśmy*. Z uśmiechniętą buźką narysowaną pod wiadomością.

Tess ma klucze do domu.

Może, przyszła przed swoją zmianą.

Zadzwoiłam do Bethany noc wcześniej, aby dać jej znać, że jeśli chciała szanse na poznanie Georgii to niech lepiej trzyma Owen'a na smyczy. Nie przeszkadzał mi od lat i spodziewałam się, że mi w tym pomoże. Opuściłam część, w której przyłożyłam pistolet do jego głowy. Powiedziała mi, że zajmie się tym. To wszystko, co chciałam wiedzieć.

Nalałam sobie kawy i prawie zakrztusiłam się pierwszym łykiem, kiedy zobaczyłam, co działo się za moim oknem. Jake siedział na falochronie z moją córką, śmiejąc się i pomagając jej nadziać hak małej, różowej wędki. Nadal nosił swoją rozpoznawalną czerń, ale ubrany był w koszulkę bez rękawów i czarne spodnie, które kończyły się zaraz poniżej kolana. Nowy tatuaż, którego wcześniej nie widziałam wystawał z wnętrza jego bicepsa. Był za daleko, abym mogła rozpoznać projekt. Jego blond włosy były ściągnięte na karku w kok. Nawet założył czarne japonki zamiast swoich normalnych butów. Zamierzałam potrzebować znacznie więcej kawy.

Jake zauważył mnie pierwszy. Potem, Georgia podążyła za jego wzrokiem. – Mama, Mama! – położyła jej małą, różową wędkę na ziemi i podbiegła do mnie. Jake wstał i szedł za nią. – Tat... znaczy Jake, zrobił mi dzisiaj naleśniki i pokazał mi jak złapać niebieskiego karaba na falochronie. Zabiera nas dzisiaj na ryby! – wyskoczyła w powietrze i zaklaskała. Jeśli nie wiedziałabym lepiej, mogłabym przysiąc, że była nakręcona po kofeinie. Jake podszedł do nas ostrożnie.

- Georgia, co ci mówiłem, że ma nastąpić w pierwszej kolejności? – zapytał ją. Spojrzała na swoje stopy.

- Mama musi się zgodzić.

- Zgadza się: Mama musi się zgodzić – puścił do mnie oczko i opuścił wzrok tak gdzie moja bokserka przylegała do piersi. Nie miałam na sobie stanika. Spojrzałam ponownie na tatuaże na mojej ręce i jego uśmiech zmienił się w złośliwy uśmieszek. – Więc, Mamo? – zapytał. – Jak będzie? Idziesz na ryby?

Wiedziałam, co robi. Nie mogłam odmówić Georgii, szczególnie wtedy, kiedy podsłuchiwała. – Nie wiem – drażniłam Georgię, kiedy spojrzała na mnie, nadzieja zabłyszczała w jej oczach. – Przypuszczam, że możemy iść – wyskoczyła i zapiszczała. – Ale najpierw, muszę się czegoś dowiedzieć – wstrzymała oddech. – Zostały jeszcze jakieś naleśniki?

- Mama, zrobiliśmy dla ciebie trochę! – zawołała. Wzięła mnie za rękę i zaciągnęła mnie z powrotem do domu. Jak mogłam przespać ich odgłosy robienia naleśników w kuchni, która dzieliła ścianę z moją sypialnią? Po tym jak pokazała mi talerz, który dla mnie zrobili, wybiegła z powrotem na zewnątrz z Jake’iem.

Nie wiedziałam czy byłam gotowa na spędzanie czasu z nim i moją córką razem i nie wiedziałam, w jaki rodzaj gry grał. Ale, nienawidziłabym patrzeć na widok rozczarowania na twarzy mojej małej dziewczynki, więc weszłam w to.

I naleśniki było cholernie dobre.

* * *

W czasie, kiedy skończyłam jeść i założyłam kostium pod moje szorty i bokserkę, Georgia i Jake czekali na mnie w niebieskiej łódce, przywiązanej do falochronu.

- Pośpiesz się, Mamo. Jake zabierze nas, aby złapać duże rybki.

Wypiłam dwa kubki kawy i przez to byłam w pełni przytomna. Teraz widziałam moją córkę ubraną od stóp do głów w różowe wyposażenie rybackie. Miała na sobie różowy daszek od czapki z napisem „Kobieta Rybak”. Jej koszulka wyglądała jak miniaturowa wersja koszulki z kołnierzykiem, którą noszą najlepsi rybacy. I chociaż myślałam, że związałam jej włosy noc wcześniej, teraz miała kok na karku... w tym samym stylu, co Jake. Rzuciłam mu złe spojrzenie, a on tylko wzruszył ramionami.

- Wszedłem po kilka rzeczy i mieli te słodkie gówna dla małych dziewczynek – szybko zrozumiał swój błąd. – Znaczą rzeczy.

- Mama mówi „gówno” cały czas – powiedziała Georgia.

- Dzięki, kochanie – moje trzyletnie dziecko właśnie wrzuciło mnie pod bus i Jake nie mógł wyglądać na bardziej rozbawionego. – Podoba mi się twój kok – powiedziałam jej, kiedy Jake zaoferował mi dłoń i pomógł mi wejść na łódkę.

- Tatuś go dla mnie zrobił – mój żołądek spadł. Jake podszedł do niej i wyszeptał jej w ucho. Uśmiechnęła się nawet jaśniej i poprawiła siebie. – To znaczy, Jake go dla mnie zrobił.

- Oh, naprawdę? – zaśmiałam się. – Myślę, że pominąłeś swoje powołanie jako fryzjer, Jake.

- Oh, mam *wiele* talentów, pszczołko – mrugnął do mnie, a ja zarumieniłam się jak dwunastoletnia dziewczynka.

Reszta dnia zleciała jak scena w filmie. Jake zabrał nas do kilku miejsc połowów, gdzie nadział hak Georgii i potem tylko udawał, że zakłada przynęty na nasze, więc złowiła wszystkie ryby. Złapała trzy lucjany, dwa pstrągi, hiszpańską makrelę i bardzo imponującą czerwoną rybę.

Jake przyniósł kanapki na lunch i był bardzo dbałym nauczycielem. Nauczył ją jak trzymać końcówkę wędki, aby wciągnąć rybę i stał za nią z rękami wokół niej, kiedy walcząca ryba prawie zaciągnęła jej malutkie ciało do wody.

Jej podekscytowanie za każdym złowieniem było wyraźnie widoczne. Po tym jak Jake odczepiał z haka każdą rybę, pytał ją, jakie powinno być jej imię zanim wrzucił ją z powrotem do wody. Pod koniec dnia, złowiła przynajmniej trzy Eltony. Kiedy w końcu wróciliśmy do domu, słońce już zachodziło, a Georgia spała na moim kolanie, wciąż mocno ściskając swoją różową wędkę. Opuściła swoją popołudniową drzemkę, ale było warto. Gadałaby o tym dniu przez długi czas.

Nawet nie obudziła się, kiedy myłam ją, przebierałam w pidżame i kładłam do łóżka. Do czasu, kiedy wróciłam na zewnątrz, Jake był oparty o krzesło na patio z papierosem w ustach i piwem w ręce.

- Hej – powiedziałam zajmując miejsce.

- Hej – odpowiedział. Wyglądał na zadowolonego, nawet zrelaksowanego.

- Jak wszedłeś dzisiaj rano? – zapytałam go. To zawracało mi głowę przez cały dzień.

- Jeśli ci powiem, to zalicza się jako tajemnica – powiedział.

- Okay, dobra. To tajemnica – zgodziłam się.

- Zadzwońm dzwonkiem. Georgia otworzyła i wpuściła mnie do środka. Nadal spałaś, więc zrobiliśmy śniadanie – zaśmiał się. To było znacznie prostsze niż myślałam.

Jake wyciągnął do mnie rękę, a ja instynktownie ją wzięłam. Wtedy, pociągnął mnie z mojego krzesła na swoje kolana, owinał ręce wokół mnie. Moja głowa opadła na jego pierś.

- Możemy wyznać teraz nasze tajemnice, pszczołko? – pogładził moje włosy. – Wypuśćmy wszystko za jednym razem. Nawet nie myślmy o odpowiedziach. Po prostu je wypowiedzmy.

- Nie wiem czy to dobry pomysł – tak naprawdę, to był kurewsko okropny pomysł.

- Ty pierwsza – zaproponował. – Zapytaj o cokolwiek, a ja odpowiem – okay, to mnie zaintrygowało, więc zaczęłam.

- Dlaczego tu jesteś?

- Pas, dopóki nie odpowiesz na swoje pytanie.

- To nie zaczyna się za dobrze.

- Po prostu zapytaj – naciskał.

- Co robiłeś, odkąd wyjechałeś?

- To samo co wcześniej, z wyjątkiem większych kontraktów, wyższych profiliów spraw. Uważam, że oficjalnie jestem na emeryturze.

- Jaki jest twój nowy tatuaż? – poruszył się i podciągnął koszulkę na bok, ukazując misterny projekt na wnętrzu jego bicepsa.

- Nie jest całkiem nowy – powiedział. Konstrukcja była taka sama jak na moim naszyjniku, z wyjątkiem braku inicjałów.

- Jest piękny – prześledziłam projekt palcami. – Znaczy coś?

- Pas.

- Nie dojdziemy za daleko w ten sposób – zaśmiałam się.

- Nie, raczej nie – przyznał. – Zadał mi jeszcze jedno. Obiecuję, że na to odpowiem.

Więc, zadałam mu pytanie, które było w mojej głowie każdego dnia odkąd wyjechał.

- Myślałeś czasami o mnie, od kiedy wyjechałeś?

Jake wziął głębokiego sztachy ze swojego papierosa – Każdej sekundy, każdego cholernego dnia, pszczołko – wydymuchał dym w noc. Jake podniósł mój podbródek palcami i przycisnął swoje miękkie usta do moich. Całe moje ciało zareagowało na niego. Ciarki, ogień i najśłodsze palenie. Jego usta były ciepłe i uspokajające. Usta, w których mogłam – i zatraciłam się. Nie mogłam zrobić tego ponownie. Odsunęłam się.

- Co jest? – zapytał.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Bo muszę myśleć o Georgii – wstałam. – Nie wiem, czego chcesz Jake. Nie wiem, dlaczego tu jesteś, nie chcę, żebyś poznał Georgię i sprawił, żeby cię pokochała, a potem odejdziesz, bo wiem, co to za uczucie i wolalabym jej go oszczędzić.

- Nie chce odejść, pszczołko – powiedział cicho.

- Może nie teraz. Ale możesz chcieć i nie chce stawiać jej w tym – Jake wstał i złapał mój nadgarstek.

- Ja też nie chce cię w tym stawiać – byłam zmęczona owijaniem w bawełnę. Byłam zmęczona tajemnicami.

- Ale co stanie się, kiedy zmęczysz się patrzeniem w te piękne, zielone oczy? – zapytałam go. – Co stanie się, kiedy zaczniesz nienawidzić jej, bo chciałbyś, by były niebieskie?

- Abby, ja kurewsko cię kocham. Czego w tym nie rozumiesz? – słowo *kocham* otworzyło mi usta i nie mogłam ich zamknąć.

- Kochasz mnie?

- Tak, kurewsko cię kocham. Nigdy nie przestałem cię kochać, ale to nie *tylko* ty. To także ona. Kocham was obie. W chwili, kiedy ujrzałem ją, biegnącą do ciebie w kościele wiedziałem, że jest moją córką.

- Ale ona nie jest twoją córką.

Jake chrząknął. – Nie rozumiesz mnie. Wiem, że nie przyczyniłem się do jej stworzenia fizycznie – przechadzał się po tarasie. – To jest dla mnie w porządku.

- Możesz zmienić swoje zdanie.

- W noc, kiedy tu przyszedłem, a ona nazwała mnie „tatusiem” było najlepszą rzeczą w moim życiu, nie ważne jak się kończy. Kiedy wczółgała się na moje kolana, kiedy nie chciała puścić mojej ręki... to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Nagle, zrozumiałam. W noc, kiedy weszła na jego kolana, powód, dlaczego nie chcieli siebie puścić. To była miłość od pierwszego wejrzenia. To, dlatego tak się zezłościł, jak powiedziałam mu, że nie jest jej ojcem.

- Więc, naprawdę myślisz, że po prostu zapomnę o wszystkim co stało się między nami i zaczniemy od początku? – zapytałam.

- Nie, nie chcę zaczynać od początku. Chcę zacząć od *teraz*.

- Jak możesz tego chcieć po tym, co stało się w dniu, kiedy odszedłeś, po tym, co mi powiedziałaś?

- Pytasz jak mogę zapomnieć o tym, że pieprzyłaś tego skurwysyna? – wzdrygnęłam się. Ale nadal nie mogłam powiedzieć mu prawdy.

- Tak.

- Nie obchodzi mnie to – Jake przytrzymał moją twarz i spojrzał mi prosto w oczy.
– Nie obchodzi mnie to kurwa. Powinienem zostać. Powinniśmy o tym porozmawiać. Zostawiłem cię dla pracy po najlepszej nocy w moim życiu bez daty powrotu. To nie było sprawiedliwe, a tym bardziej moje oskarżenia. Twoja odmowa rozmowy o tym, co się stało i potem ty z nim na plaży... sprawiła, że zdałem sobie sprawę, że może być więcej w tej historii. Ale, nie muszę znać jej całej teraz. Czy myślenie o nim dotykającym ciebie sprawia, że chce mi się rzygać? Tak. Ale prawdziwym pytaniem jest, czy możemy iść od tego na przód? Tą odpowiedzią też jest tak. Dla mnie, przynajmniej. Przez cztery lata, myślałem tylko o powrocie do ciebie, ale moja głupia duma powstrzymywała mnie przed zrobieniem tego. Potrzebowałem wymówki o moim umierającym ojcu, zanim spróbowałem. Byłem takim pieprzonym tchórzem. A ty, byłaś tutaj cały ten czas, wychowując Georgię na własną rękę. Będąc taką dzielną.

- Bolało tak bardzo, kiedy odszedłeś, Jake. Jeśli jest szansa, że zrobisz to ponownie to, cóż... moje dziecko nie może być także zranione w ten sposób. Nie zrobię jej tego – lzy zaczęły ponownie spływać. Pewnie zabraknie mi ich wkrótce.

- Nie zostanie zraniona, pszczołko. Będzie nasza. Będziemy rodziną. Obiecuję, że nie znienawidzę jej. To nie jest nawet możliwe. Kocham ją tak bardzo.

- Ale, możesz znienawidzić mnie – spojrzał na mnie sceptycznie.

- Pszczołko, trudno jest wyjaśnić sposób, w jaki się czuje. Czuję się połączony z tobą i Georgią w sposób, która sprawia, że to gówno nie ma już więcej znaczenia. Byłem zraniony? Lepiej w to kurwa uwierz. Nadal mam świerzbiący palec na spuście nacielowany na tego skurwysyna? Tak i pewnie nigdy nie odpuszczę. Ale wiem, że mogę być dobry, z tobą i nią i możemy znaleźć szczęście... przynajmniej na ile popierdoleńcy tacy jak my są w stanie.

Mogłam naprawdę mu tym razem uwierzyć?

- Byłam sama, Jake. Byłam w ciąży. Nie miałam nikogo i twój ojciec uratował mnie od życia w pieprzonym rynsztoku. Bo odszedłeś. Co cię powstrzymuje przed zrobieniem tego ponownie?

Wyglądał na wściekłego i zranionego, kiedy podszedł do mnie. Odchylił moją brodę, by spotkać jego wzrok. Cmoknął mnie w usta i rozdarł swoją koszulkę. Na lewej stronie jego klatki piersiowej, zaraz pod obojczykiem był kolejny tatuaż. Brzmiał po prostu *Pszczółka*, litery były owinięte w winorośl. Przycisnął moją dłoń do innego tatuażu z tą samą konstrukcją, co mój naszyjnik. – I myślisz, że co do kurwy to oznacza?

- Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Pokręcił głową. – To oznacza ciebie – przycisnął swoje czoło do mojego. Strach, miłość i żal przebiegły przeze mnie w tym samym czasie.

- Po prostu tak bardzo się boję. – kochałam go tak bardzo, że nie mogłam oddychać. Nie wiedziałam dokąd zaszliśmy.

- A co jeśli to wszystko odejdzie?

- Nie zdjęłaś mojego naszyjnika od czterech lat. Nie tylko wytatuowałam sobie twoje imię na moim ciele, ale *zabiłem* dla ciebie – z przyjemnością – i zrobiłbym to jeszcze raz, nawet jeśli powiedziałabyś mi teraz, że nie chcesz mnie już więcej widzieć. Twoja matka-dziwka jest także na mojej liście. Mam połączenia w Georgia Penn, mogę mieć ją wykrwawioną w następnym tygodniu, jeśli tego chcesz – wzięłam głęboki wdech. – Ale wiesz, co sprawiło, że dla mnie wszystko jest jasne? W chwili, kiedy zobaczyłem Georgię... - otarł oczy. – Wiedziałem, że dla niej też bym zabił. Nie obchodziło mnie, kto ją kurwa stworzył. Jest *moją* cholerną córką! – teraz krzyczał. – Wiedziałem, że wiem czym jest miłość od pierwszego wejrzenia, bo zakochałem się w tobie w chwili, kiedy zobaczyłem twoją twarz w noc, kiedy się spotkaliśmy. Ale sposób, w jaki czułem się, kiedy trzymałaś Georgię w swoich ramionach, a ona mówiła o swoim Dziadku Frank'u był... czymś znacznie więcej. Był wszystkim.

Siła, którą wybudowałam przez cztery lata odeszła. – Nadal się boję.

Trzymał mnie przy swojej piersi. – Ja też – przyznał. – Ale, obiecuję ciężko pracować każdego cholernego dnia, aby upewnić się, że nasze obawy nie staną się prawdą – pocałował szczyt mojej głowy. Wzięłam głęboki wdech i strząsnęłam

wszystkie swoje wątpliwości, w których tonęłam przez cztery lata. – Ta mała dziewczynka złamała mi serce, kiedy nazwała mnie „Tatusiem”. W taki sposób, jakiego jeszcze nie miałem.

Moja pierś nabrzmiała. Wierzyłam mu, kiedy powiedział, że kocha mnie i moją córkę, bo wiedziałam jak wygląda miłość. Nie wiedziałam czy powinnam pozwolić sobie na nadzieję, że Georgia mogłaby mieć ojca mimo wszystko. Nie byłam przekonana, że miłość wystarczy.

Zastanawiałam się jak dwoje ludzi tak pobitych przez ciemną rzeczywistość swoich żyć, może unieść inną, żywą duszę i nie spieprzyć tego całkowicie.

Jak złamany plus złamana mogą tworzyć całość?

ROZDZIAŁ XXVII

SORTOWANIE CZEGO CO MYŚLAŁAM, że było ostatnimi pudłami było moim pomysłem wszechczasów, ale skończyłam. Mogłam uderzyć Jake’a, kiedy przypomniiał mi, że zostało jeszcze kilka pudeł w mieszkaniu. Musiał wiedzieć, że miałam zamiar wrzucić je do kanału, więc zgłosił się na ochotnika, aby przynieść je tu za mnie.

Braliśmy rzeczy powoli, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że Georgia nie była w nim po uszy zakochana. Funkcjonowaliśmy jak rodzina przez tydzień. To było coś o czym marzyłam odkąd urodziła się Georgia, chociaż nie myślałam, że kiedyś to dostanę. Nadal byłam winna Jake’owi prawdę o Owen’ie. To było coś do czego nie chciałam nigdy wracać, nawet podczas moich najmroczniejszych dni. To była z pewnością ostatnia rzecz, którą chciałam robić podczas tych szczęśliwych.

Frontowe drzwi otworzyły się i drzwi z siatką przeciw owadom trzasnęły.

- To było szybkie. Po prostu przynieś je tu i postaw w kącie. Uporządkuje to wszystko jutro. Dzisiaj zrobiłam już bardzo dużo, moje oczy zaczynają robić zez – złożyłam teraz już pusty karton, którym się zajmowałam. Kiedy zebrałam tak dużo rzeczy? Jake nie wszedł jeszcze do salonu i nie odpowiedział. – Jake? – zawołałam. Nie odpowiedział. – Kochanie?

Zamiast jego upragnionego głosu, odpowiedział znacznie bardziej groźniejszy. – Nigdy wcześniej nie nazywałaś mnie „kochaniem”. Lubie sposób w jaki to brzmi – Owen pojawił się w pokoju, ze strzelbą w ręce, którą celował w moją pierś. Zrobiłam ruch, by uciec. – Ani kurwa drgnij.

Mój umysł pędził. Moją pierwszą myślą była Georgia, drzemiąca w jej pokoju. Proszę nie obudź jej... proszę. Musiałam się skupić jak wydostać go z domu i z daleka od mojego śpiącego dziecka.

- Okay, Owen. Wyjdźmy na zewnątrz i pogadajmy o czymkolwiek chcesz – powiedziałam. Byłam chętna pójść gdziekolwiek chciał, tak długo jak oznaczało to odejście od mojego dziecka.

- Nie tak szybko, Panno Abby – rozejrzał się po pokoju. – Minęła chwila odkąd ostatni raz tu byłam. Prawdę mówiąc, ostatni raz byłam tutaj, mając uroczą rozmowę na twój temat z twoją Babcią.

Kiedy on był w tym domu z Babcią?

- Co do kurwy jej zrobiłeś?

- Nic. Tylko rozmawiałem z nią – jego twarz była zmartwiona, jakby nie mógł zrozumieć dlaczego byłam zaniepokojona. – Przyszedłem, aby zobaczyć cię tego dnia, ale nie cię nie było. Twoja Babcia była na tyle miła, że zrobiła mi herbaty. Była dla mnie taka miła. Tylko mówiła i mówiła. I gdzieś w środku, wymknęło jej się, że dom miał zostać przejęty. Wiedziała, że nie będziecie miały gdzie mieszkać, ale nie chciała cię tym obarczać, niedługo miałaś ukończyć szkołę, więc trzymała to z daleka od ciebie. Miała nie być zdolna do opieki nad tobą. Nie mogłem na to pozwolić – uśmiechnął się, jakby myślał, że ucieszę się, słysząc to. – Obserwowałem cię każdego dnia po śmierci twojej Babci, szukałem cię, ochraniałem. Nawet pozwoliłem ci zostać na tym złomowisku, abyś mogła posmakować uczucia spania wśród śmieci zanim przyszedłem na ratunek. Zabijało mnie robienie tego, ale zadzwoniłem po opiekę społeczną. Musiałaś zobaczyć jak desperackie staną się rzeczy bez pomocy. Ode mnie – Owen zrobił krok w moim kierunku, jego pokręcona troska zmieniła się w złość. – Wtedy, Jake *pierdolony* Dunn wkroczył do miasta i grał bohatera. A ty co zrobiłaś, Abby? Wskoczyłaś prosto do jego mieszkania i *jego* pieprzonego łóżka – Owen przycisnął lufę pistoletu do mojej klatki piersiowej, zmuszając mnie do cofania się, dopóki nie byłam przyciśnięta do ściany. – To powinienem być *ja* – nie on... nie pieprzony Złomowy Jake. Mieliśmy jedną noc... jedną wspianą noc razem na plaży – prawie zwymiotowałam, kiedy to powiedział. Mój żołądek się wywrócił. – Robiłem to co powinienem od tamtego czasu, to co powiedziałaś mojej matce, że chcesz. Pozostałem w odległości, nie, *trzymałem się z daleka* – od ciebie przez te wszystkie lata przeciw mojej pieprzonej woli. I co się następnie stało? Ten pierdolony biały śmieć, złomowy pies *znowu* wkracza do miasta, prosto w twoje życie po tylu latach nie interesowania się tobą. Teraz, zamierza *wychować moją pieprzoną córkę*? Nie wydaje mi się kurwa, Abby.

Kręciło mi się w głowie. – Dlaczego, Owen? Co kiedykolwiek ci zrobiłam, że tak bardzo mnie nienawidzisz?

- Nienawidzę cię? – Owen zaśmiał się. Brzmiał na zaskoczonego, zmieszanego i ponuro zachwyconego. – Nie nienawidzę cię, Abby. Nie łapiesz tego? Ja cię kurewsko *kocham!* – czułam jak ryk jego głosu wibruje przez lufę strzelby, naciskającej na moją klatkę. – Kurewsko się kocham. *Ja*. Nie on – on był chory, obłąkany. *Proszę, spij, Gerogia. Proszę, spij, dziecko*. Wysłałam moją cichą prośbę do holu, do miejsca gdzie spała. Owen wziął głęboki wdech, odzyskując trochę spokoju. Jego głos wyrównał się. – Po tych wszystkich trudnościach przez, które musiałem przejść, by cię zdobyć, należysz mi się.

- Przez jakie trudności musiałeś dla mnie przejść, Owen? – powiedziałam cicho, bardziej mając nadzieje na utrzymanie Georgii w pokoju. – Co zrobiłeś kiedykolwiek dla mnie, co było naprawdę dla *mnie*?

- Wszystko. Zrobiłem wszystko – pochylił się bliżej i zobaczyłam więcej szczegółów czarnych okręgów pod jego oczami, jaki był nieogolony. Tym razem nie był po prostu pijany. Sproszkowane, białe resztki przywarły do spodu jego nosa.

Owen pociągnął nosem, a z jego prawej dziurki wyciekła krew. Wylał ją wierzchem dłoni, rozsmarowując ją na policzku. Nie wzdrygnął się, kiedy zobaczył czerwone smugi. Jego źrenice były rozszerzone, nerwowo potrząsał i obracał głowę przy każdym słowie.

- Zrobiłem wszystko, poczynawszy od twojej Babci – Babcia... - Laboratoria, w których wytwarza się metamfetaminę wybuchają cały czas, wiesz. Nie było nawet tak trudno sprawić, by twoja Babcia zgodziła się zrobić w ostatniej chwili wycieczkę do przyczepy w lesie. Musiałem tylko powiedzieć jej, że ludzie tam żyjący są biedni i umierający z głodu i desperacko potrzebują jej pomocy. Ruszyła tam od razu z koszykiem pełnym gówien. Obserwowałem jak idzie. Była taka zdeterminowana, jakby naprawdę była w drodze na ratunek – zaśmiał się. – To było kurewsko żalosne. Była tak cholernie naiwna – moje serce zamarło, gdy usłyszałam jak mówi o niej tak chłodno. – Nie było nawet trudno sprawić, by cholerna przyczepa wybuchła. Te laboratoria zazwyczaj i tak eksplodują samodzielnie. Są jak tykające bomby zegarowe. Trudną częścią było zsynchronizowanie detonatora, by wybuchł, gdy zapuka do drzwi – przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą. – Kiedy ten skurwiel wybuchł, nie mogłem odróżnić części ciała od części przyczepy.

- Zabiłeś moją babcię, bo... bo chciałeś, żebym kurwa z tobą mieszkała? – wyrzuciłam z siebie.

- Sprawiasz, że to brzmi tak prosto. Nie, nie chciałem, żebyś tylko ze mną mieszkała. Chciałem być twoim bohaterem. Chciałem, żebyś zobaczyła jak bardzo cię kochałem, więc ty też byś mnie pokochała.

O było zbyt dużo do przetworzenia, zwłaszcza z Georgią, śpiącą tylko kilka metrów od szalonego Owen'a z naładowaną strzelbą. Uspokoiliam swoje spojrzenie i stałam się odrętwiała. Georgia była moim jedynym priorytetem. Musiałam przez to przejść dla niej.

- Nikt nigdy nie chciał tego dla mnie przedtem. Być moim bohaterem – miałam nadzieję, że go nie uruchomię albo zwiększę jego podejrzeń. – Teraz z tobą pójdę. Chodźmy. Nie jest jeszcze za późno – mogłam usłyszeć jak mój głos drży podczas mówienia.

- Cierpliwości, kochanie – zagruchał. – Najpierw musimy poczekać, aż wróci Jake. Ta dziwka ma jednostronny bilet do piekła i jego samolot odlataje dzisiaj – Owen obliznął swoje usta. – Chce oglądać twoją twarz, kiedy wystrzelę jego serce z piersi.

Frontowe drzwi otworzyły się i zatrzasnęły te z siatką przeciw owadom. Owen owinał rękę wokół mojej szyi i brudną dłoń na moich ustach. Uczucie palenia, które miało zwyczaj ogarniać mnie powróciło z pełną mocą, a ból przyćmił moją wizję. Owen odciągnął mnie kilka kroków w stronę salonu, stając plecami do ściany.

Zdałam sobie sprawę, że nie obchodziło mnie co się ze mną stanie. Musiałam chronić moją rodzinę. Była nieistotna w porównaniu do ludzi, których kochałam, ludzi, którzy kochali mnie. Umarłabym dla nich. Mój cel został osiągnięty – miałam moją Georgię. Była jedynym pozytywnym wkładem, który włożyłam w ten świat pełen nienawiści, który zamieszkiwałam. Mam tylko nadzieję, że nie będzie musiała cierpieć w życiu tak jak ja.

Owen popełnił błąd odwracając się od ściany, twarzą do salonu i skorzystałam z okazji. Wyrwałam się z jego uścisku i wskoczyłam mu na plecy. Próbowalam owinać ręce wokół jego szyi, ale nie mogłam się równać z wielkością i siłą Owen'a. Łatwo zrzucił mnie ze swoich pleców. Uderzyłam o twarde drewno podłogi i wyładowałam na kości ogonowej. Usłyszałam chrzęst i poczułam ostry ból biegnący po moim kręgosłupie.

Owen nie spuścił ze mnie wzroku kiedy strzelił na ślepo do salonu. Wystrzał z pistoletu zatrząsł ścianami. Odczułam to raczej jako eksplozję niż wystrzał ze strzelby. Zakryłam oczy, aby zablokować piskliwy dźwięk dzwonka, który mnie ogarnął. Nie mogłam nic słyszeć.

- Jake! – zawołałam. Kiedy znowu otworzyłam moje oczy, zobaczyłam Owen'a wpatrzonego w salon. Pozwolił strzelbie upaść przy jego boku. Wyśliznął się z jego rąk na podłogę. Jego oczy były rozszerzone, ręce się trzęsły. – *Jake!* – zawołałam znowu. Użyłam każdego kawałka adrenaliny, aby wyminąć Owen'a i ruszyć do salonu. Nie próbował mnie zatrzymać. – Jake?

Wciąż nie mogłam słyszeć. Nie wiedziałam czy odpowiedział. I wtedy, zobaczyłam. Ze wszystkich rzeczy przez, które przesłam w moim życiu – umieranie z głodu, pobicia, nadużycia po nadużyciach, tracenie każdego kto kiedykolwiek coś dla mnie znaczył w ten czy inny sposób – żadna z tych rzeczy nie mogła przygotować mnie na druzgocący widok mojej córki wygiętej na podłodze przed frontowymi drzwiami z jej żółtą koszulką Ciekawski George zmieniającą się na głęboki, mokry czerwony.

Podbiegłam do niej i wsunęłam jej bezwładne ciało w moje ramiona, opierając ją na moich kolanach. Odsunęłam jej włosy z twarzy. – Georgia! – krzyknęłam, próbując ją obudzić. Jej oczy były zamknięte. Było tam tak dużo krwi.

Pobiegłam do niej i wsunęłam jej bezwładne ciało w moje ramiona, opierając ją na moich kolanach. Odsunęłam włosy z jej twarzy. – Georgia! – krzyknęłam, próbując ją obudzić. Jej oczy były zamknięte. Było tam tak dużo krwi. Dotknęłam jej szyi, starając się wyczuć puls, ale nie czułam nic poza moim.

- Mamusia – powiedziała słabo. Była żywa, ale ledwo. Pomocy. Potrzebowała pomocy. Nie mogłam jej stracić. Nie mogłam pozwolić mojej Georgii umrzeć.

Frontowe drzwi otworzyły się ponownie i tym razem Jake wszedł do salonu z żółtą kopertą w rękach. – Pszczółko, gdzie do kurwy jesteś? Musimy kurewsko pogadać – teraz!

Ledwo skończył zdanie, kiedy jego wzrok opadł na miejsce gdzie trzymałam Georgię na podłodze. Upuścił kopertę, rozrzucając białe-czarne zdjęcia. W jednym kroku, klęczał przy nas, wciągając Georgię w ramiona.

- Owen – powiedziałam, patrząc na miejsce gdzie Owen stał zaledwie kilka sekund wcześniej. Strzelba na podłodze była jedynym dowodem na to, że był tutaj.

Otworzyłam drzwi i wypadliśmy z domu. Zanim dotarliśmy do ciężarówki, Bethany wjechała na podwórko jasnym białym Mercedese SUV i wyskoczyła z siedzenia kierowcy, biegnąc do nas. Zaczynało tworzyć się jej podbite oko, a krew kapła z kącika jej ust. Jej szczeka opadła, kiedy zobaczyła Georgię w rękach Jake'a. – Ja... ja przyszłam cię ostrzec... próbowałam go powstrzymać.

- Otwórz pierdolone drzwi! – krzyknął Jake.

Bethany otworzyła drzwi od strony pasażera i wskoczyłam do jej samochodu. Jake ostrożnie położył Georgię na moim kolanie, tak ostrożnie. Wskoczył za kierownicę, kiedy Bethany wpadła na tylne siedzenie. Zamiast skorzystać z głównych dróg, Jake jechał przez pole truskawek i parking Diary Queen zanim skręcił w polną drogę, która prowadziła do szpitala.

- Jake, myślę, że ona nie oddycha! – krzyknęłam. Nie mogłam wyczuć powietrza wydychanego przez nos i unoszącej się klatki piersiowej. Chciałam, żeby szpital był bliżej.

Jake przyspieszył samochód Bethany, aby wyprzedzić starą ciężarówkę. Sięgnął i chwycił rękę Georgii. – Już prawie jesteśmy kochanie, trzymaj się, Gee – już nie odpowiadała.

- Dobry Boże... co on zrobił? – Bethany płakała na tylnym siedzeniu. Jake zdołał obrócić trzydziestominutową jazdę w dziesięciominutową. Nadal było to najdłuższe dziesięć minut w moim życiu.

SUV był prawie w parku naprzeciwko szpitala, kiedy Jake wyskoczył i podbiegł do mojej strony, otwierając drzwi i zdejmując Georgię z moich kolan.

- Tatusię cię ma, dziecinko. Tatusię cię ma. Będzie z tobą dobrze, Gee. – wbiegliśmy przez przesuwane drzwi do pustej poczekalni i nawet bardziej pustej recepcji. Jake przedarł się przez drzwi oznaczone jako *Tylko dla personelu*, a ja podążałam za nim

szybko. Biegliśmy dopóki nie zobaczyliśmy grupy pielęgniarek siedzącej wokół automatu. – *Potrzebujemy pomocy!* – zaryczał. – *Dajcie tu pierdolonego lekarza, teraz!*

Pielęgniarki wróciły do życia kiedy zobaczyły moją pozbawioną życia córkę. Jedna przyprowadziła nosze, kiedy inna wezwała lekarza. Przybył kilka sekund później i pomógł nam położyć ją na noszach

– Została postrzelona. Ten drań ją postrzelił – powiedziałam im. Jakoś myślałam, że nie będzie dla nich to oczywiste, tak jak dla mnie.

Przyłożyli maskę do jej twarzy z niebieską pompą przytwierdzonej do niej. Wtedy pobiegli, pielęgniarki pchały ją na noszach wzdłuż holu i ścisnęły pompę, kiedy lekarz wykrzykiwał więcej instrukcji. Zniknęli za podwójnymi drzwiami. Kiedy próbowaliśmy pójść za nimi, kolejna pielęgniarka zatrzymała nas.

- Pozwólcie jej pomóc – powiedziała, powstrzymując nas ręką.

- Zejdź mojej pierdolonej drogi! – Jake krzyknął. Pielęgniarka wytrzymała w pozycji, nawet pod zastraszaniem Jake’a.

- Nie mogą jej pomóc z panem, unoszącym się nad nią – powiedziała spokojnie. – Proszę usiąść w poczekalni. Jak tylko będziemy coś wiedzieć, przyjdę tu powiedzieć panu osobiście. Obiecuję.

To była walka, której nie mogliśmy wygrać. Musiałam tam być. Musiałam powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze. A co jeśli nie będzie? Co jeśli ostatnią rzeczą jaką zobaczy moja córka będzie lekarz i pielęgniarki pracujące nad nią? Co jeśli jej ostatnim uczuciem będzie strach? Ustąpiliśmy, ale tylko dlatego, że nie mieliśmy innych opcji. Pielęgniarka wprowadziła nas do małego pokoju ze zniszczoną, różową kanapą z postrzępionymi brzegami i wyblakłym, białym, wiklinowym stoliku do kawy. Zamiast magazynów, na stoliku leżały biblie rozrzucone na stole, w trzech różnych wersjach. Beżowy telefon z długim, splątanym przewodem wisiał na ścianie, a tarcza obrotowa nie miała numerów.

Bethany spotkała nas w poczekalni i zaczęła wykonywać połączenia na telefonie. – Zadzwoń do Cole’a. Musi znaleźć Owen’a i zamknąć go zanim zrobi coś innego.

Jake zmiotł Biblie na podłogę i zatrzęsł stołem. – Musi zrobić coś więcej niż tylko go zamknąć. Musi zabić tego skurwysyna! – Bethany wzdrygnęła się, kiwając głową i biegnąc do wyjścia, kiedy wykrzykiwała rozkazy do telefonu.

Usiadłam na kanapie i włożyłam głowę w ręce. Nie mogłam stracić mojego dziecka. Była moim powodem istnienia. Kochałam ją bardziej niż myślałam, że możliwe jest kogoś kochać, nie tylko siebie.

- Co się do kurwy stało? – Jake zapytał, chodząc po pokoju.

- To moja wina – powiedziałam. – Powinnam ją ochronić.

- To nie jest twoja wina, on jest kurewsko nienormalny.

- Jeśli powiedziałabym ci prawdę, jeśliś wiedział...

- Jaką prawdę?

- Prawdę o Georgii – powiedziałam. – Prawdę o Owen'ie.

- Zdjęcia – powiedział. Wtedy przypomniałam sobie czarno-białe zdjęcia, które upuścił wcześniej. To były zdjęcia, które zrobiłam, kiedy zgwałcił mnie Owen. Zdjęcia, które zrobiłam dla Jake'a, żeby podsycić jego nienawiść do Owen'a. Dobrze, że to Jake je znalazł. Powinnam pokazać mu je te wszystkie lata temu. Nie czekalibyśmy na wieści o tym czy moja córka jest martwa czy żywa, gdybym porzuciła moje bzdury o rozczulaniu się nad sobą i powiedziała mu wszystko.

- Tak – nie było już zaprzeczania. Nie było powodów, aby trzymać to dla siebie.

- Kiedy?

- W noc, kiedy wyjechałeś – Jake wciągnął powietrze nosem. – Wysłałam, żeby zamknąć garaż za Reggie'go. Chciałam się przejść. Owen pojawił się w pobliżu hangaru dla łodzi. Zaciągnął mnie na plażę pod most.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Próbowałam. Chciałam. Zamierzałam. Ale kiedy wróciłeś, byłeś tak cholernie na mnie zły. Nikt nie ufał mi przez całe moje życie, Jake – nikt nie brał mnie na poważnie, nigdy we mnie nie wierzył. Nikt oprócz Babci.

- I ja też tobie nie wierzyłem, prawda? – Jake wciągnął mnie z kanapy w swoje ramiona. Szlochał w moje włosy i mówił między łykami powietrza. – Byłem takim dupkiem. Willie Ray przyszedł do mnie, żeby pogadać, kiedy tankowałem motor na stacji. Kupiłem ci kwiaty. Zapytał dla kogo są. Byłem praktycznie lekkomyślny, aby

cię znów zobaczyć. Nigdy nie czułem się tak całym moim życiu. Powiedziałem mu, że są dla ciebie. Nie było sensu zaprzeczać. Większość z nich już i tak wiedziała o nas. Chciałem, żeby każdy wiedział, że jesteś moja – Jake ścisnął mnie mocniej. – Wtedy powiedział mi, że widział Owen’a wychodzącego spod mostu z rozpiętym rozporkiem i potarganymi włosami. Willie Ray zapytał go co tam robił. Owen powiedział mu, że był tam z tobą.

- Był, ale nie w sposób jaki myślałeś – próbowałam być silna, kiedy to mówiłam. – Podjęłam walkę. Przysięgam, że tak. Był tak silny, a ja prawie przytomna...

- Wiem, że z nim walczyłaś, pszczołko. Wiem, że tak. A mnie nie było tam kurwa przy tobie. To wszystko moja pierdolona вина.

- Nie. Jeśli byś nie wyjechał, nie zatrzymałabym jej. Wiedziałabym, że jest Owen’a i pozbyłabym się jej z twojego powodu. I tak byłam blisko, żeby to zrobić, ale ponieważ nie miałam nic, a ona już była ocalała, zatrzymałam ją. Potrzebowałam jej, bo nie miałam ciebie. To był cholernie samolubny powód, ale była dobrem, które wyszło z twojego odejścia. Jak bardzo to bolało, nie miałyby tego w jakikolwiek inny sposób. Powinnam powiedzieć ci wszystko po pogrzebie Frank’a, pierwszego dnia twojego powrotu – moje myśli powróciły do Georgii, zastanawiałam się gdzie zabrali ją i ile minie zanim ktoś powie nam co z nią. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam, by to się stało.

- Nie możemy siebie teraz obwiniać. Musimy być dla niej silni, dla naszej małej dziewczynki – Jake założył zabłąkany kosmyk włosów za moje ucho i pocałował moje czoło. Oboje podskoczyliśmy, kiedy ta sama pielęgniarka co wcześniej weszła do poczekalni. Nie miała dla nas żadnych wieści. Potrzebowała mojej zgody na transfuzję Georgii i zapytać o nasze preferencje religijne.

- Preferencje religijne? Po co? – zapytałam.

- Tak na wszelki wypadek, proszę pani – pielęgniarka odpowiedziała grzecznie. Usiadłam na podłodze, kiedy Jake rozmawiał z pielęgniarką. Ich rozmowa była przytłumioną rozmytą plamą.

Bethany wróciła. Zajęła miejsce w kącie. Mogłam zobaczyć przerażenie na jej twarzy w związku z tym, co zrobił jej syn. Było zmieszane z prawdziwym strachem o stan Georgii. Była torturowana, tak jak my. Wstawiała za każdym razem, kiedy usłyszała odgłos butów uderzających o linoleum. Nic nie działało się, dopóki słońce weszło wysoko ponad okna poczekalni. Wtedy lekarz w końcu przyszedł i skierował się do nas. Wszyscy wstaliśmy na baczność. Nie patrzył nam w oczy, kiedy mówił.

- Jest przytomna, ale nie na długo. Jej małe ciało przeszło wiele i będzie potrzebowała dużo odpoczynku.

- Ale jak ona się czuje? – zażądałam.

- To nie było bezpośrednio trafienie, tylko rozproszone odłamki. Cudem, żaden z nich nie trafił w jej tętnice lub ważne organy. Kilka fragmentów prawie dotarły do kręgosłupa, ale wyjęliśmy je. Straciła dużo krwi podczas tego wszystkiego, więc zrobiliśmy jej transfuzję – nie mogłam uwierzyć, że omawialiśmy moją córeczkę terminach, takich jak te. – Jeśli nie dojdzie do jakichś nieprzewidzianych okoliczności i choć zajmie to trochę czasu to wygląda na to, że w pełni powróci do zdrowia – Jake złapał mnie zanim moje kolana się poddały i prawie spadłam na podłogę. – Zatrzymamy ją przez kilka nocy na oddziale intensywnej terapii pod obserwację, tylko, żeby upewnić się, że wszystko jest tak jak powinno.

W pełni powróci do zdrowia. Z Georgią będzie w porządku. Będzie żyć.

- Mogę ją zobaczyć? – zapytałam z niecierpliwością.

- Tak, ale tylko na kilka minut. I tylko jedna osoba, proszę. Również, nie chce jej denerwować, bo pani jest zdenerwowana, więc proszę pozostać przy niej spokojną. Musi być spokojna i odprężona. Jest trochę zwariowana po lekach na ból, ale może pani do niej wejść.

Czmychnęłam obok lekarza i zostawiłam go, wyjaśniającego coś Jake'owi. Zdałam sobie sprawę, że nie zapytałam, w którym pokoju na intensywnej terapii była, więc znalazłam pielęgniarkę, którą rozpoznałam z początku i wskazała mi drogę. Kiedy dotarłam do pokoju zobaczyłam białą zasłonę wokół łóżka, z lewej była kroplówka i tuzin migających i pikających aparatów. Odciągnęłam zasłonę, w łóżku, wyglądając na taką malutką leżała moją córeczka. Była blada, miała ciemnoniebieskie kółka pod oczami, ale była żywa i wszystko będzie z nią dobrze. Musiałam przypominać sobie, żeby nie załamać się przed nią.

Położyłam rękę na jej i poczułam miejsce, gdzie była podłączona kroplówka do jej dłoni. Jej powieki zamrugały.

- Cześć, mamusi – jej głos był słaby i chrapliwy, ale to był najlepszy dźwięk jaki kiedykolwiek słyszałam.

- Hej, córeczko – poczułam jak napływają mi łzy, ale wstrzymałam je i pokazałam jej tylko spokojną pewność siebie.

- Co się stało?

- Miałas mały wypadek, córeczko, ale teraz jest wszystko w porządku. Niedługo będziesz już w domu.

- Czy Tatuś tu jest? – nagle zdałam sobie sprawę z tego jak bardzo to słowo opisywało o kim mowa. Był tylko jeden człowiek, który pasował do tego określenia.

- Tak, córeczko, jest tutaj. Możesz go zobaczyć po tym jak trochę odpoczniesz.

- Chcesz usłyszeć sekret, mamusiu? – zapytała, jej oczy były już zamknięte.

- Jasne, skarbie – położyłam się obok niej na łóżku, ostrożnie, aby nie zgnieść żadnej rurki albo przewodu. – Powiedz mi sekret – przyciągnęłam ją do mojego boku bez przesuwania jej. Musiałam ją trzymać, aby wiedziała, że nie jest sama, kiedy zapadała w sen.

- Jake powiedział, że mogę nazywać go „Tatusiem”, kiedy nie ma cię w pobliżu – mimo tego, że miała zamknięte oczy, uśmiechała się.

- Oh, zrobił tak?

- Tak. Powiedział, że mogę nazywać go „Tatusiem” przy tobie, kiedy powiesz, że to jest w porządku – pochyliłam się i pocałowałam moją słodką dziewczynkę w policzek. – Czy to w porządku, mamusiu? – powiedziała na płytkim oddechu. Zapadła w sen zanim mogłam odpowiedzieć.

Przyglądałam jej włosy i wyszeptalam. – Prześpij się teraz trochę – w końcu zaczynałam akceptować to, że były pewne rzeczy w życiu, które po prostu musiały być. Nie wszystkie z nich są dobre, ale Jake będący ojcem Georgii był dobrą rzeczą.

Dwie dusze, które zostały złączone dzięki miłości, jedynej miłości.

Moi rodzice mnie nie wybrali. Skończyli ze mną po tym jak moja matka zaszła w ciążę. Nigdy nie chcieli dzieci. Przypominali mi każdego dnia jakim obciążeniem byłam dla nich w ich naćpanym życiu. Nigdy nie czułam czegoś nawet przybliżonego do miłości.

Wtedy, Babcia pokazała mi, że ktoś może naprawdę dbać o mnie i kochać mnie taką, jaka jestem. Wzięła mnie, bo byłam jej ciałem i krwią, ale kochała mnie, ponieważ chciała, nie dlatego, że musiała.

Następnie, pojawili się Jake i Georgia. Wybrali siebie nawzajem. Nie minęło dużo czasu, ale oni już wiedzieli, że chcą być rodziną i niezależnie od tego jakie początkowo były moje uczucia, wiedzieli, że to się stanie.

Rodzina z wyboru, nie przypadku. Wyboru, by kochać i być kochanym w zamian. Wyboru, aby troszczyć się i cieszyć sobą nawzajem, nie wytrzymywać z kimś lub cierpieć przez siebie.

To był najlepszy rodzaj rodziny. Rodziny na swoich własnych zasadach. Wszeptałam do mojej córeczki, mojego całego świata, centralnej części rodziny, którą wszyscy wybraliśmy, aby była jej częścią. – Możesz nazywać go „Tatusiem”.

* * *

Bethany była sama w poczekalni, kiedy wróciłam. Popijała z małej słomki soczek pomarańczowy z kartonika.

- Gdzie jest Jake? – zapytałam.

- Pielęgniarka wróciła i poprosiła o oddanie krwi – pokazała mi mały okrągły plaster na wewnętrznej stronie jej ramienia. – Jest tam teraz. Jak ona się czuje?

- Jest zmęczona. Dali jej dużo leków, ale wszystko będzie z nią dobrze – dobrze było to powiedzieć i po zobaczeniu jej, naprawdę w to wierzyłam. Moje nogi nagle stały się bardzo ciężkie i słabe. Opadłam obok Bethany.

- Tak bardzo mi przykro, Abby – widziałam łzy wypełniające jej oczy, drżenie jej wargi.

- Przestań Bethany – zrobiłam ruch, aby położyć moje ręce na jej. Paliło, ale zignorowałam to. Musiałam ją pocieszyć i to było znacznie ważniejsze niż mój własny ból. – Urodziłaś go. Nie przyłożyłaś broni do jego głowy i nie powiedziałaś, żeby pociągnął za spust. A także nie zmusiłaś go, by mnie zgwałcił – dziwnie było mówić o tym bez ogródek do kobiety, która pomogła mnie zanieść do mieszkania Jake’a po tym jak to się stało. Była prawdopodobnie tak samo jak ja ofiarą swojego syna. – Popełniłaś wiele błędów, jak każdy z nas. Nie winię ciebie – za nic, więc przestań przeproszać.

Jake przerwał nam, kiedy wszedł do poczekalni, eskortowany przez pielęgniarkę noszącą fioletowy fartuch. Jego twarz była blada. Trzymał kartonik soku w jednej ręce, a w drugiej ciasteczko. Usiadł na kanapie i osuszył sok jednym długim łykiem. – Cóż, to jest do dupy – powiedział. Prawie się zaśmiałam. Mężczyzna, który tańczył z diabłem robi się zamroczony podczas oddawania krwi.

Pielęgniarka wskazała na mnie.

- Jesteś następną, skarbie. Jaką grupę krwi masz dla mnie? Twoja mała dziewczynka ma rzadkie 0, którego zawsze potrzebujemy, więc tego szukamy dzisiaj, ale wezmę wszystko co dadzą mi twoje żyły. Pan wie, że potrzebujemy tego *wszystkiego*.

Jak mogłabym odmówić prośbie takiej, jak ta?

Nie miałam w ogóle zawrotów głowy, o których ostrzegali, że mogę mieć – tak jak Jake – ale usiadłam z powrotem w moim krześle z regulowanym oparciem i wypilałam mój sok, jak poleciła pielęgniarka. Przyszła do mnie z kartą z czterema kroplami krwi na niej.

- Nie masz 0, skarbie... jesteś standardowym A – gestykulowała rękami, gdy mówiła i przerzuciła swój czarny warkocz za ramie. – Ale twój wysoki, seksowny blond tatusiek tam ma dobry materiał, więc możemy wykorzystać go naprawdę dobrze.

- Oh, on nie jest jej biologicznym ojcem.

- Oh? Coż, skoro twoja córeczka ma 0, a ty nie to biologiczny ojciec musi ją mieć. Więc, kiedy będziesz z nim rozmawiać przyślij go do Panny Karly, żebym mogła wbić w jego płynne złoto kranik! – Panna Karla uwielbiała swoją pracę aż za bardzo. – Ten biologiczny ojciec ma niebieskie oczy jak on?

- Nie, on ma zielone oczy jak moja córka – powiedziałam. – Nie jest możliwe, żeby dwoje niebieskookich rodziców miało zielonookie dziecko – zabrzmiało to tak jakbym to wyćwiczyła... prawdopodobnie dlatego, że to była rozmowa, którą przeprowadzałam w głowie tysiące razy.

- Oh, oczywiście, że mogą. Moja przyjaciółka Marni i jej mąż Brian mają szmaragdowo-zielone oczy, a oboje ich rodzice mieli oczy niebieskie jak wody Karaibów.

- Więc, twoja przyjaciółka Marni musi powiedzieć swojemu mężowi, żeby sprawdził kolor oczu listonosza, bo jego rodzice go okłamali – rzuciłam. Myślę, że Panna Karla dostrzegła naszą rozmowę jako bardziej poważniejszą niż lekka pogawędka.

- Nie żartuje sobie z ciebie, skarbie. Freeman, - krzyknęła, bez odwracania się. Technik w fartuchu, który wcześniej siedział w kącie zaabsorbowany komiksem, obrócił się na krześle. – Freeman studiował genetykę na jakieś wymyślnej uczelni na północy.

- Co jest? – zapytał, przesuwając swoje grube, czarne oprawki okularów na nos.
 - Czy dwoje niebieskookiech ludzi może mieć zielonookie dziecko?
 - To jest głupie. Muszę iść – wstałam, żeby wyjść, ale odpowiedź Freeman’a zatrzymała mnie w miejscu.
 - Tak, to całkiem rzadkie, ale zdarza się. Widziałem kilka przypadków – odwrócił się do swojego komiksu.
 - Mmmhmm... tak właśnie myślałam – powiedziała Karla, ogłaszając swoje zwycięstwo nad moją głupotą. Podziękowałam jej i grzecznie odmówiłam jej pomocy przy dojściu do poczekalni.
 - Proszę pani? – Karla zawołała mnie. Nie mogła odpuścić.
 - Tak?
- Głośność jej głosu opadła i nagle stała się dyskretna. – Wiem, że to nie moja sprawa, ale jeśli nie jesteś pewna kto jest ojcem twojego dziecka, możemy zrobić test. Tylko przyprowadź tego ślicznego człowieka, a ja się nim zajmę – mrugnęła i wiedziałam, że próbuje pomóc. Wtedy, chwyciła broszurę z tuzina innych kolorowych papierów stłoczonych na ścianie. – Ta jest o grupach krwi. Twoja jest łatwa do rozszyfrowania. Twoja dziewczynka ma 0, a ty A, więc tatuś musi mieć 0. To proste – podziękowałam jej i wzięłam broszurę, powoli idąc do poczekalni, kiedy na nią patrzyłam. Chciałam wrócić, aby móc zobaczyć Georgię tak szybko jak się obudzi, ale słowa pielęgniarki Karli nawiedzały mnie.
- Czy naprawdę istniała szansa, że Jake był ojcem Georgii? Co ważniejsze, czy to jeszcze miało znaczenie?
- Zsunęłam się obok Jake’a. Jego głowa była na poduszce, ale owinał rękę wokół mnie i przyciągnął mnie bliżej.
- Poszło ci lepiej niż mi, pszczołko – podał mi kubek kawy ze stolika. To było dokładnie to, czego potrzebowałam.
- Miałam pytanie w głowie, tylko jedno małe pytanie i mogłam zostawić to wszystko za sobą.
- Bethany?- zapytałam.

- Tak, skarbie? – odłożyła magazyn i zdjęła swoje okulary do czytania.

Wtedy zadałam jej pytanie, na które prawie nie chciałam znać odpowiedzi. Była tylko jedna mała szansa... czy to było warte mojego po raz kolejny złamanego serca?

- Znasz grupę krwi Owen'a? – spojrzałam na Jake'a, kiedy spał się za mną, choć Bethany wydawała się tego nie zauważyć. Myślała przez chwilę. *Proszę bądź czymś innym niż 0, proszę nie 0.*

- Ma A lub AB. Zawsze się myłę. Dlaczego?

- Nie ma 0?

- Nic o tym nie wiem. Nie ma nikogo w naszej rodzinie z grupą 0, tak naprawdę – powiedziała. – Dlaczego o to pytasz, Abby? – zwróciła uwagę na hol, z którego właśnie wróciłam. – Co tam się stało?

Jake chciał usłyszeć moją odpowiedź, podobnie jak ona. – Bo, Bethany – uśmiechnęłam się i wzięłam rękę Jake'a w moją. – Owen nie jest ojcem Georgii, w końcu – kiedy to powiedziałam on też się uśmiechnął – prawdziwe szczęście było widoczne na jego twarzy.

Tylko odwzajemniłam uśmiech i spojrzałam w te piękne, łzawe baseny szafirowego błękitu.

W oczy ojca mojej córki.

ROZDZIAŁ XXVIII

GEORGIA SPAŁA SPOKOJNIE w swoim pokoju po sześciu dniach pobytu w szpitalu. Przyprowadziliśmy ją do domu tylko kilka godzin wcześniej. Podczas dnia, obserwowałam jak oczy Jake'a stają się ciemniejsze wraz ze słońcem znikającym za horyzontem i wiedziałam, że przygotowywał się na to co musi zostać zrobione.

Nie miałam zamiaru go powstrzymywać.

Usiadłam na falochronie, moje nogi zwisały z krawędzi, wpatrywałam się w ciemność. Słońce zaszło godziny temu. Warstwa gwiazd świeciła na niebie. Jake usiadł obok z ramionami owiniętymi wokół mojej talii, trzymając mnie blisko. Nie mogłam się ruszyć pod siłą jego rąk.

- Wszystko z nią dobrze – wyszeptał. Miałam wrażenie, że pocieszał siebie tak jak ja.

- Z nami będzie wszystko dobrze – powiedziałam. Po raz pierwszy w moim całym życiu, wierzyłam w to. – Muszę ruszyć. Dostałam list w mailu od firmy zarządzania nieruchomościami. Mówił coś o decyzji inwestora o tym, że będzie korzystał z domu na własny użytek. Mamy trzydzieści dni. Nie wiedziałam nawet, że mogą to zrobić. Chyba powinnam bardziej uważnie czytać umowę najmu. Chcesz go zabić?

- To zależy?- powiedział, uśmiechając się do mnie.

- Oh, myślałam, że to prośba „bez zbędnych pytań”, ale przełknę to. Od czego to zależy?

- Od tego czy chcesz, żebym się zabił – podał mi białą kopertę z czekiem na dziewięć tysięcy sześćset dolarów wewnątrz. – To wszystkie pieniądze, które zapłaciłaś za wynajem.

Wszystko pasowało. – Ty jesteś inwestorem. Kupiłeś dom Babci – to nie było pytanie. – Kiedy to zrobiłeś?

- Wiedziałem, że bank będzie go musiał sprzedać w pewnym momencie, więc trzymałem na nim oko. Złożyłem ofertę zanim nawet wyjechałem z miasta. Pomyślałem, że chcesz go zatrzymać bez względu na to, gdzie skończymy. Przyjęcie tym pojebom mojej oferty zajęło prawie rok i prawie tyle samo zamknięcie tej cholernej sprawy. Kiedy był w końcu mój, musiałem to wszystko dla ciebie naprawić. Wtedy, zdałem sobie sprawę, że prawdopodobnie nie zaakceptowałabyś go ode mnie jako prezentu po tym co zrobiłem – miał rację.

- Nie. Na pewno nie przyjąłabym go.

- Wtedy nie wiedziałem o Georgii, więc pewnie wstawiłbym tam jakieś gówna dla dzieci- pocałował mnie w nos i kontynuował. – Upewniłem się, że miałem osobistą zgodę na nowych najemców. Miałem tylko dwie ulotki – jedną umieściłem na oknie w biurze, a drugą miałem zamiar dać Reggie’mu, żeby dał ci ją osobiście. Chciałaś tak szybko podpisać umowę najmu, że nigdy nie musiałem wcielać w życie planu B – nawet, kiedy wyjechał ochraniać mnie, opiekował się mną. – Byłaś wszystkim o czym myślałem, pszczołko, cały czas, od kiedy wyjechałem – te całe cztery lata. Kiedy w końcu odważyłem się zadzwonić do Reggie’go kilka lat temu, żeby zapytać o ciebie, byłem wystraszony na śmierć, że powie mi o tym, iż spakowałaś się i opuściłaś miasto albo żyłaś z kimś innym... albo wyszłaś za mąż.

To trochę złamało mi serce.

- Myślałaś, że jestem z Owen’em.

- To przeszło mi przez myśl. Robiło mi się niedobrze na to, że kiedyś rozważałem to jako możliwość – przebiegł palcami pod moją szczęką i przyciągnął moja twarz do swojej, przyciskając swoje czoło do mojego. Kochałam, kiedy to robił. – Ale kiedy Reggie powiedział mi, że nie jesteś z nikim, że nadal mieszkasz w mieszkaniu i pracujesz w warsztacie, zmusiłem się, żeby wierzyć, że to dlatego, iż nadal mnie potrzebujesz. Ale nie potrzebowałaś. Miałaś wszystko uporządkowane na długo przed tym zanim próbowałem wkroczyć i ci pomóc. Reggie nigdy nie powiedział mi o Georgii, prawdopodobnie dlatego, że nie wiedział jakbym zareagował. Drań. Jestem mu winny cios w pierdoloną szczękę za to – zaśmiał się. Nie wiedziałam co powiedzieć na to wszystko. Jake kontynuował. – Doszedłem do wniosku, że jeśli nie mogę być z tobą samemu to przynajmniej będę próbował pomóc ci i dać wszystko co cię uszczęśliwi, nawet na odległość – nawet jeśli nie będę tego częścią. Przepraszam, że zrobienie tego zajęło mi tak długo – musnął wargami moje. – Okazało się, że było z tobą mimo wszystko w porządku.

- Nie było ze mną w porządku, Jake – zapewniłam go. – W ogóle.

- Bałem się, że to powiesz. *Twoje „w porządku”* nie jest takie same jak *„w porządku” innych* – powiedział Jake. – Spójrz na swoją rękę. Spójrz na moją dzielną dziewczynę i jej wojownicze tatuaże – przebiegł palcami po dziele sztuki, które pokrywało moje prawe ramie. – Wiem, że to jedno z twoich zdjęć i to jest dla mnie oczywiste – poklepał obraz anioła śmierci na motocyklu. – A to jest nasz cytat, ale czym jest ten? – zapytał, jego palce wylądowały na czarno szarej wersji obrazu „Blizny”.

- To jest mój ulubiony. Prawdziwy był w kolorze, ale zamiast tego musiałam zrobić go w bieli i czerni. To kobieta z blizną biegnącą przez środek jej całego ciała.

- Ale nie tatuował samej blizny?

- Nie musiał – artysta użył jednej z tych najczerwieńszych, najbardziej poszarpanej z moich blizn jako czerwonej linii w środku jej.

- Wow – powiedział Jake. – To jest piękne i zajebiście niezwykle, tak jak ty – jego oczy były ciemniejsze, ale nie przyćmiły całkowicie krystalicznie niebieskich

tęczówek. Tej nocy był w nim zarówno diabeł jak i anioł. – Nie wiem jak kiedykolwiek przetrwałem bez ciebie, pszczołko.

Nie myślałam o tym od tej strony. Ja przynajmniej miałam Georgię. Jake nie miał nikogo. Mogłam zobaczyć jak trudne były dla niego te cztery lata.

- Wyłączyłam moje uczucia w chwili, kiedy wyszłam spod mostu – powiedziałam mu. – Ale, kiedy urodziłam Georgię, to było jakby przełamała się przez nie. Było ciężko, ale miałam moje dziecko i, kiedy masz krzyczące trzymiesięczne dziecko z kolką, które nie daje ci spać w nocy, ciężko było utknąć w swoich własnych bzdurach. Rzeczy, które mi się przytrafiły w przeszłości, zaczynały nie mieć przy niej znaczenia. Nadal bolał i nie unikam ich. Nie są już najbardziej istotną rzeczą w moim życiu. Ocaliła mnie.

- Obie mnie ocaliłyście – powiedział Jake. – Tak bardzo jak mogę być ocalony – jego ton stał się poważniejszy. – Musisz coś dla mnie zrobić, kochanie.

- Cokolwiek – jeśli poprosi mnie, zrobię to. To było takie proste.

- Musisz mi powiedzieć dlaczego zrobiłaś te zdjęcia, te po tym jak zostałaś...

- Zrobiłam je dla ciebie – przyznałam. – Chciałam, żebyś zobaczył co on mi zrobił. Chciałam, żebyś był wściekły, ponieważ chciałam, żebyś... - zatrzymałam się tuż przed powiedzeniem tego.

- Powiedz to, pszczołko – nalegał. – Muszę to usłyszeć.

- Chciałam, żebyś go zabił – te słowa nie raniły i nie byłam zażenowana. Tak naprawdę wyzwoleniem było powiedzenie tego na głos, że chciałam, by Owen umarł. – Jest jeszcze coś innego, oprócz tego co zrobił mi i Georgii.

Jego czy były teraz w pełni ciemne. – Co to jest?

- Zabił Babcię.

- Muszę je zobaczyć, zdjęcia, teraz i chce, żebyś mi je pokazała.

- Dlaczego?

- Ponieważ, kochanie, zamierzam wyjechać dzisiaj, wysledzić go gdziekolwiek jest i zdjąć go z tego świata. Zamierzam zakopać jego kawałki tam gdzie nikt ich nie znajdzie.

Nie patrzyłam na zdjęcia odkąd wywołałam je tamtej nocy w licealnej ciemni. Nie wiedziałam czy jestem zdolna do ujrzenia jeszcze raz tej części mojego życia. – Jaką zrobią różnicę te zdjęcia? Wiesz co się stało.

- Muszę zobaczyć dokładnie co ci zrobił, ponieważ im więcej wiem, im dokładniej opiszysz swój ból... tym bardziej satysfakcjonujące będzie dla mnie zabicie go i będę czerpał z tego większą radość.

- Chcesz czerpać z tego radość? – wiedziałam dokładnie, że go osądzałam. Kim byłam, żeby osądzać kogokolwiek?

Pod spodem była ciekawość o to co czuł, kiedy robił coś takiego. Jake miał wiele rzeczy wewnątrz niego w stanie wojny. Chciałam wiedzieć tak dużo jak mogłam o tym co sprawiło, że jest taki pociągający.

- Tak, chce podniecać się tym tak bardzo jak mogę. Wiem, że to brzmi popieprzenie, ale żeby ruszyć do przodu, cieszyć się tym co mamy z naszą rodziną przez resztę naszego życia, muszę najpierw zamknąć ten rozdział. Ale nie mogę go po prostu zabić, pszczołko. Musisz zrozumieć... - zacisnął swoje dłonie w pięści. – Muszę poczuć jak umiera z moich rąk. Muszę poczuć to tak silnie – przycisnął swoje usta do mojej szyi i napływ ciepła wystrzelił prosto do mojego rdzenia. Potem,

wyszeptał do mojego ucha. – Kiedy to się skończy, to co mamy będzie kompletne. Cała nasza trójka pod dachem, na zawsze, jak powinno być, bez śladu skurwiela, który próbuje zniszczyć wszystko między nami – jego piękne obietnice zmieszane z ciepłym oddechem w moich uchu sprawiły, że zajęczałam. – Nie wspominając już, że mamy dużo czasu do nadrobienia i mam zamiar spędzać większość z tego czasu z moją głową między twoimi nogami – położył dłoń na moich dżinsach, między moimi nogami i przycisnął. Podskoczyłam na to uczucie.

– Nigdy nie posmakowałem twojej słodkiej cipki, kochanie, i myślę, że cztery pieprzone lata to wystarczająco długi czas – jęknęłam.

- Co ty na to, żebyśmy zaczęli teraz? – zapytałam, przyciskając klatkę piersiową do jego. Pokręcił głową i westchnął, kładąc ręce na moich ramionach, dystansując mnie od siebie.

- Od razu jak wrócę, pszczołko... od razu. Obiecuję – Jake pochylił się i delikatnie pocałował moje usta zanim pogłębił pocałunek i otworzył swoje usta dla mnie. Jego język tańczył po moich wargach, potem wewnątrz moich ust i na moim języku. Minęło tak dużo czasu. Nie wiedziałam czy będę w stanie dłużej czekać bez wybuchnięcia. Odsunął się ponownie, jakby czytał w moich myślach. Zamknął oczy. – Kocham cię, pszczołko.

- Ja ciebie też, Jake – powiedziałam. – Tak bardzo – i nie chciałam bardziej.

Spędziliśmy następną godzinę wewnątrz, siedząc na podłodze w salonie. Jake siedział cicho, kiedy opowiadałam mu o szczegółach nocy, której zgwałcił mnie Owen. Nie opuściłam ani jednego szczegółu, tak jak prosił. Użyłam zdjęć, aby wyjaśnić jak dostałam każdego urazu. Kiedy mówiłam, jego nastrój pociemniał w bardziej złowieszczą wersję jego samego. Mój Jake o szafirowych oczach dzielił swoje ciało z potworem. Mogłam poczuć jak ustępuje miejsca bestii, która przejmowała nad nim kontrolę.

Kiedy skończyłam opowiadać mu, trzęsłam się jakby to się stało wczoraj. Pamiętam uczucie, kiedy obudziłam się w niekończącym się bólu, chciałam być

martwa. I jakimś sposobem, przeszłam przez to i mój mały cud – Georgia – również przetrwała.

Jake położył dłonie na moich ramionach i przyciągnął mnie do siebie. Pocałował mnie tak bardzo surowym gniewem i pasją, że nie wiedziałam czy będę w stanie przetrwać te przytłaczające uczucia budujące się wewnątrz mnie.

Jake może miał potwora żyjącego wewnątrz niego, ale nic w każdym z nas nigdy nie było jednym stylem. Nic nie było czarne albo białe, jasne lub ciemne.

Coral Pines było miejscem, które wyglądało jak niebo na zewnątrz i odczuwane jak Pieło wewnątrz. Owen, złoty chłopiec naszego miasta, okazał się być największym potworem z nich wszystkich. I Jake, który przywykł do życia wśród ciemnych cieni jego udręczonej duszy, okazał się jednym z najjaśniejszych światel w moim życiu. Żyłam swoim życiem zarówno w świetle jak i w ciemnościach. Posiadanie mojej nowej rodziny oznaczało, że musiałam iść zamazaną linią pomiędzy dwoma. Nigdy nie będę normalną osobą ze zwykłymi myślami i uczuciami.

I tak nigdy nie wiedziałam co znaczy „normalne”.

Może to co odseparowało mnie i Jake’a od innych ludzi była nasza akceptacja naszych uczuć i emocji – zarówno tych ciemnych i jasnych. Wiedziałam tylko, że nie było ciemności, na świecie, która mogłaby być porównywana z miłością do naszej córki. Miłość Jake’a do Georgi była dowodem na to, że nawet najczarniejsze serca są zdolne do miłości. Był światłem i ciemnością, w tym samym czasie.

Jake – anioł, który pocieszał mnie w szpitalu.

Jake – zabójca, który wstał, by wyjść, wkładając broń za tył dżinsów i sprawdzał dodatkowy magazynek w bucie.

- Powiedz mi jeszcze raz czy czujesz się z tym w porządku, że nie będzie patrzeć na mnie inaczej po tym – jego ton był zmartwiony.

- Wiedziałałam, że śmierć Owen’a nadchodziła od tej nocy, której mnie zgwałcił i chce, żebyś to ty był tym, który go zabije – nie wahałam się tego powiedzieć. – Nadal tego chce – podniosłam ostatnie zdjęcie do niego. To było zdjęcie, które zrobiłam jako ostatnie, klęcząc naprzeciwko lustra z rozłożonymi nogami do aparatu. Obiektyw uchwycił siniaki i zaschniętą krew w każdym zakamarku mojego ciała, na każdym calu mojej już naznaczonej skóry.

Nozdrza Jake’a rozszerzyły się, a oczy straciły resztę światła. Zabójca w nim był podsycony. Odwróciłam zdjęcie. Moim charakterem pisma napisana była notka sprzed lat.

WYŚLIJ GO DO PIEKŁA, JAKE.

Jake wziął zdjęcie ode mnie i przeczytał ponownie notatkę na odwrocie zanim złożył je, i schował w skórzanej kurtce. Podniósł mnie z podłogi i dał mi ostatni wściekły pocałunek zanim odstawił mnie i podszedł do rontowych drzwi w szybkich, zdeterminowanych krokach.

- Dziękuję – wyszeptał.

- Upewnij się, że wrócisz do nas – przypomniałam mu. Miałam nadzieję, że nie będę musiała.

- Opuszczenie cię było najgorszym błędem w moim życiu, pszczołko. Nie zrobię tego jeszcze raz – potem, już go nie było. Zniknął w ciemnościach nocy. Ryk jego motocykla ogłosił jego odejście, ale po chwili znowu nastąpiła cisza, tylko echo przypominało.

- Spraw, żeby cierpiał, kochanie - wyszeptałam do nikogo.

Kiedyś zastanawiałam się czy dwie złamane duszę mogą uzdrowić siebie nawzajem. Miałam nadzieję, że odpowiedzią było „tak”. Może nie byliśmy idealni albo nawet do zaakceptowania przez normy kogoś innego, ale razem – byliśmy idealni.

Razem, byliśmy sobą. Poturbowani i złamani. Ciemni i trudni. Impulsywni i przerażeni.

Zaakceptowałam Jake’a stworzenie tych wszystkich rzeczy, ale przez długo nie mogłam zaakceptować ich w sobie. W końcu zdałam sobie sprawę, że możliwe jest kochać w przestrzeni, która czasami trzyma tylko pustkę... albo nic poza ciemnością.

Przecież każdy z nas ma w sobie ciemność.

Niektórzy z nas więcej niż inni.

EPILOG

Jake

DWIE NOCE MIĘŁY ZANIM BYŁEM ZDOLNY do powrotu do Georgii i Pszczółki, do mojej rodziny. Moje ubrania i skóra były przesiąknięte krwią, błotem, brudem i innymi pozostałościami z ciemnych miejsc, w których byłem. Pszczółka wpadła w moje ramiona bez zawahania w sekundzie, w której mnie zobaczyła, pomimo mojego stanu zaniedbania.

Zaniosłem ją do sypialni tej nocy i nawet nie pozwoliła mi wziąć prysznica zanim poprosiła mnie bym opisał jej w szczegółach co zrobiłem Owen'owi. Potem, mieliśmy długo opóźnioną, pokrytą krwią, napędzaną pożądaniem, przepełnioną seksem noc. Dla kobiety, która kiedyś bała się mojego dotyku, teraz pochłaniała każdą chwilę rozkoszy cielesnych między nami.

Kochanie się nie było naszą rzeczą. Mieliśmy już miłość. Robiliśmy to każdego dnia. To było każde spojrzenie, każdy dotyk, każde zrozumiane słowo. Nasz seks? To było posiadanie siebie nawzajem. W końcu bycie zdolnym do czucia po latach odpychania tego gówna na bok, aby żyć i przetrwać było zajebiste niezwykle uczuciem. Chciałem żyć wewnątrz Pszczółki i prawie uwierzyłem, że mógłbym. Ta dziewczyna dostała się pod moją skórę i do mojej czarnej duszy pierwszej nocy, której na nią spojrzałem. Chodziłbym wszędzie nosząc ją na moim kutasie, gdybym mógł.

Nigdy nie pomyślałem, że będę nazywać dom, który przetrzymywał tak wiele duchów, stary dom moich rodziców, znowu moim domem. *Naszym domem*. Prawdą jest, że mógłbym tak nazywać wydrążone drzewo tak długo jak byłyby tam wraz ze mną Pszczółka i Georgia. Moja żona, moja córka, moje całe życie. Powody mojej egzystencji.

Taa, pobraliśmy się. Nie robiliśmy z tego wielkiej sprawy. To było coś, co czuliśmy, że jest nam potrzebne. Nie wspominając o tym, że naprawdę tego chciałem. Moje dziewczyny już zawsze miały dzielić moje nazwisko. To stało się dla mnie bardziej ważne niż myślałem. Na naszym ślubie była tylko nasza trójka,

świadkowie i sędzia pokoju. Ceremonia odbyła się w gaju pomarańczowym o zachodzie słońca, gdzie spoczywało coś więcej niż moje sekrety.

To było idealne, naszym rodzajem idealności.

Stałem się lepszą osobą dzięki nim. Potwór we mnie został oswojony, na razie ukryty. Nadal tam był, głęboko w środku, w jakimś rodzaju półtrwałej hibernacji. Dobrze było wiedzieć, że mogę wezwać go jeśli kiedykolwiek będę potrzebował. Ponieważ jeśli moja rodzina będzie kiedykolwiek zagrożona lub poszkodowana ponownie, *zostanie* pierdolenie wezwany.

Prawdą jest, że potrzebowałem ich bardziej niż one mnie. Nigdy nie łudziłem się, że byłem wystarczająco dobry dla którejś z nich. Zamiast tego, obiecałem sobie, że dam im życie na jakie zasługują i będę człowiekiem, którym potrzebują żebym był, nawet jeśli bycie tym człowiekiem będzie wymagało więcej pracy z mojej strony niż wyobrażałem sobie, że inni potrzebują. Już nie wymieniałem żyć na pieniądze. Zostawiłem to za sobą i skupiłem Siena pomaganiu Reggie’mu prowadzić warsztat. Zatrudniliśmy kolejną recepcjonistkę, żeby Pszczółka mogła skupić się na fotografowaniu.

Nie zabiłem odkąd dostałem pozwolenia od mojej kobiety, aby wykończyć człowieka, który zabił jej babcię, zgwałcił ją i postrzelił moją córkę.

Jeśli to możliwe, to zabiłbym tego skurwiela trzykrotnie. Uczucie euforii spłynęło na mnie zmieszane z czystą wściekłością, kiedy myślałem o tym jak ten chory pojeb położył swoje ręce na Abby tej nocy, której wpuściła mnie do swojego serca i łóżka. Nie mogę znieść myśli o mojej biednej, kruchej Georgii w szpitalu, walczącej o życie. Nawet, kiedy myślę o bezbronnej i nieszkodliwej staruszce, idącej do swojej śmierci, kiedy myślała, że nie robi nic poza pomocą ludziom, czułem złość, którą czasami było ciężko pohamować.

Abby i ja przestaliśmy całkowicie rozmawiać po tym o Owen'ie. Ludzie z Coral Pines założyli, że upił się jednej nocy, spadł z falochronu i utonął, jak wiele miastowych alkoholików przed nim. Jestem pewny, że myśleli, iż jego ciało stało się dobrym pokarmem dla aligatorów lub dzika gdzieś w lasach namorzynowych. Bez wątpliwości, niektórzy miejscowi mieli swoje podejrzenia co do mnie. Jestem pewny, że myśleli, iż mogę być za to odpowiedzialny w jakiś sposób. Mimo wszystko, Owen zawsze mnie nienawidził i publicznie awanturowaliśmy się przy okazji. Wiedzieli jak mało obchodziliśmy siebie nawzajem, ale smutnym faktem było to, że niewiele ludzi obchodziło to gdzie mógł zniknąć Owen. Miałem jego własną matkę po mojej stronie.

Bethany wiedziała, że zabiłem Owen'a. Jak? Powiedziałem jej. Nie byłem pierdolonym tchórzem. Powiedziałem jej, kiedy byliśmy nadal w szpitalu co zamierzam zrobić, gdy moja dziewczynka będzie już w porządku. Wiedziała, że nie będzie mogła mnie powstrzymać i powiedziała, że nawet nie zamierza próbować. Wiedziała tak samo jak ja, że Owen był jak wściekły pies, który musi zostać uśpiony. Nie spodziewałem się, że poprosi mnie, żebym ją również zabił. Praktycznie mnie błagała.

To było smutne, naprawdę.

Powiedziała mi, że nie może żyć z tym co zrobiła naszej rodzinie i nie wie czy przetrwa śmierć swojego jedyne go syna. Nadal go kochała, bez względu na to jak zepsuty był.

Historia mojego życia.

Bethany nazwała siebie samą „ludzką kulą stalową”. Piłką do golfa, może, ale nie karana śmiercią. Szczerze, rozważałem to, ale nie byłem fanem zabijania kobiet i Georgia z Abby wydawały się tak naprawdę lubić tą sukę.

Więc, zawarłem z nią układ.

Zamiast zabicia jej, obiecałem, że mimo tego, iż ja jestem biologicznym ojcem Georgii, nie Owen, może nadal być częścią naszego życia i naszej rodziny jeśli tego chce. Ona po prostu musiała wyzdrowieć. Wiedzieliśmy to i owo o zdrowieniu w naszym domu.

Nie było łatwo przez pierwsze kilka tygodni po „zniknięciu” Owen’a. Bethany przysłała, aby zobaczyć się z Georgią, ale nie mogła spojrzeć mi w oczy. W miarę upływu czasu, stała się bardziej wyrozumiała dla naszej nowej – i niezwyklej – dynamiki rodziny i stała się stałym elementem w naszym domu.

Jako swego rodzaju pocieszenie za zabicie jej syna i odmowa zabijać jej, kiedy wspomniała o wypełnianiu papierów rozwodowych, zaoferowałem zabicie jej męża zamiast tego. Abby kopnęła mnie pod stołem. Bethany zdecydowała się na rozwód.

Zabiłem jej syna, a ona przychodziła w każdą niedzielę na rodzinny obiad. Moja córka nazywała ją Babcią. Świat na pewno jest pokręconym miejscem.

Może i jestem odmienionym człowiekiem z zewnątrz, ale nie mogę powstrzymać uśmiechu, kiedy myślę o nocy kiedy zatopiłem ciało Owen’a w głębokim, ciemnym grobie na dnie bagna. Śmiech czasami niespodziewanie ucieka z moich ust, kiedy patrzę ponad płaszczy i widzę kolekcję noży na wystawie, wiszącej na małych haczykach kupionych przez Pszczółkę na pchlim targu. Nóż w środku, ten z czerwoną rękojeścią i ząbkowanym ostrzem, był tym, którego użyłem do podcięcia gardła Owen’a. Nie jestem pewien czy oglądałem go jako moją nagrodę czy żart. Może oba.

Poderżnięcie komuś gardła może brzmieć jak mięczakowaty sposób na zabicie i zgodziłbym się z tym... gdybym zrobił to od tyłu, jak większość cipek, by to zrobiła.

Właśnie dlatego patrzyłem prosto w oczy tego skurwysyna, kiedy mówiłem mu, że umrze. Dlatego pchnąłem go na ścianę hangaru dla łodzi, zakryłem mu usta lewą ręką i użyłem przedramienia, aby przytrzymać go nieruchomo, kiedy powoli podcinałem mu gardło nożem w prawej ręce.

Patrzyłem prosto w głębie nieistniejącej duszy tego przerażonego skurwysyna i zignorowałem jego żalosne, bulgoczące prośby, kiedy obserwowałem jak życie uchodzi z niego razem z krwią, wylewającą się z jego szyi, wysyłając go prosto w czeluść piekła, gdzie należał.

Ktoś równie dobrze mógłby opakować ten dzień i dać mi na poranek w Boże Narodzenie. Zabicie z zemsty jest najlepszym rodzajem zabicia, ale zabicie z zemsty ale twojej rodziny, za zgodą twojej kobiety?

To pogranicze erotyki. Teraz, jestem prostym rodzinnym mężczyzną, otrzymującym miłość, na którą wiem, że nie zasługuje i śpiącym jak dziecko po piątym Jacku Danielsie.

Nie jestem głupi. Nie mam wątpliwości, że kiedy spotkam mój koniec, zostanę zesłany do piekła, które trzymało mi miejsce w swoim dręczącym uścisku od dnia, w którym się urodziłem.

Wiem także, że kiedy się tam dostanę, zamierzam spędzić czas znajdując Owen'a i zabijając go po raz kolejny i kolejny.

Koniec